

THE NEW YORK TIMES BESTSELLER
SUSAN
ELIZABETH
PHILLIPS

LADY BE GOOD

a novel

Susan Elizabeth Philips

Nie będe dama

Rozdział pierwszy

Kenny Traveler był leniwy. To doskonale tłumaczyło, dlaczego zapadł w drzemkę, czekając na samolot British Airways numer 2193. Złożyły się na to wrodzone lenistwo, jak również fakt, że nie miał najmniejszej ochoty na spotkanie z pasażerką tego lotu. Niestety, drzemkę zakłóciło mu dwóch gadatliwych biznesmenów. Przeciągnął się powoli, ziewnął szeroko. Ładna kobieta w szarym kostiumie uśmiechnęła się do niego, więc odpowiedział tym samym. Zerknął na zegarek: okazało się, że jest spóźniony o pół godziny. Przeciągnął się i ziewnął jeszcze raz.

- Przepraszam pana - odezwała się kobieta. - Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale... chyba skądś pana znam. Czy nie jest pan przypadkiem... Owszem, szanowna pani, to ja. - Uchylił rondo kowbojskiego kapelusza i uśmiechnął się olśniewająco, choć w kącikach ust nadal czaiła się senność.

- Pochlebia mi, że rozpoznała mnie pani poza areną rodeo. Większość ludzi mnie nie pamięta. Wyglądała na zmieszaną.

- Rodeo? Ojej, przepraszam. Myślałam, że pan to... Jest pan uderzająco podobny do Kenny'ego Travelera, zawodowego golfisty.

- Golfisty? Ja? O nie, szanowna pani. Jestem za młody, żeby się zabawiać taką grą dla emerytów jak golf. Lubię prawdziwy sport.

-Ale...

- Rodeo. To jest dopiero sport. Futbol amerykański też ujdzie, i jeszcze koszykówka. - Powoli dźwignął ciało długie na metr osiemdziesiąt pięć z niewygodnego krzesła.

- Ale już przy tenisie ziemnym sprawy się komplikują. A golf to nie jest gra godna prawdziwego mężczyzny.

„Szary kostium” nie urodził się wczoraj. Uśmiechnęła się krzywo.

- Mimo wszystko pamiętam, że pana widziałam w telewizji, w zimie, podczas zawodów. Daję słowo, myślałam, że Tiger się rozplacze podczas ostatniej rundy w Torrey Pines. - Spowaźniała gwałtownie. - Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego Beau...

- Szanowna pani, byłbym niezmiernie zobowiązany, gdyby nie wymieniała pani imienia Antychrysta w mojej obecności.

- Przepraszam. Jak długo, pana zdaniem, będzie pan zawieszony? Kenny rzucił okiem na złotego rolexa.

- To chyba zależy, jak bardzo spóźnię się na przylot samolotu British Airways.

- Słucham?

- Bardzo miło się z panią rozmawiało, szanowna pani. - Dotknął rondo kapelusza i oddalił się powoli.

Jedna z jego porzuconych eks-narzeczonych zauważyła kiedyś, że w jego wypadku „oddalił się” to najbliższy synonim słowa „odbiegł”. Kenny jednak zdawał się wychodzić z założenia, że jedynym miejscem, na którym warto marnować energię, jest pole golfowe. Lubił powolny, ospały tryb życia, chociaż ostatnio nic nie układało się po jego myśli.

Niespiesznie minął kiosk z gazetami; nie chciał patrzeć na szmatławce, opisujące z detalami, że niedawno zawiesił go przewodniczący związku golfistów, Dallas Fremont Beaudine. Zawiesił w samym środku sezonu, a zarazem wykluczył z udziału w mistrzostwach, które odbędą się za dwa

tygodnie.

- Hej, Kenny.

Skinął głową biznesmenowi, na którego twarzy malował się ten charakterystyczny wyraz zachwytu, jaki często widzi się u ludzi, którzy niespodziewanie dostrzegli kogoś sławnego. Domyślił się, że nieznajomy jest z Północy, bo wypowiedział jego imię „Kenny”, a nie „Kinny”, jak Pan Bóg przykazał mówić tu, na Południu.

Wyprostował się lekko, na wszelki wypadek, gdyby biznesmen pamiętał jego tryumf w Bay Hill zaledwie miesiąc temu. Kobieta w obcisłych dzinsach, z bujną czupryną obejrzała się za nim dwukrotnie, ale uznał, że nie wygląda na miłośniczkę golfa, więc najwyraźniej jej uwagę zwróciła jego uroda.

Jedna z byłych narzeczonych powiedziała kiedyś, że gdyby w Hollywood chcieli sfilmować życie Kenny'ego, jedynym aktorem dość ładnym, by go zagrać, byłby Pierce Brosnan. Kenny dostał ataku szału. Nie dlatego, iż określiła go mianem ładnego, co był w stanie zrozumieć; z równowagi wyprowadził go jej wybór. Nie omieszkał poinformować jej, że pozwoliłby Pierce'owi zagrać siebie tylko pod warunkiem, że najpierw pozbyłby się tego frajerskiego obcego akcentu, zarobił parę blizn i zjadł tyle kurczaków i steków, aż wyglądałby jak prawdziwy mężczyzna, a nie chuchro, które porwie pierwsza lepsza wichura w Zachodnim Teksasie. Przede wszystkim zaś musieliby wyjaśnić Pierce'owi, po co Pan Bóg dał ludziom kije golfowe. Bardzo się zmęczył tym spacerem.

Odpoczywał przy wózku, z którego sprzedawano słodycze. Kupił torebkę cukierków owocowych i tak długo flirtował z ładniutką meksykańską sprzedawczynią, aż zgodziła się wybrać z jego torebki wszystkie bananowe. Lubił erki w różnych smakach, ale nie znosił bananowych, ponieważ jednak wyjmowanie ich własnoręcznie wymagało zbyt wiele wysiłku, starał się kogoś ubłagać by zrobił to za niego. Jeśli to nie skutkowało, zjadał wszystkie jak leci. Bramka, przez którą wychodzili pasażerowie British Airways, ziała pustką więc oparł się o kolumnę, jadł cukierki, czekał i rozmyślał. Rozmyślanie ograniczało się praktycznie do rozważania, jak bardzo pragnie ukreślić karku pewnej damie nazwiskiem Francesca Serritella Day Beaudine, powszechnie znanej żonie Antychrysta, czyli przewodniczącego związku golfistów, kobiecie, którą do niedawna uważał za przyjaciółkę.

- To tylko mała przysługa, Kenny - prosiła. - Obiecuję, że jeśli zajmiesz się Emmą przez najbliższe dwa tygodnie, postaram się przekonać Dalliego, żeby skrócił ci karę. I tak nie zdążysz na mistrzostwa, ale...

- Jakim cudem chcesz tego dokonać? - zainteresował się.

- Nie pytaj, jakim sposobem załatwiam różne sprawy z moim mężem. Więc nie pytał. To tajemnica poliszynela, że wystarczy, by Francesca spojrzała na męża, a jadł jej z ręki, choć byli małżeństwem od dwunastu lat. Piskliwy szczebiot dzieciaka i radosny kobiecy głos z brytyjskim akcentem wyrwały go z zadumy.

- Reggie, nie ciągnij siostry za włosy, bardzo proszę, bo się na ciebie bardzo pogniewam. Penny, dlaczego tak krzyczysz? Gdybyś go nie polizała, nie uderzyłby cię.

Odwrócił się i uśmiechnął pod nosem widząc, jak kobieta mocuje się z dwójką dzieciaków. Pierwsze, co mu się rzuciło w oczy, to mały zabawny słomkowy kapelusik na jej głowie, na dodatek ozdobiony dyndającymi czerwonymi wisienkami. Miała na sobie powiewną zieloną spódnicę w róże, luźną różową koszulkę i tego samego koloru pantofle na płaskim obcasie.

W jednej dłoni taszczyła torbę wielkości stanu Montana i na dodatek ciągnęła nią małego chłopca,

drugą ręką obciążała jej dziewczynka z bardzo złośliwą miną, parasolka w kwiatki i malinowa siatka, niebezpiecznie wypchana gazetami, książkami i jeszcze jedną parasolką. Jasnobrazowe loki wysypywały się niesforne spod kapelusza. Jeśli nawet na jej twarzy znajdował się kiedyś jakikolwiek makijaż, zniknął dawno temu.

I bardzo dobrze, zdecydował Kenny; nawet bez szminki miała najseksowniejsze usta, jakie mu się zdarzyło widzieć. Pełne i kształtne, ładnie wykrojone. Wbrew dziewczęcemu strojowi, podbródek świadczył o stanowczości i uporze. Policzki za to były dziecinnie okrągłe. Miała trochę za wąski nos, nie na tyle jednak, by mu to przeszkadzało, zwłaszcza że posiadała także fantastyczne złotobrazowe oczy ocienione długimi, gęstymi rzęsami.

W wyobraźni ubrał ją w obcisłą bluzeczkę, spódniczkę mini i szpilki, a po chwili namysłu dorzucił jeszcze pończochy kabaretki, czemu nie? Nigdy nie płacił za seks, ale nie miałby nic przeciwko rozstaniu się z pewną ilością gotówki, gdyby zechciała zarobić coś ekstra na aparaty ortodontyczne dla dzieciaków.

Ku jego zdumieniu obrzuciła go uważnym spojrzeniem:

- Pan Traveler?

Fantazje to jedno, rzeczywistość to coś zupełnie innego. Wodząc wzrokiem od niej do hałaśliwych dzieciaków i z powrotem poczuł, jak żołądek ściska mu się gwałtownie. Fakt, że zdawała się go szukać, wskazywał na jedno - to lady Emma Wells-Finch, kobieta, którą miał niańczyć przez najbliższe dwa tygodnie. Tylko że Francesca nic nie mówiła o dzieciach.

Zbyt późno zdał sobie sprawę, że automatycznie skinął głową, zamiast odwrócić się na pięcie i uciekać gdzie pieprz rośnie. Niestety, nie może tego zrobić; najbardziej na świecie zależało mu na tym, by wrócić do rozgrywek.

- Wspaniale! - rozpromieniła się. Jednocześnie ruszyła w jego stronę, aż zawirowała spódnica, karmelowe loki rozsypały się jeszcze bardziej, gazety zadrżały w przepastnej torbie, a dzieciaki i parasolki ruszyły za nią siłą rozpędu.

Od samego patrzenia na nią ogarniało go zmęczenie. Puściła dziewczynkę, złapała dłoń Kenny'ego i potrząsnęła nią energicznie. Jak na taką małą kobietkę miała zadziwiająco silny uścisk.

- Bardzo mi miło, panie Traveler. - Wisienki na kapeluszu podskoczyły dziarsko. - Emma Wells-Finch.

Chłopczyk wziął staranny zamach i zanim Kenny zdążył się cofnąć, z całej siły kopnął go w łydkę.

- Nie lubię cię!

Kenny łypnął na dzieciaka. Zastanawiał się poważnie, czy nie przetrzepać mu skóry, zaraz jednak uznał, że bardziej zasługuje na to Francesca. A najpierw powie jej, co sądzi o paskudnych szantażystkach. Lady Emma zajęła się dzieciakiem, ale zamiast go sprać, jak na to zasłużył, zwróciła się do niego z poważną miną.

- Reggie, skarbie, wyjmij proszę palec z nosa. To bardzo nieładny widok. I przeproś pana Travelera. Bachor wytarł palec o dzinsy Kenny'ego.

Kenny już-już miał go sprać na kwaśne jabłko, gdy nadbiegła zdyszana kobieta.

- Dziękuję ci, Emmo, że ich popilnowałaś. Reggie, Penelope, byliście grzeczni?

- Małe aniołki - odparła lady Emma z taką szczerością w głosie, że Kenny o mały włos nie udławił się cukierkiem o smaku zielonego jabłka.

Lady Emma poklepała go po plecach. Niestety, klepała równie energicznie, jak się witała, i gotów był przysiąc, że słyszy, jak pęka mu żebro. Kiedy odzyskał oddech, okazało się, że Czarcie Pomioty

już odeszły.

- No cóż... - Lady Emma uśmiechnęła się do niego. - Oto jestem. Kenny'emu kręciło się w głowie. Częściowo odpowiedzialność za to pełniło uszkodzone zebro, głównie jednak wynikało to z intensywnej pracy o umysł, który usiłował znaleźć wspólny mianownik dla radośnie dźwięcznego akcentu brytyjskiego i twarzy, którą najszybciej spodziewałby się zobaczyć w świetle ulicznej latarni.

Kenny dochodził do siebie, a Emma tymczasem oceniała go wedle własnych kryteriów. Jako dyrektorka Szkoły dla Dziewcząt imienia Świętej Gertrudy, tudzież jako wychowanka tejże szkoły od szóstego roku życia, umiała oceniać ludzi na pierwszy rzut oka. Wystarczyła chwila, by doszła do wniosku, że ten kowboj, amerykański do szpiku kości, jest dokładnie tym, czego potrzebuje - mężczyzną z urodą większą od rozumu. Spod jasnego stetsona, który tak doskonale wyglądał na jego głowie, że chyba siedział tam stale, wystawały gęste ciemne włosy. Granatowa koszula ozdobiona logo cadillaca okrywała potężną klatkę piersiową, sprane dżinsy ciasno przylegały do wąskich bioder i umięśnionych nóg. Jej uwagi nie uszły nawet ręcznie wyszywane kowbojki. Wyglądały na znoszone, ale ich właściciel chyba nieczęsto zagląda do stajni. Miał wąski, kształtny nos, wystające kości policzkowe, kształtne usta i równe białe zęby. I oczy koloru dzikich hiacyntów i fiołków. Skandal, żeby mężczyzna miał takie oczy.

Dzięki owej przelotnej inspekcji dostrzegła także główne cechy jego charakteru. Niedbała postawa zdradzała lenistwo, przechylona głowa - arogancję, a w lekko zmrużonych oczach widniała niewątpliwie zmysłowość. Powstrzymała nagły dreszcz.

- A zatem w drogę, panie Traveler. O ile się nie mylę, spóźnił się pan trochę. Mam nadzieję, że nikt nie ukradł moich bagaży. - Wyciągnęła w jego stronę malinową siatkę, ale trafiła nią w jego klatkę piersiową. Na ziemię wypadł „Times”, biografia Sama Houstona, którą obecnie czytała, i czekoladowe batoniki, których jej biodra bynajmniej nie potrzebowały, a którym ona nie mogła się oprzeć.

Pochyliła się, by wszystko pozbierać, akurat kiedy Kenny zrobił krok w przód. Słomkowy kapelusz uderzył w jego kolano i dołączył do rzeczy na podłodze.

Pospiesznie nasadziła go z powrotem na niesforne loki.

- Przepraszam. - Zazwyczaj nie jest taka niezdarna, lecz ostatnimi czasy tyle rozmyślała o swoich kłopotach, iż Penelope Briggs, jej najlepsza przyjaciółka, powiedziała, że już wkrótce stanie się jedną z „uroczych roztargnionych panius”, które tak sobie upodobali brytyjscy autorzy kryminałów. Świadomość, że w wieku zaledwie trzydziestu lat grozi jej rola „uroczej roztargnionej paniusi”, bardzo ją przygnębiała, więc wołała o tym nie myśleć. Zresztą jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to zmartwienie będzie miała z głowy.

Nie pomógł jej zbierać rozsypanych rzeczy, nie zaproponował, że poniesie siatkę, kiedy już wszystko upchnęła, czego innego jednak można się spodziewać po tak atrakcyjnym mężczyźnie?

- Chodźmy już. - Wskazała kierunek złożoną parasolką.

Była już przy wyjściu z tej części lotniska, gdy uświadomiła sobie, że nie poszedł za nią. Odwróciła się ciekawa, co go zatrzymało. Gapił się na jej parasolkę. Była to niezwyklejsza pod słońcem parasolka, nie wyobrażała sobie, co go w niej tak mogło zafascynować. Może jest jeszcze mniej bystry, niż początkowo sądziła.

- Czy... hmm... zawsze w ten sposób wskazujesz drogę? - zapytał. Spojrzała na parasolkę w kwiatki. O co mu, u licha, chodzi?

- Musimy iść po moje bagaże - wytłumaczyła cierpliwie i, dla podkreślenia swoich słów, lekko potrząsnęła rączką parasolki.

- Wiem.

- Więc?

Popatrzył na nią zamglonym wzrokiem.

- Nieważne.

W końcu ruszył się z miejsca. Poszła za nim, aż kwiecista spódnica zawirowała wokół jej nóg, a jeden lok opadł na oczy. Powinna była chociaż częściowo doprowadzić się do porządku, zanim wysiadła z samolotu, ale do tego stopnia pochłonęło ją zabawianie dzieci siedzących naprzeciwko, że nawet o tym nie pomyślała.

- Panie Traveler, właśnie sobie uświadomiłam... - Zorientowała się, że mówi do siebie.

Zatrzymała się, obejrzała i dostrzegła go przy wystawie sklepiku z upominkami. Cierpliwie czekała, rytmicznie stukając stopą, aż do niej dołączy. Ciągle wpatrywał się w wystawę. Z westchnieniem dołączyła do niego.

- Czy coś się stało?

- Stało?

Musimy iść po moje bagaże. Podniósł głowę.

- Pomyślałem, że przyda mi się nowy breloczek do kluczy.

- Chce pan go kupić teraz?

- Może. Czekala.

Przesunął się o krok, by mieć lepszy widok.

- Panie Traveler, naprawdę powinniśmy już iść.

- Widzi pani, mam breloczek od Gucciego, kilka lat temu dostałem go od przyjaciela. Ale nie przepadam za rzeczami, na których są cudze inicjały.

- Dostał pan ten breloczek kilka lat temu?

- Tak, szanowna pani.

Akurat w tej chwili przypomniała sobie dawno usłyszane kazanie o tym, Pan Bóg łaskawie wynagradzał ludzi upośledzonych pod jednym względem dając im w zamian aż nadmiar innych zalet. Człowiek, dajmy na to, przyzwoicie przystojny jest głupi jak but. Ogarnęła ją fala współczucia jednocześnie ulgi. Jego tępota zdecydowanie ułatwi jej najbliższe dwa tygodnie.

- No, dobrze. Poczekam. Nadal wpatrywał się w wystawę. Od ciężaru podręcznego bagażu zaczęły ją boleć ramiona. Po chwili namysłu wyciągnęła malinową torbę w jego kierunku.

- Czy mógłby pan to potrzymać?

Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Chyba ciężka.

- Tak. Bardzo.

Skinął głową i ponownie oddał się kontemplowaniu wystawy. Przewiesiła torbę przez drugie ramię. Nie mogła tego dłużej wytrzymać.

- Może panu pomóc?

- Nie trzeba, mam pieniądze.

- Nie o to mi chodzi. Może panu doradzić przy wyborze breloczka?

- Nie, bo widzi pani, od tego zaczęły się moje kłopoty. Pozwoliłem, by ktoś inny wybrał mi breloczek.

Jej barki buntowały się coraz energiczniej.

- Panie Traveler, naprawdę musimy już iść. Może załatwi pan to przy innej okazji?

- Niby mógłbym, ale obawiam się, że gdzie indziej nie mają tak szerokiego wyboru.

Jej cierpliwość wyczerpała się.

- A więc dobrze! Proszę kupić tego z kowbojem.

- Tak? Podoba się pani?

Z trudem wycedziła odpowiedź spomiędzy zaciśniętych zębów:

- Jest boski

- Niech będzie kowboj. - Z wielce zadowoloną miną wszedł do sklepu; zatrzymał się po drodze, by napawać oczy kolekcją ręczników, następnie przez całą wieczność flirtował z ładniutką sprzedawczynią. W końcu wyszedł. Malutką paczuszkę, którą trzymał w ręku, natychmiast wepchnął Emmie w dłoń.

- Proszę.

- Co to?

Posłał jej spojrzenie pełne nieskończonej cierpliwości.

- Breloczek. Przecież powiedziała pani, że ten z kowbojem jest boski.

- Miał być dla pana!

- A po co mi breloczek z kowbojem, skoro mam śliczne cacko od Gucciego?

Ruszył do wyjścia. Dałaby sobie rękę uciąć, że słyszała, jak pogwizduje „Hail Britannia”. Dwadzieścia minut później znajdowali się w podziemnym garażu. Emma z niedowierzaniem wpatrywała się w jego samochód. Był to olbrzymi amerykański wóz, najnowszy model cadillaca w kolorze szampana.

- Nie stać mnie na coś takiego.

Jednym ruchem otworzył bagażnik.

- Słucham?

Emma doskonale zarządzała finansami Świętej Gertrudy i fatalnie swoimi. Stare budynki pochłaniały ogromne sumy, nigdy nie starczało pieniędzy na najpotrzebniejsze remonty, więc gdy szkoła na gwałt potrzebowała nowej kserokopiarki czy sprzętu laboratoryjnego, Emma nabrała zwyczaju finansowania tego z własnej kieszeni. W rezultacie dysponowała bardzo ograniczonymi funduszami. Z trudem ukryła zmieszanie.

- Obawiam się, że zaszło nieporozumienie, panie Traveler. Mam bardzo ograniczony budżet. W rozmowie z Francescą zaznaczyłam, że za pańskie usługi mogę zapłacić maksimum pięćdziesiąt dolarów za dzień, a ona stwierdziła, że to odpowiednia stawka. Nie wierzę jednak, że w tej cenie zawiera się też korzystanie z takiego samochodu.

- Pięćdziesiąt dolarów za dzień?

Bardzo chciałyby uwierzyć, że głowa boli ją wskutek długiej podróży i zmiany strefy czasowej, ale nigdy nie miała takich problemów. Jak się domyślała, migrenę wywołały poważne kłopoty w porozumiewaniu się z tym fantastycznym idiotą - był gorszy niż jej najsłabsze uczennice. Nie dość, że się ruszał jak ślimak, to jeszcze nie rozumiał podstawowych poleceń. Po incydencie z breloczkiem zwątpiła, czy kiedykolwiek dotrą do samochodu.

- To bardzo niezręczna sytuacja. Myślałam, że Francescą wszystko z panem ustaliła. Pan liczy sobie więcej niż pięćdziesiąt dolarów dziennie, prawda?

Wstawił jej dwie walizki do bagażnika z podejrzaną łatwością, zwłaszcza jeśli weźmie się pod

uwagę, że niedawno bronił się jak mógł przed niesieniem tychże walizek do garażu. Zachowywał się przy tym, jakby stanowiły poważne zagrożenie dla jego układu kostnego. Po raz kolejny spojrzała na umięśnioną klatkę piersiową. Chyba żeby wyhodować takie mięśnie, trzeba się czasem wysilać?

- To zależy, co ma wchodzić w zakres usługi oprócz szoferowania. - Wyjął jej z ręki torbę podróżną i postawił obok walizek. Łypnął na torebkę. - Dziwne, że nie kazali pani płacić za nadbagaż. To też do bagażnika?

- Nie, dziękuję. - Ból głowy przemieścił się ze skroni do nasady czaszki. - Może wrócimy na lotnisko i tam o wszystkim porozmawiamy.

- Za daleko. - Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o samochód, zastanawiając się, ile naprawdę może mu powiedzieć, spojrzała w po kwietniowe słońce. Jakiż to kontrast dla jej ponurych myśli!

- Zanim zostałam dyrektorką Świętej Gertrudy, uczyłam historii i... Dyrektorką? Tak, i...

- I tak się ludzie do pani zwracają? Per „pani dyrektor”?

- Tak.

Wyraźnie go to rozbawiło.

- Wy, Brytyjczycy, macie dziwaczne pomysły.

Gdyby powiedział to inny Amerykanin, roześmiałaby się rozbawiona, coś w jego zachowaniu sprawiało, że stawała się sztywna jak Helen Pruitt, nauczycielka chemii.

- Doprawdy, nie rozumiem... - Urwała w pół zdania. No, pięknie, teraz także mówi jak Helen Pruitt! -

Od trzech lat badam postać lady Sarah Thornton Angielki, która w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku podróżowała po Teksasie. Była absolwentką Świętej Gertrudy. Prawie skończyłam mój artykuł, jednak muszę jeszcze poszperać w miejscowych bibliotekach. Mam teraz w szkole wakacje, zaczęła się przerwa semestralna, z uznałam, że to idealny moment na taką podróż. Francescą poleciła mi a usługi jako kierowcy i napomknęła, że pięćdziesiąt dolarów dziennie to dzienne wynagrodzenie za pańskie usługi.

- Usługi?

- Jako mojego przewodnika - uściśliła. - I kierowcy.

- Aha. Dobrze, że tylko o to pani chodzi, bo kiedy powiedziała pani usługi, szło mi do głowy, że może ma pani na myśli coś innego, a w tym wypadku pięćdziesiąt dolców to za mało. Cały czas wyglądał, jakby się dobrze bawił, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego.

- Będziemy dużo jeździć. Nie tylko Dallas, chciałam także zajrzeć do biblioteki stanowej Teksasu i...

- Więc chodzi pani tylko o szofera.

Bynajmniej, jednak uznała, że nie jest to odpowiednia chwila, by go poinformować, że ma także służyć za jej przewodnika po zupełnie innym Teksasie.

- To duży stan.

- Nie, chodziło mi o inne usługi.

A co pan oferuje? Uśmiechnął się.

- Wie pani co? Na początek proponuję pakiet podstawowy, a o dodatkach ekstra pogadamy kiedy indziej.

Wobec ograniczonych zasobów nie mogła sobie pozwolić na niepewność.

- Zawsze powtarzam, że trzeba ustalać wszystko na początku, pan nie?

- Jak na razie wszystko jasne. - Podeszedł do drzwiczek ze strony pasażera i przytrzymał, dopóki nie wsiadła. - Płaci mi pani pięćdziesiąt dolarów dziennie za wożenie pani przez dwa tygodnie.

- Mam listę interesujących mnie miejsc.

- Nie wątpię. Uwaga na spódnicę. - Zatrzasnął drzwiczki, wszedł z drugiej strony.
- Mogłaby pani zaoszczędzić kupę kasy kupując kilka map i jeżdżąc sama, nie?
Przekręcił kluczyk w stacyjce. Wnętrze samochodu pachniało luksusem, co przypomniało jej diuka Beddington. Pospiesznie odepchnęła od siebie to wspomnienie.
- Nie umiem jeździć - wyjaśniła.
- Każdy, kto ukończył czternaście lat, umie jeździć! - Niedbale spojrzął do tyłu, wycofał samochód, wyjechał z parkingu. - Od dawna zna pani Francescę? - Skręcił w kierunku autostrady.
Oderwała oczy od szybkościomierza, który przesuwał się w alarmującym tempie... Wmawiała sobie, że pokazuje kilometry, nie mile.
- Poznałyśmy się kilka lat temu, kręciła na terenach Świętej Gertrudy jakiś wywiad dla swojego programu „Francesca Today”. Dobrze się razem bawiłyśmy i od tego czasu jesteśmy w kontakcie. Myślałam, że się spotkamy, ale chwilowo przeniosła się z mężem na Florydę.
Samoloty latają również na Florydę, pomyślał Kenny. W jego głowie zrodziło się podejrzenie, że Francesca dokładnie wiedziała, jaka niezdolna jest lady Emma, i dlatego celowo mu ją podrzuciła.
- Jeśli chodzi o koszty... - Lady Emma ze zmartwioną miną rozglądała się po cadillacu. - To taki duży samochód. Sama benzyna musi pana kosztować majątek.
Na jej czole pokazała się zmarszczka, gdy w zadumie zagryzła dolną wargę. Wolałby, żeby tego nie robiła. Doprowadzała go do szału od pierwszej chwili, gdy otworzyła buzię, a parasolki połamie na kolanie, jeśli jeszcze kiedykolwiek coś nimi pokaże, Bóg mu świadkiem. Jednak widok ust wartych dwieście dolców za godzinę sprawił, że poważnie się zastanawiał, jak, u licha, wytrzyma najbliższe dwa tygodnie.

W łóżku. Pomysł nagle pojawił się w jego mózgu i już tam został. Uśmiechnął się. Właśnie dzięki takim pomysłom był czempionem trzech kontynentów. Jeśli nie chce jej zabić, musi zaciągnąć ją do łóżka, najszybciej jak się da, najlepiej w ciągu najbliższych kilku dni. Zdobycie jej w takim tempie stanowiło nie lada wyzwanie, lecz skoro nie miał nic innego do roboty, uznał, że spróbuje. Pomyślał o pięćdziesięciu dolarach od niej i trzech milionach, które zgarnął w tym roku za reklamy, i uśmiechnął się pod nosem. Uśmiechnął się na myśl o pieniądzach po raz pierwszy, odkąd cholerny menedżer zaplątał go w skandal finansowy, który doprowadził do jego zawieszenia.

Uśmiech przeszedł w grymas, kiedy wyobraził sobie minę Franceski, gdy, jak lady Emma proponuje swoje pięćdziesiąt dolarów za jego usługi i jak doskonale się bawiła, gdy postanowiła mu o tym nie mówić. Nigdy nie pojmował, dlaczego zimnokrwisty, wredny drań Dallie Beaudine nie ma większego wpływu. Tylko jedna kobieta miała kiedykolwiek kontrolę nad Kennym - jego szalona matka. Jednak fakt, że o mały włos, a zrujnowała by mu życie, stanowił dla niego lekcję, której nie zapomniał. Nigdy więcej żadna kobieta nie będzie nim rządzić.

Zerknął na lady Emmę, na jej karmelowe loki, okrągłe policzki, róże na spódnicy i wisienki na kapeluszu. Całe życie spotykał się z wieloma kobietami i nigdy nie pozwolił żadnej z nich zapomnieć, gdzie jej miejsce. W łóżku, pod nim.

Rozdział drugi

- To nie jest hotel. - Emma zdrzemnęła się podczas jazdy, ale teraz szeroko otworzyła oczy. Przez okna cadillaca zobaczyła, że wjechali na parking zamożnego osiedla.
Nie miała zamiaru spać, zwłaszcza że od tak dawna cieszyła się na pierwsze wrażenia z Teksasu,

lecz Kenny puszczał mimo uszu wszystkie jej, bardzo grzeczne zresztą, uwagi na temat jego stylu jazdy, więc była zmuszona zamknąć oczy. Zmęczenie podróży dokonało reszty. W domu jak mogła unikała samochodów, za to wszędzie gdzie się dało jeździła rowerem, czym wzbudzała śmiech uczennic. Kiedy miała dziesięć lat, uczestniczyła w wypadku samochodowym, w którym zginął jej ojciec. Ona wyszła z tego ze złamaną ręką, ale mimo wszystko od tamtego czasu czuła się nieswojo w samochodzie. Wstydziła się tej fobii, nie dlatego, że komplikowała ona życie; to oznaka słabości, a tych Emma w sobie nie znosiła.

- Pomyślałem sobie, że skoro ma pani ograniczone fundusze – odezwał - będzie pani wołała zatrzymać się tutaj niż w hotelu. Dookoła zadbanego trawnika wznosiły się zgrabne domki szeregowe kryte zieloną dachówką. Wszędzie kwitły kwiaty, stary ogrodnik podlewał piękną bugenwillię koło niskiego murku.

To chyba teren prywatny! - zaprotestowała, gdy skręcił w podjazd.

- To własność mojego przyjaciela. - Nacisnął guzik i drzwi do garażu otworzyły się. - Chwilowo nie ma go w mieście. Może pani zamieszkać w pokoju obok mojego.

- Pan? Więc pan też tu mieszka?

- Chyba właśnie to powiedziałem? - Ale...

- Jeśli nie chce pani chaty za darmo, pani sprawa. - Wrzucił wsteczny bieg. - Chciałem pani zaoszczędzić sto dolców za noc, ale nie to nie. Zaraz zawiozę panią do hotelu. - Nacisnął pedał gazu.

- Sama nie wiem...

Zatrzymał samochód i popatrzył na nią cierpliwie.

Nie przywykła do tego, że ma kłopoty z podjęciem decyzji. Na dodatek nie wiedziała, czemu właściwie zaprotestowała. Nieważne, czy on też tu mieszka. Przecież wybrała się w tę podróż w tym właśnie celu: stracić reputację. Jej żołądek ścisnął się nieprzyjemnie na tę myśl, ale podjęła decyzję. Nie zawiedzie Świętej Gertrudy.

- No i co?

- Zostaję.

Wprowadził cadillaca do garażu.

- Na patio jest bardzo przyjemne jacuzzi.

- Jacuzzi?

- A co, nie macie ich w Anglii?

- Mamy, tylko że... Zgasił silnik. Wysiedli.

W kącie piętrzył się stos pudeł, obok niego stał chyba stojak na wina. O ile udało jej się dojrzeć, bardzo dobrze zaopatrzone. Skierował się do przeszklonych drzwi, które prowadziły do wnętrza domu. Powstrzymała go.

- Panie Traveler? Odwrócił się.

- A moje bagaże?

Westchnął ciężko, podszedł do bagażnika, otworzył go i zajrzał do środka.

- Wie pani, dźwiganie takich ciężarów jest szkodliwe dla kogoś, kto ma kłopoty z kręgosłupem.

- Ma pan kłopoty z kręgosłupem?

- Jeszcze nie, i o to mi właśnie chodzi.

Z trudem powstrzymała uśmiech. Doprowadza ją do szafy, ale i bawi. Żeby dać mu nauczkę, pomaszerowała dziarsko do bagażnika i sama wyjęła ciężkie walizki.

- Więc ja je wezmę.

Zamiast się zawstydzić, ucieszył się wyraźnie.

- Przytrzymam pani drzwi.

Z westchnieniem wtaszczyła bagaże do domu. Weszli do niedużej kuchni. Podłogę wyłożono piaskowcem, blaty były z granitu, suszarki miały przeszklone drzwiczki. Popołudniowe słońce wpadało przez świetlik w suficie i odbijało się w imponującym zbiorze nowoczesnych sprzętów gospodarstwa domowego.

- Ślicznie tu. - Z ulgą odstawiła walizki i przeszła do salonu utrzymanego błękitnie i różnych odcieniach zieleni. Rośliny doniczkowe broniły przeszklonych drzwi prowadzących na małe patio, otoczone drewnianym płotem, po pięło się dzikie wino. W rogu przycupnęła wielka ośmiokątna wanna.

Cisnął stetsona na krzesło, rzucił kluczyki na stolik, wcisnął przycisk na sekretarce automatycznej. Kobięcy głos z silnym teksańskim akcentem wypełnił pokój. Kinny, tu Torie. Zadzwoń natychmiast, ty sukinsynu, bo w innym wypadku, dam słowo, zadzwonię do Antychrysta i mu powiem, że uwodzis nieletnie z katolickiej szkoły z internatem. Aha, gdyby uciekło to twojej pamięci w bagażniku mojego samochodu są twoje pingi i gruba berta, ta, którą ostatnio wygrałeś. Mówię poważnie, Kinny, połamię wszystkie, jeśli nie zadzwonisz do mnie najpóźniej o trzeciej.

- Ziewnął. Emma zerknęła na zegarek. Była czwarta.

- Chyba jest zdenerwowana.

- Torie? Nie, zawsze tak mówi.

- Nie mogła opanować ciekawości.

- To pana żona?

- Nie jestem i nie byłem żonaty.

- Aha. - Czekala, siadł na kanapę, jakby dopiero co przebiegł maraton.

- Pańska narzeczona? Dziewczyna?

- To moja siostra. Niestety.

Wbrew sobie ogarniała ją coraz większa wściekłość na tyleż przystojnego co leniwego Teksiańczyka.

- Nie zrozumiałam, o co jej chodziło. Gruba Berta? Pinki?

- Pingi. Kije golfowe.

- Ach, gra pan w golfa. To tłumaczy pana związki z Francescą. Wielu wykładowców z naszej szkoły gra w golfa.

- Coś takiego.

- Ja jeżdżę na rowerze.

- Aha.

- Głęboko wierzę w dobroczynny wpływ wysiłku fizycznego.

Głęboko wierzę w dobroczynny wpływ piwa. Ma pani ochotę?

- Nie, dziękuję. Ja... - Urwała nagle.

- Tak, właściwie tak, z wielką chęcią.

- To dobrze. - Wstał z kanapy.

- Może pani sobie wziąć pokój na końcu korytarza, na górze. Spotkamy się w wannie z zimnymi piwami, kiedy tylko zrzuci pani te ciuchy.

Zanim odpowiedziała, wyszedł. Zmarszczyła brwi. Jak na człowieka tak powolnego załatwił sporo w tak krótkim czasie.

Kenny rozparł się wygodnie w dużym jacuzzi w kącie patio. Luksusowy model zapewniał, oprócz

masażu, regulację temperatury. Zazwyczaj podczas upalnego teksańskiego lata preferował zimną wodę, jednak teraz, po południu, kiedy temperatura spadła poniżej dwudziestu stopni, wolał siedzieć w ciepłej.

Zainstalował jacuzzi, gdy tylko kupił ten apartament; była to jego trzecia posiadłość, oprócz rancza pod Wynette w Teksasie i domu przy samej plaży w Hilton Head, chociaż ten akurat wystawił na sprzedaż, żeby stanąć na nogi po prawnej i finansowej katastrofie, do której doprowadził jego były menedżer Howard Slattery.

Dobiegł go dzwonek telefonu, ale nie ruszył się, by odebrać. To na pewno znowu Torie. Przysunął się bliżej bąbelków. Rozmyślał nad faktem, że lady Emma nie wie, z kim ma do czynienia. Właściwie powinien się poczuć urażony, a tymczasem cieszyło go, że nie będzie go zadreżczała pytaniami o niedawny skandal.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i lady Emma we własnej osobie wyszła na dwór. Była odziana od stóp do głów; miała na sobie inny słomkowy kapelusz, okulary słoneczne i zwiewny różowy szlafroczek w białe kwiatki. Jedno nie ulega wątpliwości - lady Emma bardzo lubi kwiaty.

Upił łyk piwa, pomachał do niej butelką.

- Jest pani goła pod tą szmatką?

W złotobrazowych oczach błysnęło zdumienie.

- Skądże.

- Nie może pani wejść do jacuzzi w ubraniu. Mój przyjaciel bardzo się przy tym upiera.

Uśmiechnęła się lekko.

- Przecież nie musi się o tym dowiedzieć, prawda? - Jej palce majstrowały przy pasku szlafroka. - A pan nie ma nic na sobie?

Napił się piwa i popatrzył na nią niewinnie.

- Widzi pani, takie rzeczy amerykańska dama wie bez pytania. Zawahała się, rozwiązała szlafrok, zsunęła go z siebie. Mało brakowało, a byłby się zadławił. Od razu, w gorącej wodzie, był gotowy. Nie przez jej kostium, o nie. Miała na sobie zwykły klasyczny biały strój kąpielowy ozdobiony irysami na długich łądygach. Nie, sprawiło to ciało tym kostiumem okryte. Miał przed sobą kobietę, której nawet do głowy nie przyszło, by po każdym posiłku biec do łazienki i wsadzać sobie palce w gardło, jak to miała w zwyczaju jedna z jego byłych dziewczyn. Lady Emma miała prawdziwie kobiece ciało, o pełnych kształtnych biodrach i bujnych piersiach. Mężczyzna, który jest z nią w łóżku, nie musi badać wzrokiem, czy aby na pewno dotyka tego, co trzeba.

Miała białą, delikatną skórę, nogi troszkę za krótkie, ale zgrabne i starannie wygolone. Ulżyło mu na ten widok, bo z cudzoziemkami przecież Nigdy nic nie wiadomo. Trzy lata temu przeżył bardzo niemiłą niespodziankę z pewną francuską aktorką.

Emma była bardzo kobieca i dosyć szczupła, chociaż nie chuda. Co prawda daleko jej do sylwetki atletki, ale i tak jedyne części jej ciała, które się trzęsły, to te, które trząść się powinny. Jest w dobrej formie, pewnie przez tę na rowerze.

Musnęła usta szminką, blad różową, a nie krwiście czerwoną, i dobrze, bo w uwodzicielskiej czerwieni to więcej, niż mógłby znieść. Lady Emma to chodzący dowcip losu, uznał. Wyposażenie kobiety o osobowości generała twarz i ciało musiało sprawić Wszechmogącemu niezłą uciechę, sięgnął po piwo, które dla niej przyniósł - nie żeby choć przez chwilę przypuszczał, że je wypije - i wyciągnął w jej stronę. Maszerowała dziarsko. Uderzyło go, że ma taką minę, jakby szykowałą się do wyzwolenia Chin, a nie relaksu w jacuzzi. Chyba nie ma pojęcia o życiu na luzie. Usadowiła się

jak najdalej od niego. Po chwili nad wodę wystawały jedynie jej głowa i ramiona przecięte białymi ramiączkami kostiumu.

- Siedzimy w cieniu - zauważył. - Może zdejmie pani kapelusz, o ile, oczywiście, nie ma pani kompleksów na punkcie... no, pani wie jakim.

- Jakim?

Ściszył głos.

- Na punkcie łysiny.

- Nie mam żadnej łysiny! Posłał jej spojrzenie pełne fałszywego współczucia.

Lady Emmo, nie trzeba się tego wstydzić, chociaż przyznaję, łatwiej zaakceptować łysinę u mężczyzny niż u kobiety.

- Nie jestem łysa! Skąd panu to przyszło do głowy?

- Ilekroć panią widzę, ma pani kapelusz na głowie. To logiczny wniosek.

- Lubię kapelusze. - Nic dziwnego, oddają zapewne nieocenione usługi ludziom pozbawionym włosów.

- Nie jestem... - Przewróciła oczami, zerwała kapelusz z głowy, cisnęła w kąt.

- Doprawdy, panie Traveler, ma pan dziwne poczucie humoru.

Spojrzał na puszystą czuprynę karmelowych loków. Były takie śliczne miękkie, że na moment zapomniał, jaka z niej namolna baba. Przypomniawszy sobie, gdy tylko otworzyła usta.

- Musimy omówić plan na jutro.

- Wcale nie musimy. Wypije pani w końcu to piwo czy tylko będzie je trzymać? A na imię mi Kenny.

Kiedy ktoś zwraca się do mnie inaczej, czuję jak w szkole, bez wycieczek osobistych.

- W porządku, Kenny. A ja jestem Emma. Nigdy nie używam tytułu. Właściwie to tylko tytuł honorowy. - Przechyliła butelkę do ust, upiła łyk, odstawiła na brzeg bez mrugnięcia okiem.

- Wybacz, ale nie pojmuję, czemu go nie używasz - stwierdził. - Posiadanie tytułu arystokratycznego to jedyna zaleta mieszkania w Anglii.

Uśmiechnęła się.

- Nie jest aż tak źle.

- Skąd go masz?

- Mój ojciec był piątym hrabią Woodbourne. Zamyślił się na chwilę.

- Czyli jesteś córką hrabiego. Wybacz, jeśli posuwam się za daleko, ale nie przypuszczałem, że dama z arystokracji zwraca sobie głowę oszczędzaniem.

- Właściwie nie należę do arystokracji. Zresztą znaczna część brytyjskich utytułowanych rodów żyje w szlachetnym ubóstwie. Moi rodzice nie stanowili wyjątku. Oboje byli antropologami.

- Byli?

- Ojciec zginął, kiedy byłam dzieckiem. A kiedy miałam osiemnaście lat, mama umarła w Nepalu. Najszczęśliwsza była w okolicy, gdzie w promieniu dwustu kilometrów nie ma telefonu. Kiedy dostała zapalenia wyrostka robaczkowego, pomoc przybyła za późno.

- Czyli dorastałaś gdzieś na końcu świata?

- Nie, w Świętej Gertrudzie. Mama mnie tam oddała, żeby zająć się pracą. Choć w jej głosie nie było goryczy, Kenny nie mógł mieć zbyt dobrego zdania o kobiecie, która oddaje dziecko do szkoły z internatem, a sama jeździ po całym świecie. Z drugiej strony, gdyby jego matka chociaż trochę pracowała i mniej go rozpieszczała, jego dzieciństwo byłoby o wiele łatwiejsze. Chodź, daj mamusi całuska, cukiereczku. Mój śliczny chłopczyk. Mamusia kocha cię jak nikt na świecie, zawsze o tym

pamiętaj.

- Masz rodzeństwo? - zapytał.

- Nie, jestem jedynaczką. - Poprawiła się w jacuzzi. - Bardzo się cieszę na jutrzejsze poszukiwania, poza tym chciałabym trochę pozwiedzać, ale zanim zaczniemy, muszę sprawić sobie nową garderobę. Nie znasz przypadkiem dobrego salonu tatuażu?

Zakrzuszył się piwem, aż piana uderzyła mu do nosa. - Co?

Przesunęła okulary słoneczne na czubek głowy i popatrzyła na niego uważnie.

- Najbardziej chciałabym bratek, ale obawiam się, że fiolet będzie wyglądał jak siniak, nie uważasz? Lubię różne kwiaty: słoneczniki, maki, peonie, ale wszystkie są takie duże. Róża byłaby idealna, ale to taki oklepany motyw tatuażu, nie uważasz? - Z westchnieniem ściągnęła okulary z powrotem na nos. - Zazwyczaj bez trudu podejmuję decyzje, ale z tym nie mogę się uporać. Może mi doradzisz?

Po raz pierwszy w życiu zapomniał języka w gębie. Do tego stopnia zbiło go to z tropu, że zanurzył się z głową, chcąc pozbierać myśli. Nie zdążył jednak.

Nie zaczęło mu jeszcze brakować tchu, a już Emma walnęła go po głowie. Wściekły jak osa wynurzył się z groźną miną...

- Więc chcesz sobie zrobić tatuaż? Miała tyle tupetu, że nawet się uśmiechnęła.

- Nie przypuszczałam, że akurat w Stanach przyjdzie mi zmagać się z barierą językową. A na przyszłość, zanim tak zanurkujesz, uprzedź mnie, myślałam, że toniesz.

Czuł, jak skacze mu ciśnienie, wskutek czego oczywiście skoczyło jeszcze bardziej.

- Nie ma żadnej bariery językowej! Chodzi o to, że ktoś taki jak ty nie powinien się tatuować!

Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, umilkła na dobre. Przez chwilę nie mówiła nic, po czym spośród bąbelków wynurzyła się biała dłoń i ściągnęła okulary. Położyła je na brzegu, obok piwa, i posłała mu poważne spojrzenie miodowych oczu.

- Co miałeś na myśli mówiąc „ktoś taki jak ja”? Zorientował się, że ją zdenerwował, choć za skarby świata nie pojmował, czym.

- Ktoś szanowany. I konserwatywny. Zerwała się na równe nogi z miną, która sprawiła, że poczuł się jak dzieciak wezwany przed oblicze pani dyrektor.

- Oznajmiam panu, panie Traveler, że jestem najmniej konserwatywną kobietą, jaką panu zdarzyło się znać!

Zaczął się śmiać, ale jego uwagę przyciągnęły krople wody spływające po białych udach.

- Doprawdy? - wykrztusił.

- Ja... ja... jestem zepsuta do cna! Spójrz tylko! Siedzę w jacuzzi z dopiero co poznanym facetem!

- Ale nie jesteś goła. - Nie mógł się powstrzymać, by tego nie powiedzieć.

Poczerwieniała na twarzy, po czym, zanim się obejrzał, siedziała z powrotem w wannie i mocowała się z kostiumem. Tutaj, niemal na jego oczach, jedynie pod osłoną bąbelków, ściągnęła z siebie kostium. Obserwował, jak tryumfalnie wyjmuje go z wody i ciska na brzeg. Upadł na ziemię z głośnym cmoknięciem.

- Proszę bardzo! I nigdy więcej nie waż się powiedzieć, że jestem konserwatywna!

Uśmiechnął się pod nosem. To jak zabranie dziecku cukierka.

Widząc, jak w opalonej twarzy błyskają białe zęby, Emma wiedziała już, że znowu dała się sprowokować. Była bardzo porywcza, ale od lat pracowała nad sobą i dawno nie dała się do tego stopnia ponieść emocjom. Sięgnęła po piwo, upiła porządny haust, starając się odzyskać panowanie nad sobą, ale fakt, że była naga jak ją Pan Bóg stworzył, bynajmniej tego nie ułatwiał. Przywykła

radzić sobie z rozkapryszonymi uczennicami, roztrzęsionymi rodzicami, wymagającymi koleżankami z pracy, przepracowanym personelem. Dlaczego więc pozwoliła się wyprowadzić z równowagi jednemu mężczyźnie?

Siedziała pogrążona w zadumie, a tymczasem coraz wyraźniej uświadamiała sobie pieśczętę wody na nagiej skórze. Zdenerwowana błogim uczuciem energicznie odstawiła butelkę na brzeg i odezwała się ostrzej, niż zamierzała:

- Skoro to jasne, chcę, żebyś mi znalazł czysty i schludny salon tatuażu najpóźniej do jutra po południu.

Patrzył na nią tępym wzrokiem człowieka opóźnionego w rozwoju psychicznym, bo fizycznie nie miała mu nic do zarzucenia. Słońce ślizgało się po silnych, szerokich ramionach. Nie miał na głowie kapelusza, więc widziała gęste ciemne włosy, lekko falujące, jak czupryna archanioła. Gdyby renesansowy rzeźbiarz zapragnął uwiecznić teksańskiego kowboja w ścianach katedry, Kenny Traveler byłby modelem idealnym.

- Usługi śledcze kosztują ekstra - oznajmił.

- Uważasz znalezienie salonu tatuażu za usługę śledczą?

- Tak jest, szanowna pani.

Wiedziała, że to zbyt piękne, by było prawdziwe.

- Powiedz, co dokładnie pokrywa owe pięćdziesiąt dolarów?

- Głównie obwożenie. Jak już powiedziałem, poszukiwania salonów tatuażu są ekstra. Nie robię również manikiuru ani pedikiuru.

- Wcale nie prosiłam o...

- Masaż jest w cenie, ale o tym chyba wiesz. - Ma....

- Tachanie walizek raz dziennie, za każdy raz ekstra policzę ci tysiąc dolców. Podstawowe informacje o zabytkach są w cenie, ale jeśli będę musiał tłumaczyć coś z hiszpańskiego, będzie cię to kosztowało ekstra. Jeśli chodzi o seks, moja stawka to pięćdziesiąt dolców. W porządku?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Czy to możliwe, że jakimś cudem nalało jej się wody do uszu? Pokręcił głową.

- Masz rację. Jest poza sezonem, muszę obniżyć ceny. Wiesz co? Niech będzie trzy dychy za seks, za całą noc, nie tylko za jeden raz, wiesz, o co mi chodzi. Osoba o równie ograniczonych funduszach co ty przyzna, że to wyjątkowo niska cena.

W końcu udało jej się odkleić język od podniebienia.

- Seks?

- Cała noc za trzydzieści dolarów. - Oparł się na łokciu. - Wiesz, ostatnio się zastanawiałem, jakie to niesprawiedliwe. Kobieta może sobie policzyć setki dolarów za całą noc, a facet... do cholery, to przecież dyskryminacja. Daję słowo, nie wiem, czy nie złożę skargi do Trybunału Konstytucyjnego.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Brzydził ją i zarazem pociągał.

- Kobiety płacą za seks z tobą?

Patrzył na nią, jakby to ona miała kłopoty z myśleniem.

- Zatrudniłaś przecież mężczyznę do towarzystwa.

- Myślałam, że szofera.

- I przewodnika. I mężczyznę do towarzystwa. To to nie to samo. Francesca ci nie wytłumaczyła?

- Nie - wykrztusiła z trudem.

Pokręcił głową.

- Muszę z nią o tym porozmawiać. Powinna była wziąć pod uwagę, że nie wiesz, jak się tutaj, u nas, sprawy mają. Teraz jestem w głupiej sytuacji, lubię rozmawiać z klientkami o pieniądzach. Lubię rozmawiać o przyjemnościach.

To, jak wypowiedział ostatnie słowo, po teksańsku rozciągając sylaby, sprawiło, że przeszył ją dreszcz. Nagle, nieoczekiwanie, jej myśli podążyły zupełnie nowym torem. Seks do wynajęcia? Czyżby to miało być rozwiązanie jej kłopotów? Jej żołądek zwinął się nieprzyjemnie. Nie. To nie do pomyślenia, niemożliwe. A właściwie dlaczego? Ma tylko dwa tygodnie, by wymknąć się z sieci, zastawia na nią obrzydliwy Hugh Holroyd. Na nią i na Świętą Gertrudę. Seks za pieniądze? To zdecydowanie gorsze niż tatuaż.

Ciekawe, czy Francesca poleciała jej Kenny'ego Travelera z tego właśnie powodu. Francesca nie miała co prawda pojęcia o zamiarach Holroyda, za to wiedziała, jak skromne są Emmy doświadczenia z mężczyznami. Pewnego popołudnia, przed wieloma miesiącami, piły herbatkę u Emmy, w szkole. Otwartość, z jaką Francesca mówiła o bolesnym wchodzeniu dorosłość, stopiła rezerwę Emmy na tyle, że wspomniała coś o swojej przeszłości. Francesca wiedziała już, jak bardzo kocha Świętą Gertrudę, szkołę zarazem jedyny dom, jaki kiedykolwiek miała. Jednocześnie jednak dorastanie w żeńskiej szkole z internatem znacznie ograniczyło jej kontakty z mężczyznami.

Niewiele się zmieniło, gdy zaczęła studia. Po śmierci matki została bez żadnego pensa, w dosłownym tego słowa znaczeniu, musiała zatem ciężko pracować, żeby się utrzymać. Pracowała więc i studiowała, a między jednym a drugim zostawało niewiele czasu na bujne życie towarzyskie. Mężczyźni, którzy się jej podobali, onieśmielał jej sposób bycia. Najwyraźniej preferowali inne kobiety, bardziej uległe i mniej skore do przejmowania wodzy w swoje ręce.

Zdawała sobie sprawę, o ileż rozsądniej byłoby po studiach znaleźć sobie pracę w Londynie, ale Święta Gertruda to jej dom i pociągnęła ją z powrotem. Niestety, liczba wolnych mężczyzn w miasteczku Lower Tilbey była nader ograniczona, zresztą oczywiście budziła w nich szacunek, nie namiętność.

Pogodziła się już ze stanem panieńskim i brakiem szans na dzieci, gdy zatrudniła Jeremy'ego Foxa jako nauczyciela historii, na stanowisko, które zwolniła, gdy przyjęła posadę dyrektorki. Po kilku miesiącach zakochała się w nim po uszy. Jeremy był uprzejmy, dowcipny i przystojny w ów specyficzny, troszkę niechlujny akademicki sposób, który zawsze jej odpowiadał. Niestety, był także jej podwładnym, lecz mieli tyle wspólnych zainteresowań, że zaprzyjaźnili się mimo to.

Wmawiała sobie, że to jej wystarczy, aż do pewnego deszczowego listopadowego dnia w zeszłym roku. Przez kilka godzin uspokajała sześciolatkę szlochającą z tęsknoty za domem. Ponura pogoda, fakt, że zbliżały się jej trzydzieste urodziny i dotyk dziecinnej główki na jej ramieniu wygrały ze zdrowym rozsądkiem i profesjonalizmem. Tamtego wieczoru poszła do pokoju Jeremy'ego i najdelikatniej jak umiała dała mu do zrozumienia, że jej uczucia wobec niego to coś więcej niż przyjaźń.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego przerażoną twarz, by do niej dotarło, jaki błąd popełniła. W przesadnie miły sposób oznajmił jej, że widzi w niej jedynie przyjaciółkę.

- Jesteś taka silna, Emmo. Jesteś typem przywódczym.

Wiedziała doskonale, że to nie komplement. Niewiele później musiała rozciągając usta w sztucznym uśmiechu uczestniczyć w jego ślubie z ładniutką dwudziestojednoletnią sprzedawczynią z miasteczka, która nie odróżniała linii Maginota od linii elektrycznej. Emma przypominała sobie współczucie w oczach Franceski, gdy jej opowiedziała o Jeremym. - Zatem jesteś dziewczycą- stwierdziła na koniec.

Emma zawstydziała się.

No... spotykałam się z innymi mężczyznami. Kilka razy... - Poddała się. - No dobrze. Tak. Okropne, prawda? Skądże. Po prostu jesteś wybredna.

Mimo ciepłych słów Franceski Emma uważała się za dziwadło, jednak gdyby nie Hugh Holroyd, diuk Beddington, za żadne skarby świata nie wpadłaby na pomysł z płatnym seksem. Czy to możliwe, by po tygodniach rozważań, jak ratować szkołę, odpowiedź była tak prosta? I tak trudna zarazem? Musi dowiedzieć się więcej.

- Te usługi seksualne... - odchrząknęła. - Co dokładnie obejmują?

Jego butelka zawisała w powietrzu w połowie drogi między ustami a brzegiem wanny. Uśmiech, który czaił się w kąciku ust, zniknął. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Zamknął je. Znowu otworzył. Napił się piwa. Obserwowała mięśnie jego szyi, gdy przełykał. Widać, że jest zaskoczony. Niemal czytała mu w myślach. Uważał, że jest zbyt konserwatywna, by go wynająć w tym celu, i żałował, że zbyt pochopnie obniżył cenę. Odstawił piwo na brzeg.

Hmm... wszystko, czego sobie zażyczy klientka. W głowie się jej zakręciło od możliwości, z trudem wzięła się w garść. Nie może do tego podchodzić zbyt emocjonalnie; najlepiej potraktować całą ę logicznie, skupić się na stronie praktycznej.

- Co z chorobami wenerycznymi? - Nie była w stanie patrzeć mu w oczy, z zainteresowaniem obserwowała bąbelki. W pierwszej chwili myślała, że nie odpowie, ale w końcu to zrobił, choć mówił takim głosem, jakby piwo wpadło nie tam, gdzie powinno.

- Uprawiam seks bezpieczny w stu procentach.

- Nie ma czegoś takiego.

- No dobrze, w dziewięćdziesięciu pięciu. Jak mówi Torie, całe życie to ryzyko. Ale nie jestem nosicielem żadnych chorób śmiertelnych, jeśli o to ci chodzi

- A ty?

- Ja? - Podniosła głowę. - Nie, skądże. - Zaraz znowu opuściła wzrok. z musującą wodę widziała swoją białą skórę. Ciekawe, ile on widzi.

- Podchodzisz do tego profesjonalnie?

- Ja... gwarantuję zwrot pieniędzy, jeśli nie spełnię twoich oczekiwań.

- A czy... klientka może określić, jak... to przebiegnie? Zdawał się długo szukać odpowiedzi na to pytanie.

- Klientka określa wszystko w zarysie. Ja ustaliam szczegóły. Na przykład jeśli pani ma szczególne upodobania...

- Och, nie. Nic z tych rzeczy. - Jedyne jej szczególnym upodobaniem było iść do łóżka z mężczyzną, który ją kocha, a tego Kenny Traveler nie mógł jej zaoferować. Tylko seks.

- Albo, dajmy na to, klientka mówi coś w rodzaju: „Kenny, skarbie, chciałabym, żebyś mnie skuł kajdankami...

Energicznie podniosła głowę.

- Wówczas spełniam jej życzenia, bo to ogólne żądanie, ale to, co się będzie działo, kiedy już kajdanki zamkną się na jej nadgarstkach, zależy wyłącznie ode mnie.

- Ro... rozumiem. - Czują, że na jej policzkach wykwitły rumieńce. Czy naprawdę odważy się to zrobić? Utrata dziewictwa z Kennym Travelerem jest znacznie gorsza niż tatuaż. Nadaje się do tego jak mało kto, jest bardzo atrakcyjny fizycznie, ale tak od niej różny psychicznie, że po wszystkim nie

będzie musiała leczyć złamanego serca. Zrobi to i jak najszybciej o wszystkim zapomni.

Muszę cię uprzedzić, że nie zakładam damskiej bielizny ani nie używam pejcza. Panie lubią leciutkie więzy, ma się rozumieć, więc to żaden problem. Wiesz, chciałem powiedzieć, że gdyby nie kajdanki, od dawna byłbym bezrobotny.

- Naprawdę skuwasz kobiety? - Nie wierzyła własnym uszom. Nie dlatego, że coś takiego ma miejsce, ale że jest tak szeroko rozpowszechnione. - O mój Boże.

- Nie bądź taka pewna. Początkowo też nie sądziłem, że to polubię, dopiero kiedy po raz pierwszy zatrzasnąłem te paskudztwa na... No, nie powiem ani słowa więcej. Jeśli to ci nie odpowiada, spróbujemy czegoś innego.

- Głęboko zaczerpnęła tchu. Nie musiała długo rozmyślać, by wiedzieć, że oto los podsuwa jej najprostsze wyjście z sytuacji: uratuje Świętą Gertrudę i zachowa wolność. Dlaczego więc ma ochotę się rozplakać? Zebrała resztki odwagi. Ledwie wyruszyła w tę podróż, wiedziała, że jej życie zmieni się całkowicie. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, skinęła głową.

- No, dobrze. To brzmi w porządku. Zamrugał szybko.

- W porządku?

- Dzisiaj wieczorem?

- Dzisiaj?

W końcu odważyła się na niego spojrzeć.

- Masz inne plany?

- Och, nie. Dzisiaj wieczorem? Doskonale.

Ulżyło jej. Gdyby musiała zbyt długo rozmyślać o tym, co się stanie, zwariowałyby. Z trudem zajęła się praktyczną stroną całego przedsięwzięcia.

- Przyjmujesz czeki podróżne?

Jego stałe klientki były chyba bardziej obeznane w zwyczajach wielkiego świata, bo uśmiechnął się słysząc to pytanie. Patrzyła na niego lodowato, dopóki nie spoważniał.

- Tak, szanowna pani. Także karty kredytowe American Express, VISA, a nawet Diners Club, chociaż wolałbym nie.

- Mam czeki podróżne.

- A więc nie ma problemu, co?

- Nie ma.

O niczym nie marzyła bardziej niż żeby uciec z jacuzzi i ukryć się w pokoju na piętrze, ale była nagusieńka. Ścisnęło ją w żołądku, zaschło w ustach. Zamknęła oczy i osunęła się głębiej w bąbelki.

Z przeciwnej strony wanny Kenny obserwował, jak ramiona lady Emmy znikają pod wodą. Nerwowo oblizła usta. Kiedy koniuszek języka musnął różowe wargi, myślał, że eksploduje. Nie mógł w to uwierzyć. Kiedy zaczął rozprawiać o cenach za swoje usługi, traktował to jako żart. Nawet przez chwilę nie pomyślał, że ona weźmie go poważnie. Ale żarty się jej chyba nie trzymają.

Coś takiego... dał sobie kilka dni na uwiedzenie jej, a zajęło mu to niewiele ponad dwadzieścia minut. Zawsze umiał postępować z kobietami, ale to rekord wszech czasów. Patrząc na wodę wirującą przy jej karku, zawahał się. Zaraz jednak przypomniał sobie, jaka jest władcza i despotyczna, a takie kobiety lubił najmniej. Jego wahanie zniknęło bez śladu. Lady Emma nie jest nieśmiałą dziewicą, świetnie wie, co robi.

Doskonale sobie wyobrażał jej kochanków, podstarzałych facetów - ach takich jak Rupert czy Nigel. Pozwalali jej wszystkim rządzić, nie i żadnych warunków, ale i nie dawali rozkoszy. Teraz jednak

jest na wakacjach, z dala od wszystkich, i ma ochotę na mały numer z kimś, kto jeszcze ma własne zęby. Proszę bardzo, Uniosła powieki, spojrzała mu w oczy.

- Chcę to zrobić przy zapalonym świetle.

Nie miał nic przeciwko temu.

- Nie ma sprawy.

- Żadnych papierosów.

- Nie palę.

- Za to brandy, albo może sherry.

- Mhm.

- Muzyka. Najlepiej klasyczna, chyba barok, licha, zaraz da mu całą listę, musi to przerwać, zanim ustalą kolor pościeli.

- Żadnej muzyki. Nie pozwala mi się skoncentrować na strefach erogennych

- Och. - Głośno przełknęła ślinę. - No, dobrze. Bez muzyki. - Opuściła wzrok. - Chyba powinnam ci powiedzieć, że mam łaskotki, Przezorny zawsze ubezpieczony. I mam klaustrofobię, więc może powinniśmy ustalić pozy...

- Wybacz, że ci przerywam, ale to ja jestem zawodowcem.

- No... tak. - Znowu zagryzła usta. - Jeszcze jedno, panie Traveler. Kiedy już będzie po wszystkim, nie będziemy o tym rozmawiać.

Z westchnieniem zadowolenia opadł na plecy. Lady Emmo, jesteś marzeniem każdego mężczyzny.

Rozdział trzeci

Emma kupiła seks. Ciągle nie mogła w to uwierzyć. Po trzydziestu latach przyzwoitości postąpiła wbrew wszystkiemu, w co wierzyła. - Już możesz patrzeć - odezwał się. Poczuli się jak idiotka. Ledwie zrobił taki ruch, jakby chciał wstać z wanny, pochyliła głowę jak wstydliva stara panna. Dlaczego nie umiała zachować się jak kobieta zblazowana i zepsuta? Kenny najwyraźniej nie wstydził się swojego ciała. A to przecież naturalne, że chce je zobaczyć, i to jak najszybciej.

Otworzyła oczy. Z wrażenia zaschło jej w ustach. Owinął biodra ręcznikiem, który zsunął się nisko, kilka cali poniżej pępka. Krople wody spływały po szerokiej klatce piersiowej i płaskim brzuchu. Miał piękne ciało, a ona wynajęła je na tę noc.

- Zimno ci? Podniosła wzrok.

- Słucham?

- Zadrzałaś.

- Ach... tak, trochę mi zimno. Czy mógłbyś podać mi ręcznik? - Zmrużyła oczy. - O ile za to nie liczysz sobie ekstra, ma się rozumieć.

Posłał jej zabójczy uśmiech, którym zapewne uwodził kobiety od kołyski. Nie miał żadnych zasad, lecz dzięki temu nadawał się doskonale do jej celów.

Gdy tylko znikł za szklanymi drzwiami, wyskoczyła z wanny i owinęła się swoim szlafrokiem.

- Już dziękuję! - krzyknęła za nim. Podniosła kostium z ziemi i weszła do domu.

Pobiegła na górę, zabrała z sypialni kosmetyczkę i weszła do łazienki. Dziś wieczorem zrobi olbrzymi krok naprzód, ku wolności własnej i Świętej Gertrudy.

Kenny zapędził lady Emmę do szykowania kolacji, ledwie zeszła po krótkiej drzemce. Wystarczyło, by zasugerował, że kolacja w domu to znaczna oszczędność. W rzeczywistości nie chciał, by dokoła

kręcili się inni ludzie. Mogłaby wówczas odzyskać zdrowy rozsądek. W końcu nie wydawała rozkazów, do tego stopnia pochłonęło ją szykowanie sałaty i rozmrażanie kotletów. On tymczasem leniwie skrobał ziemniaki. Nie ubrała się jak kobieta szukająca przygody, o nie. Nie, żeby coś było nie tak z jej strojem. Miała na sobie ładne beżowe spodnie i pastelowy żółty sweterek, z kilkoma perłowymi guziczkami i koronkową lamówką. Ten strój do niej pasował, był skromny i świeży, ale chyba brakowało mu kwiatów.

Widział, że jego obecność ją denerwuje, ale nie miał siły uspokajać jej częściej niż raz w ciągu wieczoru, więc uznał, że najlepiej, jeśli da jej trochę spokoju, dopóki pieką się ziemniaki. Dyskretnie uciekł do swojego gabinetu, skąd wykonał kilka telefonów, z czego ani jednego do Torie. Przede wszystkim skontaktował się ze znajomymi dziennikarzami.

Dzięki legendarnemu uderzeniu na polu golfowym, półtorarocznym paśmie zwycięstw i temu, że udzielał dobrych wywiadów, Kenny zaskarbił sobie przychylność publiczności, aczkolwiek nigdy nie udało mu się zdobyć jej uwielbienia. Ludzie preferowali sportowców, którzy pokonali jakieś straszne trudności w drodze na szczyt, najlepiej ubóstwo i chorobę, a w przypadku Kennego Travelera wyczuwało się, że wszystko osiągnął zbyt łatwo. Jednak Świat sportowy odnosił się do niego dobrze i Kenny nie narzekał.

Do zeszłego miesiąca, gdy wizyta FBI postawiła jego świat na głowie. Dowiedział się, że Howard Slattery, jego menedżer i doradca finansowy, od lat jest zaplątany w nielegalne transakcje narkotykowe z powiązaniem w Meksyku, Kolumbii i Houston. Te nowiny zwały Kenny'ego z nóg. Nawet w najbardziej szalonych okresach młodości nie miał nic wspólnego z narkotykami, a świadomość, że jego pieniądze przyczyniają się do nieszczęścia innych, podziałała na niego deprymująco.

Slattery'ego aresztowano podczas próby ucieczki z kraju. Dokumenty finansowe Kenny'ego stały się własnością publiczną. Co prawda nie zakończono jeszcze dochodzenia, ale i publiczność, i rząd federalny zakładały, że Kenny nie miał pojęcia, co się dzieje. Niemniej całe zajście nie spodobało się PGA i sprawiło, że przewodniczący, Dallas Beaudine, pienieł się z wściekłości. To ostatnia kropla, Kenny! Obijałeś się, odkąd cię znam, spieprzyłeś życie osobiste, lekceważysz interesy, nie zajmujesz się niczym innym golfem. Tym razem twoje lenistwo sprawiło, że cień padł na całą PGA! Nie ujdzie ci na sucho! Zawieszam cię na dwa tygodnie. - Nie możesz tego zrobić, ty draniu! Nie wezmę udziału w mistrzostwach! za tym nie zrobiłem nic złego! Nie masz powodu!

- Owszem, mam! Twoją głupotę! Może trochę czasu poza polem golfowym zmusi cię do zastanowienia i uświadomi ci, że życie to coś więcej niż walenie kijem w piłeczkę.

Jakby Kenny mógł od razu pojąć to, co mu umykało przez trzydzieści lata jego życia. Przycisnął palce do nasady nosa, gdy we wspomnieniach usłyszał tym razem głos nie przewodniczącego, lecz matki:

- Jak pani śmie oskarżać mojego małego Kenny'ego, że pobił pani bachora! Przemawia przez panią zazdrość; Kenny jest dużo inteligentniejszy niż inne dzieci w tym zakichanym miasteczku!

Odepchnął niechciane wspomnienia z dzieciństwa i powrócił myślami do bieżących problemów. Dwa dni po tym, jak Dally go zawiesił, Kenny wdał się w publiczną bójkę ze Sturgisem Randallem, przepłacanym, wrednym, oślizłym prezenterem sportowym. Ilekroć mówił o Kennym i jego karierze, nigdy nie omieszkwał używać określeń w stylu: „w czepku urodzony”, „champion-playboy”, „złoty chłopiec”.

„Nie przepraszać, nie tłumaczyć”, tak brzmiała jego dewiza życiowa. Nie znosił, kiedy sportowcy skarżyli się prasie, jak to ich nie rozumiano, więc nigdy nie bronił się przed zarzutami dziennikarzy.

Wolał, by za niego przemawiały kije golfowe. Ludzie albo to kupią, albo nie. Nie oznacza to, że miał coś przeciwko przyłożeniu palantowi, który nie wiedział, jak się należy zachować. Ale i tak nie uderzyłby Sturgisa, gdyby tamten nie zaczął.

Kenny tylko na to czekał. Akurat kiedy do Sturgisa docierało, że popełnił poważny błąd, Jilly Bradford, najbardziej rzucająca się w oczy dziennikarka telewizyjna i była dziewczyna Kenny'ego, pojawiła się nie wiadomo skąd i pięść Kenny'ego niechcący trafiła ją w ramię. Kamerzysta zarejestrował całe zajście, łącznie ze szlochającą rozpaczliwie Jilly i tulącym ją zakrwawionym Sturgisem Randallem.

Nawet wówczas Kenny'emu udałooby się uniknąć skandalu, gdyby Jill postąpiła uczciwie. Wiedziała doskonale, że uderzył ją niechcący, jednak odkąd ich drogi się rozeszły, rozgłaszała wszem i wobec, jaka była z Kennym nieszczęśliwa. Tak więc wszyscy uznali to za kłótnię kochanków i teraz widzieli w Kennym nie tylko frajera, który nie umie zająć się swoimi pieniędzmi, ale i damskiego boksera.

Wydawało mu się, że Dallie był na niego wściekły jeszcze przed bójką z Randallem, ale to było nic w porównaniu z jego reakcją na nowy skandal:

- Nadal jesteś nic niewartym, zepsutym bogatym dzieciakiem, który ma więcej talentu, niż na to zasługuje, i spaczony system wartości. Cóż, moim zdaniem już dawno temu powinieneś dorosnąć... Od tej pory zawieszam cię na czas nieokreślony. I ostrzegam... jeśli chcesz wrócić na pole golfowe, zanim będziesz za stary na turnieje seniorów, masz prowadzić się jak uczennica szkoły zakonnej.

Kenny się nie tłumaczył. Nie widział sensu. Dallie wiedział, że Sturgis Randall to śmieć, podobnie jak wiedział, że Kenny w żadnym wypadku nie uderzyłby kobiety naumyślnie, jednak najwyraźniej nie robiło mu to żadnej różnicy. Kenny zrozumiał teraz, co to za uczucie, gdy zdradzi cię najbliższy przyjaciel.

Nie było dnia, odkąd go zawieszono, by nie przeklinał faktu, że się urodził akurat w Wynette, w Teksasie, rodzinnym mieście Dallasa Beaudine'a, i że Dallie zaopiekował się nim, gdy był zadzierającym nosa aroganckim szesnastolatkiem, rozbijającym się po miasteczku czerwonym porsche, prezentem od mamusi na urodziny. Tylko w rzadkich chwilach, gdy myślał racjonalnie, uświadamiał sobie, że Dallie go ocalił.

Dorastanie pod opieką szalonej matki, która dławiała go zaborczą miłością, z dala od ojca, który nie chciał się wtrącać, sprawiło, że Kenny znalazł się na prostej drodze ku najgorszym kłopotom. Był postrachem Wynette. Tylko Dallie Beaudine stanął mu na drodze. I to bolało go najbardziej. Bo Dallie lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, Dallie rozumiał to, czego nie widzieli inni - w smutnym, spapranych życiu Kenny'ego Travelera liczył się jedynie golf.

Odłożył słuchawkę po bezowocnej rozmowie ze znajomym z „USA Today” i usłyszał, jak lady Emma kręci się w kuchni. Humor mu się odrobinę poprawił. Dobrze chociaż, że nie opuścił go popęd seksualny. Jeszcze przed zawieszeniem zaczął się tym martwić. Zawsze prowadził bujne życie erotyczne, ale odkąd rozstał się z Jilly, nie miał ochoty na żadne gierki. Za to gnębiło go uczucie, że facet, który wygrał tyle turniejów golfowych, powinien być o wiele szczęśliwszy. A teraz pojawiła się lady Emma i jego ciało znowu obudziło się do życia.

Mimo parasolek i rozkazów stanowiła rozrywkę, której mu było trzeba, zwłaszcza teraz, gdy najlepsi zawodowi gracze w golfa zmierzali do Augusty na mistrzostwa, a on siedział w domu przez kaprys kogoś, kogo uważał za przyjaciela. Dobrze, że nie musi się obawiać, iż Emma wywoła skandal, gdy ją rzuci; jego kariera by tego nie wytrzymała. Nie ma szans, by osoba tak konserwatywna zdradziła, że w czasie urlopu wskoczyła do łóżka nieznanemu.

Poza tym bawiła go, co dziwne, bo zazwyczaj nie znosił despotycznych kobiet. Lecz lady Emma jest tak nieświadoma, że przebywanie z nią to jak jeden wielki kawał. I do tego te usta... i jej energia... Uśmiechnął się na myśl, że wkrótce ten kłębek energii będzie się kręcił pod nim.

Posłuży się nią, żeby nie myśleć o Augustynie, Dalliem Beaudine'ie i bezcelowym życiu. Tak jest, lady Emma to dokładnie to, czego mu trzeba. Emma po raz trzeci opuściła nożyk do obierania warzyw, niekształtny, ale zapewne bardzo drogi instrument z nazwiskiem znanego niemieckiego projektanta. Zagryzła usta i pochyliła się nad marchewkami. Jak dobrze pójdzie, skończy za kilka godzin.

- Jak tam ziemniaki?

Po raz czwarty opuściła nożyk i odwróciła się na pięcie.

Szedł ku niej z szerokim uśmiechem.

Zauważyła beżowe spodnie i czarny podkoszulek z logo American Express. Kolory ubrania, w zestawieniu z ciemnymi włosami i opaloną skórą, tworzyły uderzający kontrast dla fiołkowych oczu.

Otworzył piecyk, dźgnął ziemniaki długim szpikulcem.

- Prawie dobre. A jak kurczak?

- Kurczak? - Zapomniała o nim na śmierć. Wyprostował się, wskazał głową na świeżo obrane marchewki.

- Jeśli królik Bags zajrzy tu dzisiaj przypadkiem, oszaleje z radości. Zamrugowała szybko i podążyła za jego wzrokiem. Zamiast dwóch czy trzech, obrała całą paczkę marchwi. Wystarczyłoby na tuzin sałatek.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem, przeciągnął się leniwie i wyjął z szafki patelnię. Jeszcze kilka ruchów w zwolnionym tempie i na blacie stał pojemnik z mąką i kostka masła. Ospale rzucił kurczaka na rozgrzany tłuszcz.

- Przypilnuj tego, pójdę po wino.

Gapiała się na kurczaka. Jej puls walił szaleńczo, żołądek znajdował się mniej więcej na wysokości kolan. Przez chwilę uświadomiła sobie w pełni, co traciła: dekadę marzeń o sympatycznym mężu naukowcu ze skórzanymi łatami na łokciach i palcami poplamionymi atramentem. Może inne kobiety marzą, że okiełznają uroczonego drania o ciemnych włosach, wspaniałym ciele i fiołkowych oczach, ona jednak nigdy o kimś takim nie marzyła.

Kenny wrócił z garażu z butelką w dłoni. Zmniejszył gaz pod patelnią; kurczak zaczynał niebezpiecznie dymić.

- Lady Emmo, uspokój się, bo zemdlejesz, zanim wejdziemy do sypialni.

- Jestem spokojna! Bardzo spokojna! - Głośno zaczerpnęła tchu, gdy sobie uświadomiła, jak głupio to zabrzmiało, skoro było widać, że ma nerwy napięte jak postronki. - Mów mi Emma. Nie używam tytułu.

- Mhm. Jeśli jesteś taka spokojna, czemu podskakujesz, ilekroć na ciebie spojrzę?

- Nie podskakuję. - Przełknęła ślinę obserwując, jak jego dłonie powoli wkręcają korkociąg, jakby miał na to całą wieczność. Wyobraziła sobie te powolne dłonie na swoim ciele, po czym uświadomiła sobie, że nie ma na nich plam z atramentu, na ani jednym szczupłym palcu nie ma odcisków od ołówka.

- No dobrze. Zrobię mały test. - Wyciągnął korek, wyjął z szafki kryształowe kieliszki, nalał. - Wiesz, jaki? Tylko po to, żeby ci udowodnić, że mam rację, rozumiesz. Dotknę pewnej części twojego ciała, a ty w tym czasie nie drgniesz ani o milimetr. Jeśli podskoczysz, przegrasz, a ja wygram.

- Dotkniesz mnie?
- Część ciała, którą sam wybiorę.
- To nie jest dobry pomysł.
- To jest doskonały pomysł. - Podał jej kieliszek wina. Ich palce musnęły się lekko. Podskoczyła.
- Przegrałaś - oznajmił z błyskiem w oku.
To niesprawiedliwe!
- Czemu?
- Kiedy powiedziałaś... część ciała... cóż, myślałam... Uniósł brew.
- Cóż takiego myślałaś, lady Emmo?
Po prostu Emma! Pomyślałam... och, nieważne! Porwała ogórka.
- Masz rację. Rzeczywiście jestem trochę zdenerwowana. To normalne, jeszcze nigdy... nigdy nie robiłam czegoś takiego. - Spojrzała na ogórka w rękę i upuściła go, jakby był gorący jak ziemniaki w piecu.
Zachichotał.
- Nigdy nie płaciłaś facetowi za noc?
- Boże, czy musisz to tak nazywać?
- Staralem się powiedzieć to jak najdelikatniej. - Przewrócił kurczaka na drugą stronę. - Skończ sałatę, zjemy coś.
Skupiła się z najwyższym trudem i po kilku jeszcze jej gafach zasiedli przy stole. Szklany blat spoczywał na nogach z czarnego marmuru. Nakrycia pojawiły się nie wiadomo skąd: lniane serwetki, ciężkie srebrne sztuce, zastawa z porcelany o złoto-granatowych brzegach. Jej towarzysz umiał dobrać właściwych przyjaciół. W Anglii kilkakrotnie poznała tamtejszych odpowiedników Kenny'ego i żaden nie przypadł jej do gustu - byli to przystojni mężczyźni bez grosza przy duszy, którzy odpłacali urokiem osobistym za gościnę przyjaciół.
Na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze, więc tylko napiła się wina. Było pyszne, aromatyczne i na pewno bardzo drogie. Kenny zabrał się do jedzenia. Jak zauważyła, zdenerwowanie nie odbierało mu apetytu. Wzięła do ust odrobinę pieczonego ziemniaka. Utkwił jej w gardle.
Kenny'emu cisza zdawała się nie przeszkadzać, za to jej - tak. Może rozmowa pozwoli jej się odprężyć.
- Twój przyjaciel ma wykwintne upodobania.
Rozejrzał się po luksusowym pomieszczeniu, jakby widział je po raz pierwszy.
- Pewnie tak. Ale moim zdaniem przydałoby się parę plakatów sportowych. I duży telewizor, żebyśmy mogli pooglądać rozgrywki przy jedzeniu.
Drażnił ją jego dobry humor. Pewnie w głębi duszy nie jest taki zły, tylko zbyt leniwy, by zabrać się za siebie. Może nikt nigdy nie zadał sobie trudu, by mu wskazać właściwą drogę.
- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad tym, w jaki sposób zarabiasz na życie? - zapytała.
- Nie. - Odkroił kawałek kurczaka. - Podoba mi się rola mężczyzny do towarzystwa.
Uległa wrodzonemu instynktowi pomagania innym w rozwijaniu charakteru. - Ale czy nigdy nie jesteś zakłopotany, gdy ktoś pyta, czym się zajmujesz, a ty odpowiadasz, że jesteś mężczyzną do towarzystwa?
- Zakłopotany?
- Ludzie chyba wiedzą, że... cóż, wybacz, jeśli posuwam się za daleko, ale to... to delikatne określenie żigolaka.

- Żigolaka!

- Nie chciała okazać się niegrzeczna, zastanawiała się, jak go przeprosić, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Żigolak. To mi się podoba.

- To negatywne określenie - poczuła się w obowiązku go poinformować.

- Może tam u ciebie, w tym socjalistycznym kraju, ale tutaj, w krainie wolnych, ojczyźnie dzielnych, ludzie darzą szacunkiem mężczyznę, który uczynił swoim powołaniem pomaganie samotnym kobietom.

- Nie jestem samotna!

- I sfrustrowanym.

Otworzyła usta, by temu zaprzeczyć, i zaraz je zamknęła. Niech sobie myśli, co chce. Zresztą jest sfrustrowana, choć nie dlatego skorzysta z jego usług. Sięgnęła po wino. Wbił nóż w drugi kotlet. Nie uszło jej uwagi, że ma doskonale maniery. Bez względu na to, co robił, robił to z wrodzonym wdziękiem i bez wysiłku. Aż nazbyt często w życiu rezygnowała ze swoich pragnień na rzecz innych, lecz dzisiaj tego nie robi. Wewnętrznie przygotowała się na to, co należy powiedzieć.

- Dzisiaj wieczorem... podczas naszego spotkania... chcę, żebyś przyjął do wiadomości, że w dowolnym momencie mogę kazać ci przerwać.

- Nie ma sprawy.

- To dobrze.

- Zapewniam cię, że nie będziesz chciała, żebym przerywał. Chyba że, ma się rozumieć, jesteś lesbijką. Ale i w tym wypadku...

- Nie jestem lesbijką.

Miał czelność popatrzeć na nią z rozczarowaniem. Ciągnęła dalej:

- Po prostu uważam, że powinniśmy ustalić pewne podstawowe zasady. Westchnął głośno.

- Jakkolwiek by było, jestem twoją klientką i jako klientka...

- Zjesz tego ziemniaka czy będziesz go cały czas tak szturchała widelcem?

Wbiła sztuciec w kartofel.

- Chciałam tylko zaznaczyć...

- Na górę.

-Co?

- Chodź na górę. - Wstał od stołu. - Widzę, że nie docenisz walorów mojej kuchni, dopóki tego nie zrobimy.

- Popatrzyła na jego pusty talerz. Wskazał na jej kieliszek.

- Jeśli chcesz, zabierz wino. Albo daj, ja to wezmę. Wiem, jak lubisz, gdy inni noszą za ciebie twoje rzeczy.

- Sama mogę zanieść wino. - Wyrwała mu kieliszek. - Za to walizki... - Nie skończyła; nagle znalazła się na nogach i szła w kierunku schodów. Jego dłoń ogrzewała jej plecy.

- Pójdziemy do mojego pokoju, łóżko jest tam większe, a lubię mieć dużo miejsca. - Doszli do szczytu schodów.

- Cholera, zapomniałem łańcuchów na opony.

Mało brakowało, a złamałaby nóżkę kieliszka. - Co?

Przewrócił oczami.

- Żartowałem. Podchodzisz do tego zbyt serio.

Nie przychodziła jej do głowy żadna riposta, która nie zdradzałaby jej rosnącego zdenerwowania, więc milczała. Wprowadził ją do pokoju, zapalił światło i zmniejszył je do złotego półmroku. Jak można się było spodziewać w tym domu, sypialnia była bardzo elegancka. Od zgaszonej bieli odcinały się granat i ciemna zieleń. Wszystkie meble przypominały dzieła sztuki: biurko, komoda i łóżko z rzeźbionym zagłówkiem.

Patrzyła na łóżko nie mogąc się opędzić od myśli: więc to się tutaj stanie. Tu, pod wezglowiem jak w muzeum, w ramionach opłaconego kochanka, w końcu straci dziewictwo. Nagle wydało jej się to najsmutniejszym doświadczeniem w życiu.

- Muszę... muszę iść do łazienki.

- Idź. - Wyjął jej kieliszek z ręki. - Na drzwiach wisi czarny jedwabny szlafrok. Może tam się rozbierzesz i go założysz?

Jak u lekarza, przemknęło jej przez głowę.

- Albo... ja cię rozbiorę. - Dotknął perłowego guziczka pod szyją. Uciekła do łazienki.

Ledwie zatrzasnęły się za nią drzwi, Kenny uśmiechnął się szeroko. Lady Emma może i jest zdenerwowana do szaleństwa, ale on bawi się doskonale.

- Szlafrok jest bardzo przyjemny w dotyku, nieprawdaż? - zawołał. Cisza.

Zdażył zauważyć, że lady Emmie podoba się jego klatka piersiowa, więc ściągnął koszulkę i cisnął ją w kąt. Pozbył się także butów i skarpetek, ale nie spodni; chciał, by wszystko trwało jak najdłużej. Ukucnął przy komodzie, włożył do wieży kompakt Michaela Boltona. Nie przepadał za nim, ale stanowił dobre tło muzyczne, a wbrew temu, co powiedział Emmie, muzyka mu w niczym nie przeszkadzała. Po chwili sypialnię wypełniła romantyczna ballada. Kenny doszedł do wniosku, że najlepszą rzeczą przy seksie z Emmą będzie to, że kiedy całuje, nie może jednocześnie wydawać rozkazów.

Na myśl o jej ustach przeszył go gorący dreszcz. Dziwne, ale lady Emma nie ma chyba pojęcia, w jak skuteczną broń wyposażył ją Stwórca. Pewnie jej kochankowie zachowali te spostrzeżenia dla siebie. Opadł na krzesło i dokończył swoje wino. Było pyszne, biały burgund, rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty. Popijał je leniwie i czekał, aż otworzą się drzwi łazienki.

Nie otwierały się długo, aż w końcu zrozumiał, że będzie musiał po nią pójść. Zauważył także, że czekanie miało fatalny wpływ na jego libido. Zamiast ochłonać, rozpałał się coraz bardziej. Jeśli się natychmiast nie uspokoi, nie będzie wart złamanego centa, a co dopiero tych trzydziestu dolców, które spodziewała się mu zapłacić. A wszystko przez te usta, że już nie wspomni o kształtnym ciele.

Odstawił kieliszek na podłogę i podszedł do drzwi łazienki. Zapukał energicznie, otworzył ostrożnie.

- Lady Emmo!

Stała jak wryta pośrodku łazienki, w jego czarnym szlafroku. Jej ubrania leżały na szafce, starannie poskładane.

O, kurczę.

Czarny jedwab opływał jej kształty jak woda. Pod jego wzrokiem na piersiach wykwitły dwa drobne pączki. Mało brakowało, a skończyłby tam, gdzie stał.

Dopiero wtedy dostrzegł, jak kurczowo otula się połami szlafroka, i dotarło do niego, jak bardzo jest zdenerwowana. Gdy patrzył na zwichrzone karmelowe loki i wystraszone miodowe oczy, odezwało się to, co jeszcze zostało z jego sumienia, i nagle się zawstydził.

- Lady Emmo, jeśli nie chcesz, nie musimy tego robić.

Mały podbródek uniósł się dumnie, ramiona wyprostowały, pełne usta zacisnęły w wąską linię.

- Bzdura.

Minęła go w drodze do sypialni, mało go przy tym nie przewracając, i jego współczucie rozmyło się bez śladu. Miała w sobie coś, co doprowadzało go do szaleństwa. Poszedł za nią. Zaciśnęła palce na pasku szlafroka.

- Możesz zaczynać.

Zaczął, a jakże. Zaczął, żeby odwieść ją od zmysłów. Rozpiął skórzany pasek; utkwiała wzrok w klamrze, jakby obserwowała odbezpieczony granat. Zostawił pasek w szlufkach.

- Zanim posuniemy się dalej, muszę się ciebie nauczyć.

- Z kciukiem zatkniętym za pas spodni, tuż nad rozporkiem, podszedł do niej, zamknął teatralnie oczy i położył jej dłonie na ramionach. Podskoczyła, tak jak się tego spodziewał, więc nie zwrócił na to uwagi. Czekał, aż wyczuł, że się odrobinę uspokoiła, dopiero wtedy przesunął dłonie wzdłuż jej ramion. Dotykał jej tak, jak tego pragnął. Plecy. Żebra. Zarys bioder. Stała bez ruchu, gdy muskał ją przez jedwab, jak mały dzielny żołnierz. Aż dotarł do jej piersi. Wsunęły się w jego dłonie, ciepłe, pełne i krągłe. Wstrzymała oddech, gdy ich dotykał. Jęknęła miękko. Uniosła ramiona, jej dłonie spoczęły na jego nagich barkach.

Otworzył oczy tylko po to, by się przekonać, że teraz ona opuściła powieki. Nad nosem pojawiła się zmarszczka zadumy. Delikatnie musnął kciukami koniuszki jej piersi. Były twarde jak pączki kwiatów. Jęknęła, rozchyliła usta. Te pełne, kuszące usta.

Majaczyły mu przed oczami niewyraźnie, zanim nie nakrył ich swoimi.

Wydawało mu się, że całuje ciepłą różę. Pachniała kwiatami. Przez głowę mu przeszło, że ta twarda, despotyczna baba ma najdelikatniejsze usta, jakie mu się zdarzyło całować. Zaciśkała je mocno, ale przywarła do niego całym ciałem. Przesunęła językiem po dolnej wardze, potem po linii złączenia. Nie została w niej ani odrobina uporu, w końcu rozchyliła je ulegle. Lubił całować powoli, ale starannie. Nie wszystkie kobiety to pojmowały, ale lady Emma miała głowę na karku i od razu wiedziała, o co chodzi. Nie pośpieszała go, odwzajemniała jego pocałunki, czym rozpalala go jeszcze bardziej. Jej piersi przywarły mocniej do jego dłoni i uświadomił sobie, że o nich zapomniał, do tego stopnia pochłonęły go usta.

Delikatnie zaciśnął dłonie. Poruszyła się, szerzej rozchyliła wargi. Ponownie musnął kciukami sutki. Nabrzmiały jeszcze bardziej, miał wielką ochotę musnąć je językiem, ale jeszcze nie nacieszył się pocałunkiem.

Ona chyba też nie; poczuł, jak poczyna sobie coraz śmielej i mimo całego gadania, jaki to z niego ogier, myślał, że eksploduje lada moment. Z głośnym jękiem pchnął ją na łóżko, lecz zmiana lokalizacji nie ostudziła jego zapału. Chciał zobaczyć więcej, więc odsunął się odrobinę. Dyszała ciężko, jej oddech muskał mu włosy jak ciepła bryza.

- Czy mógłbyś... się rozebrać?

Nie był to rozkaz, tylko szeptana prośba. Odpiął guzik w dżinsach, ale tak nabrzmiął, że majstrował przy suwaku jak napalony nastolatek, a potem jego uwagę przykuły falujące piersi. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Rozsunął czarny jedwab. Materiał zahaczył o sutkę, potem ustąpił i odsłonił krągły biały wzgórek uwieńczony brzoskwiniowym pączkiem na tle czarnego jedwabiu. Pochylił głowę.

Emma poczuła jego usta na piersi i wstrzymała oddech. Delikatnie muskał ją językiem. Obawiała się, że uleci w powietrze, więc wbiła palce w miękką narzutę. Zaczął ssać.

Jej ciało płonęło ogniem i lodem. Miała łzy w oczach. Nie chciała, by przestał. Umrze, jeśli on przestanie. Nie był już przystojnym lekkoduchem, któremu zapłaciła za seks. Był jej pierwszym

kochankiem, powolnym i czułym, wspaniałym.

Opuściły ją wszystkie siły. Czuła najmniejsze poruszenie jego dłoni na drugiej piersi.

- Nie... nie wytrzymam... - wykrztusiła.

W odpowiedzi possał mocniej. Zacisnął palce na drugiej piersi...

Nigdy nie doświadczyła równie słodkiego bólu. Łzy popłynęły jej z oczu. O krok od orgazmu, rozchyliła nogi, marząc, by ją dotknął. Tylko raz, leciutko. Zacisnął dłoń. Zaszlochała. Podniósł głowę, zmarszczył brwi, widząc, że płacze.

- Sprawiam ci ból?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Leżała bezwładnie jak szmaciana lalka, z odkrytą piersią i nogami rozchyłonymi pod czarnym jedwabiem. Widziała jego rozpięte spodnie, lecz jedwabne bokserki zasłaniały nabrzmiałą męskość. Głęboko zaczerpnęła tchu, nie chcąc go błagać, żeby kontynuował, żeby dalej ją dotykał, żeby się rozebrał do końca. Przesunął się na skraj łóżka, przeczesał dłonią ciemne włosy.

- Może troszeczkę zwolnimy, co ty na to? - wykrztusił ochryple, jakby głos z trudem wydostawał się z gardła.

- Nie! - Usiadła gwałtownie. Przyglądał się jej uważnie.

Oblizwała usta. Otarła łzy rękawem szlafroka. Zaczerpnęła tchu.

- Nie. - Podkurczyła nogi. - Było... było w porządku.

- Trochę mnie poniosło.

Wcale nie. To znaczy tak, ale... ja nie... no... podobalo mi się... Dobry Boże, ależ bredzi. Spojrzała w inną stronę w nadziei, że uda jej się pozbiierać myśli. Dopiero teraz zorientowała się, że gra muzyka. Odetchnęła głęboko, skupiła się na szczegółach umeblowania. Na stoliku leży portfel, obok sterty bielizny. Na podłodze poniewierają się skarpetki. Lustrzane drzwi do szafy są lekko uchylone. Wstrzymała oddech.

Na stoliku leżało kilka książek, między innymi historia Teksasu i biografia Teodora Roosevelta. Sterta magazynów golfowych. Na okładce tego na wierzchu dostrzegła znajomą twarz. Dziwne. Czy zna kogoś... Przyjrzała się uważniej i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Rozdział czwarty

Emma nie pamiętała, żeby podnosiła magazyn, ale miała go w dłoniach, więc musiała to zrobić. Słowa na okładce rozplywały się jej przed oczami.

NIEGRZECZNY CHŁOPAK PGA KENNY TRAVELER O GRZE, TURNIEJACH I MILIONACH

- Emma?

Podkuliła nogi pod siebie, odsunęła się od niego tak daleko, jak tylko to było możliwe, a wolną ręką otuliła się szlafrokiem. Zdjęcie zrobiono podczas gry, Kenny akurat brał zamach, trzymał kij w górze. NIEGRZECZNY CHŁOPAK PGA KENNY TRAYELER... Ogarnął ją gniew. Myślała, że po upokorzeniu, jakim była rozmowa o jej uczuciach z Jeremym Foxem, nie spotka jej nic gorszego, ale to było o wiele straszniejsze. Okazała się najgłupszą, najbardziej naiwną kobietą na świecie. Wcale nie jest mężczyzną do towarzystwa! Jest milionerem, który chce ją zaciągnąć do łóżka! Cisnęła gazetę na ziemię, zerwała się z łóżka i na oślep ruszyła do łazienki, po ubrania.

- Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać? - odezwał się za jej plecami.

Wyminęła go z ubraniami pod pachą. Zmierzała do swojej sypialni.

- Lady Emmo?

Wbiegła do środka, zatrzasnęła drzwi, przekręciła klucz i zaczęła się ubierać. Zapukał.

- Domyślam się, że okładka wzbudziła twoją ciekawość, więc może wypijemy spokojnie nasze wino i pogadamy?

Puściła mimo uszu jego prośbę, wrzuciła ubrania do walizki i niezdarnie zamknęła drugą. Dźwignęła obie, jak również torbę podręczną i reklamówkę, i pomaszerowała do drzwi. Stał po drugiej stronie. Zapiął spodnie, ale nie zadał sobie trudu, by włożyć koszulę. Wyminęła go. Schodziła na dół tak szybko, jak jej na to pozwalały ciężkie pakunki.

- Emma!

W uszach narastało nieprzyjemne dudnienie. Doszła do drzwi wyjściowych. Mocowała się z klamką.

- Emma, jest ciemno. Nie możesz wyjść. - Złapał ją za ramię. Wyrwała mu się i kantem walizki walnęła go między nogi. Jęknął z bólu, cofnął się odruchowo.

Wybiegła na dwór. Wilgotne nocne powietrze było bardzo przyjemne. Nie miała pojęcia, gdzie jest, i nie bardzo ją to obchodziło. Chciała tylko stąd uciec. Pielęgnowała w sobie złość, aż nabrała pewności, że nie zacznie płakać. Wcale nie był głupi ani bezmyślny, ani... no, nie był taki, jak myślała. Bawił się nią, potraktował jak rozrywkę, a ona wpadła w pułapkę.

Walizki ciążyły coraz bardziej, jednak nie zwracała na to uwagi. A co, gdyby nie dostrzegła okładki? A co, gdyby... gdyby posunęli się dalej, zanim zorientowała się, kim jest? Nie ma sensu nad tym rozmyślać, więc skupiła się na czym innym. Musi znaleźć telefon i wezwać taksówkę. Jednak dokoła widziała jedynie eleganckie domy i luksusowe samochody na podjazdach. Nikt nie spacerował, ciszę zakłócał jedynie szum zraszaczy.

Uważniej nadstawiła ucha i wydało jej się, że w oddali słyszy warkot silnika. Walizki stuknęły o nogi, tak energicznie odwróciła się w tamtą stronę. Szła, dopóki starczyło jej sił. Zatrzymała się, gdy usłyszała za sobą samochód.

Ledwie rzuciła okiem za siebie, porwała walizki i ruszyła dalej. Zbliżał się do niej znajomy cadillac koloru szampana. Okno od strony kierowcy otworzyło się.

- Nie uważasz, że chyba trochę przesadzasz?

Płonęły jej policzki. Patrzyła prosto przed siebie i szła naprzód, choć ramiona piekły ją niemiłosiernie.

- W promieniu dziesięciu kilometrów stąd nie ma żadnego hotelu. A gdybyś jeszcze nie zauważyła, taksówki się tu raczej nie kręcą.

Szła dalej. Boże, jak ja nienawidzę obraźliwych kobiet.

- obraźliwych! - odwróciła się na pięcie. - Daj mi spokój! A może kiepsko się dzisiaj bawiłeś?

Wyprzedził ją, wymanewrował samochodem tak, że tarasował ulicę i wysiadł, nie gasząc silnika. Podszedł do niej w rozpiętej koszuli i mokasynach na bosych stopach.

Poczuła chwilową satysfakcję widząc, że nie podchodzi zbyt blisko, i jednocześnie ogarnęła ją panika. Nie obawiała się go fizycznie, ale z trudem panowała nad sobą. Musi uciec. Zataczając się pod ciężarem walizek, pobięła dalej. Dogonił ją bez trudu i wyjął walizki z jej dłoni.

- Oddaj.

Bez słowa zabrał także jej torbę podręczną i reklamówkę i zaniósł wszystko do samochodu. Cisnął jej bagaże na tylne siedzenie, jakby ważyły tyle co nic.

- Wisisz mi tysiąc dolców.

Zagryzła usta, zatrzepotała powiekami i ruszyła dalej. Oparł dłonie na biodrach.

- Jak myślisz, jak daleko zajdziesz bez paszportu, bez pieniędzy, bez ubrań? Że już nie wspomnę o tych parasolkach.

Zabawił się jej kosztem, lecz zamiast przeprosić, tylko pogarszał sprawę. W myślach rozważała swoje możliwości, ale jej opcje były drastycznie ograniczone czy nawet wręcz zerowe. Zwolniła kroku. Zawieź mnie do hotelu - wykrztusiła w końcu.

- Z przyjemnością.

Zawahała się, ale nie miała wyboru. Podeszła do samochodu. Przytrzymał jej drzwiczki. Wsiadła, nie patrząc na niego, i utkwiała wzrok w oknie. Miała opuchnięte wargi. Przypominały o jego powolnych, rozkosznych pocałunkach.

- No, dalej, ulżyj sobie. Widzę, że aż cię skręca, żeby mi nawymyślać.

- Poprzednio prowadził jak szatan, teraz samochód sunął powoli.

Milczała.

- Fakt, przyznaję, zabawiłem się twoim kosztem udając, że jestem żigolakiem. Nie przypuszczałem jednak, że weźmiesz to na serio. A kiedy... cóż, jestem tylko człowiekiem, i zanim potępisz mnie za to, że jestem mężczyzną, radzę, żebyś przyjrzała się sobie uważnie. I zastanów się, co byś zrobiła na moim miejscu wobec kogoś, kto wygląda jak ty. Jakie to okrutne z jego strony; kpić z niej, bo nie jest ładna. Nie mogła się dłużej powstrzymać.

- Nie skłamałabym! Nie upokorzyłabym nikogo jak ty!

Upokorzyła? - Zdawał się szczerze urażony, ale zaraz sobie przypomniała, jaki z niego dobry aktor. Skręcił w bardziej ruchliwą ulicę.

- Upokorzenie nie ma z tym nic wspólnego. To, co zrobiłem... cóż, skorzystałem z okazji, tak, ale głównie miałem na ciebie ochotę.

Bardzo proszę, panie Traveler, nie urodziłam się wczoraj. To nie miało nic wspólnego z ochotą, jak pan to określił. Jest pan bogatym, przystojnym sportowcem. Nie zadowolili się pan podstarzałą nauczycielką. Chyba wiem, co czuję! Musisz zresztą przyznać, że mi niczego nie utrudniałaś. Chociaż nie pojmuję, czemu uważasz, że musisz płacić facetowi.

- Rzeczywiście, niczego nie utrudniałam, czego bardzo żałuję. Zatrzymał samochód na czerwonym świetle i popatrzył na nią.

- Słuchaj, Emmo, nie chciałem sprawić ci przykrości. Naprawdę mnie poniosło. Ale byłaś zdecydowana na... hmm... flirt z nieznajomym i nie widziałem w tym nic złego.

- Okłamałaś mnie. Jesteś znanym zawodowym golfistą, nie mężczyzną do towarzystwa. A wierząc okładce, także milionerem. - Uświadomiła sobie coś jeszcze. - To wcale nie jest dom twojego przyjaciela, prawda? Jest twój. Nie powiedziałeś mi ani słowa prawdy.

- Wkurzyłaś mnie. - Nacisnął pedał gazu.

- Ja! Przecież nic nie zrobiłam.

- To bezczelne kłamstwo. Ledwie mnie zobaczyłaś, zaczęłaś mną komenderować, robić listy, wydawać polecenia. Na dodatek szturchałaś mnie parasolką.

- Ani razu cię nie szturchnęłam.

- Ale miałem wrażenie, że to robisz.

- Przepraszam - rzuciła lodowato.

- Dobrze. Ja też przepraszam, więc jesteśmy kwita.

- Jeszcze długo nie.

Po raz pierwszy zastanowiło ją, jaką rolę w tym wszystkim odegrała Francesca. Kiedy jednak

odtwarzała ich rozmowę, nie przypominała sobie, by przyjaciółka powiedziała, że Kenny to profesjonalista. Określiła go jako przyjaciela. Jednak Emma nie wiadomo dlaczego wbiła sobie do głowy, że Kenny w ten sposób zarabia na życie i doskonale pamiętała, jak zapytała Francescę, czy siedemdziesiąt pięć dolarów dziennie wystarczy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przyjaciółka parsknęła wtedy śmiechem.

- Powiedz mu, że zapewniłam cię, że zgodzi się na pięćdziesiąt. – Francesco nawet się nie spodziewała, jak brzemienny w skutki okazał się jej mały żarcik.

Nie miała siły, by dłużej z nim walczyć.

- To nie ma sensu, panie Traveler. Widać na pierwszy rzut oka, że pan mnie nie lubi, a ja...

- To nie tak. O ile nie wymachujesz parasolką i nie wydajesz poleceń, jesteś bardzo miła.

- Wyjechali na autostradę. - Przynajmniej nie jesteś nudna, a o niewielu ludziach można to powiedzieć.

- Co za komplement. Ale chyba nie uda nam się zapomnieć o fatalnym początku naszej znajomości. Jutro z samego rana zadzwonię do Franceski i poproszę, by mi poleciła kogoś innego. Nie zobaczymy się nigdy więcej. Samochód zwolnił. Zadzwonisz do Franceski?

- Powiem jej, że do siebie nie pasujemy. Zrozumie. Ja... cóż, wolałbym, żebyśmy jej do tego nie mieszała.

- Nie mogę się na to zgodzić. Nalegała, bym do niej zadzwoniła zaraz po podróży.

- Wyobrażam sobie - mruknął. Zerknął na nią z ukosa. - Wiesz co? Zapłacę ci sto dolarów za dzień, jeśli zatrzymasz mnie jako przewodnika i kierowcę. Będziesz podziwiała okolice i zwiedzała zabytki, i powtarzała Francesce, że między nami wszystko układa się wspaniale.

Leniwy głupek zniknął bez śladu. Jego miejsce zajął poważny nieznajomy o bystrym spojrzeniu. Niedługo trwało, zanim wszystkie kawałki układanki trafiły na miejsce.

- Francesca ma na ciebie haka, prawda? Dlatego się w ogóle zgodziłeś.

- Można tak to ująć. - Skręcił w elegancki podjazd i po chwili zatrzymał wóz przed ekskluzywnym hotelem.

- Co takiego?

- Chyba na dzisiaj wystarczy.

- Powiedz.

- Sto dolarów za dzień. Umowa stoi?

Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Nie było śladu po rozbawieniu, zacisnął usta w wąską kreskę. Przywykł dostawać to, czego chce.

Zrozumiała teraz, że go nie doceniała, i to od pierwszej chwili. Ciekawe, ilu ludzi popełnia ten błąd? Ona go nie powtórzy.

- Dwieście - powiedziała, żeby dać mu nauczkę. - Plus wydatki. - Zastanawiała się, czy aby nie zwariowała, ale w głębi duszy odetchnęła z ulgą. Nieważne, czy sobie z tego zdawał sprawę, czy nie; dał jej do ręki władzę. Będzie miała nad nim kontrolę przez najbliższe dwa tygodnie. Od tej chwili Kenny Traveler jest jej własnością, a po tym, jak ją potraktował tej nocy, nie będzie miała żadnych wyrzutów sumienia wykorzystując go do swoich celów.

Jego ponura mina zdradzała, że i on był świadom nagłej zmiany ról. Napięcie wyostrzało rozwlekły teksański akcent. Załatwię ci pokój. Daj mi słowo, że jutro o dziewiątej rano będziesz na mnie czekała w holu. Oczywiście. - Nowo nabyta pewność siebie chyba odbijała się w jej wzroku, bo jego oczy zmrużyły się gwałtownie. W tej chwili postanowiła za wszelką cenę dowiedzieć się, jakiego haka ma na niego Francesca.

Dziesięć minut później boy zaniósł jej bagaże do luksusowego apartamentu. Przez chwilę gryzła ją poczucie winy, ale zaraz przestało. Umiała rozpoznać łapówkę; Kenny Traveler usiłował ją przekupić. To na nic, ale na razie nie musi o tym wiedzieć.

Następnego ranka obudził ją telefon. Odgarnęła włosy z twarzy, spojrzała na zegarek - szosta osiemnaście. Sięgnęła po słuchawkę. Halo? Proszę czekać, łączę z jego ekscelencją diukiem Beddington. Opadła z powrotem na poduszki. A zastanawiała się, jak długo potrwa, zanim ją znajdzie. Przypomniały jej się wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia i była niemal zadowolona, kiedy w słuchawce rozległ się znajomy głos.

- Emmo, moja droga. Gdzie się podziewałaś? Namęczyłem się, zanim cię odnalazłem.

Wzdrygnęła się na dźwięk nosowego tonu Hugh Weldona Holroyda, jedenastego diuka Beddington, mężczyzny, który był podobny do Henryka Ósmego nie tylko z wyglądu. Był także właścicielem posesji, na której mieściła się Święta Gertruda, i głównym opiekunem szkoły, odkąd osiem miesięcy temu zmarła stara księżna, jego matka. Dzień dobry, wasza miłość.

Ależ po co te tytuły, moja droga. Mów do mnie Hugh, choć tylko w rozmowach prywatnych, rozumiesz. - Przerwał na chwilę i Emma wyobraziła sobie, jak wpycha ciasteczko do mięsistych ust. Nie, żeby Hugh kiedykolwiek tak się zachowywał. Pochłaniał co prawda olbrzymie ilości jedzenia, ale jego manierom nie można było niczego zarzucić. Kiedyś pochłonął cały półmisek kanapeczek, nie upuściwszy przy tym ani okruszynki. Zachowanie pozorów było dla niego równie ważne jak tytuł.

- Emmo, Emmo. Chyba się nie rozumiemy. Miałas do ranie zadzwonić wczoraj, zaraz po przylocie. Nie ukrywam, że miałem kłopoty z odnalezieniem ciebie.

- Przykro mi - skłamała - ale zapomniałam. Byłam bardzo zmęczona.

- Rozumiem to doskonale. Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję. - Nie zwiedzie jej przyjacielski ton. Nauczyła się już, że diuk Beddington dostaje wszystko, czego zapragnie. Pomyślała o jego dwóch zmarłych żonach i wzdrygnęła się. Nie dlatego, że w ich zgonach było coś podejrzanego - jedna zmarła w połogu, drugą przysypała lawina w Alpach. Jednak jego fizyczne podobieństwo do Henryka Ósmego, dwie zmarłe żony i dwie córki, które wysłał do szkoły o wiele bardziej prestiżowej niż Święta Gertruda, przyprawiały ją o zimny dreszcz.

- Mówiłaś, że zatrudniłaś kierowcę, ale nie wspomniłaś, że to zawodowy golflsta, jeden z najszlachetniejszych na świecie. Wiem, moja droga, że jesteś bardzo naiwna, więc pewnie nie pomyślałaś, że to bardzo niestosowny układ. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Proszę się tym nie niepokoić, wasza miłość. Poleciała go moja przyjaciółka Francesca. - Nie zawracała sobie głowy pytaniem, skąd wie, że Kenny jej towarzyszy; Hugh Holroyd nie zostawiał

niczego swemu losowi. Odkąd oznajmiła mu, że jedzie do Stanów, wiedziała, że kogoś za nią wyśle. Pewnie nawet nie pomyślała, jak to będzie wyglądać. Wiem, że lubisz Francescę, jednak ona, moja droga, pracuje w telewizji, co nie czyni z niej osoby zbyt szacownej. Rozumiesz chyba, że jako przyszła księżna Beddington musisz myśleć o takich rzeczach. Zacisnęła dłonie na sznurze telefonicznym.

- Och, z tym nie będzie problemu. Mam tylko dwa tygodnie na dokończenie badań i potrzebny mi ktoś godny zaufania. Pan Traveler doskonale zna okolicę. Moja droga, nie w tym rzecz. Zaraz po twoim powrocie ogłosimy nasze zaręczyny i jest rzeczą bardzo nieodpowiednią, byś spędzała tyle czasu w towarzystwie innego mężczyzny, nawet jeśli to tylko kierowca. Nie ogłoszą żadnych zaręczyn, on jednak jeszcze o tym nie wiedział. Podobnie jak nie wiedział, że Emma robi wszystko, co w jej mocy, by ustrzec Świętą Gertrudę przed jego szantażem. Jestem w Teksasie, wasza miłość. Nie dowie się nikt z pańskich znajomych. Zapominasz chyba, że prowadzę interesy na całym świecie. Ba, wtedy mniej więcej, gdy ty wrócisz, będę musiał polecieć do Nowego Jorku. Liczyłem, że spotkamy się w Londynie, ale niestety będziemy musieli to przesunąć. Szczerze mówiąc, moja droga, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym częściej dochodzę do wniosku, że powinnaś natychmiast wracać do domu. Od samego początku nie podobał mi się pomysł tej podróży.

- Doceniam pańską troskę, ale obawiam się, że to niemożliwe. Wiem, że nie życzy pan sobie, bym kontynuowała pracę po tym, jak publicznie ogłosi my nasze zaręczyny.

- W rzeczy samej. To byłoby wysoce niestosowne. Chyba w siedemnastym wieku, ty nadęty bubku!

- Więc zrozumie pan, że muszę zostać. Obiecałam w redakcji, że skończę ten artykuł do pierwszego maja, a przyzna pan chyba, że nie powinnam łamać danego słowa. - Zrobiła efektowną pauzę. - Proszę pomyśleć, jak by to wyglądało, gdyby przyszła księżna Beddington nie spełniała obietnic.

Wiedziała, że znalazła czuły punkt, gdy usłyszała nutę niepokoju w jego głosie. Mimo wszystko nie podoba mi się, że towarzyszy ci człowiek o tak fatalnej opinii. Nie chcę się zachowywać jak zazdrosny mąż, ale doprawdy, moja droga, wyrzuty sumienia nie dałyby mi spokoju, gdyby twoje nazwisko skalał choćby cień skandalu.

- Proszę się nie martwić, wasza miłość. - Zmrużyła oczy kłamiąc tak bezczelnie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wywoła taki skandal, że diuk nie będzie nawet chciał myśleć o zaręczynach, a jednocześnie Świętej Gertrudzie nie będzie groziło niebezpieczeństwo.

Odłożyła słuchawkę i zerwała się na równe nogi. Dwaj okropni mężczyźni w ciągu dwudziestu czterech godzin to coś gorszego niż cała klasa niesfornych uczennic. Dobrze przynajmniej, że do niedawna nie musiała pracować z Hugh. Główną opiekunką i dobrą duszą szkoły była, aż do śmierci, jego matka. Zastępowała syna, którego do tego stopnia pochłonęło inwestowanie w technologie komputerowe i dbanie o opinię, że nie miał czasu na działalność dobroczynną. Mimo jednak zaangażowania w przemysł dwudziestego pierwszego wieku, był staroświeckim arystokratą, dumnym z nazwiska i przesadnie dbającym o reputację. Owocami dwóch poprzednich małżeństw były dwie córeczki i podobnie jak Henryk Ósmy miał obsesję na punkcie spłodzenia potomka płci męskiej. Jeśli nie będzie miał syna, tytuł przejdzie na kuzyna, który nosił długie włosy i grał na perkusji w zespole rockowym. To nie do pomyślenia! Zaledwie kilka miesięcy po śmierci drugiej żony rozpoczął poszukiwania trzeciej. Musi pochodzić z dobrej rodziny, to rozumiało samo przez się. Musi cieszyć się nieskazitelną opinią, a najlepiej, żeby była dziewicą.

Wyobrażała sobie reakcję jego pracowników, gdy ogłosił, że mają mu znaleźć taką kandydatkę. Później dowiedziała się, że jedyne kobiety, które spełniały jego kryteria, a które udało im się znaleźć,

miały nie więcej niż po trzynastu lat. Siostra Hugh pomyślała o Emmie i zaproponowała, by brat zastąpił ją podczas corocznych uroczystości w Świętej Gertrudzie. Emma podjęła go herbatką w swoim gabinecie i doczekała się reprimendy za to, że przerwała z nim rozmowę, by odebrać telefon od niespokojnej matki jednej z uczennic. Zganił także jej naszyjnik, prezent od siedmiolatki. Nie znosiła tego faceta od pierwszej chwili. Pojawiał się co tydzień. Starła się go unikać, ale pewnego popołudnia zaskoczył ją w gabinecie i wyniośle poinformował, że uznał, iż nadaje się na jego żonę. Ich zaręczyny zostaną ogłoszone publicznie, gdy tylko zrezygnuje z pracy w szkole. Emma była w szoku. Z trudem stłumiła chęć, by zajrzeć do kalendarza, czy przypadkiem nie przeniosła się o dwieście lat wstecz.

- Wasza miłość, nie mam zamiaru pana poślubić. Nie znamy się. To szaleństwo.

Taka szczerość okazała się błędem. Zmrużył oczy, odął policzki i powiedział, że sprawa jest postanowiona. Nic nie jest postanowione! Jesteś dziewczicą z arystokratycznej rodziny, w odpowiednim wieku i nie wpadającej w oko aparycji - oznajmił. - Nie ma o czym mówić. Słyszac tak mało pochlebny opis swojej osoby poczuła się urażona i popełniła poważny błąd: dała się ponieść złości.

Nie jestem dziewczicą! Spałam z całymi tłumami mężczyzn! Z marynarzami, kierowcami ciężarówek, a w zeszłym tygodniu ze stolarzem! Nie zachowuj się jak dziecko. Nigdy nie związałaś się na dłużej z żadnym mężczyzną. Nawet jeśli nie jesteś dziewczicą, wydarzyło się to dawno i jest nieistotne. - Podszedł do drzwi. - Koniec dyskusji, Emmo. Jeśli jesteś zbyt głupia, by docenić honor, jaki ci wyświadczam biorąc cię za żonę, jesteś także za głupia, by kierować Świętą Gertrudą. Zwalniam cię. Do tego stopnia zaskoczył ją tą groźbą, że przez moment nie wiedziała, co powiedzieć.

- Cóż to za różnica? I tak stracę posadę.

Drzwi się zamknęły. Znajomy gabinet zawirował wokół niej. Opadła na krzesło. Kiedy siostra Hugh zadzwoniła następnego dnia, żeby ustalić datę zaręczyn, Emma powiedziała, że ślubu nie będzie. Minał tydzień bez żadnych wieści od diuka. Zaczynała już mieć nadzieję, że jest po wszystkim, kiedy koło szkoły dostrzegła ekipę geodetów. Z bijącym sercem zapytała, co tu robią. Wykonują polecenia diuka Beddington, odparli.

Odebrał telefon tak szybko, że podejrzewała, iż się go spodziewał. Wasza miłość, proszę mi wyjaśnić, o co tu chodzi. Dlaczego przysłał pan do nas geodetów? Nie mówiłem ci? Najwidoczniej umknęło to mojej uwagi. Rozważam, czy nie sprzedać tej działki przedsiębiorcy budowlanemu. - Przerwał dla lepszego efektu. - Wyburzy stare budynki i postawi drogie domy mieszkalne.

Tylko chwila minęła, zanim sobie uświadomiła, że jest ofiarą najgorszego szantażu, jaki można sobie wyobrazić. Szkoła to jedyny prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała, ale nie tylko o nią chodzi. Mimo sprzeciwów Hugh doprowadziła do przyjęcia grupy zdolnych uczennic z ubogich rodzin. Otrzymywały stypendium. Co z nimi będzie, gdy szkoła zamknie podwoje? Przypomniała sobie, jak go zapytała drżącym głosem:

A gdybym wyszła za waszą miłość, co będzie ze szkołą?

- Ależ moja droga, nie sprzedałbym czegoś tak bliskiego sercu przyszłej księżnej Beddington, to chyba oczywiste? Wtedy uznała, że jest szalony. Nie kładła się przez dwie noce, zanim uknuła swój plan. Następnego dnia zadzwoniła do niego do biura.

- Wasza miłość... Przepraszam za moje zachowanie. To szok. Oczywiście będę zachwycona mogąc zostać pańską małżonką... to jest, o ile jeszcze nie zmienił pan zdania i zechce ożenić się z kobietą o tyle niżej urodzoną. - Czekala z nadzieją. Zmienić zdanie? Skądże!

Z trudem ukryła rozczarowanie. Poprosiła, żeby wstrzymali się z ogłoszeniem zaręczyn, dopóki nie wróci ze Stanów, gdzie chce dokończyć artykuł o lady Sarah Thornton. Mówiła prawdę, ale nie dodała, że praca zajmie jej najwyżej kilka dni. Resztę czasu poświęci na coś o wiele ważniejszego - utratę reputacji. Jej plan nie był bez wad, ale nie wymyśliła nic innego. Musi na tyle przestraszyć Beddingtona, żeby się wycofał, a jednocześnie nie podejrzewał, że nim manipuluje. Niestety, żaden plan nie zakładał, że będzie mogła dalej pracować w Świętej Gertrudzie. Diuk nie pozwoli, by ktoś o zszarganej reputacji prowadził jego szkołę, ale znajdzie pracę gdzie indziej. Święta Gertruda pomogła jej w najgorszym okresie jej życia, więc teraz musi spłacić dług.

Rozdział piąty

Idąc w kierunku Kenny'ego przez hotelowy hol Emma zauważyła, że chłodny nieznajomy ustąpił miejsca leniwemu lekkoduchowi. Tym razem jednak nie dała się nabrać. Na moment zapomniała, jaki z niego drań, i napawała się widokiem. Nie miał kapelusza, słońce tańczyło na ciemnych włosach. Był ubrany w spraną koszulkę z godłem teksaskiego uniwersytetu, beżowe spodnie i buty, nad którymi dostrzegła wąski pasek śnieżnobiałych skarpetek. Oprzytomniała, ledwie wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Witam, lady Emmo. Dobrze, że zabrałaś parasolkę. Na pewno będzie padało... jeszcze w tym roku. Spojrzała na parasolkę w kwiatki, jakby się zastanawiała, skąd się tu wzięła, po czym posłała mu niewinny uśmiech i celowo wskazała drzwi parasolką.

- Chodźmy już.

Ku jej zadowoleniu, jego oczy zwęziły się gwałtownie. Najpierw śniadanie, potem praca.

- Jadłam już. Popatrzył na nią fiołkowymi oczami, zanim przywołał ją do porządku rozwlekłym teksańskim akcentem.

- Lady Emmo, czy muszę przypominać, kto ci płaci? Powinna była się tego spodziewać.

- Mam ochotę na naleśniki jagodowe. - Objął palcami jej ramię. - A ty? Poważnie rozważała, czy poinformować go o wielce pouczającej rozmowie, którą odbyła z Francescą nie dalej jak pół godziny temu, tudzież czy wspomnieć, że w każdej chwili może ponownie do niej zadzwonić, ale zrezygnowała. Lepiej zachować ciężką amunicję na poważniejsze batalie. To, czy tego ranka zje śniadanie po raz drugi, nie ma znaczenia. Weszli do kawiarni. Przypomniało jej się, do czego wczoraj o mały włos nie doszło. Czyżby zmęczenie podróżą pozbawiło ją resztek zdrowego rozsądku? Co właściwie chciała osiągnąć wskakując do łóżka Kenny'ego Tra-velera niecałe dwanaście godzin po przybyciu do tego kraju? Jeśli już koniecznie chce się z kimś przespać, musi zadbać, żeby w pobliżu byli szpicle Hugh. Impulsywność nie leży w jej charakterze, dlatego niepokoiły ją niedawne wydarzenia.

- Dla mnie tylko herbatę — zdecydowała, gdy kelnerka podeszła, by przyjąć ich zamówienie.

Kenny uśmiechnął się promiennie i pokiwał głową z aprobatą.

- Doskonały wybór. Do tego proszę podać pani naleśniki jagodowe i bekon. Dla mnie to samo, z kawą zamiast herbaty.

Prowokował ją celowo, ale zbyła go uśmiechem.

- Zamiast naleśników tosty. I truskawki zamiast bekonu. Zmieszana kelnerka naląła mu kawy i odeszła, zanim jeszcze bardziej skomplikowali zamówienie. Mieli przed sobą dużo pracy; Emma miała dosyć jego żarcików. Przez chwilę podziwiała bukiet kwiatów na sąsiednim stole, po czym

przerwała ciszę:

- Znalazłeś salon tatuażu?

- Nie będziesz się tatuowała. To śmieszne.

- A właśnie że tak. I to dzisiaj. Nie będę na ten temat dyskutować. - Wątpliwe, by tatuaż wystarczył do zerwania zaręczyn przez Hugh, ale przynajmniej zwątpi w jej charakter. Rozejrzała się po kawiarni. Ciekawe, czy któryś z mężczyzn pochylonych nad poranną gazetą ją śledzi? Żaden nie budził podejrzeń, ale nawet przez moment nie wierzyła, że Hugh pozwoliłby jej wyjechać na dwa tygodnie i nie wysłał za nią szpicla. Fakt, że tak szybko odnalazł ją w hotelu, potwierdzał jej podejrzenia.

- Jakim cudem spojrzysz w oczy swojej szkolnej trzódce, jeśli zafundujesz sobie tatuaż? - zainteresował się Kenny. Nie będzie patrzyła im w oczy nigdy więcej, ale tego mu nie powie. To pozwoli nam nawiązać silniejszą nić porozumienia.

- O to ci chodzi? Wiesz co, lepiej od razu przekłuj sobie język. Albo ufarbuj włosy na fioletowo. Brała pod uwagę przekłucie języka lub nosa, lecz obawiała się zakażenia, a farbowanie włosów na jakiś skandaliczny kolor byłoby zbyt oczywiste. Mały skromny tatuaż to wszystko, na co sobie może pozwolić. Hugh musi dojść do wniosku, że błędnie ją ocenił, a nie, że nim manipuluje, bo inaczej zrówna Świętą Gertrudę z ziemią. Kelnerka podała jej herbatę i odeszła.

- A którą część ciała chcesz, za przeproszeniem, ozdobić tym tatuażem?

- Przedramię. - Po wszystkim do końca życia będzie ukrywała barki przed wzrokiem innych. Damy nie tatuują się na przedramionach. Jeśli już, mają tatuże na kostce, na łopatkę albo, jeśli chcą zachować dyskrecję... i gdybym miał ci cokolwiek doradzić, czego wcale nie robię, na piersi. Ręka z filiżanką herbaty zastygła w połowie drogi między stolikiem a ustami. Jedno słowo przywołało wspomnienia; dotyk jedwabiu na skórze, ciepło jego ust, miękkość języka na piersi. On, oczywiście, wiedział doskonale, co robi.

- Tak mówisz? - Zmusiła się, by podnieść filiżankę do ust, upić łyk, odstawić ją z powrotem. - Na pewno masz spore doświadczenie. Ciągłe się wkurzasz o wczorajsze, co?

- Irytuje, panie Traveler. Dyrektorka szkoły nigdy się nie wkurza. Uśmiechnął się. Patrzył na nią z chłopięcą ciekawością.

- Możesz mi coś wytłumaczyć? Moim zdaniem jesteś bardzo miłą niezamężną damą, która lubi nieco urozmaicenia w łóżku. To całkowicie rozumiałe. W domu, w Anglii, masz nieskazitelną reputację i pewnie przez to nie możesz eksperymentować. Ale tu, w wielkim wspaniałym stanie Teksas, nikt się o niczym nie dowie. Nie pojmuję jednego: co za różnica, czy jestem zawodowym żigolakiem czy golfistą? Posiadam niezbędny sprzęt i z wielką chęcią ci go użyczę.

- Doprawdy, zbyt lekkomyślnie dysponujesz swoimi zabawkami. Niestety, nie pozwoliłabym ci się dotknąć, choćbyś był ostatnim facetem na ziemi. - Ledwie to powiedziała, w jej mózgu rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Ten leniwy głupiec, wcale zresztą nie głupi, zarabia na życie walcząc o zwycięstwo. O ile się nie myliła, w jego oczach błysnęło wyzwanie.

- Cóż, będziemy musieli się o tym przekonać, prawda, lady Emmo? Na szczęście akurat w tej chwili zjawiała się kelnerka z jedzeniem. Emma zjadła kilka truskawek, ale nie miała ochoty na tosty. Kenny pochłonął swoje naleśniki i zabrał się do jej resztek.

- To niehigieniczne - zauważyła.

- Wczoraj wieczorem wymieniliśmy bakterie, więc nie bardzo się tym przejmuję.

Nie pozwoli, aby wprawiał ją w zakłopotanie.

- Cud, że nie jesteś gruby, skoro tyle jesz.

Codziennie spalam bardzo dużo energii.

- Kiedy?

- Pracując.

Z trudem stłumiła uśmiech, a to ją zmartwiło. Nie ulegnie tak łatwo jego urokowi. Jeśli nie pomożesz mi znaleźć salonu tatuażu, sama sobie poradzę. Poszukam w książce telefonicznej. Tymczasem muszę zrobić zakupy.

- Myślałem, że to podróż o charakterze badawczym. - Poprosił o rachunek.

- Owszem, ale badania nie zajmą mi dużo czasu. Dzisiaj po południu wybiorę się do Towarzystwa Historycznego Dallas. Umówiłam się, że udzieli mi wglądu w swoje dokumenty.

- Czeka mnie także szperanie w bibliotekach w Austin i San Antonio.

- Opowiedz mi o tej kobiecie, o której piszesz.

- Lady Sarah Thornton? Piszę o niej artykuł dla „New Historian”. Chociaż sama już nie uczę, lubię trzymać rękę na pulsie. Lady Sarah była wyjątkową kobietą, bardzo niezależną jak na tamte czasy, i bardzo ciekawską. Podróżowała tu sama w tysiąc osiemset siedemdziesiątym drugim roku.

- I radziła sobie sama, tak? - zauważył znacząco.

- Była o wiele bardziej odważna niż ja. Jej zapiski są fascynujące, bo postrzegała Teksas jako cudzoziemka, ale i jako kobieta. Była w Dallas w dniu, gdy przyjechał pierwszy pociąg Houston & Central. Opis przyjęcia z pieczeniem wołu, które się odbyło z tej okazji, jest pełen życia.

Rzucił pieniądze na stół i wstał.

- Dziwne, że dama w tamtych czasach miała dosyć odwagi, by podróżować sama, a taka nowoczesna, wykształcona kobieta jak ty nie ma.

- Lady Sarah nie miała do czynienia z samochodami - zauważyła, gdy poszli do holu. Co więcej, lady Sarah nie musiała irytować żadnego diuka, jawnie pokazując się z przystojnym mężczyzną. Podała mu dwa dolary.

- Za herbatę. Ty zamówiłeś resztę, to możesz za nią zapłacić.

- Zatrzymaj swoje dwa dolary.

- Nie musisz się obrażać. - Wepchnęła pieniądze do torebki i, żeby go zdenerwować, wskazała drzwi parasolką. - Tędy.

Wyrwał ją z ręki i cisnął portierowi.

- Proszę to spalić, dobrze?

- Proszę odnieść do mojego pokoju, osiemset dwadzieścia, Emma Wells-Finch - poprawiła.

W połowie drogi na parking, uświadomiła sobie, że Kenny'ego nie ma przy niej, a nie ma pojęcia, gdzie zostawił samochód. Obejrzała się za siebie. Szedł w tempie ślimaka na proszkach uspokajających. Niecierpliwie tupnęła nogą. Ukłonił się dwóm biznesmenom i zatrzymał, żeby podziwiać szczegóły architektoniczne hotelu. Westchnęła głośno. Rozejrzała się za cadillakiem. Wcale się nie zdziwiła, widząc go na miejscu dla niepełnosprawnych. Niecierpliwiła się coraz bardziej. W końcu otworzył drzwiczki.

- Naprawdę musisz jechać na zakupy? - zapytał, gdy zapinała pas bezpieczeństwa.

- Tak. W jakimś modnym, ale tanim sklepie.

- Masz pecha. Nie mam pojęcia o cenach. Kup, co chcesz, ja zapłacę. - Wjechali na autostradę.

- Nie!

- Niby dlaczego? Nie miałaś nic przeciwko setce dolców za dzień za trzymanie języka za zębami.

- Dwóm setkom. To brudne pieniądze, z szantażu, więc to co innego. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Przyjrzał się jej ubraniu. Tego dnia miała na sobie krótką cyklamenową dzinsową spódniczkę i kremową koszulkę z wizerunkiem dwóch zimorodków. Ładna koszulka.

- Dziękuję. Dostałam ją od uczennic piątej klasy na zakończenie roku szkolnego.

Gdy jechali, miała w końcu okazję napawać się widokami stanu, który знаła dotychczas jedynie z książek historycznych. Bary szybkiej obsługi, billboardy z reklamami i supermarkety nie budziły jej entuzjazmu, ale przestrzeń zapierała dech w piersiach. Chyba nic nie różni się bardziej od Lower Tilbey czy wiekowych budynków Świętej Gertrudy, schludnych trawników, potężnych drzew. Ciekawe, o czym myślała lady Thornton patrząc na takie połączenie nieba i ziemi? Gdy zauważyła, że Kenny znowu zamierza stanąć na miejscu dla niepełnosprawnych, otrząsnęła się z zadumy.

- O, nie!

- Wcale nie chciałem tu parkować - zaprotestował niczym ucieleśnienie urażonej niewinności. - Zakupy to nie jest to, co lubię najbardziej, pomyślałem więc, że cię tu zostawię i wrócę za jakieś trzy godziny, a sam pogram w golfa.

- Skądże, wcale mi to nie zajmie tyle czasu! - Wyciągnęła kluczyki ze stacyjki.

- Idziesz ze mną.

- Odebrał jej kluczyki, ale posłusznie poszedł za nią, cały czas mamrocząc pod nosem:

Masz pół godziny. Mówię poważnie, lady Emmo. Za pół godziny mój cadillac i ja spadamy stąd, z tobą albo nie.

- Mhm. - Uważnie przyglądała się wystawom i niemal od razu znalazła to, czego szukała. Skinęła w stronę betonowej okrągłej ławeczki.

- Poczekaj tu. Zaraz wracam.

- Jesteś najgorszą, najbardziej despotyczną babą, którą było mi dane poznać! Myślisz, że mogę ot, tak sobie siedzieć spokojnie w środku dużego centrum handlowego?

- A czemu nie?

- Jestem znany, rozumiesz?

- Jakby na potwierdzenie jego słów, dwie młode kobiety z siatkami Victoria's Secret w ręku podbiegły do niego z krzykiem: - Kinny! Łypnął na nią spode łba.

- Widzisz, co narobiłaś?

- Uporam się szybko, obiecuję.

- Dotrzymała słowa, ale i tak po powrocie zastała wokół niego spory tłumek, a Kenny udzielał porad golfistom.

- Kiedy już weźmiesz zamach, pamiętaj, żeby uderzyć gładko i płynnie. Chodzi o to, żeby nadać jak największy pęd...

Ich oczy się spotkały. Wbrew wcześniejszym narzekaniom, zdawał się dobrze bawić, więc pobiegła jeszcze do butik z biżuterią i zaopatrzyła się w odpowiednie akcesoria. Kenny tymczasem uwolnił się od wielbicieli i wrócił do samochodu.

- A teraz tatuaż - zdecydowała, gdy wrócili na autostradę.

- Uparłaś się, co?

- Tak.

Zastanawiał się przez kilka minut.

No dobrze, jeśli tak ci na tym zależy, pomogę ci. Ale trochę potrwa, zanim znajdę salon, w którym

używają czystych igieł.

- Igieł?
- A jak myślisz, jak się robi tatuaż?
- Tak, oczywiście, to znaczy... wiem, że się używa igieł, tylko powiedziałeś to w taki sposób...
- Będzie bolało, królowo Elżbieto. Jeśli nie wytrzymasz, lepiej zrezygnuj od razu.
- Nie będzie aż tak źle.

Prychnął pogardliwie, co wcale nie dodało jej otuchy.

- Chcesz mnie zdenerwować.
- Cóż, wybacz, ale taki już mam charakter: troskliwy i łagodny.

-Ha!

- No dobrze, wygrałaś. Zajmę się tym, kiedy cię odstawię, żebyś się zajęła badaniami.

- W końcu myślał efektywnie.

- Doskonały pomysł.

Pojechali do State Fair Park, gdzie w imponującym pawilonie miało swoją siedzibę Towarzystwo Historyczne Dallas. Umówili się, że przyjedzie po nią o trzeciej, i Emma wysiadła.

Miała zamiar natychmiast udać się do biura Towarzystwa Historycznego, lecz inne rzeczy pochłonęły jej uwagę. Z uwagą oglądała olbrzymie freski przedstawiające historię Teksasu od roku tysiąc pięćset dwudziestego ósmego po wiek dwudziesty. Kiedy w końcu zapukała do biura Towarzystwa Historycznego, spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem i przez następne kilka godzin porównywała relacje lady Sarah z zapiskami jej współczesnych. Do tego stopnia pochłonęła ją praca, że na parking przybiegła dopiero kwadrans po trzeciej.

- Cadillac czekał wraz z rozeźloną kierowcą.

- Spóźniłaś się! Nie znoszę tego!

- Doprawdy, Kenny, nie masz powodu do narzekań! Skąd miałam wiedzieć, że dzisiaj będziesz punktualnie? Wczoraj się spóźniłeś.

Wczoraj to co innego.

- Bo ty się spóźniłeś, a dzisiaj ja?

- Mniej więcej.

- Jesteś okropny. Znalazłeś salon tatuażu?

- Lepiej. Kobieta, która tatuuje w domu.

- Naprawdę? Myślisz, że można na niej polegać?

- Na sto procent. Nie znajdziemy nikogo lepszego. Problem tylko w tym, że ma bardzo dużo klientów i przyjmie cię dopiero o dziesiątej wieczorem.

- I tak musiałem bardzo błagać.

Oby detektywi Hugh byli w pobliżu.

- Doskonale. - Zaburzało jej w brzuchu. - Zjadłabym coś.

- Znam doskonałą restaurację.

Dwadzieścia minut później wjechali pod kamiennym łukiem na teren ekskluzywnego klubu. Ocieniona drzewami aleja prowadziła do budynku w klasycystycznym stylu. Kenny zaparkował, więc Emma wysiadła i ruszyła do wyjścia. I znowu dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie idzie za nią.

Obserwował ją z dłońmi na biodrach.

- Wiesz, dokąd idziesz? Rozejrzała się.

- Nie bardzo.
- Więc dlaczego zawsze prowadzisz?
- Nie wiem. Zawsze tak robię.
- No to przestań. Nie lubię tego.

Jeremy też nie lubił. Ona jednak nie jest typem pokornej kobiety. Radziła sobie sama przez większość życia i bardzo wczesnie nauczyła się, że albo będzie na czele, albo ją zadepczą.

Wskazał mniejszy budynek.

- Idziemy tam.

Przepraszam. - Zrobiło jej się głupio. Zbliżyli się do małego domku o drewnianych drzwiach. Złocene litery informowały, że to sklep golfowy. Mężczyźni wewnątrz zgotowali Kenny'emu królewskie powitanie.

- Cześć, Kinny! Jak leci?

- Dawno cię nie było.

- Słyszałeś, że Charlie wczoraj trafił siódemkę? Tak się ucieszył, że aż mu skoczyło ciśnienie i nie dokończył partii. Kenny odpowiadał na pytania, stwierdził, że nie wiedział o Charliem, i poprowadził Emmę do pomieszczenia o oszklonych ścianach.

- Nie będziesz zła, że zjesz sama? - Skinął na gospodynię. - Maryann, zajmij się nią, dobrze? Idę pomachać kijem. Jasna sprawa, Kenny. Wiesz, że cały personel podpisał petycję do Antychrysta, żeby pozwolił ci znowu grać?

- Cóż, doceniam to. Powiedz im, że bardzo dziękuję. Oddalił się, a Maryann usadziła Emmę przy stoliku przy oknie.

- Stąd możesz na niego patrzeć. Nikt tak nie strzela dalekich piłek jak Kenny Traveler.

Emma posłała jej uśmiech, w swoim mniemaniu uprzejmy, ale obojętny. Nie obchodzi jej, jak Kenny Traveler strzela długie piłki. Dopóki go nie zobaczyła.

Nadal miał na sobie beżowe spodnie, ale koszulkę z logo uniwersyteckim zastąpiła inna, biała. Poruszał się z gracją i wdziękiem, emanował ukrytą siłą. Piłki lądowały poza zasięgiem jej wzroku. Jego wdzięk nie stanowił dla niej zaskoczenia, ale zakreśliło jej się w głowie, gdy pomyślała o skumulowanej w nim energii.

Stanowił jedną wielką tajemnicę. Miała przeczucie, że pod maską cynika i lenia kryje się ktoś inny, ale kto? Przypomniała sobie, co powiedział wcześniej w samochodzie, gdy dał jej do zrozumienia, że nadal chce iść z nią do łóżka: „Co za różnica, czy jestem zawodowym żigolakiem czy golfistą? Mam niezbędny sprzęt i z wielką chęcią ci go użyczę”.

A jednak jest różnica. Zachowałyby szacunek dla samej siebie, gdyby poszła do łóżka z żigolakiem, ale nie, gdyby przespała się z bogatym, zblazowanym sportowcem. Przez cały dzień odpychała od siebie wspomnienia minionej nocy, ale gdy tak siedziała sama nad kanapką z kurczaka i obserwowała, jak gra, jego siła podziałała na jej zmysły. Zmusiła się, by myśleć logicznie. Tatuaż i nowe ciuchy to za mało, by zniechęcić Hugh Holroyda. Wiedziała od początku, że musi zrobić coś gorszego. Wziąć sobie kochanka? Od dawna chodziło jej to po głowie. Ale nie Kenny'ego Travelera. Po ostatniej nocy to byłoby niemoralne. Nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego - tak i już. Musi znaleźć kogoś innego.

Ta myśl sprawiła, że straciła apetyt. Kenny Traveler jest nieuczciwy i niegodny zaufania, za to przystojny. Chciała, żeby to był on. Ugryzła kanapkę z tuńczykiem i zamówiła herbatę, na którą nie miała ochoty. Wszystko, żeby odciągnąć uwagę od mężczyzny na trawniku. Kenny odwiózł ją do

hotelu i pojechał przebrać się, jak to określił, w ciuchy do tatuażu. O siódmej trzydzieści zeszła do holu. Rozglądała się, czy nie widzi prywatnych detektywów, ale nikt nie wyglądał podejrzanie, sami biznesmeni i turyści.

Kenny wszedł przez obrotowe drzwi. Tym razem włożył granatowe spodnie i białą koszulkę z logo Dan Witter. Ciekawe, czy kiedykolwiek nosi rzeczy bez reklam?

Na jej widok znieruchomiał.

- Coś ty, na Boga, z siebie zrobiła?

- Kto to jest Antychryst?

- Nie o tym teraz rozmawiamy, tylko o tym, że przywiozłem tu Mary Poppins, a przyjechałem po Madonnę. - Lustrował jej nowy strój, zakupiony w tanim butik dla nastolatek. Czarna koszulka bez rękawów była niebezpiecznie krótka i nieprzyzwoicie obcisła, zapinana na suwak. Rozpięty, ma się rozumieć. Przynajmniej tak głęboko, że trzeba będzie o tym wspomnieć w raporcie do Londynu.

- Naprawdę uważasz, że wyglądam jak Madonna?

- Ani trochę. - Obniżył głos, tak że tylko ona go słyszała. - Wyglądasz jak Mary Poppins-nimfomanka. Twoim zwykłym ciuchom niczego nie brakuje. Idź się przebrać.

- Doprawdy, Kenny, zachowujesz się jak konserwatywny ojciec. Mówiła teraz odrobinę głośniej.

- A tobie to się podoba, co? Podoba ci się, że włączysz się w ciuchach, które niczego nie pozostawiają wyobraźni.

- Chyba nie jest tak źle? - Może rzeczywiście posunęła się za daleko, skoro nawet taki playboy jak Kenny Traveler uważa, że ubrała się zbyt wyzywająco. Może powinna wykazać więcej subtelności. Podciągnęła suwak. - Proszę bardzo.

Nadal przyglądał się jej krytycznie.

- Umalowałaś się.

- Zawsze się maluję.

- Nie tak grubo jak teraz.

- Przecież wszystko gra, nie powiesz, że się rozmazałam?

- Nie w tym rzecz.

- A w czym?

Otworzył usta, pokręcił głową.

- Nie wiem. Wiem tylko, że... biorąc po uwagę wczorajszy wieczór, twoją obsesję na punkcie tatuażu, a teraz to - mam złe przeczucie. Odrobina swobody na urlopie to jedno; udawanie kogoś zupełnie innego to drugie. Chcę, żebyś mi zaraz powiedziała, co ci chodzi po głowie.

- Nie ma mowy. Odciągnął ją na bok.

- Słuchaj, Emmo. Masz ochotę, to zrozumiałe, ale nie chcesz chyba, żeby zajął się tym pierwszy lepszy? W tym stroju wyglądasz jak dziewczyna... hmm... pracująca.

- Bzdura. Przecież będziesz mi towarzyszył przez cały wieczór, prawda? I nic mi się nie stanie. - Ruszyła do drzwi.

- Nie o to chodzi - dogonił ją. - Idź się przebrać, to cię zabiorę na dobrą kolację do restauracji meksykańskiej.

- Obawiasz się, że jeśli cię zobaczą z łatwą kobietą, popsujesz sobie reputację?

- Chodzi o ciebie, nie o mnie.

- Chyba wyraziłam się jasno. - Uśmiechnęła się na znak, że nie ma do niego pretensji, i skierowała się na parking. Idąc, przyczepiła do ucha trzy kółeczka udające kolczyki.

Szedł za nią.

- Nie jestem za to odpowiedzialny. Kiedy będziesz rozmawiała z Francescą, powiesz jej wyraźnie, że nie miałem z tym nic wspólnego.

Poczekala, aż wyjechał z miejsca dla niepełnosprawnych.

- Kto to jest Antychryst?

- Człowiek, którego imię nie przejdzie mi przez gardło. - Zmienił temat. - Jak się udała wizyta w Towarzystwie Historycznym? Znalazłaś coś nowego o lady Sarah?

- Dalsze potwierdzenia faktu, że była bardzo spostrzegawcza. Jej opis uroczystości z okazji otwarcia kolei pokrywa się z innymi, lecz zawiera więcej szczegółów.

Spytał, w jaki sposób prowadzi badania, a ona gadała przez całą drogę do restauracji. Zmieszala się w końcu.

- Przepraszam. Czasami ponosi mnie entuzjazm.

- Nie szkodzi - mruknął. - Lubię historię. I podoba mi się, gdy ludzie lubią swoją pracę. Zbyt wielu nieszczęśników robi rzeczy, których nienawidzi. - Przytrzymał jej drzwi.

- Idę o zakład, że byłaś doskonałą nauczycielką, zanim oddałaś się karierze administracyjnej.

Uśmiechnęła się.

Uwielbiam uczyć. Ale stanowisko dyrektorskie też ma swoje plusy.

Jasne, brylanty i futra.

- Święta Gertruda to cudowne miejsce, ale staruszka domagała się remontu. Podobało mi się to wyzwanie.

- Staruszka?

- Trudno to wytłumaczyć. Szkoła ma własną osobowość, przypomina mi kochaną starą babcie.

Przyglądał się jej z nieprzeniknioną miną, aż podeszła do nich hostessa, przywitała go po imieniu i zaprowadziła ich do stolika.

Rozdział szósty

Restauracja mieściła się w wiekowym budynku ze skrzypiącymi podłogami i małymi pokoikami utrzymanymi w kolorach ziemi. Ledwie weszli do środka, uderzył ich smakowity zapach jedzenia. Niektórzy goście głośno witali się z Kennym, inni wstawali z miejsc, żeby go lepiej zobaczyć. To, w połączeniu z zamieszanym, jakie wywołał w centrum handlowym, uświadomiło jej, jak bardzo jest znany, co z kolei pogłębiło jej niepewność. Co takiego zrobił, że Francesca go szantażuje?

Kelnerka zaprowadziła ich do stolika przykrytego ciemnozielonym obrusem w pomarańczowe pasy. Na brązowych ścianach widniały meksykańskie plakaty z przełomu wieków. Kelner przyniósł koszyczek chipsów i miseczkę salsy. Kenny zażyczył sobie ostrzejszy sos i zamówił dla siebie dos equis, a dla Emmy - potrójną margaritę.

- Potrójną wystarczy.

- Potrójną - powtórzył kelnerowi, który skinął głową i odszedł, gotów spełnić wszelkie zachcianki najbardziej znanego gościa restauracji.

- Dlaczego w kółko zmieniasz moje zamówienia? Wcale nie chcę tyle pić.

- Zapomniałaś o igłach? Niedługo dostaniesz tatuaż, na którym ci tak bardzo zależy. Z tego, co wiem, to bardzo bolesna operacja. Całkiem poważnie ci radzę udać się tam w stanie upojenia alkoholowego.

Emma bardzo nie lubiła klucza i przyznała mu rację. Pochyliła się nad kartą dań, ale zaraz ją odłożyła. Po co zawracać sobie głowę? I tak za nią zamówi.

Rzeczywiście. Kelner wrócił z napojami i Kenny podyktował mu długą, skomplikowaną listę; Emma nie miała pojęcia, co będzie jadła. Po odejściu kelnera powtórzyła pytanie, na które ciągle unikał odpowiedzi.

- Czy teraz mi powiesz, kto to jest Antychryst?

- Ty znowu o tym?

- Kobieta czy mężczyzna? Westchnął.

- Mężczyzna.

- Znasz go od dawna?

- Od zbyt dawna.

- Znasz go prywatnie czy zawodowo?

- Mniej więcej.

Powoli traciła cierpliwość.

- Powiedz mi wreszcie. Zawahał się, wzruszył ramionami.

- To mąż twojej przyjaciółki.

- Dallye? Skrzywił się.

- Nie mów tego! Nie znoszę jego imienia!

- Nawet ja wiem, że jest znanym golfistą, ale...

- Najbardziej znanym golfistą na świecie. W ciągu kariery wygrał dosłownie wszystkie ważne turnieje, zawody i mistrzostwa. W przyszłym roku skończy pięćdziesiątkę i wykończy ligę seniorów.

- Francesca wspominała, zdaje się, że jest też prezesem jakiejś organizacji sportowej.

- Tylko chwilowo. Nie tak dawno temu miał operację barku i na czas rehabilitacji zgodził się objąć stanowisko prezesa PGA. Organizacja nie chciała mianować nikogo pochopnie, a on był jednym z nielicznych, komu wszyscy, niestety, ufali. Nie miał ochoty, ale niektórzy bardzo go namawiali. - Zmarszczył brwi.

- Ty też?

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem, jeśli się weźmie pod uwagę, że ma więcej władzy niż dyktator południowoamerykański i wykorzystał ją, żeby mnie pognać.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Z opowiadań Franceski wynika, że Dallye to cudowny, spokojny człowiek.

- To arogancki, przebiegły i okrutny sukinsyn, oto kim jest. Czy teraz możemy porozmawiać o czymś innym? Nie miałem nic w ustach od śniadania, ale zepsułaś mi apetyt.

- Dzisiaj w klubie kelnerka mówiła coś o petycji, żebyś wrócił do gry. Czy to oznacza, że obecnie nie grasz?

- Zostałem zawieszony na czas nieokreślony - wycedził. Fiołkowe oczy były zimne jak lód.

- Przez Dal... przez męża Franceski. Skinął głową.

- Dlaczego?

Miałem pecha i tyle.

Kiedy stało się jasne, że nic więcej nie powie, posłała mu baczne spojrzenie.

- A gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie?

Przyniesiono przystawki, mógł więc udać, że jej nie słucha. Z zapalem zabrał się do nadziewanych *papryczek jalapeno*, ona zaś sączyła mrożoną margaritę. Odrobina soli przykleiła się do dolnej

wargi, więc zlizwała ją odruchowo.

- Dobrze, zapytam Francescę.

Tak natarczywie wpatrywał się w jej dolną wargę, aż się przestraszyła, że coś nie tak. Sięgnęła po serwetkę. Zamrugał gwałtownie.

- Francesca ma wpływ na męża. - I...?

- Pomoże mi wrócić do rozgrywek.

- Rozumiem. - Naprawdę rozumiała. - Pod warunkiem, że się mną zaopiekujesz.

- Mniej więcej.

Coś tu się nie zgadza. Dlaczego Francescie zależało, żeby akurat Kenny dotrzymywał jej towarzystwa? To bez sensu.

- Co jej chodziło po głowie? Wiedziała chyba, że jesteśmy jak ogień i woda.

- Lata w telewizji wyrobiły w niej skłonności sadystyczne. Sprawia jej przyjemność łączyć ludzi niedobrych, patrzeć, jak się zabijają, a potem ucztować na resztkach.

To nie w stylu Franceski. Najwyraźniej brakuje w tej układance kilku kawałków, ale Kenny jej w tym nie pomoże. Popatrzył na nią z niezadowoleniem.

- Będziesz jadła czy cały czas tylko oblizywała usta?

- Oblizywała usta?

- Nie bój się, nie rzucę kamieniem, też mam różne nałogi, ale daj spokój dolnej wardze. Ciągłe ją albo oblizujesz, albo zagryzasz. To mnie rozprasza.

- Wiesz, Kenny, zaczyna mnie denerwować twoja krytyka.

- Mhm. - Wsunął w jej usta chipsa z salsą.

Sos był tak ostry, że trochę trwało, zanim odzyskała oddech, a wtedy akurat podano dania główne.

Podczas posiłku Kenny bawił ją lokalnymi anegdotami. Ku swemu zdumieniu, śmiała się beztrąsko.

Okazał się uroczym towarzyszem, jeżeli się postarał, a może to efekt gigantycznej margarity?

Widziała otoczenie coraz bardziej niewyraźnie.

Poszła do łazienki, a po powrocie na stoliku czekała na nią nowa margarita, nieco inna w smaku, ale równie pyszna jak poprzednia. Na myśl o igłach pociągnęła zdrowy łyk. Po chwili na ścianach wykwitły wielobarwne tęcze.

- Kenny odsunął miseczkę z resztką lodów i uregulował rachunek, chociaż Emma nalegała, by pozwolił jej to zrobić.

- Dochodzi dziesiąta - powiedział. - Musimy iść, jeśli nadal tego chcesz.

- Och, tak. - Mówiła chyba trochę za głośno. - Nie zmieniłam zdania. - Wstała. Pomieszczenie zawirowało.

- Spokojnie. - Wziął ją pod rękę i wyprowadził na zewnątrz. Gdy szli przez restaurację, odpowiadał na pozdrowienia fanów, którzy chcieli przyciągnąć jego uwagę.

Miała nadzieję że świeże powietrze ją orzeźwi, lecz tak się nie stało. Światła parkingu kręciły się coraz szybciej. Przecież wcale dużo nie piła, stwierdziła.

- Kenny, nie powiedziałeś mi, za co cię zawiesił.

- Odpowiedź nie przypadnie ci do gustu.

Miała ochotę otworzyć ramiona, objąć noc, objąć jego.

- Dzisiaj wszystko przypadnie mi do gustu.

- No, dobrze... między innymi za to, że uderzyłem kobietę. Była to ostatnia rzecz, którą zapamiętała.

Szum bieżącej wody uzmysłowił jej, że drugoklasistki znowu odkręciły kran koło jej domku. Chciały

pewnie napełnić poidło dla ptaków i znowu zapomniały zakręcić kurek. Zmarszczyła czoło, chcąc sformułować odpowiednią naganę, ale nie była w stanie. Woda umilkła. Opadła z powrotem na wygodne łóżko.

- Emma?

Uchyliła powieki na tyle, by zobaczyć biały sufit. Za biały jak na jej stary domek. I gdzie się podziało małe pęknięcie w tynku?

- Emma?

Z wysiłkiem otworzyła oczy i zobaczyła, że Kenny zbliża się do łóżka. Co Kenny robi w jej domku? Jego włosy były wilgotne i zmierzwił, przerzucił ręcznik przez ramię, drugim owinał biodra. Wszystko wróciło na miejsce. Zdała sobie sprawę, że jest w jego domu. W jego łóżku.

- Jęknęła.

- Pobudka, królowo Elżbieto.

- Co tu robisz? - wychrypiała.

- Na dole czeka świeży dzbanek kawy, chyba ci nieźle zrobi. Nie za dobrze radzisz sobie z alkoholem...

- Błagam... - jęknęła. Spojrzała na pogniecioną pościel. - Powiedz, że nie jestem ci winna trzydziestu dolarów.

- Kochanie, po takiej nocy ja jestem ci winien o wiele więcej. Ukryła twarz w poduszce.

Zachichotał.

- Dzika z ciebie kocica w łóżku.

Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy; gdy zobaczyła ich diabelski błysk, opadła na posłanie.

- Daruj sobie. Do niczego nie doszło.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ciągle trzymasz się na nogach. Znowu zachichotał.

Biorąc pod uwagę jej fatalną kondycję, uważała, że to cięta riposta, ale cierpiała za bardzo, żeby się nią rozkoszować. Usiadła z trudem i zobaczyła, że ma na sobie koszulkę uniwersytetu teksaskiego i swoją bieliznę. Stwierdziła, że woli nie wiedzieć, w jaki sposób pozbyła się ubrania.

- Chcesz, żebym przygotował ci kąpiel? Powłokła się do łazienki.

- Sama sobie poradzę. Przynieś mi kawę.

- Tak jest, wasza lordowska mość.

Zatrzasnęła drzwi, ściągnęła jego koszulkę przez głowę, zdjęła stanik i pochyliła się nad zlewem.

- Wrzasnęła.

- Po drugiej stronie drzwi Kenny uśmiechnął się do siebie i słuchał, jak jej krzyk przechodzi w szloch. Uśmiechnął się szerzej, dopóki nie usłyszał kroków na schodach.

- O, cholera.

Drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie. W progu stała piękna brunetka o ciele modelki.

- Jezu, Kenny, zabiłeś którą czy co?

Emma wybiegła z łazienki owinięta w wielki ręcznik kąpielowy. Jej oczy były jak dwa sztylety.

- Co mi zrobiłeś, ty draniu?

- Emmo, przedstawiam ci moją młodszą siostrę, Torie. Torie, to lady Emma Wells-Finch.

Emma usiłowała odnaleźć język w buzi, Kenny tymczasem zauważył, że siostra, jak zwykle, miała na sobie prostą, krótką sukienkę od Niemana Marcusa, która zapewne kosztowała więcej, niż wynosi dług narodowy, i drogie włoskie sandały. W jej uszach błyszczwały olbrzymie brylanty, prezent od

ostatniego eksmęża.

Włosy Torie, równie ciemne jak jego, sięgały linii brody. Miała dwadzieścia osiem lat, fantastyczną figurę, zielone oczy. Była takie nieznośna, lecz kochał ją mimo wszystko. Tylko on chyba wiedział, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

- Czy ty nigdy nie używasz dzwonka? - burknął.

- Po co, skoro mam klucz? - Przyjrzała się Emmie z zainteresowaniem. - Kochanie, masz zabójczy tatuaż.

Emma nie zwracała na nią uwagi. Podeszła do Kenny'ego ze łzami w oczach.

- Jak mogłeś do tego dopuścić?

Z uwagą przyglądał się czerwono-biało-niebieskiej Samotnej Gwiazdzie, symbolowi Teksasu, który ozdabiał znaczną część jej przedramienia. Jakby tego było mało, pod spodem przebiegał napis Kenny.

- Nie miałem wyjścia. Sama wiesz, jaka jesteś, kiedy sobie coś wbijesz do głowy.

- Byłam pijana.

- To prawda.

- Przynajmniej jest oryginalny. - Torie chciała być uprzejma.

Emma wpatrywała się w nią nieprzytomnie, gdy Torie wyciągnęła do niej rękę.

- Bardzo mi miło, lady Emmo. Na wypadek, gdybyś nie słyszała, jestem Torie Traveler. Miałam jeszcze kilka innych nazwisk, ale ostatnio pozbyłam się wszystkich i wróciłam do korzeni. Nie obraż się, ale masz fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. - Puściła dłoń Emmy i skupiła się na Kennym. - Czemu do mnie nie oddzwoniłeś, ty sukinsynu?

- Po co? Kazałabyś mi wracać do Wynette, a nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Bomba. Więc będziesz mnie lekceważył aż do ślubu, tak?

- Wstępujesz w związek z Phillipem Morrisem? - zapytał.

- Nazywa się Phillip Morrison i wiesz doskonale, że nie o tym ślubie mówię.

- Wnioskuje, że między tobą a Phillipem się nie układało?

- Chciał, żebym przestała przeklinać i dawała mu fory w golfie. - Z gracją wzięła się pod boki. - Słowo daję, nie mogłabym przez całe życie patrzeć, jak nieudolnie wymachuje kijem golfowym, nie czyniąc przy tym nieprzyzwoitych komentarzy.

- Zerwałaś z nim, bo kiepsko gra?

- Tak, a także dlatego, że zwraca się do swojego ptaka po imieniu.

- Nie on jeden.

- Ale chyba on jeden nazywa swojego Barbie. Kenny westchnął głośno.

- Bujasz.

- Niestety nie.

Emma uznała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej.

- Skąd się wziął ten tatuaż?

- Nalegałaś.

- Kwiatek! Chciałam tylko mały kwiatek!

- Nie wczoraj wieczorem. Poza tym, skarbie, powinnaś mi dziękować, a nie na mnie wrzeszczeć, bo na drugim ramieniu zażyczyłaś sobie flagę brytyjską. Kiedy się sprzeciwiłem, urządziłaś mi karczemną awanturę. Wyniosłem cię z salonu tatuażu, wrzeszczącą i kopiącą.

Emma przysiadła na łóżku.

- Przecież wypiliśmy tylko dwie margarity. Jakim cudem urwał mi się film po dwóch drinkach?
- Były dość spore, a ty chyba nie najlepiej znosisz alkohol. Ukryła twarz w dłoniach.
- Odkąd cię poznałam, wszystko układa się na opak.
- Co stanowi nader czytelną wskazówkę co do przyszłości waszego związku - wtrąciła się Torie. Poprawiła włosy przed lustrem. - Kenny przejawia powszechnie znaną awersję do bliższych związków, skutek niezdrowej bliskości z naszą zmarłą, bynajmniej nie opłakiwaną, matką.
- Zamknij się!
- Torie uśmiechnęła się ironicznie.
- Zmienia panienki jak rękawiczki, są lepsze niż normalna kobieta z głową na karku, chociaż takie lubi najbardziej. Słowem kluczowym w jego wypadku jest jednak „zmienia”. Jeśli chodzi o trwałe związki, mój brat jest jak Trójkąt Bermudzki. Masz szczęście, jeśli już to zauważyłaś.
- Wynoś się stąd, do cholery! - wrzasnął, zanim Emma zdążyła wyjaśnić charakter ich znajomości.
- Dopiero kiedy mi obiecasz, że przyjedziesz do Wynette. Tata nalega na ślub, dopóki nie grasz, żebyś na pewno przyjechał.
- Przecież dopiero co powiedziałaś, że zerwałaś z Phillipem.
- Wiesz doskonale, o czym mówię! O moim ślubie z tym dziwakiem, Dexterem O'Connerem.
- Kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że bez twojej zgody ślubu nie będzie? - Ściągnął ręcznik z karku i cisnął na ziemię.
- Łatwo ci mówić, ale tatuś bardzo na mnie naciska. Dał mi miesiąc, inaczej zablokuje moje konta. A wtedy jak zapłacę za karmę?
- Blefuje.
- Kenny podszedł do szafy.
- Nie tym razem. - Nagle straciła całą energię. - Może powinnam po prostu wyjść za Dextera. - Roześmiała się gorzko. - Śluby i rozwody to jedyne, w czym jestem dobra.
- Przestań się nad sobą uzalać.
- Myślisz, że w ogóle brałabym to pod uwagę, gdybym nie była zdesperowana? - burknęła gniewnie.
- Te cholerne emu rosną jak na drożdżach, wykarmienie ich kosztuje majątek. Ojciec narzekał od dawna, ale po raz pierwszy zagroził, że odetnie fundusze.
- Gdybyś wyekspediowała je do strusiego raję, jak ci radziłem, nie miałybyś kłopotu.
- Nie mogę tego zrobić, wiesz przecież!
- Emma chwilowo zapomniiała o własnym nieszczęściu. - Emu?
- Australijskie strusie, czarne jak umazane sadzą - wyjaśnił Kenny. - Najpaskudniejsze ptaszyska, jakie w życiu widziałem.
- Nieprawda! - oburzyła się Torie. Wzruszyła ramionami. - No, dobrze, może nie są zbyt ładne, ale słodkie.
- I tu jest pies pogrzebany - mruknął Kenny. - Moja siostra, geniusz małego biznesu, uległa zbiorowemu szaleństwu. Przed kilku laty po całym kraju chodziły plotki, jakie to pieniądze można zrobić na emu, bo do hodowli nie trzeba dużo ziemi, a produkty z emu podbijają rynek.
- Musiałam przejść na własne utrzymanie, żeby uciec od męża - przerwała mu Torie. - Tłuszcz emu ma niewiarygodne właściwości lecznicze, używają go nawet piłkarze z NFL. W dodatku, mięso emu ma więcej protein, o połowę mniej kalorii i tłuszczu niż wołowina, a smakuje tak samo.
- Skąd wiesz, przecież nigdy nie jadłaś?
- Kiedyś spróbuję.

- Kenny zachnął się pogardliwie.

- Niestety, rynek zbytu na produkty emu jakoś się nie rozwija. Nie ma to zresztą większego znaczenia dla mojej siostry, bo przy nielicznych okazjach sprzedaży ptaszysk na obiad, wycofywała się w ostatniej chwili.

Torie zwróciła się do Emmy.

- Ilekroć sobie wyobrażałam, że je zarzynają, zalewałam się łzami. Próbowałam sprzedawać parki, ale jakoś nie ma na nie popytu.

- I tym sposobem jest właścicielką stale rosnącego stada emu, których nikt nie chce.

- To koszmar egzystencjalny. - Westchnęła żałośnie, ale kąciki jej ust zaraz uniosły się w uśmiechu. - Cóż, dobrze, że zdarzają się gorsze nieszczęścia. Ja przynajmniej nie mam gwiazdy Teksasu na ramieniu.

- Emma wzdrygnęła się na wspomnienie swojego tatuażu. Do końca życia będzie musiała nosić długi rękaw.

- Kac, koszmarny tatuaż i fakt, że Torie wpadła do sypialni Kenny'ego z energią huraganu, sprawiły, że do tej pory umykał jej główny temat ich rozmowy, ale teraz powoli zaczęło to do niej docierać.

- Chcesz powiedzieć, że ojciec zmusza cię do ślubu z człowiekiem, którego nie kochasz?

- Albo pożegnaj się z jedzeniem dla emu, że już nie wspomnę o drobiazgach takich jak pieniądze na benzynę czy ubrania. Mój tata i ojciec Dextera zastawili na mnie pułapkę. Nie wymyślili żadnego innego sposobu, żeby doszło do fuzji, niż poprzez mnie i Dextera.

- Fuzji?

Kenny wyszedł z garderoby, zapinając suwak w spranych drelichowych spodniach. Ciągle był bez koszuli.

- Nasz ojciec jest właścicielem TCS, Traveler Computer Systems, z siedzibą w Wynette. Ojciec Dextera ma Com National, największego rywala TCS. Ich główny ośrodek jest w Austin, ale wybudował ośrodek badawczy w Wynette, tylko po to, żeby zaleźć ojcu za skórę. Obie firmy zwalczają się od lat siedemdziesiątych i nie ma chyba mniej lub bardziej uczciwej sztuczki, której obaj nie wykorzystali, żeby sobie zapewnić przewagę. Niestety, do tego stopnia zajęli się kopaniem pod sobą dołków, że ani się spostrzegli, jak młode drapieżne firmy zaczęły deptać im po piętach. Obecnie i TCS, i Com National są w trudnej sytuacji i jedyny ratunek w fuzji. Jeśli do niej dojdzie, będą praktycznie niezwyciężeni.

Emma pokręciła głową.

- Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z Torie. Cały czas dochodzi do rozmaitych fuzji, a nikt nie musi w tym celu brać ślubu, zwłaszcza jeśli rodzice państwa młodych się nienawidzą.

- Nie w wypadku tych firm.

Kenny wyciągnął z szafy jasnoniebieską dżinsową koszulę. - Zbyt wiele świństw sobie zrobili, prywatnie i zawodowo. Nie ufają sobie, a zależy im na fuzji.

- Więc składają mnie na ołtarzu sprawy. - Torie wyjęła paczkę papierosów z torebki. Kenny natychmiast ją wyrwał i cisnął do kosza. Emma nie wiedziała, co myśleć. Czyżby w świecie zachodnim wybuchała epidemia ślubów wymuszonych szantażem? Jakim przedziwnym trafem poznała kobietę w sytuacji podobnej do tej, w której sama się znajduje? To zbyt nieprawdopodobne, by mówić o zbiegu okoliczności, i na myśl przyszła jej Francesca Day Beaudine. Nie, to bez sensu. Może Francesca wie o dylemacie Torie, ale nie ma pojęcia o położeniu Emmy.

Musi to przemyśleć w samotności. Wstała z łóżka.

- Idę wziąć prysznic. Potem odwieziesz mnie do hotelu, dobrze?

Pół godziny później wynurzyła się z łazienki w krótkiej sukience z poprzedniego wieczoru. Narzuciła na nią koszulę Kenny'ego, żeby zakryć okropny tatuaż. Gwiazda Teksasu była wystarczająco straszna, ale imię Kenny uwiecznione na jej skórze doprowadzało ją do szału.

Kenny i Torie siedzieli w kuchni, popijali kawę i zajadali pączki. Torie wysunęła palec uwieczniony zielononiebieskim paznokciem w stronę otwartego pudełka.

- Chcesz pączka, Emmo? Zobacz, został jeden z kremem, inne wyjadł twój amant.

- To nie mój amant. Nie przełknę nic prócz kawy.

- Jeśli nie jest twoim amantem, co robiłaś w jego łóżku?

- To przypadek. Nie sypiamy ze sobą. Jest moim szoferem.

- Ty, szoferem? Kenny, co się tu dzieje?

Wy tłumaczył, choć zdaniem Emmy niepotrzebnie podkreślał jej zdolności przywódcze. Torie zapytała:

- Więc jesteś prawdziwą lady?

- Tak, ale nie używam tytułu.

- Gdybym ja miała tytuł szlachecki, na pewno bym go używała.

- Dokładnie to samo powiedziałem. - Kenny popatrzył na nią z miną „A nie mówiłem?”

Emma dała za wygraną.

- Z Austin nie jest daleko do Wynette, lady Emmo. - Torie zsunęła się ze stołka z wdziękiem łasicy i opłukała lepkie od cukru palce pod kranem. - To bardzo ładne miasteczko. Skoro już jesteś w Teksasie, powinnaś zobaczyć, jak mieszkają miejscowi. Kenny może cię wozić do biblioteki uniwersyteckiej, do San Antonio też nie jest tak znowu strasznie daleko. Co ty na to? Czy w geście kobiecej solidarności pomożesz mi sprowadzić go do rodzinnego miasteczka?

- Ona nie ma nic do gadania - rzucił Kenny, wyraźnie zdenerwowany.

- Emma przemyślała propozycję Torie. Nieważne, co opowiadała wszystkim wokół; głównym celem jej podróży nie były badania naukowe. Mając dostęp do bibliotek, skończy w kilka dni. O wiele ważniejsze było zniszczyć reputację, a tego może równie dobrze dokonać w Wynette, jak gdziekolwiek indziej. Samo towarzystwo kobiety tak wyzwolonej i cynicznej jak Torie Traveler wprawi Hugh we wściekłość. Co więcej, detektywom Beddingtona będzie łatwiej ją śledzić w małym miasteczku. Baza w Wynette to lepszy pomysł niż bezosobowe wielkie hotele.

- Dobrze. To doskonały pomysł.

- Nie - zaprzeczył Kenny. - Absolutnie nie.

- Pomyśl tylko o naszej macosze - zachęcała go Torie. - Zsiusia się w majtki, goszcząc na kolacji prawdziwą brytyjską lady.

- Najlepszy powód, żeby tam nie jechać - burknął. Torie zmrużyła oczy.

- Czy mam ci przypomnieć pewne święta Bożego Narodzenia, gdy mamusia obsypała cię prezentami wartymi kilka tysięcy dolarów, a ja nie dostałam niczego?

Emma podniosła głowę. Co się tu dzieje? Kenny posłał siostrze ponure spojrzenie.

- Od siedemnastu lat staram się wynagrodzić ci cierpienia z dzieciństwa. Nie wywołasz we mnie poczucia winy.

- A może zapomniałaś już, jak kiedyś kupiłam sobie za kieszonkowe wielkie ciastko w kształcie Myszki Minnie? Miała takie śliczne czarne uszka i kokardkę na głowie. Pamiętasz, jaką zrobiłaś awanturę, bo miałeś na nie ochotę? Pamiętasz, jak mnie spoliczkowała, bo nie chciałam ci go oddać?

Stałeś koło mnie i na moich oczach zjadłeś całe ciastko.

- Zamknął oczy.

- Torie, wszyscy wiemy, że ona była wariatką, a ja okropnym bachorem!

- Pamiętam, że zostały okruszki z kokardy...

- Torie... - W jego głosie zabrzmiały ostrzegawcze nuty.

- Ale nawet tego mi nie dałeś, cisnąłeś je do...

- Dobrze! Wygrałaś, do licha! Ale pamiętaj, że byłem temu przeciwny. Przez moment Torie wydała się krucha i delikatna. Cmoknęła go w policzek.

- Dzięki, braciszku. Mam u ciebie dług.

- Potężny - westchnął. - Ale i tak ja mam u ciebie większy.

Rozdział siódmy

- Twoja siostra przesadzała, prawda? - zapytała Emma. - Niemożliwe, żeby twoja matka zgadzała się na takie rzeczy Kenny wskazał widoki za oknem cadillaca.

- Popatrz na kwitnące dzwoneczki. I te czerwone kwiatki. Czy widziałaś kiedyś coś równie pięknego?

Było oczywiste, że nie chce rozmawiać o swoim dzieciństwie i Emma po raz kolejny uległa czarowi teksańskiego krajobrazu. Znajdowali się na zachód od Austin, niedaleko Wynette, wśród wapiennych wzgórz i dolin usłanych dzikimi kwiatami. Odkąd wyruszyli w drogę, zobaczyła po raz pierwszy w życiu teksańskie długorogie bydło, stadko jeleni, ptaka, w którym Kenny rozpoznał jastrzębia. Kołował nad krystalicznie czystą wstęgą rzeki. Teraz jednak oderwała się od pięknego krajobrazu. Musi poskładać kawałki historii, którą usłyszała rano. To nie jej sprawa, ale ciekawość okazała się silniejsza. Musi wiedzieć o nim więcej i już.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie, Kenny. Rozumiesz, pytam jako nauczycielka. Interesuje mnie wpływ wychowania na zachowania dorosłych.

- Uwierz mi, gdybym uległ wpływom mojego wychowania, siedziałbym w pudle.

- Było aż tak źle?

- Niestety tak. Pamiętasz te stare filmy dla nastolatków, w których zły bogaty dzieciak dręczy biednego, ale szlachetnego bohatera?

- Tak.

- No więc byłem tym bogatym dzieciakiem.

- Nie wierzę. Jesteś denerwujący i niedojrzały, ale nie okrutny. Uniósł brew.

- Opowiedz mi o tym. - Rozpakowała krakersy z serem, które pospiesznie kupiła na stacji benzynowej, gdy stało się jasne, że nie zatrzymają się na lunch.

- Wzruszył ramionami.

- I tak wszyscy w Wynette wiedzą, jak mnie wychowano, więc i tak o tym usłyszysz, gdy tylko przyjedziemy. - Zjechał na lewy pas wyprzedzając półciężarówkę. - Moja matka była piękna, bogata z domu... i niezbyt mądra.

Emma natychmiast pomyślała o Torie po czym sama się zganiała, że to niesprawiedliwe. Podejrzewała, że Torie Traveler jest bardzo inteligentna, lecz ukrywa to równie skrupulatnie jak jej brat.

- Ojciec dorastał w biedzie - opowiadał. - Ale był sprytny i pracowity. Chyba zadziało w ich

przypadku przyciąganie przeciwieństw. Szybko się pobrali i po niedługim czasie doszli do wniosku, że nienawidzą się z całego serca. Rozwód nie wchodził w rachubę. Ojciec za żadne skarby nie przyznałby się do klęski, a matka twierdziła, że nie przeżyje takiej hańby.

- To dosyć staroświecki pogląd.

- Moja matka przez całe życie balansowała na granicy między neurozą a psychozą, przy czym im była starsza, tym bardziej dominowała psychoza. Była podręcznikowym przykładem narcyzmu, a zarazem żoną człowieka, który ją ignorował. Gdy się urodziłem, zrobiła ze mnie główny cel swego życia. Dostawałem wszystko, czego zapragnąłem, nawet jeśli nie powinienem był tego dostać. Spodziewała się, że w zamian za to będę całował ziemię, po której stąpa.

- Robiłeś to?

- Skądże. Odpłacałem złym zachowaniem. Im bardziej mnie rozpieszczała, tym dalej się posuwałem. Potem, ilekroć coś układało się nie tak w moim życiu, obwiniałem ją. Byłem najpaskudniejszym dzieciakiem, jakiego sobie można wyobrazić.

- Nic dziwnego, pomyślała. Współczuła chłopcu sprzed lat i podziwiała jego szczerłość.

- A gdzie w tym czasie podziewał się twój ojciec?

- Budował imperium. Kiedy był w pobliżu, robił co w jego mocy. Wskazywał mi błędy i karał surowo, ale bywał w domu zbyt rzadko, by to przyniosło efekty. Byłem takim potworem, że wcale mu się nie dziwię, że uciekał.

Nieprawda, miał o to pretensję, Emma słyszała to w jego głosie. Cóż to za dziwne wychowanie; jeden rodzic rozpieszcza, drugi lekceważy.

- Z tego, co słyszałam - zaczęła ostrożnie - twoja matka traktowała Torie inaczej niż ciebie.

- I o to mam do niej największy żal. Miałem cztery latka, kiedy Torie się urodziła, i jak każdy czterolatek byłem zły, że w domu pojawił się ktoś obcy. Matka, zamiast zająć się małą, powierzyła ją nianiom i piastunkom. Nikt i nic nie może zakłócać spokoju małego Kenny'ego, rozumiesz. A już z pewnością nie inna kobieta.

- Biedna Torie. Skinął głową.

- Na szczęście ojciec oszalał na jej punkcie, gdy tylko ją zobaczył. Kiedy był w domu, zawsze miał ją przy sobie, poświęcał całą swoją uwagę, pilnował, żeby opiekunki dobrze się nią zajmowały. Niestety, bywał w domu zbyt rzadko i Torie nadal cierpi od nie zabliźnionych ran.

Nie ona jedna. Fakt, że ojciec faworyzował córkę, był chyba równie szkodliwy jak nadmierna wyrozumiałość matki.

- Gdzie jest teraz twoja matka?

- Umarła na udar mózgu niedługo przed moimi siedemnastymi urodzinami.

- I zostałeś z ojcem.

- W tym czasie w moim życiu pojawił się ktoś inny i z powodów do dzisiaj dla mnie niezrozumiałych zajął się mną. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o golfie, i zadbał, bym pojął, na czym polega życie. Boże, ależ był twardy. Ale dał mi szansę.

Ciekawe, więc to nie ojciec odkrył jego potencjał.

- Kto to był? Zdawał się nie słyszeć.

- Jedną z pierwszych lekcji, które mi udzielił, dotyczyła traktowania mojej siostry. - Roześmiał się. - Dzwonił do niej, zanim jechaliśmy na pole golfowe, i pytał, jak się zachowywałem. Wyobrażasz sobie? Siedemnastolatek szantażowany przez dwunastolatkę. - Znowu się roześmiał. - Na szczęście Torie nie jest mściwa i po dwóch miesiącach znudziło jej się dręczenie mnie. Wkrótce odkryliśmy,

że się lubimy. Od tego czasu jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

- A ty i twój ojciec?

- Och, między nami wszystko się ułożyło już dawno temu. - Mówił zbyt bez troski. - Kiedy zacząłem wygrywać turnieje, przekonał się, że nie jestem całkiem do niczego. Teraz planuje swój czas tak, żeby zawsze mnie oglądać.

Więc w ten sposób zyskał aprobatę ojca. Wygrywając turnieje golfowe. Zamyśliła się. Dzieci są wykorzystywane na tyle różnych sposobów. Zadzwoił telefon komórkowy. Kenny odebrał go i podał Emmie ze zdumioną miną.

- Do ciebie. Facet podaje się za diuka.

Emma odłożyła krakersy, których nie zdążyła zjeść, i podniosła słuchawkę do ucha.

Dzień dobry, wasza miłość.

Jaki dzień, moja droga? - odpowiedział znajomy antypatyczny głos. - Jest późno, powinienem iść spać, ale bardzo się o ciebie niepokoję. Gdzie się podziewałaś? Mówiono mi, że nie wróciłaś na noc do hotelu.

Czyli szpicle czuwają.

- Wczoraj?

Oczywiście wiem, gdzie byłaś, gdzie indziej mogłabyś być, ale... powinnaś była zadzwonić.

- Ale...

- Dlaczego wyprowadziłaś się z hotelu? Myślałem, że zostaniesz w Dallas. Zaniepokoiło ją, że nawet mu nie przyszło do głowy, że mogła się bawić przez całą noc. Miał denerwujący nawyk wiary w to, w co chciał.

- Kenny i ja jedziemy do Wynette, do jego miasteczka. A jeśli chodzi o wczorajszą noc...

- Wynette? Brzmi znajomo. Co ty tam będziesz robiła?

- Kenny musi załatwić jakieś prywatne sprawy. Zgodziłam się mu towarzyszyć.

- Rozumiem. A gdzie się zatrzymasz?

- W hotelu, tak przynajmniej uważała do tej pory, ale teraz uznała, że to zbyt konserwatywne.

- Na ranczu Kenny'ego, ma się rozumieć. Kenny stracił kontrolę nad samochodem. Złapała się schowka. Hugh podniósł głos.

- Niemożliwe! To kawaler! Nie możesz u niego zamieszkać.

- Przepraszam, jeśli denerwuję waszą miłość, ale to ważna część moich badań. Chciałabym... doświadczyć na własnej skórze... życia na Dzikim Zachodzie. - Bomba, pomyślała. Niech to rozumie, jak chce.

- Już ja ci pokażę Dzikie Zachód - mruknął Kenny. Przykryła słuchawkę dłonią i dała mu znak, by milczał.

- Emmo, moja droga, chyba nie pomyślałaś, że twoje zachowanie jest nieco... nieroztropne. Nawet za granicą należy dbać o opinię.

Niecierpliwie bębniła palcami o szybę, słuchając wykładu o przyzwoitości, jego nazwisku rodzonym i jej reputacji.

- Zamieszkaasz w hotelu - oznajmił Kenny, gdy wreszcie oddała mu telefon. - Nie na moim ranczu. A teraz powiedz, kto to był i czego chciał.

Co prawda Kenny zwierzył się jej z bolesnych szczegółów swojego życia, lecz ona nie miała zamiaru robić tego samego.

- Hugh Holroyd, diuk Beddington. Jest właścicielem Świętej Gertrudy. Nie mógłbyś jechać trochę

wolniej?

- Skąd wziął mój numer?

- Nie mam pojęcia. To bardzo wpływowy człowiek, ma swoje sposoby. Zobacz! Jakie piękne kwiaty!

- Słuchaj, najwyższy czas, żebyś mi wytłumaczyła, o co w tym wszystkim chodzi. - Mówił spokojnym, poważnym tonem, którego nie lubiła coraz bardziej.

- Słucham?

- Mam takie dziwne uczucie pod kolanami. Zazwyczaj czuję to samo tuż przed tym, jak nie wceluję w bajecznie prosty dołek.

Bez ostrzeżenia skręcił na mały parking. W cieniu drzew stały trzy stoliki. Przy jednym siedziała rodzina z dwoma małymi chłopcami. Kenny wysiadł, Emma wolała zostać w samochodzie. Otworzył drzwiczki z jej strony i spojrzał tak, że zrozumiała, iż jeśli nie wysiadzie sama, wyciągnie ją siłą. W ostatniej chwili, jemu na złość, złapała parasolkę i robiła co w jej mocy, by uderzyć go w głowę, gdy ją rozkładała.

- Słońce jest okropne.

- Mój humor jeszcze gorszy. - Wyrwał jej parasolkę, złożył i wrzucił do samochodu. Rodzina przy stoliku obserwowała ich ciekawie. Złapał Emmę za ramię i poprowadził do stolika na skraju parkingu, gdzie karłowate drzewo zapewniało minimum prywatności. Puścił ją. Jego oczy bardziej przypominały lasery niż hiacynty.

- Zaczynaj od początku.

- Od początku czego? - zapytała ostrożnie.

- Daruj sobie. Instykt od początku mi mówił, że w tej całej sytuacji coś jest nie tak, ale popełniłem błąd i nie zwracałem na to uwagi. Teraz wyduszę z ciebie całą prawdę. Zawieszono mnie, moja kariera wisi na włosku, nie mogę pakować się w cudze problemy. Mów, co się dzieje.

Nie przypuszczała, że jest tak podatna na męski urok, ale kiedy był zły, wyglądał jeszcze lepiej niż normalnie.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Pozwól sobie przypomnieć, że znajdujesz się w obcym kraju, w towarzystwie faceta zamieszanego w handel narkotykami i pobicie kobiety.

Przed wyjściem Torie opowiedziała Emmie, co się stało z menedżerem Kenny'ego.

- Nie zawieszono cię za handel narkotykami, a w historię o tej kobiecie nie wierzę.

- Skarbie, mam to na wideo.

- Doprawdy, Kenny, to nie twoja sprawa.

- Bzdura! Moja kariera wisi na włosku! Dla nikogo nie będę ryzykował. Co cię łączy z tym facetem?

- Mówiłam ci już. Diuk Beddington jest właścicielem Świętej Gertrudy. Jest także głównym dobroczyńcą szkoły.

- I?

Patrząc na jego poważną twarz zatęskniła za leniwym głupcem, za jakiego uważała Kenny'ego na początku.

- I nic.

- Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Chyba źle cię oceniłem. Nie przypuszczałem, że tchórzysz. Zabolalo.

- To nie ma nic wspólnego z tobą!

- Nie odpowiedział, patrzył na nią tylko wzrokiem, w którym, mogłaby przysiąc, widziała rozczarowanie. Uznała, że naprawdę stchórzyła. Nie chciała jednak zdradzać mu szczegółów ze swego życia, zwłaszcza że w ich świetle wyda mu się osobą godną pożałowania.

- Jesteś okropny - stwierdziła. Czekał.

Ma rację, tchórzy. Zresztą jeśli powie mu prawdę, wszystko będzie o wiele łatwiejsze. Tylko że prawda jest taka okropna!

Chłopcy siedzący przy stoliku obok zaczęli bawić się w berka. Zazdrościła im swobody.

- No dobrze, powiem ci - zaczęła z wahaniem. - Pod warunkiem, że pozwolisz mi zatrzymać się na twoim ranczu.

- Porozmawiamy o tym, kiedy wysłucham, co masz do powiedzenia.

- Nie. Najpierw musisz mi obiecać.

- Niczego nie obiecuję, dopóki nie będę wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. - Splótł ręce na piersi i oparł się o pień drzewa.

- Zebrała się na odwagę. W końcu nie zrobiła nic złego, zresztą wcale jej nie zależy na dobrej opinii w oczach Kenny'ego Travelera.

- Diuk Beddington to potężny człowiek. Ma w Anglii wielkie wpływy - mówiła z oporami, lecz nie przerywała. - Pochodzi ze starej rodziny. Podobno zrobił doskonały interes inwestując w nowoczesne technologie i jest bardzo bogaty. Niestety, jest także szalony. On... - Nerwowo bawiła się nogawką szortów. - Chce się ze mną ożenić.

Kenny nie spuszczał jej z oka.

- Większość kobiet byłaby zachwycona perspektywą poślubienia diuka.

- Uwierz mi, w tej propozycji nie ma nic osobistego. Z poprzednich małżeństw ma dwie córki, a chce mieć syna, dziedzica. Jego wybranka musi pochodzić z odpowiedniej rodziny i mieć nieskazitelną reputację. Przecież nie może dopuścić do tego, by nazwisko rodowe nosiła zwykła śmiertelniczka z normalnym życiem erotycznym. - Zdała sobie sprawę, jak dwuznacznie zabrzmiały te słowa, i szybko mówiła dalej: - Wiem, że to brzmi jak siedemnastowieczna bzdura, ale on traktuje to całkiem poważnie. Odmówiłam mu, ma się rozumieć, ale nie przyjął tego do wiadomości.

- Opowiedziała, w jaką panikę wpadła, gdy Hugh zagroził, że sprzeda szkołę, i jaki plan ukuła w desperacji.

- Musiałam się zgodzić, Kenny. On nie może zamknąć Świętej Gertrudy, ale nie wyjdę za niego.

Rozgrzana tematem, opowiadała, jak zamierza zgorszyć Beddingtona do o stopnia, że zerwie zaręczyny. Kiedy skończyła, Kenny przyglądał się jej przez długą chwilę, a następnie podszedł do najbliższego stolika i ciężko opadł na ławeczkę.

- Co miałaś na myśli mówiąc, że nie masz normalnego życia erotycznego? Nie wierzyła własnym uszom. Czy tylko to zapamiętał z jej wywodu?

- Tylko tyle możesz powiedzieć po tym wszystkim, co słyszałeś?

- Po kolei.

Chłopcy wbiegli między drzewa.

- Nie powiedziałam, że nie mam normalnego życia erotycznego.

- Ale zrobiłaś aluzję. No więc jak daleko odbiegasz od normy?

- Wcale! Nie odbiegam od żadnej normy.

- Nie jesteś domina, prawda?

- Nie bądź śmieszny!

- Powiedziałaś, że nie jesteś lesbijką, i jestem skłonny w to uwierzyć.

Więc co? Fetyszyzm?

- Nie!

- Masochistka?

- To absurdalne!

Sadystka?

Żartujesz! Zmrużył oczy.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jesteś pedofilem.

- Na Boga, jestem dziewicą! Cisza. Poczzerwieniała.

- No, dalej! Śmieję się! Wiem, że masz na to ochotę!

- Najpierw daj mi odzyskać oddech. - Wlepił wzrok w jej piersi. - Jakim cudem ktoś w twoim wieku jest dziewicą?

- Tak już jest, i tyle. Nie planowałam tego, jeśli o to ci chodzi. - Uniosła podbródek. - Byłam zajęta, nie miałam czasu dla mężczyzn.

- Pewnie dlatego, że jesteś tak cholernie despotyczna.

- Nie pytałam cię o zdanie. - Jej uwagę zwrócił krzyk jednego z chłopców. Obserwowała, jak się szamoczą, przy czym głowa mniejszego znalazła się niebezpiecznie blisko betonowego stolika. - Ostrożnie, chłopcy! Nie bawcie się tak blisko stołu!

Bracia przestali się szarpać i wlepili w nią zdumiony wzrok, podobnie jak ich rodzice. Kenny przewrócił oczami.

- Czy nie możesz pilnować swojego nosa? Odwróciła się do niego tyłem.

- Wiedziałam, że będziesz się czepiał. Dlatego nie chciałam ci niczego mówić.

Obszedł ją dokoła, tak że patrzył jej w oczy.

- Pewnie, że się czepiam. Dwa dni temu wlażaś mi do łóżka, nie wspomniawszy o tym ani słowem.

- To nieistotne.

- Dla mnie bardzo istotne.

- Dlaczego? Co to za różnica?

- Olbrzymia. Wykorzystałaś mnie!

Gapiała się na niego ze zdumieniem, ale i pewnym rozbawieniem.

- O ile pamiętam, było dokładnie odwrotnie. Czy zawsze odwracasz kota ogonem, nawet kiedy wiesz, że nie masz racji?

Skrzywił się.

- Masz pojęcie, jaki jesteś żaloszny? - zapytała.

- Ja? - Jego brwi niemal dotykały włosów. - To nie ja jestem dziewicą.

- Życie to nie tylko seks.

- Przecież w golfa też nie grasz. - Wracał do samochodu z miną o wiele bardziej ponurą, niż mógł mieć ku temu powody.

Pobiegła za nim.

- Nie znam nikogo bardziej samolubnego niż ty! Zwierzyłam ci się z mojej sytuacji, a ty myślisz tylko o tym, jak to się odbije na twoim życiu.

- Masz rację, do cholery. - Odwrócił się twarzą do niej. - Posłuchaj, Emmo. Jest tylko jeden sposób, żebym wrócił do rozgrywek: muszę uratować marne resztki mojej reputacji. A zatem, o ile dobrze rozumiem, mamy sprzeczne cele, bo tobie bardzo zależy, żeby jak najszybciej popsuć swoją. Nie

mam wyboru.

- Owszem, masz. Wystarczy, żebyś zadzwoniła do tego faceta - dla podkreślenia swoich słów machnęła ręką w kierunku samochodu - i powiedziała mu, że nie masz zamiaru za niego wychodzić!

- Czy ty nic nie rozumiesz? Jeśli nie będę mu posłuszna, sprzeda Świętą Gertrudę.

- To nie twój problem. Znajdziesz sobie inną pracę. - Otworzył drzwiczki i wsiadł do wozu.

Po krótkim szarpaniu się z klamką i ona była w cadillacu.

- Nie wiesz, co mówisz. - Zapięła pas. - Święta Gertruda jest wyjątkowa. Stworzyłam specjalny program stypendiów dla ubogich uczennic. Jeśli szkoła przestanie istnieć, co z nimi będzie? Poza tym, Święta Gertruda to mój dom, jedyny, jaki miałam.

- To tylko kupa starych cegieł.

- Nie dla mnie. Boże, dlaczego w ogóle staram ci się cokolwiek wytłumaczyć? Wiedziałam, że tego nie zrozumiesz.

- Wiesz, czego nie rozumiem? Dlaczego pozwoliłaś, żeby sprawy się aż tak skomplikowały.

- Beddington nie jest głupcem. Jeśli przesadzę, domyśli się, co chcę osiągnąć, i natychmiast zamknie Świętą Gertrudę tylko po to, żeby mnie ukarać za nieposłuszeństwo. Muszę postępować delikatnie, pozwolić, żeby sam doszedł do wniosku, że się pomylił co do mnie. Kenny energicznie wetknął kluczyk do stacyjki.

- Cóż, nie pójdę z tobą do łóżka, jeśli o to ci chodzi.

- Wcale nie mam na to ochoty!

Z niepojętych przyczyn to go uspokoiło. Odprężył się, nie ścisnął kierownicy tak kurczowo. Powoli przesunął wzrokiem wzdłuż guzików jej bluzki.

- Tamtego wieczoru miałaś niemałą ochotę, królowo Elżbieto.

Miała nadzieję, że nie zauważył, iż dostała gęsiej skórki. Dumnie wyprostowała się w fotelu.

- To było wtedy, kiedy jeszcze miałam cię za człowieka honoru.

- Człowieka honoru? - Znowu się zdenerwował. - Powiedziałem ci, że jestem żigolakiem.

- Przynajmniej byłeś szczery.

- Kłamałem jak z nut.

- Wtedy o tym nie wiedziałam. - Zachnęła się. - A jeśli nawet zdecyduję się iść z kimś do łóżka w ciągu najbliższych dwóch tygodni, to na pewno nie z tobą.

- W ciągu najbliższych dwóch tygodni nie pójdziesz z nikim do łóżka. Dopóki Francesca zagląda mi przez ramię, dopilnuję, żebyś wróciła do domu w takim samym nie naruszonym stanie, w jakim tu przyjechałaś. Kiedy stracisz dziewictwo, lady Emmo, będziesz pod opieką kogoś zupełnie innego.

Już otwierała usta, ale zapomniała, co chciała powiedzieć, kiedy poczuła jego wzrok na ustach. Stopniowo zmienił się wyraz jego twarzy. Obserwowała, jak oczy mu ciemnieją. Zakręciło jej się w głowie. Po całym tym gadaniu, że nie ma ochoty z nim spać, przyznała w duchu, że to ona kłamała jak z nut. Pociągało ją w nim wszystko: uroda, smukłe ciało, teksański akcent, nawet dziwaczne poczucie humoru. Nienawidziła siebie za to, jednak malutka jej cząstka żałowała, że zobaczyła jego zdjęcie na okładce, zanim się kochali.

Gwałtownie odwrócił wzrok.

- Koniec! Zatrzymasz się w hotelu.

- Nie! - Nie może. Dokładnie tego oczekiwał po niej Beddington. - Wolałam ci tego nie przypominać, ale czy chcesz, żebym zadzwoniła do Franceski?

- Nie mieszaj jej do tego.

- Chyba do ciebie nie dociera, że jestem zdesperowana. Francesca bardzo się zmartwi, kiedy jej opowiem, jak mnie upiłeś i zawlokłeś do tego okropnego miejsca, gdzie oszpecono mnie na całe życie.

- Nie pojmujesz, że robię to dla twojego dobra? Nie pojmujesz, że nas dwoje pod jednym dachem aż się prosi o kłopoty?

- Wiem, dużo się kłócimy, ale jeśli oboje się postaramy...

- Nie chodzi mi o kłótnie.

- Więc o co? Westchnął głośno.

- Jak na wykształconą kobietę jesteś bardzo głupia.

Zerknęła na niego ukradkiem. Czyżby go pociągała? Zaraz jednak odepchnęła tę myśl od siebie. Nie czas na dziecinne fantazje. Zresztą, Kenny to playboy, a jej niewiele brakuje do „uroczej paniusi”.

- Dobrze - powiedział. - Wygrałeś. Zamieszkaż u mnie, ale czynsz wynosi dwieście dolców dziennie.

Czyli cały jej zysk. - Sto.

- Dwieście pięćdziesiąt.

- Dobrze, dobrze - zgodziła się pospiesznie. - Dwieście.

Następne kilka mil przejechali w milczeniu, ale nawet wspaniałe widoki nie poprawiły jej humoru. Wróciła myślami do Torie Traveler.

- Nie wydaje ci się, że zbieżności między położeniem twojej siostry a moim są zbyt duże, by było to dzieło przypadku?

- O przypadku nie ma mowy. Pewna wścibska Angielka wsadza nos w nie swoje sprawy. Tym razem nie mam na myśli ciebie.

- Ależ Francesca nie ma pojęcia o mojej sytuacji.

- Francesca wie wszystko. Jak myślisz, dlaczego jej program jest na antenie od tylu lat? Jest jak bogini, i na dodatek seksowna.

- Dzisiaj do niej zadzwonię i zapytam. Poprawił lusterko.

- Możesz sobie pytać do woli; jeśli nie będzie chciała odpowiedzieć, guzik się dowiesz.

- Naprawdę myślisz, że miała jakiś plan, wysyłając mnie do ciebie?

- Idę o zakład.

- Ale po co?

- Sadyzm. Każdy zmieniłby się w potwora, mieszkając tak długo z Antychrystem.

W luksusowo umeblowanej sypialni wynajętego domu w Palm Beach na Florydzie piękna czterdziestoletnia Angielka o kasztanowych włosach i twarzy w kształcie serca opadła na brzoskwińowe prześcieradła i mruknęła z zadowoleniem. Czule spojrzała na wgłębienie na sąsiedniej poduszce. W miarę upływu czasu jej mąż stawał się coraz doskonalszym kochankiem.

Z łazienki dobiegł monotonny szum prysznic. Roześmiała się na myśl, jak sobie radzą Emma i Kenny. Połączenie ich to szaleństwo, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Była to zarazem jej, Franceski Serritelli Day Beaudine, podróż sentymalna. Chociaż nie do końca jest tak, że historia lubi się powtarzać; Emma ma niewiele wspólnego z zepsutą bogatą dziewczynką, którą była Francesca tamtego dnia na bocznej szosie w Luizjanie, przed dwudziestu trzema laty, gdy poderwał ją Dallie Beaudine.

Polubiła Emmę od pierwszego spotkania. Dostrzegła zarówno inteligencję i dobroć, jak i samotność przyjaciółki. A Kenny Traveler... Kochany, nieszczęśliwy Kenny... Francesca zamknęła oczy.

Myślała o innym zawodowym golfiście, który ryzykował karierę walcząc z demonami; w dodatku nie chciał nikomu o tym powiedzieć.

Mimo wszystko, Emma i Kenny? Co jej chodzi po głowie? Gdyby nie sytuacja Torie, nigdy by na to nie wpadła. Źródła Franceski były niezawodne; wiedziała, że Beddington szuka nowej żony, lecz nie wierzyła własnym uszom, usłyszawszy, że wybrał Emmę. Natychmiast dostrzegła podobne położenie Emmy i Torie. To z kolei przypomniało jej o Kennym, a stąd już tylko krok do szaleńczej wizji Kenny'ego i Emmy razem. To oczywiście głupota wierzyć, że pomogą sobie nawzajem, lecz przecież na świecie działały się większe cuda.

W łazience woda przestała lecieć. Przeciągnęła się leniwie, chociaż miała bardzo dużo do zrobienia. Najpierw zadzwoni do swojej najlepszej przyjaciółki, Holly Grace Beaudine Jaffe, matki czterech chłopców... pięciu, jeśli policzyć jej męża, Gerry'ego. Potem zabierze się do pracy. Przygotowanie comiesięcznego programu telewizyjnego to nie taka prosta sprawa. Czeka ją wiele telefonów, przede wszystkim do producenta w Nowym Jorku.

Drzwi do łazienki otworzyły się. Zapomniała o całym świecie, słysząc, jak mąż woła ją, po teksańsku rozciągając sylaby: - Chodź no tutaj, skarbie.

Rancho Kenny'ego mieściło się w dolinie, na południe od Wynette. Zjechał z autostrady w boczną szosę, następnie w drogę oznakowaną jedynie dwoma wapiennymi słupami, zwieńczonymi łukiem z kutego żelaza.

- Tu się zaczyna moja posiadłość. - Uwagi Emmy nie uszła duma w jego głosie.

Minęli bramę i sad brzoskwiniowy, okrywający się pierwszymi kwiatami, przejechali przez drewniany most, pod którym leniwie wiła się płytka, krystalicznie czysta rzeczka.

- Nazywa się Pedernales - wyjaśnił. - Wylewa po burzach, ale i tak cieszę się, że płynie przez moje podwórko.

Bo tam właśnie się znajdowali, zrozumiała Emma - na jego podwórku. Dom Kenny'ego stał na łagodnie opadającym zboczu, ocienionym dębami. Z kremowym piaskowcem, z którego wzniesiono budynek, przyjemnie kontrastował głęboki błękit okiennic. Na dachu leniwie obracał się kurek w postaci galopującego konia. Na ocienionej werandzie wiklinowe bujane fotele zachęcały, by odpoczywać i kontemplować Pedernales. W oddali dostrzegła młyn, stajnię i pastwisko, ogrodzone płotem z białych bali.

- Masz konie! - zawołała, gdy zatrzymał samochód przed domem.

- Tylko dwa. Shadow i China. To konie półkrwi.

Uczucie do zwierząt odbijało się w jego uśmiechu. Próbowwała to wszystko ogarnąć.

- Na Boga, Kenny, masz tak dużo! Konie, piękny dom w Dallas, cudowne ranczo....

- Taak. Nieźle jak na dzieciaka w czepku urodzonego, co? Uderzyła ją gorycz w jego głosie i odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Czy był to magiczny czepak, który sprawił, że wszystko zjawilo się ot, tak?

- Nie, musiałem na to zapracować - przyznał niechętnie. - O ile można nazwać pracą to, co robię całymi dniami. - Sądząc po jego minie, sam nie był tego pewien.

Emmę uderzyło, że nie jest dumny z tego, co osiągnął.

Moim zdaniem to jest praca, i to ciężka. Przecież nie wygrałeś na piękne oczy. I chyba reklamujesz sporo firm?

Przecież mam piękne oczy. - Uśmiechnął się z satysfakcją, po czym bez pytania wyjął jej walizki z bagażnika. I jedno, i drugie zbiło ją z tropu, o co mu zapewne chodziło. Wszedł na werandę.

W tej chwili drzwi się otworzyły i z domu wybiegł młody mężczyzna. Był to szczupły rudzielec o dużych, żeby nie powiedzieć wyłupiastych oczach i uśmiechu od ucha do ucha.

- Kenneth! Daj, jeszcze sobie uszkodzisz kręgosłup. Co ty masz za pomysły? - Wyrwał mu walizki. - Nieładnie, że nie zawiadomiłeś mnie o przyjeździe. Ledwie zdążyłem przygotować dom na twój przyjazd. Gdyby nie Torie, nie wiem, co bym zrobił.

Przepraszam, zdecydowałem się w ostatniej chwili. - Kenny wszedł za nim do chłodnego przestronnego holu. Ściany pomalowano w pastelowe waniliowo-beżowe pasy. - Patrick, to jest lady Emma. Niestety, zamieszka tu przez jakiś czas. Ulokuj ją jak najdalej ode mnie. Emmo, to jest Patrick, mój majordomus.

Emma ciekawie przyglądała się młodemu mężczyźnie. Doprawdy, Kenny zna najdziwniejszych ludzi.

- Lady Emma? - krzyknął Patrick. - Panie Boże, spraw, żeby to był prawdziwy arystokratyczny tytuł, a nie kolejna striptizerka.

Był zabawny, nie sposób było się nie uśmiechnąć.

- Jestem prawdziwa, ale proszę, mów mi Emma. Patrick przycisnął rękę do neonowo-zielonej koszuli.

- O Boże, masz cudowny akcent.

Nie mogła się powstrzymać. Zerknęła na Kenny'ego, zajętego przeglądaniem poczty, którą wziął z małej drewnianej półeczki.

- Kolejna striptizerka?

- Nie patrz na mnie - mruknął. - To Torie ją tu sprowadziła. Patrickowi błysnęły oczy.

- Twoja macocha będzie szczytowała publicznie, kiedy pozna lady Emmę.

- Masz coś przeciwko temu? - prychnął Kenny.

- Ojej. Jesteśmy nie w humorze, tak? Miejmy nadzieję, że pomoże Cios-Du-Roy, rocznik tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt. - Wziął jej walizki. - Proszę tędy, lady Emmo. Pokażę ci twój pokój.

- Po prostu Emma - poprosiła z westchnieniem. Kenny uśmiechnął się pod nosem.

Idąc za Patrickiem na górę, zajrzała do salonu, pomalowanego, jak hol, w beżowo-waniliowe pasy. Sprane chodniczki i miękka kanapa nadawały mu przytulny wygląd.

Patrick dostrzegł jej zainteresowanie.

- Chciałabyś zobaczyć resztę?

- Bardzo.

Kuchnia jest najlepsza. Kenneth praktycznie stamtąd nie wychodzi, ilekroć jest w domu. - Odstawił jej walizki i poprowadził wzdłuż korytarza do przestronnej, wiejskiej kuchni w kształcie litery L. Z wrażenia zamrugła kilka razy.

- Jest śliczna.

- Dziękuję, ja ją projektowałem.

Ściany i sufit były żółte, podłogę pokrywała terakota. Przed kominkiem stała kanapa w odcieniach zieleni, szmaragdów i koralu oraz kilka foteli. Dwoje drzwi na zalaną słońcem werandę napełniało pomieszczenie ciepłym blaskiem, słońce ścieliło się złotymi plamami na kolorowych abstrakcyjnych obrazach, zdobiących ściany.

Kącik jadalny znajdował się przy oknie. Wokół stołu z czasów regencji stały autentyczne krzesła Ludwik XVI i siedziska z czasów pierwszych osadników, obite materiałami o różnych wzorach, ale w tej samej kolorystyce. Obrazu dopełniał bukiet polnych kwiatów w glinianym dzbanku.

- Bardzo tu pięknie.

- To było trochę ryzykowne, ale Kenneth potrzebuje przytulności. - Patrick nerwowo rozłożył ręce.

Emma nie chciała się gapić, lecz jego obecność stanowiła dla niej wielką zagadkę.

Starł ze stołu niewidoczny pyłek.

- Pewnie się zastanawiasz, co ktoś taki jak ja tu robi?

- Zastanawiam? - Umierała z ciekawości, ale była zbyt uprzejma, by pytać.

- Małe tekszańskie miasteczka nie są odpowiednim miejscem dla gejów.

- Chyba nie.

Przez chwilę w jego oczach malował się smutek, ale zaraz znikł.

- Chodź, pokażę ci twój pokój.

Rozdział ósmy

Tego wieczoru Emma jadła sama. Patrick poinformował ją, że Kenny poszedł na trening, i podał pyszną sałatkę z makaronem i fasolką szparagową, z oliwą i czosnkiem, do tego chrupiącą bagietkę i smakowity placek z jagodami na deser. Zjadła na werandzie. Jasnozielone poduszki rozjaśniały i dodawały lekkości kompletowi mebli z czarnego ratami. W każdym kącie pyszniły się kwiaty w starych donicach. Za domem ukrył się gąszcz leszczyny, po drugiej stronie widziała basen, w oddali pasły się konie. Przed kolacją poszła na spacer wzdłuż potoku i zbierała kwiaty.

Mimo atmosfery spokoju, była spięta. Dlaczego Kenny dotąd nie wrócił? Co prawda powiedziała mu, żeby się od niej trzymał z daleka, ale miała nadzieję, że w rzeczywistości jej towarzystwo nie jest aż takie okropne.

Patrick nie chciał, żeby mu pomagała przy zmywaniu, więc dopóki się nie ściemniło, ślęczała nad notatkami. Komary, zwabione światłem, uderzały o siatkę ochronną, cykady urządziły wieczorny koncert. Słuchała cichego szumu zmywarki do naczyń i wołania nocnego ptaka. Myślami wróciła do Świętej Gertrudy, równie spokojnej, gdy dziewczynki zasną.

Wpadała w coraz gorszy nastrój. W tym tempie wyjedzie stąd z jeszcze lepszą reputacją, niż przyjechała. Widziała, jak Patrick idzie w stronę małego mieszkanka nad garażem. Pod wpływem impulsu zawołała:

- Masz numer telefonu do Torie?

- Wisi na lodówce.

Kilka minut później rozmawiała z siostrą Kenny'ego.

- Nie, nie mam żadnych planów na dzisiaj - stwierdziła Torie, usłyszawszy, o co Emmie chodzi.

- Ale nie wydaje mi się, by bary Wynette odpowiadały twoim upodobaniom.

- Co za korzyść z wakacji, jeśli się nie próbuje nowych rzeczy?

- No, dobrze. Jeśli naprawdę tego chcesz... wpadnę po ciebie za godzinę. Emma włożyła ogrodniczki, kupione dzień wcześniej, i biało-niebieską bluzeczkę, na tyle obcisłą, że podkreślała jej piersi, i na tyle krótką, że odsłaniała talię. Rękawy zasłaniały gwiazdę, ale imię Kenny'ego było widoczne. Przykre, ale konieczne, zdecydowała, i obiecała sobie, że nie będzie patrzeć w lustro. Oby tylko człowiek Beddingtona miał ze sobą aparat fotograficzny.

Torie przyjechała po nią granatowym bmw. Ruszyły w zastraszającym tempie. Emma zamknęła oczy i zacisnęła dłonie na pulpicie.

- Denerwujesz się?

- Nie lubię samochodów.

- To bardzo komplikuje życie, zwłaszcza w Teksasie. - Torie zwolniła.

- Wszędzie.

Teraz, kiedy nie jechały tak szybko, Emma mogła się przyjrzeć towarzyszce. Torie miała na sobie turkusowe body i obcisłe czarne dżinsy, podkreślające niewiarygodnie długie nogi. W uszach kołysały się wielkie meksykańskie kolczyki. Była piękna, bogata i dzika. Beddington nawet przez moment nie brałby jej pod uwagę jako kandydatki na żonę.

Torie zerknęła w lusterko.

- Powinnaś nauczyć się jeździć. - Mhm...

- Naprawdę. Mogę cię uczyć.

- To bardzo miło z twojej strony, ale dziękuję.

- Stare urazy, tak?

- Chyba tak.

- Wiem coś o tym.

Emma usłyszała smutek w jej głosie i coś jej powiedziało, że małżeństwo z Dexterem O'Connerem nie jest największym zmartwieniem Torie. Beztraska i maniery zepsutej dziewczynki maskowały stare rany.

- Jak ci się układa z Patrickiem? - zapytała. - Jest bardzo opiekuńczy wobec Kenny'ego i różnie traktuje gości.

- Jest bardzo pomocny. Torie parsknęła śmiechem.

- Ojca doprowadza do szału myśl, że jego jedyny syn mieszka z homoseksualistą. Ale powszechnie wiadomo, że Patrick jest najlepszą gospodynią w okolicy. Moim zdaniem, dzień, w którym Kenny go uratował, był szczęśliwy dla nich obu.

- Uratował? W jaki sposób?

- Patrick włóczył się po okolicy i robił zdjęcia do albumu o wiejskich kafejkach. Zatrzymał się niedaleko kamieniołomu i napatoczył się na grupkę prostaków, którzy postanowili dowieść swojej męskości, tłukąc go na kwaśne jabłko. Czterech na jednego. Kenny pojawił się w ostatniej chwili. Nie toleruje takich zachowań.

- Co zrobił?

- Powiem ci coś: Kenny denerwuje się rzadko, ale jeśli już, to porządnie. Zabrał Patricka do domu, a

następnego ranka obudził go zapach świeżutkich cynamonowych bułeczek. Kenny raz pociągnął nosem i z miejsca zatrudnił Patricka. Miasteczko aż huczało od plotek, nie mówiąc już o kłopotach z PGA, jakie miał z powodu bójki.

- Postąpił słusznie.

- Też tak uważam. Mimo to bardzo go krytykowano. Wiesz, jakbyś posłuchała miejscowych, pomyślałabyś, że jedyne, co Kenny potrafi, to wygrywać turnieje.

- Nie lubią go? To dziwne.

- Skądże, przepadają za nim. Powszechnie wiadomo, że zrobił dla społeczności więcej niż wszyscy inni razem wzięci. Zbudował ośrodek i ufundował nową bibliotekę, i masę innych rzeczy. I używa nazwiska każdej chwalebnej sprawie. Nie, po prostu dokuczanie Kenny'emu stanowi od tak dawna ulubioną rozrywkę mieszkańców, że nikt się nawet nad tym nie zastanawia.

- Dlaczego?

- Ludzie nieprędko zapominają, nadal chowają do niego urazę o szczeniackie zagrywki. Do tej pory nikt nie pobił jego rekordu zawiesznień w prawach ucznia. Emerytowany szeryf z przyjemnością uraczy cię historyjkami, od których włosy stają dęba. Judy Weber do dzisiaj nie darowała mu, że w czwartej klasie ściągnął od niej klasówkę z matematyki, a potem przekonał nauczycielkę na zastępstwie, że to Judy oszukuje. Ukradł Bobowi Frazierowi kartę baseballową Hanka Aarona i podarł na jego oczach. Odbierał dzieciakom pieniądze na lunch, psuł zabawki, zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i w ogóle siał w Wynette rozpacz i zniszczenie, dopóki Dallie Beaudine nie ściągnął mu cugli po śmierci matki.

A więc to Dallie był owym tajemniczym człowiekiem, o którym wcześniej wspominał. Najwyraźniej jego stosunki z mężem Franceski są bardziej złożone, niż myślała. Mimo wszystko, podobno jest wzorowym obywatelem, odkąd skończył osiemnaście lat. Ludzie powinni mu darować stare grzeszki.

- Kenny'emu nie przeszkadza, że z niego kpią. Może i jest wzorowym obywatelem, ale na pewno nie bez wad. Na wypadek gdybyś nie zauważyła, jest leniwy.

- Owszem, zauważyłam - stwierdziła Emma sucho. - Ale leniwość to nie przestępstwo.

W jego wypadku, czasami tak. On... och, nie wiem, trudno to wytłumaczyć. Nie obchodzi go nic oprócz golfa. Właśnie dlatego ten cholerny menedżer zrobił go na tyle kasy. Kenny'emu nigdy się nie chciało go kontrolować.

Emma przypomniała sobie, jak bezosobowo, obojętnie opowiadał o swoim dzieciństwie, bez uzalania się nad sobą. Co prawda nie uważała za rozsądne zwalać wszystkie swoje pomyłki na trudne dzieciństwo, z drugiej strony jednak wiedziała, ile szkód wyrządzają niekompetentni rodzice. Nikt nie powinien za to pokutować, a to chyba do tej pory robił Kenny.

- Dystansuje się wobec całego świata z wyjątkiem golfa - ciągnęła Torie. - A zwłaszcza wobec kobiet. Każdą dziewczynę traktuje jak królową, obsypuje prezentami i kwiatami, ale ledwie biedaczka zaczyna snuć marzenia o przyszłości, jest po wszystkim.

Emma domyśliła się, że Torie stara się ją delikatnie ostrzec, ale nic nie powiedziała.

- Wszyscy uważają się za dobrych przyjaciół Kenny'ego. W rzeczywistości tylko mnie pozwala się do siebie zbliżyć. Nie znam nikogo, kto utrzymywałby innych na taki dystans. Chyba się obawia, że jeśli dopuści kogoś zbyt blisko, ta osoba będzie nim manipulowała, jak matka. Kenny dorastał z trudem i nie pozwoli nikomu odebrać sobie wolności.

Co za ironia losu, żeby ktoś z takim urokiem osobistym był samotnikiem.

- Jest przyjazny, że do rany przyłóż, dopóki ktoś go nie wkurzy albo nie zechce nim kierować. Wtedy

się odsuwa albo udaje głupka, czym doprowadza mnie do szału, bo jest najinteligentniejszym ze znanych mi facetów. Połyka książki tak jak inni cukierki.

Torie umilkła. Emma zastanawiała się, czy nie powiedzieć jej, że nie ma najmniejszego zamiaru wiązać się z jej bratem, ale nie chciała zrobić z siebie idiotki.

- Dziwne - stwierdziła Torie. - W przeciwieństwie do Kenny'ego mój były mąż miał idealne dzieciństwo, a wyrósł z niego straszny skurczybyk. Nigdy nic nie wiadomo.

- Kiedy się rozwiodłaś?

- Rok temu, wcześniej byliśmy w separacji. Tommy to kobieciarz. Ojciec odradzał mi to małżeństwo, ale go nie posłuchałam. - Przez jej twarz przeleciał grymas smutku. - Może gdybyśmy mieli dziecko, Tommy postępowałby inaczej, ale niestety...

- Wątpię, żeby dziecko wpłynęło na zmianę jego zachowania.

- Wiem, ale mimo wszystko niełatwo się pogodzić z dwukrotną klęską. - Założyła kosmyk włosów za ucho. - Mój pierwszy mąż to ukochany ze studiów. Pił, a kiedy się upił, płakał, a potem demolował mieszkanie. Nie wytrzymałam z nim nawet roku. - Włączyła radio. - Ojciec twierdzi, że jeśli chodzi o mężczyzn, nie można na mnie polegać i dlatego chce, żebym wyszła za Dextera. Ale ja... - Zerknęła w tylne lusterko i jej dłoń zamarła na pokrętle radia. - Ten skurczybyk jedzie za nami od rancza. Dałabym sobie rękę uciąć, że tam stał i na mnie czekał.

- Naprawdę? - Emma odwróciła się energicznie, żeby popatrzeć na zielonego taurusa. - Myślisz, że nas śledzi?

- Możliwe.

Emmie z wrażenia zaschło w ustach. Szpicel Beddingtona nie zasypia gruszek w popiele.

Wynette w Teksasie to urocze stare miasteczko z cienistym rynkiem i zamożnym centrum pełnym sklepów, których nie wyparły supermarkety i ośrodki handlowe. W drodze na ranczo Kenny objechał miasteczko łukiem, więc Torie zabrała Emmę na zwiedzanie, zanim zaparkowały przed spelunką o nazwie „Roustabout”. Zielony taurus towarzyszył im całą drogę.

Emma co chwila zerkała przez ramię, chcąc zobaczyć, kto je śledzi.

- Tutaj spotyka się całe Wynette - oznajmiła Torie. - Zawsze tak było.

„Roustabout” w niczym nie przypominał przytulnych knajpek w Lower Tilbey. Było to duże, przestronne pomieszczenie. Na środku królował kwadratowy bar. Emma dostrzegła dwa stoły bilardowe, automaty do gry, niewielki parkiet z nieodłączną szafą grającą. Mimo że był to środek tygodnia, większość stolików była zajęta.

Emma zerknęła do tyłu po raz kolejny i zobaczyła silnie zbudowanego mężczyznę w kwiecistej koszuli. Odwzajemnił jej spojrzenie, aż dostała gęsiej skórki. Czy to naprawdę szpieg Hugh? Czy to kierowca zielonego taurusa?

Torie podeszła do baru i przeraźliwie zagwizdała na palcach.

- Hej, słuchajcie.

Goście patrzyli na nią ciekawie, tylko szafa grająca dalej dudniła przebojami country.

- To jest lady Emma - oznajmiła. - Kenny przywiózł ją na kilka dni. To Angielka i, mimo tatuażu, najprawdziwsza arystokratka. Lady Emmo, powiedz kilka słów do tych wieśniaków, żeby uwierzyli, że jesteś prawdziwa.

- Miło was poznać - bąknęła Emma nerwowo. Usiłowała opuścić ramiona, żeby rękaw bluzki zasłonił tatuaż, tak się jednak nie stało i wiele par oczu zatrzymało się na nim. Za to brytyjski akcent zrobił na nich wrażenie.

Torie złapała ją za rękę i pociągnęła do baru.

- Joey, dla mnie chardonnay, a dla ciebie, lady Emmo?

- Dżin z tonikiem, jeśli można. - Nie lubiła dżinu z tonikiem, nie tak bardzo jak margaritę, ale chciała, żeby widzieli, że pije. A że na ramieniu miała wrytą przestrożę, czym grozi upicie się, więc obiecała sobie, że przy pierwszej okazji zamieni drinka na wodę.

Barman podał im szklanki. Torie przedstawiała Emmę znajomym. Ktoś poradził, żeby starannie ukryła kosztowności, zanim Kenny je ukradnie, inna kobieta ostrzegła, żeby nigdy nie grała z nim w chowanego, bo na pewno ją oszuka. Pozostali goście kwitowali takie uwagi znaczącym śmiechem.

Torie zaprowadziła ją do stolika w rogu. Siedział przy nim młody, może dwudziestodwuletni mężczyzna i samotnie popijał piwo. Ciekawe, zastanowiła się Emma, czy woda pitna w Wynette ma jakieś specjalne właściwości, czy co innego sprawia, że tylu tu przystojnych ludzi? Najpierw Kenny, potem Torie, a teraz jeszcze ten. Miał gęste ciemne włosy, wystające kości pończkowe i silnie zarysowaną szczękę. Był szczupły, ale umięśniony.

- Cześć, Ted. Jak leci? - Torie usiadła nie czekając na zaproszenie i skinęła na Emmę, żeby zrobiła to samo.

- Nie narzekam. A u ciebie?

- Wszystko po staremu. Poznaj lady Emmę.

Emma skinęła głową na powitanie, a mężczyzna imieniem Ted popatrzył na jej tatuaż i na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech, przez który pożałowała, że nie jest o dziesięć lat młodsza.

- Witam.

- Ma dopiero dwadzieścia dwa lata - Torie zdawała się czytać w jej myślach. - Czy my, stare kobiety, nie pójdziemy za coś takiego do więzienia?

Ted z uśmiechem pochylił się nad butelką piwa.

- Nie widziałeś Kenny'ego? - zapytała Torie.

- Był tu przed chwilą.

Fakt, że Kenny pojechał do miasta nawet jej nie proponując wspólnego wyjścia, bardzo Emmę zdenerwował. Chyba musi mu przypomnieć, kto tu rządzi.

Kenny pojawił się, jakby wyczuł, że o nim mowa. W jednej ręce miał butelkę piwa, w drugiej - kij golfowy. Rzucił go do barmana.

Na widok Emmy lekko zmrużył oczy, ale najpierw zwrócił się do Teda:

- Następnym razem twoja kolej. Randy Ames chce, żebym poprawił jego uderzenie, ale w ogóle mnie nie słucha. Może ty będziesz miał więcej szczęścia.

- Też jesteś golfistą? - zapytała Emma Teda, celowo ignorując Kenny'ego, który usiadł naprzeciwko niej.

- Czasami grywam. - Ted używał wyrażen charakterystycznych dla Tek-sańczyków, ale mówił bez akcentu. Dziwne.

Kenny prychnął głośno.

- Obecny tu Ted przez trzy lata z rzędu wygrywał mistrzostwa stanowe. Uniwersytet teksaski może się poszczycić tylko jednym lepszym od niego golfistą.

- Co do tego nie ma pewności - wtrąciła się Torie przekornie. - Ted zdobył trzy tytuły NCA, podczas gdy ktoś inny tylko dwa. Co więcej, Ted ukończył studia, czego ten ktoś nie dokonał.

- College to niełatwa sprawa. - Kenny podrapał się w klatkę piersiową. - A jeśli o mnie chodzi, wiadomo, który z nas jest lepszy. - Popatrzył na Teda z satysfakcją. - Tylko jeden z nas miał odwagę

przejsć na zawodowstwo.

Ted uśmiechnął się pod nosem. Torie zwróciła się do Emmy.

- Widzisz, Ted to jajogłowy, geniusz, cały czas ma dylemat, co wybrać: golfa czy zakuwanie? Tutejsi mają go za wybryk natury, nawet jego rodzice tak twierdzą.

Zamiast się obrazić, Ted pokiwał głową.

- Tak jest.

- Skończył dwa fakultety jednocześnie. - Kenny mówił to z wielką dumą i Emma zauważyła, że obu mężczyzn łączą silne więzy. - Gra w golfa zwolniła mu tempo, w innym wypadku skończyłby dużo wcześniej.

- Po co się spieszyć?

- To samo mówiłem. - Kenny był bardzo z siebie zadowolony.

Emma udawała, że pije swojego drinka, a pozostała trójka gawędziła ze swobodą starych dobrych znajomych. Po pewnym czasie Torie poruszyła drażliwy temat:

- To takie niesprawiedliwe, że zawiesili Kenny'ego - stwierdziła. - Przecież nikt, kto go zna, nie uwierzy, że naumyślnie uderzyłby kobietę. Uwodzi je i rzuca, ale nie bije.

Kenny pokręcił głową z ponurą miną.

- Nie dlatego mnie zawieszono. - Łypnął na Teda. - Do licha, ktoś musi złoić jej skórę.

- Na mnie nie licz. Boję się jej. Torie cmoknęła go w policzek.

- Gdybyś był o parę lat starszy, spędziłbyś ze mną noc twego życia.

- Chybabym tego nie przeżył.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie - odezwał się Kenny - Antychryst przechodzi kryzys wieku średniego. Skurczybykowi stuknie w tym roku pięćdziesiątka. To mu się chyba rzuciło na umysł.

Ted odchylił się z krzesłem do tyłu i wyprostował długie nogi.

- Jest na ciebie wściekły i tyle.

- Nadużywa władzy - burknął Kenny. - Wyobraża sobie, że jest cholernym prezydentem Stanów.

Ted tylko się uśmiechnął.

- Mówię poważnie - upierał się Kenny. - Przecież prezes PGA powinien grać fair, nawet jeśli piastuje to stanowisko tylko czasowo; powinien chociaż udawać, że jest bezstronny.

W tym momencie Emma wypatrzyła mężczyznę w kwiecistej koszuli. Obserwował ją bacznie z przeciwnej strony sali. Więc to naprawdę szpicel Beddingtona!

Zdawała sobie sprawę, że musi jak najlepiej wykorzystać taką okazję, lecz jedyne, co jej przychodziło do głowy, to upić spory haust ze szklanki. Jako skandaliczne zachowanie to raczej żaloszny wyczyn, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Zaraz jednak wpadła na pewien pomysł, chociaż nie bardzo przypadł on jej do gustu. Z drugiej strony, jeszcze mniej przypadła jej do gustu wizja siebie jako żony Hugh.

Zmobilizowała się, wstała z krzesła, otoczyła szyję Kenny'ego ramionami i usadowiła mu na kolanach.

Uniósł brew.

- Czy coś umknęło mojej uwagi?

Wykrzywiła usta w, jak miała nadzieję, uwodzicielskim uśmiechu i mruknęła jak najmniej ruszając wargami: Pocałuj mnie w tej chwili.

- Nie - odparł stanowczo.

- Dlaczego nie?

- Bo mi się nie podoba twoje zachowanie.
- Pewnie znowu jest zbyt despotyczna, ale to przez zdenerwowanie.
- Przepraszam.

Utkwił wzrok w jej ustach.

- Dobrze, pocałuję cię.

Przysadzisty mężczyzna odwrócił się tyłem, więc błyskawicznie zerwała się z kolan Kenny'ego.

Ze zdumieniem patrzył, jak sięga po dzin z tonikiem.

- Znowu się upiłaś? - zapytał.

- Skądże.

- To dobrze, bo w Wynette nie ma ani jednego salonu tatuażu. Przysadzisty stanął koło szafy grającej, ale nadal nie spuszczał z niej oka.

Był to łysiejący blondyn o kościstej twarzy. Myśląc intensywnie, zwróciła się do Teda:

Zatańczysz ze mną? - Beddingtonowi nie spodoba się, że w ogóle tańczy, a tym bardziej z mężczyzną młodszym od siebie.

- Z wielką chęcią.

- Ted okropnie tańczy - poinformowała Torie. - Jeśli chcesz kogoś dobrego, polecam Kenny'ego.

Ted się obruszył.

- To mnie poprosiła do tańca, a nie tego Johna Travoltę. Torie wzruszyła ramionami.

- To w końcu twoje stopy, lady Emmo.

Chociaż nie patrzyła na niego, Emma czuła na sobie spojrzenie Kenny'ego, gdy wstawiała od stolika. Ted wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Akurat leciała spokojna ballada. Emma doświadczyła nieznanego dotychczas uczucia, jak to jest, tańczyć z młodszym i seksownym mężczyzną. O wiele młodszym, upomniwała się. I bardzo seksownym.

Uśmiechnął się i zapytał, jak się jej podoba w Teksasie.

Odpowiedziała pogodnie, że bardzo. Był ciekaw, czy nie dłużyła się jej jazda z Dallas i co sądzi o Stanach Zjednoczonych. Gawędzili swobodnie. Piosenka się skończyła, rozbrzmiała szybka rytmiczna melodia. Tancerze uformowali długą linię.

- Może przeczekamy ten utwór.

- Pokażę ci kroki - zaproponował Ted. - Co prawda Torie ma rację, kiepski ze mnie tancerz, ale to akurat jest proste. - Przeszli na bok. Szybko podchwyciła kroki.

Gdy wrócili na parkiet, dostrzegła, że Torie i Kenny też tańczą. Wyglądali jak swoje lustrzane odbicia, oboje ciemnowłosi i smukli. Kenny skwitował śmiechem słowa jednej z przechodzących kobiet. Torie flirtowała ze starszym mężczyzną w kowbojskim kapeluszu. Emanowali urodą i bogactwem. Emmie przypominali Gatsby'ego i Daisy Buchanan przeniesionych w teksańskie realia.

Muzyka ucichła. Emma chciała wracać do stolika, ale Ted złapał ją za rękę!

- Proszę o jeszcze jeden taniec, lady Emmo. Lubię z tobą tańczyć. Podoba mi się, kiedy kobieta prowadzi.

Ze śmiechem wróciła w jego ramiona. Miło jest przebywać z kimś, kto docenia twoje towarzystwo. Jednak nie zaczęli nawet tańczyć, a Kenny klepnął Teda w ramię.

- Odbijany, mały. Wracaj do stolika i pobij się z Torie.

- Nie mam ochoty bić się z Torie - stwierdził Ted spokojnie. - Dobrze się bawię z lady Emmą.

- A ona, jak się domyślam, doskonale bawi się z tobą, ale teraz spływaj, dobrze ci radzę.

Emma zaniepokoiła się widząc, jak Ted patrzy na Kenny'ego surowym wzrokiem. Nagle zaczął

wyglądać na dużo starszego niż dwadzieścia dwa lata.

- Mamy stare długi do wyrównania.

- Ustal czas.

- Jutro o siódmej rano.

- Jesteś załatwiony. Emma podniosła rękę.

- Przestańcie w tej chwili! Kenny zmarszczył brwi.

- Przestać? Co?

- Grozić sobie! Zachowujecie się jak dzieci!

- Wcale sobie nie grozimy. Umawiamy się na golfa.

- Ja się umawiam na golfa - poprawił Ted. - Zobaczymy, co będzie porabiał obecny tu John Travolta.

- Uśmiechnął się do Emmy i odszedł.

Kiedy odprowadzała go wzrokiem, na moment ugięły się pod nią kolana. Skoro jest tak przystojny w wieku dwudziestu dwóch lat, co będzie za dziesięć? Kenny wziął ją w ramiona i kolana ugięły się pod nią ponownie. Zdenerwowała ją ta instynktowna reakcja na jego bliskość.

- Oczy z powrotem do głowy, lady Emmo.

- Słucham?

- Nie udawaj głupiej. Wiem doskonale, co robisz. Lustrujesz kandydatów, którzy mogliby pozbawić cię wiesz czego. Dziewictwa dodał na wypadek, gdyby się nie domyśliła. - A ten młodzian, zdaje się, objął chwilowo prowadzenie.

- Nie gadaj bzdur, jest bardzo młody. - Nie mogła się jednak powstrzymać przed dodaniem: - Ale bardzo seksowny.

- Taak, no cóż... lepiej chyba, jeśli ci to powiem... Twoja przyjaciółka Francesca nie będzie chyba zachwycona, kiedy uwiedziesz jej synka...

Potknęła się.

- Synka?

Pomógł jej odzyskać równowagę.

- Wolę nie myśleć, co robi Antychryst. Jest bardzo dumny z synalka.

- To ich syn? - Zamrugwała szybko. - Zawsze mówi o nim Teddy. Nie myślałam...

- Theodore Day Beaudine. Jedyne potomstwo Franceski i wiesz kogo.

Wydawało mi się, że jej syn jest o wiele młodszy, dziecko jeszcze. Nie myślałam... Więc pomyśl teraz, pani Robinson, bo z całą pewnością nie jest już dzieckiem, ale jest poza zasięgiem.

- Nie miałam zamiaru go uwieść. Mógłby być moim uczniem. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

- Czy mam ci przypomnieć niefortunny incydent sprzed dwóch dni?

- To co innego. Chciałam ci zapłacić.

- Zachichotał i przesunął dłoń na jej plecy. Poczowała jego palce na wąskim pasku gołej skóry między spodniami a bluzką. Nie wiedziała, czy dotknął jej przypadkowo czy nie, ale zadrżała.

Ściszył głos.

- Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś zdesperowana do tego stopnia, że zastawisz sidła na niewinne dziecię.

Ted nie wygląda na...

- Chyba będę zmuszony odstąpić od moich zasad i iść z tobą do łóżka. Znowu się potknęła. Znowu uniósł ciemną brew.

- Chociaż, szczerze mówiąc, nie wiem, czy sprostam takiemu wyzwaniu jak seks z wiesz kim. No cóż,

w życiu każdego mężczyzny przychodzi chwila, gdy musi się poświęcić dla dobra ogółu.

- Celowo wlała mu na nogę.

- O, przepraszam.

- Zrobiłaś to naumyślnie.

- Skądże!

Po chwili milczenia wyrwało mu się głębokie westchnienie. Jednocześnie jego palec zawędrował pod jej bluzkę.

- No dobrze, wygrałaś. Pozwolę ci się ze mną zabawić.

Wiedziała, że żartuje, a mimo to poczuła zabawne łaskotanie w żołądku. Poważnie rozważała, czy nie wylać mu na głowę zawartości dzbanka z piwem z sąsiedniego stolika. Jakim cudem tyle bezczelności mieści się w jednym facecie?

- Wielkie dzięki, nie chcę ci sprawiać kłopotu.

Przyciągnął ją do siebie, aż jej piersi przywarły do jego twardych mięśni.

- Żaden kłopot. Będę leżał jak kłoda, ty załatwisz całą resztę. Znającciebie, takie rozwiązanie najbardziej przypadnie ci do gustu.

Zanim wymyśliła stosowną ripostę, przestał tańczyć.

- Oho. Człowiek myśli, że pod latarnią najciemniej, a tu...

Emma podniosła głowę i zobaczyła, że do ich stolika zbliża się mężczyzna koło trzydziestki. Miał okulary w rogowej oprawie, pogniecioną niebieską koszulę i płócienne spodnie. Ted wstał i wyciągnął rękę na przywitanie. Wydawał się bardzo zadowolony.

W przeciwieństwie do Torie, która wyprostowała się gwałtownie i posłała okularnikowi spojrzenie ociekające jadem.

- To Dexter O'Conner - wyjaśnił Kenny. - Dziedzic Com National, przyszły mąż Torie i największy jajogłowy w całym Wynette. W całym hrabstwie tylko Ted rozumie, o czym gada.

Dexter O'Conner przypominał Jeremy'ego Foxa. Obu charakteryzował specyficzny, przyjemnie niechlujny wygląd, choć mężczyzna przy stoliku był wyższy i szczuplejszy. Koścista twarz intelektualisty była trochę zbyt podłużna, ale przystojna. Miał wysokie czoło, głęboko osadzone oczy i niesforne brązowe włosy. Nie minęło kilka sekund, a Emma uświadomiła sobie, że Dexter O'Conner prezentuje dokładnie ten rodzaj mężczyzn, który zawsze ją pociągał.

Kenny ją puścił.

- Chodźmy tam, zanim Torie pokąsa go do krwi. Skurczybyk mógłby się nam wykrwawić na śmierć. - Zbliżał się do stolika jak zamaskowany mściciel. - Co ty tu robisz, O'Conner?

- Dex miał się spotkać ze mną - odparł Ted. - To ty i Torie wprosilicie się nieoczekiwanie, więc spadajcie. Lady Emma może zostać.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki.

Ted przedstawił Emmę. Dexter O'Conner zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, zanim uprzejmie skinął głową. Polubiła go od pierwszej chwili. Zdjął okulary w drucianej oprawce, wyjął z kieszeni chusteczkę i czyścił je starannie.

- Właściwie chciałbym, żeby Victoria i Kenny również zostali. Może razem zdołamy osiągnąć konsensus.

- Słyszałeś, Kenny? Konsensus. Gada, jakby zjadł cały cholerny słownik. I Bóg mi świadkiem, jeśli jeszcze raz powiesz do mnie Victoria, przyłożę ci.

- Wątpię w to. - Ponownie założył okulary. - Jestem od ciebie wyższy i silniejszy.
Torie złapała się za głowę.
- Boże... ale z ciebie nudziarz.
- Bardzo mądry nudziarz - zauważył Ted. - I, w przeciwieństwie do ciebie, Dex zapracował na swoją część rodzinnej fortuny.
- Zamknij się, smarkaczu. - Torie sięgnęła po papierosy, lecz nie zdążyła zapalić. Dex wyjął jej paczkę z rąk.
- Nie lubię, jak palisz, Victorio.
- Doigrałeś się! - Z głośnym pomrukiem rzuciła mu się do gardła.
Kenny złapał ją w talii w ostatniej chwili.
- Uspokój się. Przecież wkurza cię krew na ubraniu. - Posłał Dexterowi ostrzegawcze spojrzenie.
Torie szamotała się ze wszystkich sił. - Lepiej uciekaj, Dex. Nie wiem, jak długo uda mi się ją utrzymać.
- Nie widzę powodu, żeby uciekać - oświadczył Dexter. - Muszę z nią coś omówić. Możecie wszyscy słuchać.
Pomruki wściekłości, które wydawała Torie, stawały się coraz głośniejsze. Ted wstał.
- Miałeś rację, Kenny. Ktoś powinien złoć jej skórę. Zabiorę ją gdzieś na bok, żeby się uspokoiła. - Westchnął. - Chociaż nie mam na to ochoty. - Objął ją w talii, tuż poniżej miejsca, gdzie trzymał Kenny, i szarpnął. - Pogramy na automatach, ale tym razem ja wygram!
Torie posłała Dexowi zabójcze spojrzenie przez ramię Teda.
Emma obserwowała całe zajście z zainteresowaniem. Wiedziała, że Teksas będzie fascynujący, ale nie spodziewała się, że znajdzie się w centrum tak wciągającego spektaklu. To jak „Dallas”, tylko bohaterowie są sympatyczniejsi. Z wyjątkiem Kenny'ego Travelera. Akurat w tym momencie dostrzegła przysadzistego. Beddington będzie wściekły, gdy się dowie, że brała udział w awanturze w miejscu publicznym. Kenny usiadł.
- Dobrze ci radzę, Dex, trzymaj się z dala od ciemnych uliczek. Ona nie walczy jak dziewczyna. O czym zapewne przekonali się jej obaj eks-mężowie. - Dex zajął krzesło, na którym poprzednio siedziała Torie. - Nie boję się twojej siostry, Kenny. Myślałem, że o tym wiesz. Ona natomiast jest mną przerażona.
Kenny uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową.
- Jeśli tak mówisz...
Dex wydawał się zrezygnowany.
- Powinienem być się tego spodziewać. - Zwrócił się do Emmy. - Od jak dawna znasz Victorię, lady Emmo?
Wystarczy Emma. Zaledwie od dzisiejszego ranka.
- Więc pewnie nie masz na nią żadnego wpływu. Szkoda. Wydajesz się osobą raczej zrównoważoną.
Kenny złapał ją za rękę.
- Lady Emmo, zrównoważona to nie to samo co konserwatywna, więc nie musisz się od razu rozbierać.
- Nie miałam takiego zamiaru. Dex przyjrzał się jej dokładnie.
- Dlaczego nie dasz Torie spokoju? - zapytał Kenny.
- To nie takie proste. Nie zapominaj, że nasi ojcowie są w to wplątani.
- Wiesz, Dex, gdybyś był prawdziwym mężczyzną, wysłałbyś obu do diabła i nie dręczył biednej

Torie.

Zerknął na Kenny'ego kątem oka.

Nie powinna mnie dziwić twoja reakcja. - Wstał i wzruszył ramionami. - Później pogadam z Tedem. Cieszę się, że cię poznałem, Emmo. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy. - Skinął Kenny'emu na pożegnanie i nawet nie rzuciwszy okiem w stronę automatów do gry, wyszedł.

Zimnokrwisty skurczybyk.

- Moim zdaniem jest bardzo miły - sprzeciwiła się Emma.

Tak sobie pomyślałem, że go polubisz. Jest w twoim typie, co? - Tak.

Czyżbym widział w twoim oku błysk wyrachowania? Nie odpowiedziała. Zmarszczył czoło.

- Najpierw uganasz się za małolatem. Teraz oglądasz się za Dexem. Co jak co, ale na pewno nie jesteś wybredna.

Nie da się sprowokować. Kobiety zdesperowane nie mogą sobie pozwolić na wybredność.

- W takim razie chyba z tobą zatańczę - mruknął niedbale, żeby wiedziała, iż wyświadcza jej grzeczność.

- Och, nie. - Uśmiechnęła się uprzejmie. - Nie mogę wymagać od ciebie aż takiego wysiłku.

To go rozwścieczyło. Co ona w sobie ma, że doprowadza go do szału? Chciał przed nią uciec tego wieczoru, ale przyszła tu. Najgorsze, że jakaś jego cząstka ucieszyła się na jej widok. Dlatego właśnie zachowywał się nie najlepiej - nie podobało mu się, że cieszy go widok dziewiczej pani dyrektor.

Nie ukrywała, że go nie lubi, drażniło go, że traktuje go jedynie jako erotyczną przygodę, choć on miał do niej podobny stosunek. Tak mu się przynajmniej zdawało.

To, że nie wie, co myśleć o kobiecie, było dla niego czymś nowym, i odruchowo powrócił myślami do tej, która wpakowała go w tę kabałę. Gdyby nie Francesca, może udałoby mu się namówić Emmę na mały dyskretny romans. Niestety, żona Dalliego miała niezliczone źródła informacji i wiedziała wszystko o wszystkich. Nie daruje mu, jeśli uzna, że wykorzystał jej przyjaciółkę. I nic nie pomoże tłumaczenie, że zaczęła lady Emma, kiedy zaproponowała, że mu zapłaci za wspólną noc.

Zabrakło mu powietrza, miał wrażenie, że wpychają go do ciasnego pokoju bez okien. Lady Emma jest zbyt władcza, zbyt despotyczna, zbyt trudna, jedna z tych kobiet, które zadepczą faceta, zanudzą go rozkazami, aż padnie bez życia jak kot-fajtłapa w filmach rysunkowych. Sfrustrowany, przyciągnął ją do siebie i zaprowadził niezbyt delikatnie z powrotem na parkiet.

- Nie próbuj prowadzić! - syknął.

- Więc ruszaj się szybciej.

- To wolna piosenka.

- Co nie znaczy, że masz spać na stojąco.

- Nie śpię. Do licha... - Zapomniał, co chciał powiedzieć, gdy jej włosy dotknęły jego podbródka.

Przez chwilę gotów był przysiąc, że dobiegł go zapach fiołków. To śmieszne, nie ma pojęcia, jak pachną fiołki, za to jest pewien, że pachną jak lady Emma.

Rozdział dziewiąty

Emma wiedziała doskonale, że powinna popracować trochę nad artykułem, ale następnego ranka pozwoliła sobie na chwilę lenistwa. Złożyła wizytę koniom Kenny'ego, udała się na kolejny długi spacer wzdłuż potoku, a potem, ubrana w kostium kąpielowy, koszulkę i słomkowy kapelusz,

siedziała razem z Patrickiem nad basenem. Wylegiwali się na leżakach pod pasiastym parasolem, sączyli mrożoną herbatę o smaku brzoskwińowym i zjadali świeżutkie, jeszcze ciepłe ciasto czekoladowe. Patrick opowiadał jej miejscowe ploteczki i rozprawiał o swoich fotografiach. Wkrótce poszedł do piwnicy, do ciemni.

Emma przeniosła się na leżak głębiej ukryty w cieniu i przeglądała notatki dotyczące podróży lady Sarah. Było coraz cieplej, najchętniej zdjęłaby koszulkę, ale obawiała się, że Patrick może wrócić, a nie chciała, żeby zobaczył jej tatuaż. Co innego demonstrować go, gdy się jej wydaje, że jest obserwowana, a co innego pokazywać go prywatnie. Pogratulowała sobie tej przezorności, gdy zobaczyła, że do basenu zbliża się ładna blondynka z dzieckiem na ręku.

Była o kilka lat młodsza od Emmy i nieco pulchna, co jednak nie ujmowało jej urody. Wszystko w niej krzychało, że ma pieniądze, poczynając od wysadzanego brylantami zegarka po lniany kostiumik. Jasne włosy miała obcięte równo z linią brody. Na nieskazitelnej skórze nie było innych kosmetyków oprócz błyszcząca na ustach.

Powitała ją promiennym uśmiechem.

- Lady Emma! Co za zaszczyt mieć takiego gościa w Wynette! Jestem Shelby, oczywiście. - Emma, zaintrygowana, odłożyła notatki i podniosła się z leżaka. Uścisnęła dłoń kobiety. Tymczasem malec wiercił się niespokojnie i wyciągał rączki do włosów matki. - A to jest Peter. - Uśmiech znikł z jej twarzy, w głosie pojawiła się gorycz. - Zapomniane dziecko.

- Dzień dobry. Cześć, Peter.

Uśmiechnął się nieśmiało pokazując cztery ząbki i wstydliwie ukrył buzię na szyi matki. Był śliczny. Emma poczuła ukłucie zazdrości. Miał ciemne kręcone włosy, zadarty nosek i cudowne oczy ocienione czarnymi rzęsami. Oczy w niespotykanym odcieniu błękitu, tak ciemne, że niemal fioletowe.

W jej głowie zakiełkowała bardzo nieprzyjemna myśl. Kobieta usiadła przy stoliku pod parasolem i posadziła sobie małego na kolanach.

Myślałam, że Kenny tu będzie. Powinnam była się domyślić, że zrobi co w jego mocy, byle nas ominąć.

On... gra dziś w golfa. - Emma przycupnęła na sąsiednim krześle. - Ile ma Peter?

Dziewięć miesięcy. Cały czas karmię go piersią. To gigant. Na ostatnim ważeniu dwadzieścia dwa funty i trzydzieści cali. - Automatycznie odsunęła pustą szklankę Emmy poza zasięg dziecinnych łapek. - Kenny jest w mieście od wczoraj, a jeszcze nie zadał sobie trudu, by zajrzeć do domu. Nie mogę mu tego wybaczyć. Ignoruje ciało z jego ciała, krew z jego krwi.

Żołądek Emmy fiknął kozła. „Ciało z jego ciała, krew z jego krwi”. Na nowo zauważyła ciemne włosy dziecka i fiołkowe oczy. Kenny ma takie same. Zakręciło jej się w głowie. Jego dziecko.

W tej samej chwili rozpaczliwie szukała innego wytłumaczenia, ale ten odcień oczu jest tak rzadki, że podobieństwo nie może być dziełem przypadku, zresztą ta kobieta nie byłaby tak zdenerwowana, gdyby chodziło o odległe pokrewieństwo. Myśl, że Kenny zrobił jej dziecko, a potem odszedł, sprawiła, że Emmie zebrało się na mdłości.

Przepraszam - wykrztusiła. - Nie dosłyszałam, jak masz na imię.

- Cześć, Shelby.

- Odwróciła się. Kenny zbliżał się powoli. Miał na sobie kąpielówki i ręcznik przerzucony przez ramię.

Kiedy mały usłyszał jego głos, znieruchomiał, po czym z radości szaleńczo zamachał nóżkami. Kenny

nie zwracał najmniejszej uwagi na Shelby. Cisnął ręcznik na ziemię, pochylił się, wziął małego na rękę.

- Cześć, stary. Jak leci? Miałem cię dzisiaj odwiedzić. Kobieta prychnęła pogardliwie.

Pete ślinił się radośnie, ciągnął Kenny'ego za włosy i wymachiwał nogami.

Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Emma gapiała się z głupią miną. Nieprzyjemne uczucie w żołądku nasilało się coraz bardziej. Jak mógł porzucić takie śliczne dziecko? Z drugiej strony, czemu się w ogóle dziwi? Ten facet zawsze wybiera najprostsze wyjście z sytuacji.

- Chcesz popływać, Petie? - zapytał Kenny.

- Nie zamocz mu śpioszków - poprosiła Shelby. - Wczoraj je kupiliśmy w Baby Gap.

Kenny rozpiął guziki i wyplątał małego z ubranka.

- Zostawimy tylko pieluchę, na wypadek gdybyś zapomniał, jak postępuje dżentelmen. - Rzucił śpioszki na stolik, przytulił malucha do siebie i podszedł do Emmy. - Wskoczysz z nami?

Mięśnie zeszywniały jej do tego stopnia, że z trudem pokręciła przecząco głową.

- Trudno. Chodź, Petie, to będzie męska kąpiel.

Kenny oddalił się z małym, a Emma zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć. Nagle jej uszu dobiegł cichy szloch.

- Niech go diabli:

Gdy podniosła głowę, zobaczyła, że w oczach Shelby, wpatrzonych w Kenny'ego i Petera w basenie, zbierają się łzy.

Emma współczuła jej całym sercem. Brylanty i drogie ciuchy dowodzą, że Kenny nie żałował pieniędzy, ale to nie ma znaczenia, jeśli uchylał się od odpowiedzialności. Nagle poczuła się straszliwie, nierozsądnie rozczarowana. Mimo wszelkich znaków ostrzegawczych spodziewała się po nim czegoś lepszego.

Poklepała Shelby po ramieniu.

- Tak mi przykro.

Blondynka pociągnęła nosem i roześmiała się smutno.

- Chyba trochę przesadzam. To jeszcze depresja poporodowa plus to, że ciągle nie mogę wrócić do wagi sprzed ciąży. Ale kiedy widzę ich razem... - Wielka łza spływała jej po policzku. - Uchyła się od odpowiedzialności! A Pete to jego ciało i krew.

W zawrotnym tempie Emma traciła resztki sympatii dla Kenny'ego. Logicznie rzecz biorąc, reagowała niewspółmiernie, przecież znają się zaledwie od kilku dni, ale nie mogła tego opanować, emocje wzięły górę.

- Jest żałosny - powiedziała tyleż do siebie, co do Shelby.

Shelby zdawała się nieco zaskoczona reakcją Emmy, ale i zadowolona.

- Pewnie dopiero osoba z zewnątrz jest w stanie to bezstronnie ocenić. W Wynette wszyscy zbywają to wzruszeniem ramion. Mówią: „No wiesz, Kenny już taki jest”, a potem opowiadają, jak to cisnął komuś w okno kamieniem albo wystawił swoją dziewczynę do wiatru na balu absolwentów. Odkąd wygrywa turnieje golfowe, nie obowiązują go te same zasady moralności co innych. - Znowu miała łzy w oczach. - A ja tak bardzo kocham mojego synka, że... - Nerwowo szukała w kieszeniach chusteczki. - Przepraszam, lady Emmo. Zazwyczaj się tak nie zachowuję, a chciałam zrobić na tobie najlepsze wrażenie. Ale to tak miło, gdy ktoś okaże ci współczucie. - Wstała, wytarła nos, podniosła ręcznik Kenny'ego i podeszła do basenu. - Daj mi go, Kenny. Musimy już iść.

- Przecież dopiero co weszliśmy. Mały świetnie się bawi. Prawda, Petie? Dzieciak zapiszczał

radośnie i uderzył w wodę rączkami.

Czas na jego drzemkę. Daj mi go w tej chwili! Kenny zmarszczył brwi i podał jej dziecko.

Boże, Shelby, co ci jest?

- Ty! Chodź, Petie! - Pochyliła się, wyrwała synka z rąk Kenny'ego, owinęła go w ręcznik. Szybko podeszła do stolika po torebkę i śpioszki, uśmiechnęła się z trudem i, ku przerażeniu Emmy, wykonała coś, co od biedy przypominało dygnięcie.

- Dziękuję, lady Emmo. Bardzo mi to pomogło.

Emma skinęła głową. Shelby odeszła nie patrząc w stronę Kenny'ego.

Emma usłyszała głośny plusk. To Kenny zanurkował. Po chwili wynurzył się przy drugim końcu basenu i zawrócił. Pływał powoli, od niechcienia, jedno okrążenie za drugim. Jak człowiek, który nie ma nic lepszego do roboty. Żadnej pracy. Żadnych obowiązków. Żadnych porzuconych dzieci.

Przewrócił się na plecy. A tymczasem gniew docierał do najdalszych, najbardziej miłosiernych zakamarków duszy Emmy. Poświęciła życie dzieciom, a Kenny reprezentował sobą to, czego najbardziej nie znosiła. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, jak niewiele brakowało, by mu uległa.

Wyszedł z basenu, rozejrzał się poszukiwaniu ręcznika, dopóki nie przypomniał sobie, że Shelby owinęła w nim jego nieślubnego syna, i wytarł się dłońmi. Obserwując jego powolne ruchy, zerwała się na równe nogi. Jak przez mgłę pamiętała, że to nie jej walka, lecz nie mogła się dłużej opierać fali gniewu. Gniewu i okropnego, dławiącego rozczarowania, że nie jest taki, za jakiego go miała. Pod wpływem tych uczuć podeszła do basenu.

Podniósł na nią wzrok. Uśmiechnął się, jak to on, leniwie.

Nie planowała tego. Nie wiedziała nawet, jak do tego doszło. Zorientowała się, gdy było już za późno, wzięła rozmach i z całej siły uderzyła go w twarz. Jak przez mgłę widziała, jak jego głowa odskakuje, jak rozpryskują się krople wody. Na jego policzku został czerwony ślad. Coś ścisnęło ją w żołądku.

- Co cię ugryzło, do cholery! - wrzasnął, nie odrywając od niej oczu ciemnych jak siniak.

Ugięły się pod nią kolana. Nie powinna była go uderzyć. W żadnym wypadku. To nie jej sprawa, nie miała prawa wykonywać na nim wyroku. Patrzył na nią rozplomienionym wzrokiem.

- Wrzuciłbym cię zaraz do basenu, niestety, masz na sobie kostium, więc daremny trud. Gniew powrócił.

- Jesteś żaloszny.

Jakiś mięsień zadrgał na jego szczęce, zacisnął pięści.

- A, co tam... - Bez ostrzeżenia złapał ją i wrzucił w głęboki koniec basenu.

Gdy się wynurzyła, wściekła jak osa, kaszłąc i plując, zobaczyła, że wraca do domu, odwraca się od niej, tak samo jak od tamtego ślicznego dziecka.

- Co z ciebie za mężczyzna! - wrzasnęła. - Co za mężczyzna porzuca własne dziecko!

Zamarł w pół kroku. Odwrócił się powoli.

- Co powiedziałaś?

Kapelusz kołysał się na wodzie obok niej. Złapała go gwałtownie.

- Męskość to coś więcej niż zapładnianie i wypisywanie sowitych czeków. To...

- Zapładnianie...

Jej gniew rozgorzał na nowo. Popłynęła na płytszy koniec, lecz koszulka krępowała jej ruchy. Przy drabince znowu zgubiła kapelusz, ale teraz, w ferworze walki, nie zwracała na to uwagi.

- To cudowne dziecko! Jak mogłeś...

- Idiotka!

Stał na środku trawnika. Słońce odbijało się w mokrych włosach. Paciorki wody spływały po muskularnym ciele. Wyglądał, jakby miał ochotę ją zabić.

- To cudowne dziecko to mój brat!

Wszystko w niej zamarło. Jego brat? O Boże... ależ z niej idiotka.

- Kenny!

Już odchodził.

Wygramoliła się z wody. Z niedowierzaniem wpatrywała się w jego plecy. Co ją napadło? Nigdy nie wydawała pochopnych sądów. W Świętej Gertrudzie zawsze wysłuchiwała racji obu stron, zanim podejmowała decyzję, ale jemu odmówiła prawa do obrony. Musi go przeprosić. Oby tylko zechciał przyjąć jej przeprosiny.

Kierowana mieszaniną tchórzostwa i dumy, najpierw wzięła prysznic i się przebrała. Potem, z nadzieją, że zdążył ochłonać, szukała go po całym domu. Daremnie. Za to na pastwisku nie było Shadow, tylko w oddali mignął jej jeździec na koniu.

Patrick wynurzył się z ciemni i zaproponował wspólną wyprawę po zakupy. Zgodziła się, myśląc, że może kupić Kenny'emu jakiś prezent, żeby go ułagodzić. Zanim jednak dojechali do Wynette, zrozumiała, że nie pomoże żaden flakon wody po goleniu, żadna książka. Kiedy wrócili do domu, Shadow był na pastwisku, ale Kenny'ego nigdzie nie było widać.

Pewnie ćwicz - odpowiedział Patrick, gdy zapytała, gdzie znajdzie Kenny'ego.

Ćwicz? Czasami ma na to ochotę.

Zgodnie z instrukcjami Patricka trafiła do pokoju na końcu korytarza na drugim piętrze. Drzwi były uchylone. Pchnęła je i uświadomiła sobie, że ma ręce mokre ze zdenerwowania. Wytarła je w szorty.

Kenny ćwiczył na atlasie czy raczej od niechcienia ruszał rękami. Gwałtownie podniósł głowę.

- Po co tu przysłaś?

- Chciałam cię przeprosić.

- Nic ci to nie pomoże. - Powoli dźwignął się z atlasu; przy okazji kopnął telefon bezprzewodowy.

- Kenny, naprawdę bardzo mi przykro.

Zignorował ją, opadł na podłogę i zaczął robić pompki. Był w doskonałej formie, musiała mu to przyznać, ale nie wkładał serca w to, co robił.

- Nie miałam prawa wtykać nosa w nie swoje sprawy. Nie odrywał wzroku od podłogi i nie przestawał ćwiczyć.

-I za to mnie przepraszasz? Że wtykałaś nos w nie swoje sprawy?

-I że cię uderzyłam. - Weszła do pokoju. - Kenny, bardzo cię przepraszam. Nigdy dotąd nikogo nie uderzyłam. Nikogo!

Milczał, tylko dalej wyciskał leniwe pompki, powoli, tak samo, jak poprzednio przy pływaniu. Wydało jej się, że dotarła do niej odrobina ciepła, ale na jego skórze nie było ani jednej kropli potu. Nie mogła się skupić patrząc na niego, ubranego tylko w spodenki gimnastyczne. Z trudem powróciła do celu swojej wizyty.

- Nie wiem, co mnie ugryzło. Wydawało mi się, że się na tobie zawiodłam. To było jak przyplływ szaleństwa.

Zacisnął zęby. Nadal na nią nie patrzył.

- Nie chodzi mi o policzek. - Ale...

- Wyjdź stąd, dobrze? W tej chwili nie chcę nawet na ciebie patrzeć. Myślała gorączkowo, co

jeszcze mogłaby powiedzieć, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Dobrze. Rozumiem. - Wycofała się, zawstydzona i nieszczęśliwa. - Naprawdę bardzo mi przykro.

Pompki nabrały tempa.

Jest ci przykro z niewłaściwego powodu, ale nawet tego nie pojmujesz. Wynoś się! A jeśli chcesz, zadzwoń do Franceski i poskarż się, że na ciebie nakrzyczałem, proszę bardzo.

- Przecież tego nie zrobię. - Była już przy drzwiach, ale w ostatniej chwili odwróciła się na pięcie.

- Skoro nie chodzi ci o to, że cię uderzyłam, czego nie możesz mi wybaczyć?

Nie do wiary, że jeszcze pytasz.

- Jeszcze więcej pompek. Mięśnie tańczące pod skórą. Ani kropli potu.

- A jednak pytam.

- Co powiesz na to: kobieta, którą uważałem za przyjaciółkę, ma mnie za śmiecia, który zostawiłby własnego dzieciaka?

Poznaliśmy się trzy dni temu - bąknęła. - Nie znam cię na tyle.

Zerknął na nią z ukosa wzrokiem, w którym wściekłość mieszała się z niedowierzaniem.

Znasz mnie na tyle, żeby nie podejrzewać czegoś takiego! - Oddychał szybciej, ale raczej ze zdenerwowania, nie ze zmęczenia.

Ale, Kenny, twoja macocha jest taka młoda. Nie ma chyba trzydziestu lat. Nie przyszło mi do głowy...

Nie chcę słyszeć ani słowa więcej! Mówię poważnie, Emmo, wyjdź stąd. Obiecałem Shelby, że wieczorem przyprowadzę cię na kolację, więc to zrobię, chociaż nie mam najmniejszej ochoty. Jeśli o mnie chodzi, nasza przyjaźń się skończyła.

Do tej pory nie wiedziała, że się przyjaźnią, a jednak, gdy usłyszała, że to już koniec, zrobiło jej się dziwnie smutno.

Rozdział dziesiąty

Kiedy wieczorem jechali do jego rodzinnego domu, Kenny był nienagannie uprzejmy, ale nie drażnił się z Emmą, nie żartował, nie usiłował nią manipulować, nawet nie krytykował. Najwyraźniej uraziła jego dumę. Skąd jednak mogła wiedzieć, że honor ma takie znaczenie dla kogoś, kto trzy dni wcześniej podawał się za żigolaka?

Minęli bramę prowadzącą do posiadłości. Z każdą chwilą coraz bardziej żałowała, że się zgodziła mu towarzyszyć. Przeprosiła, nic więcej nie mogła zrobić, a mimo to denerwowała się coraz bardziej.

Skupiła się na otoczeniu. To nie był dom, tylko cała rezydencja. Prowadził do niej kręty podjazd, wijący się po zadbanym parku. Po chwili zobaczyła duży budynek, przywodzący na myśl rezydencje w stylu mauretańskim. Podjechali bliżej i przekonała się, że zdobią go liczne wieżyczki, łuki w oknach i dach kryty dachówką. Gigantyczna fontanna wyglądałaby bardziej na miejscu w baśniach z tysiąca i jednej nocy niż w sercu Teksasu.

- Moja matka miała specyficzny gust. - Kenny zgasił silnik. Czekala, aż rzuci jakąś pogardliwą uwagę o sułtanach i haremach, ale milczał.

Wysiedli. Wieczorny chłód dawał się jej we znaki. Miała na sobie sukienkę z żółtego jedwabiu w czerwone maki. Rękaw trzy czwarte zasłaniał okropny tatuaż. Nawet Beddington nie miałby temu strojowi nic do zarzucenia, przemknęło jej przez głowę. Nie zdobyła się jednak na to, by szokować rodzinę Kenny'ego bardziej ekstrawagancką garderobą, zresztą nie podejrzewała, by szpicle

Beddingtona miały ją na oku nawet na prywatnej posesji.

Jej humor się pogorszył, gdy uświadomiła sobie, że minął cały dzień, a ona nie zrobiła nic gorszego. Budynek był imponujący i elegancki, ale nieprzytulny. Odruchowo porównywała go z ciepłym domem na ranczu. Więc to tutaj Kenny dorastał jako mały sułtan matki i rozczarowanie ojca. Przytrzymał jej drzwi. Weszli do przestronnego holu urządzonego jak angielski dworek, chociaż bez charakterystycznej dla wiejskich posiadłości patyny lat.

Torie zbiegła ze schodów. Miała na sobie czarną bluzeczkę i sukienkę na szelkach.

- Witamy w Marrakeszu nad Tamizą, lady Emmo. - Cmoknęła Kenny'ego w policzek. - Cześć, braciszku. Rodzina Adamsów czeka na tarasie. Będziemy jedli pod gołym niebem.

Ale z nas szczęściarze.

W ślad za Kennym i Torie Emma przeszła przez salon, urządony jak osiemnastowieczny salonik z dodatkami białej broni i zdjęć w srebrnych ramkach. Mauretańskie wrota wykładane mozaiką prowadziły na przyjemnie ocieniony taras wyłożony różową kostką. Na kamiennych ławach pyszniły się wielobarwne poduchy. Na środku stał duży stół, nakryty do kolacji. W rogu, w bardzo amerykańskim kojcu, ciemnowłosy malec zapiszczał z radości na widok Kenny'ego.

- Witaj, synu!

Emma nie czekała, aż go jej przedstawia i tak domyśliła się, że mężczyzna, który na widok Kenny'ego zerwał się na równe nogi, to jego ojciec. Stanowił starszą wersję syna, był tylko bardziej przysadzisty, ale przystojny, o bardziej surowych rysach i włosach przyprószonych siwizną. Zbyt głośne powitanie i gwałtowne ruchy zdradzały brak pewności. Kiedy podszedł, by uściskać syna, Emma wyczuła, jak Kenny zamyka się w sobie. Nie odsunął się, ale i nie odwzajemnił uścisku.

Wtedy zrozumiała, że nie wybaczył ojcu zaniedbania w dzieciństwie. Zrozumiała także, że ojcu na jego wybaczeniu bardzo zależy. Kenny wyplątał się z ojcowskich objęć i gdy tylko mógł, podszedł do kojca. Wziął chłopczyka na ręce.

- Jak się masz, braciszku?

Czy naprawdę specjalnie zaakcentował ostatnie słowo, czy tylko wyobraźnia płata Emmie figle?

Peter zapiszczał z radości. W tej samej chwili Shelby wyszła na taras. W białych legginsach i obszernym zielonym swetrze wyglądała raczej na córkę niż żonę Travelera seniora.

- Lady Emmo, to dla nas wielki honor gościć cię dzisiaj. Nie wiem, czy Kenny ci mówił, ale szaleję za wszystkim, co ma związek z Anglią. Mam całą kolekcję książek o księżnej Dianie, może zechcesz obejrzeć? Czy przed stawiono ci już mojego męża, Warrena?

- Lady Emma. Bardzo mi miło.

- Wystarczy Emma. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

- To dla nas zaszczyt - zaszczębiotała Shelby i wskazała ręką ławy. - Jak ci się udała podróż? Warren i ja przepadamy za Londynem, prawda, kochanie? Czy mieszkasz daleko od centrum?

- Emma wyjaśniła, że mieszka o kilka godzin od Londynu, w Warwickshire, i odpowiedziała na pytanie Shelby dotyczące podróży. Wkrótce Shelby zabawiła ją opowieścią, jak to jako studentka college'u podróżowała po Anglii i zbierała materiały do pracy o D.H. Lawrensie. Torie stała z boku, sączyła wino i obserwowała Kenny'ego i Petera z bardzo nieszczęśliwą miną. Warren słuchał paplaniny żony i popijał burbona.

Shelby, w towarzystwie ciemnowłosych półbogów dziwnie blada i zaledwie ładna, posłała Torie zabójcze spojrzenie, gdy ta zapaliła papierosa.

- Zgaś. Wiesz, że nie znoszę, kiedy palisz przy Peterze.

- Jesteśmy na zewnątrz. Trzymam się od niego z daleka.

- Jak zwykle, prawda? - syknęła Shelby. Emma przypomniała sobie, jak Torie mówiła, że nie może mieć dzieci. Czy stąd wziął się smutek, wyczuwalny pod jej pozorną nonszalancją?

- Warren... Lady Emma nie ma nic do picia - zorientowała się Shelby.

- Czego się napijesz?

- Najchętniej soku.

Warren podszedł do barku w rogu tarasu i zapytał syna z przesadną serdecznością:

A ty, Kenny? Mam nawet czerwone wino, jak lubisz.

Może później. - Kenny nawet nie raczył się odwrócić, do tego stopnia pochłonęła go zabawa z małym. Posadził sobie chłopczyka na ramionach i podszedł z nim do gałęzi, na której usadowiła się wiewiórka.

Torie opadła na kanapę i założyła nogę na nogę.

- I co sądzisz o mamusi Shelby, lady Emmo? - Odrzuciła ciemne włosy do tyłu, podparła się na łokciu. - Pewnie umierasz z ciekawości, ale wstydzisz się zapytać. Shelby ma dwadzieścia siedem lat, dokładnie trzydzieści jeden mniej niż mój ojciec i rok mniej niż ja. Czy od tego nie zbiera ci się na wymioty?

- Torie, poczekaj przynajmniej, aż Petie pójdzie spać - poprosił Kenny.

Nie zwracała na niego uwagi.

- Wpadła z ojcem półtora roku temu, więc musieli się pobrać. Warrena zdawało się to bawić, ale Shelby zeszywniała.

- Proszę jej wybaczyć, lady Emmo. Torie wydaje się, że mój związek z jej ojcem zagraża jej pozycji.

- Raczej napawa mnie niesmakiem - burknęła Torie.

- Dostyc tego, dziewczęta. - Warren mówił spokojnie, jakby takie uwagi stanowiły dla niego chleb powszedni. Popatrzył na Emmę. - Shelby była podopieczną Torie w organizacji studenckiej. Przez kilka lat były najlepszymi przyjaciółkami, chociaż teraz trudno w to uwierzyć. Między jednym a drugim małżeństwem Torie wynajmowały nawet razem mieszkanie.

- Miałam tylko dwóch mężów - syknęła Torie. - A mówisz, jakby był ich co najmniej tuzin. Zresztą, pierwsze małżeństwo trwało niewiele ponad pół roku, więc się nie liczy.

- Jak to nie? - obruszyła się Shelby. - Kazałaś mi kupić tę obrzydliwą różowo-fioletową sukienkę drużyny, więc jak najbardziej się liczy.

Torie wypuściła kłęb dymu.

- No cóż, wszyscy wiemy, że zanim wybiła północ, Kenny pomógł ci pozbyć się tej sukienki, więc chyba nie była taka straszna.

Emma pokręciła się niespokojnie. Dzisiejszy odcinek „Dallas” wypełniały nieoczekiwane zwroty w akcji. Możliwe, że znajomość z Travelerami wystarczy, by Beddington dał jej spokój.

Kenny westchnął.

- Nie pomogłem jej się pozbyć żadnej sukienki i wiesz o tym doskonale.

- Pocałował Petera w główkę i włożył z powrotem do kojca.

- Czy musimy przez to przechodzić przy każdym spotkaniu?

- Daj im spokój - mruknął Warren. - To ich rytuał. Torie roześmiała się głośno.

- Ale byłoby fajnie, gdybyś wpadła z Kennym, co, mamusi Shelby? Ojciec i syn mają wspólne zainteresowania.

- To niesmaczne, nawet jak na ciebie - stwierdził Kenny. - Daj spokój, Torie. Mówię poważnie.

Shelby i ja byliśmy na jednej randce. Pocałowałem ją na dobranoc i tyle.

- W usta?

- Nie pamiętam - warknął.

- A ja pamiętam - Shelby spojrzała na Torie z wyższością. - Ale nie powiem.

Kenny skierował się do barku. Warren Traveler zachichotał.

- Niema jak w domu, co, synu?

- Może.

Rolex na przegubie Warrena błysnął, gdy podniósł szklankę do ust.

- Słyszałem, że grałeś dzisiaj z Tedem Beaudine'em. I że go pokonałeś.

- Mało brakowało, a byłby wygrał.

- Daję słowo, niech no tylko dopadnę tego drania Beaudine'a... na twoim miejscu zatrudniłbym najlepszych prawników...

Emma domyśliła się, że chodzi mu nie o Teda, lecz o jego ojca, Dalliego.

- Załatwię to - mruknął Kenny.

- Przecież za tydzień są te cholerne mistrzostwa! Światowa czołówka graczy pakuje się do Augusty, tylko nie Kenny Traveler. Nie możesz pozwolić, żeby mu to uszło na sucho. Zadzwoń do Crosleya.

To najlepszy prawnik w tym stanie. Powiedział, że...

- Prosiłem, żebyś się trzymał od tego z daleka, prawda? - Emma usłyszała stalową nutę w głosie Kenny'ego i wyczuła, jak Warren się wycofuje.

Torie przeciągnęła się leniwie.

- Umieram z głodu. Jeśli zaraz nas nie nakarmią, zamawiam pizzę. Jakby na zawołanie, weszła pokojówka z dużą tacą. Było na niej pięć talerzyków z sałatkami. Shelby zaprosiła wszystkich do stołu. Kenny oddalił się od kojca, a Petie zapłakał rozpaczliwie i wyciągnął błagalnie rączki.

- Zostaw go - polecił Warren. - Bo go rozpieścisz.

- Od tego są starsi bracia, nie, Petie? - Kenny puścił słowa ojca mimo uszu i wziął małego na rękę.

Shelby zwróciła się do męża:

- Tyle razy ci mówiłam, Warren, że nie można rozpuścić dziecka biorąc je na rękę. Nie jestem jak twoja pierwsza żona, Peter nie wyrośnie na lenia i obiboka jak Kenny, więc przestań się martwić. Zresztą we wszystkich książkach jest napisane, że jeśli nie zaspokajasz potrzeb dzieci, kiedy są małe, zapłacisz za nie z nawiązką w przyszłości.

Spojrzał na nią z irytacją, przez którą przebijało uczucie do młodej żony.

- Chyba znam się lepiej niż ty na wychowaniu dzieci.

- Nie można powiedzieć, żebyś miał znakomite rezultaty - zachnęła się.

- Punkt dla niej, staruszkule! - Kenny uśmiechnął się lekko i posadził sobie braciszka na kolanach.

Pokojówka podała im sałatkę z gruszek, awokado i sera gorgonzola. Shelby zabrała Petera z kolan Kenny'ego i usiłowała posadzić w dziecięcym foteliku, jednak malec protestował tak energicznie, że Kenny wziął go z powrotem. Zdjął ser z kawałka gruszki i podał chłopczykowi. Nie przeszkadzało mu, że resztki lądują na jego spodniach.

Shelby wypytywała Emmę o kontakty, choćby najodleglejsze, z rodziną królewską. Torie wpadła jej w słowo, opowiadając anegdotę ze wspólnej podróży do Europy. Opowiadały dykteryjki na zmianę, jakby chwilowo zapomniały, że się nie znoszą.

Sałatkę zastąpiło jagnię pieczone w ziołach i ziemniaki. Kenny i jego ojciec pograżyli się w dyskusji o nowych programach komputerowych opracowywanych w TCS, przy czym Warren zachowywał się,

jakby Kenny nie miał o niczym pojęcia, choć Emma odnosiła wręcz odwrotne wrażenie.

Kiedy Warren wymienił imię Dextera O'Connera, Torie zareagowała natychmiast.

- Czy możemy zmienić temat?

Shelby pochyliła się nad Emmą i wytarła buzię Peterowi.

- Torie, nie rozumiem, czemu tak nie lubisz Dexa. Wszyscy za nim przepadają.

- Ja nie - zastrzegł Kenny. Torie spojrzała na niego z wdzięcznością. Warren odłożył bułkę, którą właśnie smarował masłem. W stosunku do syna był niepewny i nieśmiały, ale nie wobec córki, i Emma w jednej chwili zrozumiała, czemu odnosi takie sukcesy w pracy.

Nieważne, czy go lubi, czy nie. Poprzednio dwukrotnie wychodziła za męża dla siebie i nic z tego nie wyszło, teraz robi to dla dobra rodziny. W przeciwieństwie do jej poprzednich mężów, Dex to porządny człowiek. To jeden z najzdolniejszych specjalistów nowego pokolenia i TCS musi to wykorzystać.

- Nie wyjdę za Dextera O'Connera tylko po to, żebyś zatrudnił najlepszego informatyka.

- Więc lepiej szukaj sponsorów dla twoich emu, księżniczko, bo ja umyvam ręce.

Zdecydowanie w jego głosie dowodziło, że mówi poważnie. Choć Warren bardzo kochał córkę, najwyraźniej uznał, że co za dużo, to niezdrowo. Położenie Emmy i Torie było niemal identyczne, nic więc dziwnego, że jej współczuła. Przyszło jej także do głowy, że w pewnym sensie Warren wyświadcza córce przysługę zmuszając ją, by stanęła na własnych nogach.

Torie najwyraźniej wolała się wycofać. Upiła łyk wina i zwróciła się do Emmy.

- Jedziecie jutro z Kennym do Austin? Emma unikała jego wzroku.

- Nie jestem pewna.

Torie spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Coś nie tak?

- Co masz na myśli?

- Oboje zachowujecie się dziwnie przez cały czas. Jesteście zbyt uprzejmi, jakby jedno było bardzo wkurzone na drugie, tylko kto na kogo?

- Ja na nią - burknął Kenny. Widelec Torie zastygł w powietrzu.

- Co takiego zrobiła?

- Nie będę jej zawstydział, opowiadając o tym publicznie. - Odsunął talerz poza zasięg Petera.

- Psujesz zabawę. Lady Emmo, ty nam opowiedz.

- Źle zinterpretowałam pewne fakty, i tyle.

- Chyba bardzo źle - stwierdziła Shelby. - Kenny rzadko się tak denerwuje.

- Doprawdy? - Emma wściekle dziabnęła nożem jagnięcinę. Poczucie krzywdy przewyciężyło brytyjską rezerwę. - Jest na mnie wściekły, odkąd się poznaliśmy.

- Kenny posłał jej mordercze spojrzenie.

- Wcale nie!

- Jak to nie? - Wszyscy się na nich gapili, ale nie mogła się dłużej opanować. - Narzekasz na wszystko. Nie chcesz nosić moich walizek, nie podobają ci się moje parasolki ani to, że szybko chodzę. Twierdzisz, że jestem zbyt konserwatywna i despotyczna. Nie przyjmujesz moich przeprosin, a to było tylko nieporozumienie! Nie podoba ci się nawet, jak tańczę!

- Prowadzisz!

- A kto twierdzi, że tylko mężczyznom wolno to robić?

Pozostali obserwowali ich z zainteresowaniem, tylko Peter gaworzył coś radośnie. Przerażona

swoim wybuchem, odłożyła widelec i starała się odzyskać panowanie nad sobą.

- Błędnie zinterpretowałam dzisiejszą wizytę Shelby. Wskutek tego pokłóciłam się z Kennym, który boczy się na mnie do tej pory.

Zebrani nadal gapili się na nią z zainteresowaniem, tylko Kenny zmarszczył brwi.

- Kiedy mówi: pokłóciłam się, ma na myśli, że mnie spoliczkowała.
- O mój Boże! - Torie opadła szczeka.
- Nie zrobiłaś tego! - Shelby szeroko otworzyła oczy. Kenny łypnął na Emmę.
- Policzek nie był z tych najsłabszych i wiesz o tym doskonale.
- Powiedz, dlaczego to zrobiłaś - nalegała Torie. - Przepraszam, Kenny, ale jestem pewna, że miała porządny powód.
- Dzięki za zaufanie. - Kenny spojrzał na nią z niesmakiem.
- Cóż... - W Emmie walczyły o lepsze chęć samoobrony i wrodzona dyskrecja. Zaraz sobie jednak przypomniała, że ci ludzi nie mieli żadnych oporów i prali przy niej swoje brudy. Gdy ktoś wlezie między wrony... - Z tego, co mi powiedziała Shelby, błędnie wywnioskowałam, że... - Czują, że traci odwagę, więc wyprostowała się i wypaliła prosto z mostu: - Błędnie założyłam, że Peter jest dzieckiem Kenny'ego i że Kenny go zostawił.

Torie znieruchomiała.

- O Jezu.

Shelby nie ukrywała szoku, nawet Warren był zbulwersowany.

- Żaden Traveler tak nie postąpi, nawet Kenny.

Emma zauważyła, że Travelerowie mają specyficzny kodeks moralny. Więc w porządku, że Kenny udaje żigolaka, że Torie rozwodzi się dwukrotnie i żyje z pieniędzy ojca, że Warren żeni się z kobietą młodszą o trzydzieści jeden lat, ale jej nie wolno popełnić bardzo w sumie zrozumiałego błędu.

- Shelby nazwała Petera zapomnianym dzieckiem - ciągnęła porywczo. - Powiedziała, że Kenny uchyla się od odpowiedzialności za własne ciało i krew. A Peter to skóra z niego zdarta. Co miałam pomyśleć?

Torie zerknęła na Kenny'ego i wzruszyła ramionami.

- Właściwie to logiczny wniosek, zwłaszcza jeśli ktoś cię nie zna. Kenny nie chciał tego słuchać.
- Ona mnie zna aż za dobrze.
- Wcale nie - zauważyła Emma. - Poznaliśmy się zaledwie trzy dni temu i, technicznie rzecz biorąc, jesteś moim pracownikiem.

Na te słowa brwi Warrena niemal dotknęły czoła, a Kenny prychnął pogardliwie.

Shelby milczała, aż nagle wybuchła potokiem słów:

- Peter wygląda identycznie jak ty na zdjęciach z dzieciństwa, a to tylko pogarsza sprawę. Masz tylko jednego brata, Kenny Traveler, i odwracasz się do niego plecami.

Kenny zabrał Peterowi widelec.

- Nie odwracam się do niego plecami. Ale Shelby nie dawało się zatrzymać.
- Jesteś leniwy i nieodpowiedzialny. Nie chodzisz do kościoła, włóczysz się po całym kraju. Nie chodzisz na randki z miłymi dziewczynami, z którymi cię umawiam, powierzasz swoje pieniądze handlarzom narkotyków i nie masz najmniejszego zamiaru się ustatkować. - I nie nazywasz tego odwracaniem się plecami do brata? To co to jest, twoim zdaniem?

Emma nie rozumiała, o co jej chodzi, i zanim doszła do jakichkolwiek wniosków, Shelby zniżyła

głos, jakby mówienie przychodziło jej z trudem.

- Twój ojciec ma pięćdziesiąt osiem lat! Niewłaściwie się odżywia. Nie ćwiczy. Aż się prosi o zawał! Czyli tylko ja zostaję Peterowi. A gdyby coś się ze mną stało, mój synek zostanie sam. - Miała łzy w oczach. - Wiem, wszyscy myślicie, że przesadzam, ale to dlatego, że nie wiecie, co to znaczy być matką.

Torie zerwała się od stołu i podeszła do baru. Shelby mówiła dalej:

- Nie przypuszczałam, że można kochać tak mocno, jak ja Kocham Petera. Nie mogę znieść myśli, że zostanie sam jak palec.

- Nie zostanie sam - Kenny tłumaczył jej to z taką cierpliwością że Emma domyśliła się, iż już nieraz poruszali ten temat. - Po pierwsze, szanse na to, że oboje umrzecie, zanim on dorośnie, są minimalne...

- Takie rzeczy dzieją się cały czas!

Po drugie, powiedziałem ci, że będę jego opiekunem.

- A cóż z ciebie za opiekun dla małego chłopca? Nocami nie mogę spać, tak bardzo się tym martwię. Nie masz nawet prawdziwego stałego domu, a w tej chwili nie masz nawet pracy! Wdajesz się w bójki i zadajesz z niewłaściwymi kobietami. - Przepraszająco zerknęła na Emmę. - Nie miałam ciebie na myśli.

Dziękuję. - Emma zdała sobie sprawę, że nikt nie bierze pod uwagę Torie jako opiekunki Petera. Dlaczego?

Shelby spojrzała na męża.

- Zgadzasz się ze mną, Warren?

- Jeszcze nie wybieram się na tamten świat, ale muszę przyznać, że trudno mi wyobrazić sobie Kenny'ego jako czyjś opiekuna.

Emma zeszywniała, i, choć to nie jej sprawa, odezwała się głośno: - Nieprawda. Kenny byłby doskonałym opiekunem. Poczwała na sobie spojrzenia całej rodziny.

Zamrugwała kilka razy. Nie wiedziała, co ją skłoniło, żeby się odezwać, ale była pewna, że nie może umilknąć.

- To oczywiste, że uwielbia Petera, a mały za nim przepada. Shelby, rozumiem twój niepokój, ale jako pedagog zapewniam cię, że jest on zbędny. Wystarczy zobaczyć Kenny'ego i Petera razem, by wiedzieć, że nie znajdziesz dla syna lepszego opiekuna.

Wzrok zebranych powędrował ku Peterowi, który z zapalem obgryzał kciuk Kenny'ego.

Shelby ściągnęła brwi.

- Przecież nie dalej jak dzisiaj po południu myślałaś, że Kenny go porzucił. Czy nie za szybko zmieniasz zdanie?

Emma odpowiedziała tylko: - Teraz znam go lepiej.

Po raz pierwszy od kłótni Kenny popatrzył na nią z wyrazem twarzy innym niż chłodna uprzejmość. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech, ale nie zdążył niczego powiedzieć, bo Shelby wpadła mu w słowo.

- Ale Peter potrzebuje także matki. A co będzie, jeśli Kenny ożeni się z jakąś okropną babą, jak ta suka Jilly Bradford?

Torie wróciła od barku z kieliszkiem wina w dłoni.

- Nie pojmuję, czemu się z nią umawiałeś, Kenny. Miała do zaoferowania jedynie mizerne umiejętności golfowe i biust w rozmiarze D.

- Miała również inne zalety - obruszył się Kenny. - W przeciwieństwie do znajomych twoich i Shelby, jej iloraz inteligencji wyrażał się liczbą trzycyfrową.

- To nie fair - zaperzyła się Shelby. - Chodziłeś z dziewczyną, z którą mieszkałam na trzecim roku, Kathy Timms. O ile pamiętam, należała do towarzystwa Phi Beta Kappa. A może Phi Mu?

- Phi Mu. - Torie usadowiła się na ławie. - I jeszcze chodził z siostrą Brandy Carter, wiesz, tej, która studiowała matematykę na ostatnim roku. Nie pamiętasz, Shel? Ciągłe narzekała.

- Jesteś pewna, że to była matka? - zapytała Shelby. - Równie dobrze mogły to być zajęcia z planowania rodziny, gdzie kazali jej przygotować tygodniowy budżet.

Kenny zabawnie przewrócił oczami.

- Lady Emmo, wiem, że trudno w to uwierzyć, ale i Torie, i Shelby są absolwentkami college'u.

Torie uśmiechnęła się złośliwie i zwróciła do brata:

- Przez pewien czas chodziłeś z Debbie Barto. - Nie, z jej kuzynką Maggie poprawiła Shelby.

- Jakkolwiek było, krew nie woda, a Debbie była naprawdę mądra. - Oczy Torie błysnęły radośnie. - Pamiętasz, Shel? Nieważne, co byś wymieniła, ona i tak wiedziała, ile w tym kalorii.

Kenny westchnął.

- Na Boga, ta rozmowa tłumaczy, dlaczego reszta świata kpi z inteligencji teksańskich kobiet. Wybacz, lady Emmo. Nie wszystkie są takie głupie.

- Nie ma sprawy - odparła Emma. - Chociaż obawiam się, że część tego, co mówią, ginie przy tłumaczeniu.

- Masz szczęście.

Torie poprawiła się na poduszkach i posłała bratu druzgocące spojrzenie.

- Proszę bardzo, nabijaj się z nas do woli. Ale idę o zakład, że nie wiesz, ile kalorii ma batonik Life Saver.

- Nie mam zielonego pojęcia. Spojrzała na niego z tryumfem.

- Wobec tego zachowaj dla siebie swoją opinię o inteligencji teksańskich kobiet.

Rozdział jedenasty

Dochodziła dziewiąta i przed drogerią nadal paliły się światła. Kenny skręcił na parking.

- Zaraz wracam. Pękło mi sznurowadło w moich ulubionych butach golfowych.

- Wejdę z tobą. Kupię film do aparatu.

Chociaż nie było już między nimi takiego napięcia jak poprzednio, Kenny nie starał się nawiązać rozmowy, odkąd wyszli z domu jego ojca. Przeprosiła i nie będzie błagała o wybaczenie. Teraz kolej na jego ruch.

Przytrzymał jej drzwi. Weszła do środka. Kenny zaraz zniknął na tyłach sklepu w poszukiwaniu sznurowadeł. Emma podeszła do stoiska z filmami. Jak na dziewiątą wieczorem, w sklepie był spory ruch. Już miała wziąć rolkę, gdy dostrzegła przysadzystego mężczyznę, który obserwował ją w „Rousta-bout”. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, potem on odwrócił głowę.

Serce biło jej coraz szybciej, natychmiast pożałowała, że ma na sobie konserwatywną żółtą sukienkę. Może jednak ten dzień nie będzie stracony, przemknęło jej przez głowę. Musi działać szybko. Co skandalicznego można zrobić w drogerii?

Szpicel udawał, że zastanawia się nad kremem do opalania. Bez namysłu złapała mały wózek i pognęła wzdłuż półek, gorączkowo rozglądając się na wszystkie strony. Porwała książkę, przeczytała tytuł, cisnęła do wózka. Skręciła w inną alejkę. Szampony. Odruchowo czytała etykiety na butelkach i po chwili jedna z nich wylądowała w jej wózku. Bez chwili namysłu pognęła dalej i dorzucała kolejne przedmioty do swoich zakupów. Nie podejmowała racjonalnych decyzji, działała pod wpływem impulsu.

Kolejne alejki, nowe przedmioty, aż dno koszyka znikło pod zakupami. Przysadzisty przesunął po niej wzrokiem, gdy szła do kasy. Niestety, jej prześladowca miał bliżej, a musi znaleźć się tam przed nim, żeby zapewnić mu jak najlepszy widok na zawartość jej koszyka. W biegu o mały włos nie przewróciła wózka.

Bez tchu dopadła kasjerki, obojętnej nastolatki umalowanej brązową szminką. Wyczuła, że szpicel nadchodzi, i nerwowo wylądowała zakupy. Starannie układała wszystko w taki sposób, żeby na pewno je zobaczył. Dziewczyna zaczęła liczyć, przerwała, zdała sobie sprawę, co trzyma w ręku, ciekawie zerknęła na Emmę.

Choć z trudem, Emma zachowała zimną krew:

- Poproszę jeszcze paczkę cameli. - Porwała brukowiec ze zdjęciem księżnej Diany całującej Elvisa.

- I to.

Kasjerka sięgnęła po papierosy, a Emma nieśmiało łypnęła na prześladowcę. Wpatrywał się w jej zakupy.

Drżącymi rękami szukała w portfelu karty kredytowej. Czyżby szczęście się w końcu do niej uśmiechnęło? To chyba wystarczy, żeby Beddington uznał, że popełnia straszliwy błąd?

Kasjerka zapakowała jej zakupy do torby. Emma odeszła na bok, żeby poczekać na Kenny'ego. Przysadzisty wybrał tubkę kremu do opalania, zapłacił i wyszedł. Emma była gotowa założyć się o każdą sumę, że kiedy wyjdą, będzie czatował w samochodzie.

Kenny podszedł do kasy i zapłacił za sznurowadła.

- Przepraszam, że tyle to trwało. Szukali na zapleczu odpowiedniej długości. - Jego wzrok zatrzymał się na wypchanej plastikowej torbie. - Dużo tych filmów.

- Potrzebowałam kilku drobiazgów. - Zawiązała uszy torby, żeby nie mógł zajrzeć do środka. Kenny przyglądał się jej przez chwilę, a potem skierował się do wyjścia.

Na zewnątrz rozejrzała się za zielonym taurusem, ale na parkingu było zbyt wiele samochodów, a nie chciała przyglądać im się zbyt nachalnie, żeby nie wzbudzać podejrzeń. I tak wiedziała, że gdzieś tu jest, a to oznacza, że ma kolejną niepowtarzalną okazję. Jej serce biło coraz szybciej. Teraz!

Łypnął na nią kątem oka, przesunął dłonie na kierownicy.

- Nawet nie próbuj takich sztuczek z Dexterem czy Tedem Beaudine'em, słyszysz? Mówię poważnie, Emmo. Oni są nietykalni. Wszyscy faceci są nietykalni.

- Skąd ja to znam? - mruknęła pod nosem.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. - Powinna była ugryźć się w język. Szybko zmieniła temat. - Dobrze się bawiłam, obserwując Petera. Chyba najbardziej lubi przebywać w twoim towarzystwie.

Nie, w porze karmienia wybiera mamę. - Zwolnił, bo zbliżali się do drogi na ranczo. - Chcę ci powiedzieć, że doceniam, co dzisiaj powiedziałaś i to, że sprzeciwiłaś się wszystkim. Postanowiłem ci wybaczyć popołudniowe zajście.

- Hura - stwierdziła sucho. Skręcił w podjazd i zerknął na nią.

- Będziesz się dąsać? - Tak.

- Chyba trochę przesadziłem. Powinienem być wziąć pod uwagę twoje świętoszkowate zapędy, kiedy mnie uderzyłaś. Zraniłaś moje uczucia i tyle.

- Cóż, wiem doskonale, jakie to przykre - zauważyła znacząco. Wprowadził samochód do garażu.

- Jeżeli sugerujesz, że zraniłem twoje uczucia, daruj sobie. Oboje wiemy, że to niemożliwe, bo masz w nosie, co o tobie myślę.

- To prawda - odparła jedynie po to, żeby go zirytować.

Nie udało się jednak. Z krzywym uśmiechem wyjął jej z rąk torbę.

Daj, zaniosę, żebyś się nie przedźwiagała.

Nie, nie trzeba... - Już go nie było. Pobiegnęła w ślad za nim do kuchni.

Patrick zostawił w kuchni zapalone światło, które napełniało pomieszczenie przytulną jasnością. Meble i obrazy wyglądały teraz inaczej niż za dnia, ale była zbyt zdenerwowana, by się rozkoszować urodą wnętrza. Kenny zbliżał się do stołu. Ku jej przerażeniu odkryła, że uszy torby, które tak starannie zaplątała, rozwiązały się.

Położył torbę na stole z takim impetem, że połowa zawartości się wysypała.

- Co my tu mamy?

Rzuciła się biegiem, ale już podniósł pierwszy z brzegu przedmiot.

- Maść na hemoroidy? Doprawdy, lady Emmo, aż takich szczegółów nie muszę o tobie wiedzieć.

- To nie... ja nie... Oddaj!

Zignorował ją. Wyjął z torby książkę w miękkiej okładce. - *Rozmawiając z prozakiem*. Powiesz mi, jak to robić?

- Nie! - wrzasnęła, gdy wyjął małą buteleczkę. - Zostaw...

Trzymał ją poza zasięgiem jej rąk i z zainteresowaniem studiował nalepkę.

- No, no, no, kto by pomyślał, że brytyjska arystokratka ma wszy?

- To przejściowe - wybąkała.

Odsunął na bok camele, brukowiec i test ciężowy, za to zainteresował się kilkoma malutkimi pudełkami.

- *Szejk Lubrykowany, Trojańczyk z Wypustkami, Ramzes Ekstra, Super-cienkie...* Gdyby mi zabrakło, wiem, od kogo pożyczyć. - Spojrzał na sznur do bielizny. - Aż się boję zapytać, do czego ci

to potrzebne.

W torebce została tylko jedna rzecz. Może nie zauważy. Może...

- A co tu mamy? - Wyjął mały słoiczek z samego dna. - Intymny krem nawilżający. - Ściągnął brwi. - A to ci do czego, do cholery?

Jej policzki płonęły.

- To, no cóż, nie wiem... służy chyba do...

- Tego już za wiele! Wystarczy, że całe miasto uzna, że sypiam z zawszoną cudzoziemką cierpiącą na depresję i hemoroidy, która lubi, by ją wiązać sznurem do bielizny i może być w ciąży, choć nie pojmuję, jak mogło do tego dojść, skoro wykupiła cały zapas prezerwatyw. Ale nie pozwolę, słyszysz, Emmo, nie pozwolą, by ktokolwiek myślał, że moja kobieta używa kremu nawilżającego, rozumiesz?

- Ja... - Przełknęła ślinę. Starła się mówić spokojnie. - Kupiłam to pod wpływem impulsu. Zachnął się.

- Mówiłam ci, że człowiek Hugh mnie śledzi. Wszedł do drogerii, więc kupiłam to wszystko.

- Był w drogerii?

- Widział moje zakupy! - Ogarnął ją dziecinny entuzjazm. - Może to wystarczy, zwłaszcza wobec tego, co zrobiliśmy przed sklepem. Wiem, nie podobało ci się to, ale wytłumaczę wszystko Francesce przy najbliższej rozmowie. Beddington będzie zbulwersowany, kiedy o tym usłyszy, i jutro o tej porze będzie po naszych zaręczynach.

- Więc do tego się sprowadza twój wielki plan? Przekonać diuka, że mamy romans?

- Nie to miałam początkowo na myśli, uwierz mi, ale muszę korzystać z okazji.

Czyli ze mnie. - Kenny przełożył słoiczek z kremem z ręki do ręki. Zamyślił się. - Emmo, za bardzo to komplikujesz. Po prostu powiedz mu, że nie chcesz za niego wyjść. Nie ma prawa tak cię traktować.

- Nie mogę. Jeśli go rozżłoszczę, zamknie Świętą Gertrudą. Muszę postępować delikatnie.

- Delikatnie? - Pokręcił głową. - Chyba za daleko się posuwasz w wierności wobec szkoły.

- To nie jest szkoła. To mój...

- Wiem, wiem, to twój dom. Wybacz moje słowa, ale to żalosne, chociaż po dzisiejszej kolacji z moją rodziną powiesz pewnie, że nie mam prawa wypowiadać się na takie tematy.

Zawahała się.

- Peter jest rozkoszny. Uśmiechnął się.

- Już mam dla niego specjalne kije golfowe. Czekają, aż urosnie.

- Na pewno będzie zachwycony, zwłaszcza jeśli ty przy nim będziesz. Zapanowało milczenie. Było późno, w domu panowała cisza. Popatrzyła na jego usta i przypomniała sobie ich pocałunek. Ciekawe, czy on też pamięta.

- Idę popływać - powiedział nagle. - Dobranoc.

Odwrócił się na pięcie, ale gdy uświadomił sobie, co ma w ręku, podszedł do niej i wcisnął słoiczek z kremem.

- Zachowaj to na wypadek, gdyby odbiło ci kompletnie i postanowiłabyś uwieść Dextera O'Connera. Nie zdążyła odpowiedzieć. Odszedł.

Torie stała samotnie na patio i paliła ostatniego tego dnia papierosa. Wmawiała sobie, że rzuci palenie i że tym razem jej się uda. Zrobi to, gdy tylko weźmie się w garść. W pokoju Petera zapaliło się światło. Shelby zadrżała do niego przed snem. Serce Torie ścisnęło się z zazdrości. Peter jest taki kochany, taki słodki. Kochała go całym sercem, a jednak nie znosiła jego widoku. Shelby tylko raz

zapropowała, żeby Torie była jego opiekunką, zaraz po urodzeniu synka. Torie już o to zadbała, by ten temat nie powracał nigdy więcej. Drzwi do domu otworzyły się. Spodziewała się, że zobaczy w nich ojca, a tymczasem w progu stanął Dexter O'Conner.

- Co tu robisz, do licha?

- Twój ojciec mnie wpuścił. Byłem zaproszony na kolację, ale zatrzymały mnie ważne sprawy. Shelby nie mówiła, że Dexter był zaproszony. Kolejna zdrada. Wsadził ręce w kieszenie i zapatrzył się na gwiazdziste niebo. Dobiegł ją zapach jego wody po goleniu. Był rzeźki i przyjemny, jak nocne powietrze.

- Jaka piękna noc - zauważył.

W jego głosie brzmiało coś na kształt niedowierzania, jakby bezchmurne, rozgwieżdżone noce należały do rzadkości. Z trudem powstrzymała się, by nie spojrzeć w górę. Splotła ręce na piersi i spojrzała na niego wyzywająco.

- Mam tego dosyć, Dexter. Nachodzenie kobiety jest niezgodne z prawem.

- Wcale cię nie nachodzę, Victorio. Nie wiedziałem, że będziesz w „Rous-about”. A na dzisiaj miałem zaproszenie.

- W porządku, wyrażę się jaśniej. Nie lubię cię i nie chcę z tobą więcej rozmawiać.

- Dokładnie rzecz biorąc, nie znamy się na tyle, byś mogła mnie lubić czy nie. Widzisz, gdybyś się mnie tak panicznie nie bała, łatwiej uporalibyśmy się z tą sytuacją.

- Bała? Takiego dupka jak ty? Nie pochlebiaj sobie.

- Gdybyś się nie bała, chciałabyś ze mną porozmawiać, żebyśmy jak najszybciej wszystko ustalili.

Miał rację, ale prędzej umrze, niż mu ją przyzna.

- Nie ma nic do ustalania. Nie chcę za ciebie wyjść i koniec.

Podniósł głowę i przechylił na bok, jakby chciał obserwować gwiazdy pod innym kątem. Nie mogła nie zauważyć, że ma ładny, męski profil. Miał szerokie czoło, kształtny nos i niebezpiecznie zmysłowe usta. Właśnie te usta, osadzone w spokojnej twarzy, budziły w niej wściekłość.

- Wiesz, co myślę? Że ty to wszystko uknułeś. Masz na mnie ochotę, ale wiesz, że nawet nie spojrzę na takiego dupka jak ty, więc wymyśliłeś ten cholerny plan i namówiłeś na to mojego ojca.

Wydawał się lekko zdziwiony.

- Naprawdę w to wierzysz? - Tak jest.

- Coś takiego.

- Podszedł do kanapy, a ona złapała się na tym, że przygląda się jego ramionom w sztruksowej koszuli. Nie były bardzo szerokie, ale wyglądały na solidne.

- Odwrócił się i nabrała dziwnego przecucia, że on czyta w jej myślach.

W rzeczywistości był to pomysł twojego ojca.

- Akurat - prychnęła.

Wsadził dłonie do kieszeni spodni, aż materiał napiął się na płaskim brzuchu.

- Wbrew temu, co myślisz, nie mam kłopotów ze znalezieniem kobiecego towarzystwa. - Usiadł, wyprostował długie nogi. - Jeśli chodzi o mojego ojca... - Przez chwilę wydawało jej się, że widzi iskierki rozbawienia w jego oczach, ale to przecież niemożliwe, on nie ma poczucia humoru. - Szczerze mówiąc, wcale za tobą nie przepada. Ale zależy mu na fuzji, a twój ojciec dał nam jasno do zrozumienia, że zgodzi się na nią tylko pod tym warunkiem.

Z wrażenia wstrzymała oddech.

- Kłamiesz! Naprawdę sądzisz, że uwierzę, iż to pomysł mojego ojca?

I znów ten błysk w jego oczach, błysk, który u kogokolwiek innego oznaczałby śmiech.

- Najwyraźniej pragnie się ciebie pozbyć.

Chciała skoczyć mu do gardła, jak poprzedniego wieczoru, ale nie była w stanie się ruszyć. Jak on śmie sugerować, że to pomysł jej ojca? Wymyślił to jego ojciec! Na pewno!

- Gdybyście ty i twój brat zechcieli ze mną porozmawiać wczoraj wieczorem - dodał spokojnie - wszystko bym wam wyjaśnił.

Jej serce biło tak szybko, że miała ochotę przyłożyć ręce do piersi, żeby nie wyskoczyło.

Mój ojciec nie wpadłby na taki okropny pomysł. Nie wiem, dlaczego kłamiesz. Wystarczy, że go zapytam.

- Więc to zrób. Przekonasz się, że to Warren szantażuje, a ja jestem okupem. Jeśli mój ojciec chce fuzji, musi mnie poświęcić.

- Okupem! - W jej oczach błysnęły iskry. - Posłuchaj, ty dupku! Poślubienie mnie byłoby najjaśniejszym punktem twojego żalosego żywota!

- Zamyślił się.

- To nader wątpliwe. Rzeczywiście, jesteś piękną, ale i bardzo trudną kobietą.

Torie usiłowała pogodzić się z faktem, że Dexter O'Conner, największy jajogłowy w Wynette w Teksasie, nie chce się z nią ożenić.

- Nieprawda!

- Twoje dwa poprzednie małżeństwa zakończyły się klapą - wytknął powoli. - Masz za sobą ciężkie dzieciństwo. Przeklinasz jak mężczyzna. Jestem przekonany, że pokonasz mnie w każdej dyscyplinie sportowej. I do tego palisz, co uważam za wysoce niestosowne, choć widzę w tym oznakę, jak nisko się cenisz. - Urwał, w jego głosie pojawiło się dziwne ciepło. - I chyba nie możesz mieć dzieci.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył.

- Ty... ty palancie. - Mówiła z trudem. - Kto ci to powiedział? Wstał, podszedł do niej, ale zatrzymał się w odległości kilku stóp.

- Wynette to małe miasteczko.

- Wynoś się.

- Nie chcę cię skrzywdzić. - Mówił tak delikatnie, że zabrzmiało to jaklitość. - Ale nie lubię żadnych gier i chcę ci powiedzieć szczerze, że bardzo chciałbym mieć dzieci.

Miała łzy pod powiekami, ale nie pozwoliła im popłynąć.

- Więc dobrze, że się ze mną nie ożenisz, bo jestem bezpłodna, jałowa jak Sahara, ty sukinsynu!

- Twój ojciec powiedział mi co innego. Twierdzi, że nie ma żadnych medycznych dowodów na to, że jesteś bezpłodna. Shelby uważa, że twoje ciało czeka na właściwego mężczyznę. Mało prawdopodobne, ale kto wie?

- Z najwyższym trudem wykrztusiła następne pytanie przez ściśnięte gardło: Rozmawiali z tobą na ten temat?

- Tak wyszło.

Zdradzili ją. Shelby była kiedyś jej najlepszą przyjaciółką, a ojciec... przez wiele lat stanowił jedyny bezpieczny element jej życia. A potem Shelby go uwiodła i zepchnęła Torie na dalszy plan. Teraz ojciec chce się jej pozbyć, żeby poświęcić całą uwagę nowej rodzinie. Zabawne, że jedyną osobą, na której może polegać, jest Kenny, jej dręczyciel z dzieciństwa. Duma kazała jej podnieść głowę.

- Jak na kogoś, kogo brzydzi myśl o małżeństwie ze mną, zadawałeś dużo pytań.

- Nie powiedziałem, że mnie brzydzi. Akurat tak się składa, że bardzo mnie pociągasz.

Jego słowa przyniosły ulgę. Prychnęła pogardliwie:

- To mi nowina. Uśmiechnął się.

- To bardzo dziwne. Nie jestem człowiekiem gwałtownym, ale odkąd Ted powiedział wczoraj, że ktoś powinien złożyć ci skórę, w kółko wyobrażam sobie, jak leżysz mi na kolanach pupą do góry.

W żyłach Torie zawrzała krew. Wcale jej się to nie spodobało, więc warknęła:

- Jestem ubrana?

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Masz spódnicę narzuconą na głowę i majtki na kostkach.

Ogień w jej żyłach podgrzał się o jakieś dziesięć stopni i nagle dotarło do niej, że podniecił ją nikt inny, jak największy jajogłowy w Wynette w Teksasie. Była zagubiona. To ona miała bulwersować. Nie może mu okazać, że zbił ją z tropu.

- Więc jak, Dex? Chcesz się ze mną ożenić czy nie?

Nie wiem. Chyba nie, chociaż z drugiej strony, podobasz mi się. Mimo wszystko jednak nie lubię, kiedy się mną manipuluje.

- Wreszcie się w czymś zgadzamy.

- No cóż, powiedziałbym ci to na początku, gdybyś nie podeszła do całej sprawy emocjonalnie, tylko logicznie.

- No dobrze, panie Logiczny. Co proponujesz?

- To proste. Już wczoraj chciałem ci to powiedzieć. Musimy spędzać razem więcej czasu. Nie przekonamy twojego ojca, że to kiepski pomysł, dopóki nie spróbujemy być razem.

- Jak możemy być razem? Nic nas nie łączy.

- Czyżbyś zapomniała o pożądanym?

- To ty mnie pragniesz! Ja uważam, że jesteś dupkiem! Podniósł rękę i przyjrzał się jej z uwagą.

- Nie do wiary. Swędzi mnie ręka. Nie przypuszczałem, że będę miał taką ochotę spuścić lanie kobiecie.

I znowu dreszcz podniecenia. Może Dex nie jest taki nudny, jak myślała.

- Cóż, musiałbyś mieć drużynę futbolową do pomocy.

- Jestem silniejszy, niż na to wyglądam, Victorio.

- Przestań tak do mnie mówić!

- A przestaniesz palić? - Nie! - Trudno... Victorio.

Coś w niej pękło. Rzuciła się na niego. Nie mogła nic na to poradzić. Był taki zarozumiały, taki z siebie zadowolony, że chciała zepsuć mu dobry humor. Najchętniej podrapałaby mu twarz, ale zadowolony się pchnięciem go na ścianę.

Niestety, gdy uderzyła dłońmi w jego pierś, a on nie ruszył się ani o centymetr, zrozumiała, że to nie będzie takie łatwe. Złapał ją za nadgarstki. Podniosła głowę i napotkała spojrzenie szarzielonych oczu, które, jak jej się zdawało, przenikały wszelkie parawany ochronne. Na tę myśl zamarła ze strachu.

Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że zaraz ją pocałuje. Robiło to wielu mężczyzn, więc nie była zaskoczona, natomiast dziwiło ją, że sama nie może się tego doczekać.

Zamknęła oczy. Ich ciała pasowały do siebie idealnie. Musnął ustami jej policzek. Odchyliła głowę.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię pocałuję - szepnął. - Ale chcę, żeby był to pocałunek doskonały.

Zrobimy to, gdy tylko nie będziesz smakować jak popielniczka.

Błyskawicznie otworzyła oczy.

Pocałował ją w czubek nosa i odepchnął, jakby była kochanym, ale niesfornym dzieckiem.

- Przedstawiłem ci moje zdanie. Teraz wszystko zależy od ciebie. Po raz ostatni spojrzął w niebo i odszedł.

Rozdział dwunasty

Zanim skończyła śniadanie, Emma pieniała się ze złości. Kenny znowu pojechał na pole golfowe, a przecież nie ustalili planów na cały dzień. Coraz bardziej zaniedbywała swoje badania. Kenny ciągle zapomina, że pracuje dla niej.

Telefon zadzwonił dwa razy. Po chwili dobiegło ją z góry wołanie Patricka:

- Do ciebie! Chyba zemdleję! Facet mówi, że jest diukiem!

W końcu! Beddington słyszał, co się działo wczorajszego wieczora, i dzwoni, żeby zerwać zaręczyny! Przebiegła przez kuchnię, głęboko zaczerpnęła tchu i podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, wasza miłość.

- Emmo, moja droga, doszły mnie bardzo niepokojące wieści. Napięła mięśnie w oczekiwaniu. A więc teraz. Za kilka minut będzie wolna, a Święta Gertruda bezpieczna.

- Powiedziano mi, że kupiłaś wczoraj brukowiec. To drobiazg, przyznaję, ale niepokojący. Nie wiedziałem, że gustujesz w tego typu lekturach.

Zmarszczyła brwi. Brukowiec był najmniej skandalicznym nabytkiem. Co z innymi rzeczami?

Czekała, że napomknie coś o innych zakupach albo że skomentuje jej zachowanie w „Roustabout”. I jeszcze pocałunek przed drogerią!

- Jeśli już musisz czytać te bzdury, niech ktoś ci je dostarczy!

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na komentarz dotyczący testu ciążowego, prezerwatyw i szamponu przeciw wszom.

- O mały włos, a byłbym zapomniał. Moja siostra prosiła, żeby ci przekazać, że znalazła dla ciebie idealną suknię na przyjęcie zaręczynowe. Będzie na ciebie czekała po powrocie.

Przycupnęła na barowym stołku przy ladzie. Starła się zebrać myśli.

- Czy... czy wasza miłość polecił mnie obserwować?

- Obserwować? Skądże znowu. Po prostu mam swoje źródła.

- Tylko tyle te źródła przekazały? Że kupiłam brukowiec?

- Nie pojmuję, co cię pociąga w takiej prasie. No ale cóż, jeśli to twój największy grzech, jakoś to przeżyję. Annę, moja druga żona, bardzo lubiła brukowce. - W słuchawce panowała cisza, słyszała, jak diuk rozmawia z kimś w pokoju. - Muszę kończyć, Emmo, mam rozmowę na drugiej linii. Od tej chwili bardzo proszę, żebyś pamiętała, że cokolwiek robisz, to odbija się na mnie.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Bułeczka jagodowa, która tak jej wcześniej smakowała, teraz tylko zamulała żołądek. Siedziała bezradnie na wysokim stołku i bezwiednie kręciła w palcach sznur od telefonu. Jakim cudem wie o brukowcu, ale nic o reszcie zakupów? Nie znajdowała żadnego wyjaśnienia.

Patrick przybiegł, ciekaw, co łączy Emmę z diukiem. Przedstawiła mu wysoce okrojona wersję i już miał wypytywać ją o szczegóły, gdy do kuchni wkroczyła Torie.

- Cześć, lady Emmo. Ruszamy.

Miała na sobie białe dzinsy, niebieską koszulkę i żółtą klamrę we włosach. Głośno żuła gumę.

- Dokąd?

- Na lekcję jazdy. - Torie wypluła gumę do kosza i natychmiast wyjęła z kieszeni nowy listek.
- Nie mam ochoty uczyć się prowadzić.
- Wiem, ale i tak idziemy. - Wsunęła gumę do ust.
- Doprawdy, Torie...
- Zbieraj manatki, jaśnie pani. Czeka mój królewski rydwan. A może tchórz cię obleciał?
- Oczywiście, że tchórz mnie obleciał! Jak myślisz, dlaczego od tylu lat nie mam prawa jazdy?
- Musisz tylko siedzieć wygodnie i kręcić kierownicą, tu, na podjeździe. To chyba potrafisz, co?
- Możliwe, ale nie w tym rzecz.
- Rzecz w tym, żeby spojrzeć demonom prosto w oczy. - W zielonych oczach Torie błysnęło wyzwanie.

Patrick wziął Emmę za rękę i ściągnął ze stołka.

- Posłuchaj jej, lady Emmo. Życie jest zbyt krótkie, by ulegać demonom. Emma poradziłaby sobie z jednym z nich, ale przy dwojce wyszłaby na kompletną fajtlapę.
- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Ale tylko podjazd. Na tym koniec.

Oczywiście wcale się na podjeździe nie skończyło. Po trzydziestu minutach Torie zmusiła ją, żeby wyjechała na szosę, której, jak twierdziła, mało kto używa.

I tak oto Emma znalazła się na szosie, z dłońmi i koszulką mokrymi od potu, w samochodzie z kierownicą po niewłaściwej stronie. Zacisnęła palce na kierownicy. Przypomniał jej się tamten okropny dzień, gdy jako dziesięciolatka patrzyła, jak wielka żółta ciężarówka zbliża się do nich z zawrotną szybkością. Zbliżyła się niebezpiecznie do linii środkowej i nerwowo szarpnęła kierownicą.

- Uspokój się - poradziła Torie. - Zaraz dostaniesz skurczu w palcach.
- Przestań strzelać gumą!
- O kurczę, ależ jesteś drażliwa. A tak przy okazji, w tym kraju jeździmy po prawej stronie szosy, nie po lewej.
- O Boże! - Emma tak mocno skręciła w prawo, że samochód wjechał na zwirowe pobocze. Po chwili udało jej się wrócić na właściwy pas. - Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? - Chyba zemdleję!
- Oddychaj głęboko.
- Nie chce mi się wierzyć, że mnie na to namówiłaś! O Boże, Torie, za nami jest samochód!
- Dopóki nie zahamujesz gwałtownie, nie masz się czego obawiać.
- Dlaczego mi to robisz?
- Rzucam palenie i szukam rozrywki. Pomysł, żeby unieszczęśliwić kogoś jeszcze bardziej niż ja się czuję, wydał mi się zabawny. - W głosie Torie pojawiły się zadziorne nuty. - Rzucam palenie dla siebie, nie dla kogoś, więc nie wierz w żadne komentarze na temat tego, że nie palę.
- Nie wytrzymam dłużej. Chcę się zatrzymać.
- W miasteczku jest fajna knajpka.
- W miasteczku! Nie mogę!
- Odkąd opanowałaś skłonność do jechania niewłaściwą stroną drogi, wszystko jest OK.
- Ja... nie mam prawa jazdy.
- Tym się nie martw, znam wszystkich gliniarzy w okolicy.
- Nie martwię się, umieram ze strachu!
- Obie nadal żyjemy, a to już coś.

- Jakoś udało jej się dojechać do miasta i zaparkować przed restauracją. Przekreśliła kluczyk w stacyjce i z ulgą opadła na siedzenie. Torie uśmiechnęła się szeroko.

- Dumna z siebie?

- Emma łypnęła na nią wrogo.

- No, dalej, przyznaj. Zrobiłaś coś, co uważałaś za niemożliwe.

Teraz, gdy jej serce nie biło już tak szaleńczo, może rzeczywiście ogarnęła ją duma. Fakt, że nie prowadzi samochodu, ograniczał ją w tak wielu względach. Nie żeby teraz już uważała się za wytrawnego kierowcę.

- Cóż, przyznaję, że się cieszę, że jeszcze żyjemy - mruknęła. Torie parsknęła śmiechem.

- Chodź, w nagrodę zapraszam cię na kawę.

W „Jimmy's Diner” najbardziej szokujący element wystroju wnętrza stanowiła dziecięca kolejka na torach, zainstalowana pod sufitem. Chromowe krzesła, stoły przykryte białą-czarną ceratą i tablica z wypisanymi kredą daniami dnia stanowiły bardziej codzienny widok. A propos dań dnia: dziś były kotlety z kurczaka, frytki i sałatka z marchewki z „rudzynkami”. Emmie zrobiło się nieswojo na myśl, że jakieś dziecko zobaczy taki napis, więc poprosiła o kredę i poprawiła błąd.

Torie roześmiała się na całe gardło i głośno jej pogratulowała.

Usiadły przy stoliku, na którym, oprócz soli i pieprzu, stała butelka sosu tabasco. Na ścianie obok wisiał plakat przedstawiający kurczaka pod latarnią. Malutki pociąg przejechał im nad głowami i Emma zobaczyła, że wagoniki ozdabiają symbole lokalnego przedsiębiorstwa.

Torie piła kawę, Emma czekała na herbatę i na nowo przeżywała w myśli rozmowę z Beddingtonem. Dlaczego przysadzisty nie powiedział mu wszystkiego? Dlaczego Hugh zatrudnił taką fajtlapę?

- Dzień dobry paniom.

Do ich stolika zbliżał się Dexter O'Conner. Tego ranka zmienił koszulę niebieską na żółtą. Był przyjemnie niechlujny, troszkę roztargniony, ogólnie - uroczy. Uśmiechnęła się ciepło.

- Cześć, Dexter.

- Cześć, Emmo. Cześć, Victorio.

- Lady Emmo dla ciebie! - warknęła Torie. Uniósł brew.

- Widzę, że nic się nie zmieniło. W takim razie możesz równie dobrze zamówić suknię ślubną.

Emma myślała, że Torie rzuci się na niego z pięściami, ona jednak opanowała się, ba, nawet posłała Dexterowi krzywy uśmiech.

- To nie jest konieczne. Jeśli lady Emma nie ma nic przeciwko temu, możesz do nas dołączyć.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Dexter uśmiechnął się i usiadł po drugiej stronie.

- Nie pracujesz dzisiaj? - Torie siliła się na uprzejmość.

Właśnie się wybieram do pracy. Ostatnio ciągle siedziałem po godzinach i potrzebowałem odrobiny spokoju. A wy?

- Udzieliłam lady Emmie lekcji jazdy.

- Nie umiesz prowadzić? - zapytał.

- Teraz już umie.

Tylko osoba bardzo wielkoduszna określiłaby moje manewry na drodze mianem jazdy. - Emma lekko i dowcipnie opowiedziała Dexowi swoje przygody za kierownicą, lecz on, zamiast się śmiać, zachęcał ją do dalszych prób. Po raz kolejny uderzyło ją, jaki jest miły, i jednocześnie zastanowiło, czy rzeczywiście jego związek z Torie to taka pomyłka, jak się wszystkim wydaje. Oboje są inteligentni i atrakcyjni, oboje mają to, czego ta druga osoba potrzebuje. Stabilność Dextera może z

czasem przerodzić się w upór, a Torie przyda się bezpieczna przystań.

Rozmowa zeszła na inne tematy i stopniowo Torie się rozluźniła, aż Emma nabrała podejrzeń, że odpowiada jej towarzystwo Dextera. To się zmieniło, zaledwie wspomniała, że Torie rzuciła palenie.

Torie posłała jej mordercze spojrzenie i dźgnęła Dextera w pierś.

- Nosiłam się z tym zamiarem od kilku miesięcy! To nie ma nic wspólnego z tobą, rozumiesz?

Patrzył jej prosto w oczy.

- Rozumiem. - Nie zwracając uwagi na starannie wymanikiurowany palec wwiercający się w jego koszulę, zapytał, jakie Emma ma plany na resztę dnia.

Obserwując Torie kątem oka, powiedziała, że chciała jechać do Austin.

- Miałam zamiar poszperać trochę w bibliotece, ale Kenny gdzieś przepadł.

- Z chęcią cię podrzucę - zaoferował się.

- Nie powinienes iść do pracy?

- Nasze główne biuro jest w Austin, muszę się spotkać z kilkoma osobami. Załatwię to, kiedy ty będziesz w bibliotece.

- Naprawdę nie sprawię ci kłopotu?

- Nie proponowałbym tego, gdybym nie chciał.

- W takim razie bardzo chętnie skorzystam z twojej propozycji. Torie, nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Torie zmarszczyła brwi.

- Czemu miałabym coś mieć?

Była jednak wyraźnie niezadowolona i Emma się zawahała. Zaraz jednak przypomniała sobie lekcję jazdy i uznała, że nie ona jedna musi spojrzeć demonom w oczy. Może siostrze Kenny'ego wyjdzie na dobre, gdy się przekona, że nie każda kobieta uważa Dextera za mężczyznę mało atrakcyjnego.

- Świetnie. Mam notatnik przy sobie, więc możemy jechać. - Podziękowała Torie za lekcję jazdy i wyszła na zewnątrz w towarzystwie Dextera.

Torie odprowadziła ich wściekłym wzrokiem. I bardzo dobrze! Niech się wzajemnie zanudzą na śmierć!

Przez oszklone drzwi zauważyła Teda Beaudine'a. Przez chwilę rozmawiał z Dexterem i Emmą, a potem wsiadł razem z nimi do audi Dextera i wszyscy odjechali do Austin. Bez niej.

Jeszcze kawy, Torie? - Mary Kate Pling wyszła zza lady.

Eee, nie, dzięki. - Poprawiła się na krześle. Bardzo lubi lady Emmę, ale przecież nikt nie powie, że jej uroda zwała z nóg. Więc dlaczego to ona odjechała samochodem z Dexem i Tedem, a Torie Traveler, jednomyślnie nazywana najładniejszą dziewczyną w Wynette, została sama?

Zajrzała do pustego kubka. Jej zły humor to pewnie efekt odstawienia nikotyny, tak sobie przynajmniej wmawiała.

Kenny był wściekły.

- Jak to, pojechała do Austin? Z Dexterem?

Torie wyszła z basenu i owinęła się ręcznikiem, zakrywając trzy skrawki zielonego nylonu, które udawały kostium kąpielowy.

- Ted też z nimi pojechał.

- I myślisz, że to załatwia sprawę?

- Czemu robisz z tego taką aferę? Wszyscy są dorośli.

- Nie mieści mi się w głowie, że jej nie zatrzymałaś. Przynajmniej powinnaś była pojechać z nimi jako przyzwoitka. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo mnie nie zaprosili! Zresztą lady Emma nie potrzebuje przyzwoitki.

Tak ci się tylko wydaje. - Kenny podszedł do stolika i jednym haustem wychylił szklanę mrożonej herbaty, którą przyniósł Patrick.

Patrick popatrzył na niego badawczo.

- Jest w tym lubczyk, Kenneth. Może lepiej napij się czegoś innego. Kenny puścił jego uwagę mimo uszu. Wiedział doskonale, dlaczego Emma nie zaprosiła Torie. Nie chciała konkurencji. Nie, nie będzie uwodziła Teda, wie, czym jest synem, ale Dexter podobał jej się od początku. Odnalazł wzrok siostry.

- Słuchaj uważnie! Dexter to twoja działka. Trzymaj go z dala od Emmy!

- Moja? - Odwróciła się tak gwałtownie, że woda z włosów rozprysła się dokoła. - Do cholery, Kenny, czyżbyś był zazdrosny?

To dopiero rozjuszyło go naprawdę.

- Zazdrosny? Skądże. Chodzi o to, że Emma jest... swego rodzaju seksualnym drapieżnikiem, a teraz zagięła parol na Dextera. Przy jej wyglądzie... przy jej ustach... nieważne, chodzi o to, że jeśli postanowi zaciągnąć kogoś do łóżka, zrobi to, a to wyjdzie na niekorzyść... jemu.

- Seksualny drapieżnik? - Torie gapiła się z niedowierzaniem.

- Jesteś kobietą, więc tego nie rozumiesz, ale uwierz mi na słowo.

- Ja nie jestem kobietą - zauważył flegmatycznie Patrick. - Myślę, że ci odbiło.

Kenny nie zniżył się do tego, by mówić o rzeczach oczywistych.

- Oboje musicie mi uwierzyć na słowo. Emma to jedna z tych kobiet, które rodzą się z... No, wystarczy, by heteroseksualny mężczyzna na nie spojrział, myśli jedynie o... no, jej usta...

- Emma? - Torie wytrzeszczyła oczy z wrażenia. Patrick założył nogę na nogę.

- Może nie rozmawiamy o tej samej osobie. Brytyjski akcent? Wielki apetyt? Nuci piosenki z *Króla Lwa*, kiedy myśli, że nikt nie słyszy?

Kenny zacisnął zęby.

- Wiedziałem, że tego nie zrozumiecie. Nie wiem, czemu w ogóle starałem się to wytłumaczyć. - Spojrzał na siostrę. - Po prostu trzymaj Dextera z dala od niej!

Z tymi słowami poszedł do samochodu. Nie wiedział, dokąd się uda, wiedział tylko, że nie zostanie tu ani chwili dłużej, żeby Torie i Patrick się z niego nabijali.

Torie odprowadziła jego samochód wzrokiem, a potem zapytała Patricka:

- O co mu chodziło?

Patrick przesunął okulary słoneczne na czubek głowy.

- Chyba mam poważną rywalkę do uczuć Kennetha.

- Dziesięć minut temu powiedziałabym, że zwariowałeś, a teraz sama nie wiem. Lubię Emmę, ale Kenny to nie jej liga. To tak, jakby swatać Królową Śnieżkę z... no, z Kennym Travelerem.

- Ja też ją lubię. Szczerze mówiąc, uwielbiam. Ale masz rację. Nie jest w jego typie. W każdym razie atak Kenny'ego przyprawił mnie o palpitacje serca. - Westchnął dramatycznie. - Nie masz pojęcia, jak cierpi człowiek beznadziejnie zakochany.

- Torie spojrzała na niego ze współczuciem. Wszyscy z wyjątkiem Kenny'ego wiedzieli, że Patrick jest w nim zakochany od czasu tamtej bójki. Początkowo Torie mu współczuła, dopóki nie przekonała się, że dla Patricka dramat nieszczęśliwej miłości był równie ważny jak samo uczucie.

Mimo wszystko, Kenny i lady Emma? Wiedziała, że zawieszenie wpędziło go w depresję. Może potrzebował spokoju i dlatego wybrał Emmę? Była stabilna, łatwa i jak najbardziej tymczasowa. Matce zawdzięczał, że nie potrafił przyjaźnić się z kobietami, a potrzebę przyjaźni mylił z pożądaniem.

Torie zmarszczyła czoło. Martwiła się o Emmę. Żadna kobieta nie oprze się Kenny'emu Travelerowi, jeśli zastawi na nią szyki, a lady Emma, choć inteligentna, była niedoświadczona, co tylko pogarszało jej położenie. Jeśli Kenny nie oprzytomnieje, złamie jej serce.

Chyba że Dexter zajmie się nią najpierw.

Wsunęła świeżą gumę do ust i usiłowała sobie wmówić, że sympatia między Emmą a Dexterem rozwiązałyby wiele problemów. Torie miałyby spokój, Emmie los oszczędziłby złamanego serca. Od razu widać, że Dexter i lady Emma są dla siebie stworzeni. Co prawda jest dupkiem, ale... no dobrze, przyzna to, seksownym dupkiem. A lady Emma jest słodka. Pasują do siebie. Więc czemu Torie wcale się to nie podoba? Może dlatego, że uświadomiła sobie coś zupełnie wariackiego: cieszyła się, że lepiej pozna Dextera. Do czego jednak nie dojdzie, jeśli on zajmie się lady Emmą.

Kenny siedział na leżaku nad basenem i romansował z butelką bardzo drogiej whisky. Było już po północy, a Emma jeszcze nie wróciła z Austin. Choć nie pijany, Kenny nie był również trzeźwy, i dobrze, bo kiedy jest trzeźwy, jest dużo sympatyczniejszy niż pod wpływem alkoholu, a teraz wcale nie chciał być miły. Wszedł na zewnątrz obejrzawszy, w celu samoudręczenia, nagrania wideo z zeszłorocznych mistrzostw, a robił to po to, żeby wyrzucić z myśli obraz Emmy rozbierającej się dla Dextera. Gdyby nie Dallis, szykowałby się na turniej w Augustcie, a nie rozmyślał o nagiej Emmie. Poprawił wszelkie drobne wady w swojej grze i przecucie mu mówiło, że tego roku włożyłby zieloną marynarkę zwycięzcy; a tymczasem co robi? Niańczy despotyczną trzydziestoletnią dziewczynę. W jej sypialni zapaliło się światło. A zatem w końcu wróciła. Zmrużył oczy, tak samo jak wówczas, gdy celował do dalekiego dołka. Nie spieszył się, powoli dopił drinka i zaniósł butelkę do domu. Zazwyczaj budynek wydawał mu się przytulny i przyjazny, ale nie dzisiaj. Być może nawet ściany wiedziały, co mu chodzi po głowie. Wykładzina tłumiła odgłos jego kroków. Z łazienki w pokoju gościnnym dobiegł go szum wody. Wszedł do sypialni bez pukania.

Zdążyła zostawić tu swój ślad. Słomkowy kapelusz z wisienkami leżał na brzegu łóżka. Artystycznie ułożony bukiet na komodzie był ewidentnie kreacją Patricka, za to wiecheć polnych kwiatków znad strumienia, w żółtym dzbanku do herbaty, to inwencja Emmy. Wszędzie leżały otwarte książki i jej notatki. Zobaczył także tubkę z różowym kremem i rozwinięty batonik czekoladowy ze śladem jej zębów.

Jej ubrania leżały niedbale na łóżku, także bielizna, lawendowy komplecik w białe kwiatuszki. Popatrzył na nie przez chwilę, podszedł do komódki, odkręcił tubkę z kremem i powąchał. Zasyпка dziecięca, kwiaty i przyprawy. Symboliczne znaczenie takiej kombinacji dotarło nawet do jego zamroczonego alkoholem umysłu.

Nie wypuszczając tubki podszedł do krzesła, usiadł i wyprostował nogi. Roztarł odrobinę różowej maści między palcami. Była jedwabista i bardzo kobieca. Powąchał jeszcze raz. Niewiarygodne, jak takie drobiazgi działają na męskie zmysły. Z wyjątkiem jego zmysłów, oczywiście. On wie, że za kobiecą miękkością i delikatnością kryje się chęć ukształtowania mężczyzny zgodnie z jej wolą.

Tak zacięcie walczył o swoją męskość, że nigdy nie kusiło go, by zaufać jakiegokolwiek kobiecie, zwłaszcza takiej despotycznej. Gdzieś w głębi tkwiła w nim mała cząstka, kwintesencja jego osoby, której nikt nigdy nie dotknął. Poza Emmą. Zrobiła to nieświadomie, ale jednak. Nie szkodzi, zaraz

wszystko się skończy.

Zakręcił tubkę. Nie tylko kobiety potrafią manipulować. On także nauczył się brać, co chce, nie dając nic w zamian. Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie. Emma syknęła na jego widok i szczelniej otuliła się ręcznikiem. Przez ułamek sekundy widział zaróżowione od prysznica piersi i loki na łonie, o kilka tonów ciemniejsze niż karmelowe pasemka przy policzkach. Na ten widok zawrzała w nim krew.

- Do licha! - Zamotała ręcznik na supeł. - Śmiertelnie mnie przeraziłeś! Co tu robisz?

- Późno wracamy, co?

Serce Emmy wykonało kilka nadprogramowych uderzeń. Wyglądał groźnie; zaciśnięte usta, zmrużone oczy. Coś go zdenerwowało.

- Nie wiedziałam, że czekasz.

- Chyba zapomniałaś, że jestem za ciebie odpowiedzialny.

- Bzdura. Tylko ja jestem za siebie odpowiedzialna. A teraz wyjdź.

Powoli wstał z krzesła i przyglądał się jej długo, uważnie.

- I co? Udało ci się dzisiaj tego pozbyć?

Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Miała na końcu języka niecenzuralną odpowiedź, ale zanim powiedziała ją na głos, stwierdziła, że jej ciekawość jest silniejsza niż złość. Co dręczyło go tak bardzo, że wyglądał jak śledczy z czasów zimnej wojny?

- Pytasz, czy się kochałam z Dexterem? O to ci chodzi?

Niestety, jej bezpośredniość nie wywarła na nim pożądanego wrażenia.

- Pewnie nie było łatwo, tak na oczach Teda, co? Ale może udało wam się go zgubić?

Co najpierw? Założyć szlafrok czy walnąć go w głowę wazonem z kwiatami? Musi się jeszcze zastanowić.

- Podrzuciliśmy go do domu przed mniej więcej trzema godzinami.

- Więc byliście sami od tej pory? Tylko we dwoje. Dzbanek stoi za daleko. Podeszła do szafy i wyjęła szlafrok.

- I doskonale się bawiłam. - Wsunęła ręce w rękawy, zrzuciła ręcznik, zawiązała pasek. - Jeśli masz coś do powiedzenia na ten temat, co ci szczerze odradzam, bądź łaskaw poczekać z tym do rana.

- Do niczego między wami nie doszło, prawda? - Miał dziwną minę, jakby... ulgi?

- Jego namiętność przebijały tylko moje okrzyki rozkoszy. Podeszedł do niej, ale zdawał się mówić do siebie.

- Oczywiście, do niczego nie doszło. Wiedziałem to od początku. - Dotknął słupka przy łóżku. - Ale mogło, i dlatego oświadczam ci, że nie życzę sobie, byś się z nim sama spotykała.

- Gdybyś tu był - zauważyła - nie pojechalibyśmy razem.

- Wróciłem niedługo po twoim wyjściu.

- A skąd niby miałam to wiedzieć? - Cisnęła ubrania na krzesło.

- Teraz już wiesz. Wczesnym rankiem pojedziemy na trening. Przez resztę dnia jestem do twojej dyspozycji.

- Dziękuję. Dobranoc. Nie drgnął nawet.

- Jeszcze wcześniej. Chodźmy popływać.

- Przecież ledwo co się wykapałam.

- No to co? Wykąpiesz się jeszcze raz. A ja z tobą. Albo... wiesz co? - Zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Darujmy sobie pływanie i od razu chodźmy pod prysznic.

- Już nie miała wrażenia, że kontroluje sytuację.

- Do czego zmierzasz?

- To chyba oczywiste; martwiłem się o ciebie.

- Dlaczego? Puścił słupek.

- Bo chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak łatwo cię zranić. Ja chyba też nie, inaczej nie powiedziałbym, że do niczego między nami nie dojdzie.

- Zamrugła szybko.

- O co ci chodzi? Nie jestem delikatna.

- Nie, skądże. Bardzo ci zależy, żeby się z kimś przespać, oboje o tym wiemy. Niestety, i tu zaczyna się mój problem, nie masz zielonego pojęcia, co robisz.

Oburzyła się.

- Biorąc pod uwagę, że jesteś teraz w mojej sypialni, nie mogę nie przyznać ci racji.

- Jestem jedynym mężczyzną, przy którym jesteś bezpieczna.

- Bezpieczna? Przy tobie?

- Pewnie. - Jej niedowierzanie go rozdrażniło. - Pomyśl tylko. Przejrzałaś mnie na wylot przy naszym pierwszym spotkaniu. Wiesz, że interesuje mnie wyłącznie seks, nie masz co do tego żadnych złudzeń. Tak więc nadaję się idealnie do twoich celów.

Przełknęła ślinę.

- Chyba tak. - A właśnie że nie. Kenny malował siebie w najgorszych barwach, ale w rzeczywistości wcale nie jest takim draniem, za jakiego chciał uchodzić.

Z zadowoleniem skinął głową.

- Postanowiłem nie ryzykować dłużej, że zechcesz eksperymentować z kimś nieodpowiednim.

- Jak na przykład Dexter O'Conner? Zmrużył oczy.

- Jest najgorszy. Po pierwsze, człowiek pokroju Dextera ma zaledwie blade pojęcie o seksie, więc czekałaby cię nieprzyjemna inicjacja. Po drugie, bardzo prawdopodobne, że w trakcie zamyśli się nagle i zapomni o antykoncepcji. A potem ani się obejrzyysz, a będziesz miała jajogłowego dzieciaka, choć Dexter zapomni, że się w ogóle znaliście.

Roześmiała się. Biedny Kenny, nie zna Dextera ani w połowie tak dobrze, jak mu się wydaje. Ciekawe, jak zareaguje, kiedy się zorientuje, że jego siostra, mimo głośnych protestów, coraz bardziej interesuje się Jajogłowym". Swoją drogą ciekawe, jak Torie sobie poradzi z tym zauroczeniem?

Uwagi Emmy nie uszła ironia losu: Dexter reprezentuje ten typ mężczyzny, który jej się zawsze podobał, a przecież przez cały dzień ani razu nie zastanawiała się, jak wygląda nago. Okazał się wspaniałym przewodnikiem i zabawnym rozmówcą, doskonale się z nim bawiła, ale ani razu nie popatrzyła na jego usta, nie wyobraziła sobie, że ją całuje.

- Oderwała wzrok od ust Kenny'ego.

- Chcesz powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

- Musiałem.

- Zdenerwowała ją ta maniera ofiarnego społecznika.

- Nie wysilaj się.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Chcesz najpierw popływać czy od razu pod prysznic?

- Wybacz, że twoja jakże romantyczna propozycja nie zwała mnie z nóg.

- Więc nie jesteś zainteresowana?

- Ani odrobinę. Podszedł krok bliżej.

- Czy to znaczy, że cię nie pociągam?

- Przykro mi. - Zauważyła swoją bieliznę na podłodze, schyliła się, by ją podnieść, i wsunęła do kieszeni szlafroka.

Westchnął.

No, trudno. Jestem na tyle duży, że potrafię przyjąć do wiadomości uczciwą odmowę. Bo mówisz szczerze, prawda?

Oczywiście.

- Nie chodzi o to, że ci nie wierzę... - zbliżał się do niej powoli, leniwie, niczym olej na wodzie. - Ale na wszelki wypadek... - Zatrzymał się tak blisko, że nogawki jego spodni muskały jej szlafrok.

- Kenny...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie! Nie ulegnie mu w tej walce, którą mylnie brał za uwodzicielskie sztuczki.

Przesunął językiem po jej wargach.

Jej zdenerwowanie topniało, bo Kenny się nie spieszył, zadowalał powolnymi pieszczotami. Nie ma to jak być całowaną przez leniwego mężczyznę.

Uderzyła plecami o oparcie łóżka. Kenny przywarł do niej. Czowała, że jest gotów. Jego reakcja rozpalila ją. Pogłębiła pocałunek. Jego dłoń błędziła po jej szyi, gotowa zsunąć się niżej, na pierś. Wygięła się w łuk, pragnęła jego dotyku, on jednak całował ją tylko, bawił się, a przed osunięciem się na podłogę ratowały ją tylko łóżko i on.

Jej piersi domagały się pieszczoty, a on wcale ich nie dotykał. Otarła się o niego, chcąc zwrócić jego uwagę. Nie zareagował. Już nie cieszyło jej to rozleniwienie. Dotknęła jego pośladków, jędrnych i twardych jak całe ciało. Całowali się nadal. Nigdy nie przypuszczała, że pocałunek może być tak rozkoszny, ale teraz chciała czegoś więcej. Wsunęła dłoń między ich ciała, żeby rozwiązać szlafrok. Popchnął ją na łóżko nie przerywając pocałunku. Ale, choć leżeli, nie robił nic więcej, tylko nadal ją całował. Pragnęła go. Drżała. Błagalnie szepnęła w jego usta:

- Kenny, proszę...

Przesunął usta na wrażliwy punkt poniżej ucha. Dostała gęziej skórki, kurczowo zaciskała palce. Dotarło do niej, że chyba zwariuje, zanim Kenny dotrze do prawdziwie rozkosznych miejsc. Niżej! Boże, dlaczego się nie pośpieszy? Chyba czeka na znak z jej strony. Z trudem zebrała myśli i sięgnęła do klamry jego spodni. Przykrył ją sobą i badał językiem pulsującą żyłkę na szyi.

Piersi! Dlaczego nie dotknie jej piersi? Chciała go błagać, ale uświadomiła sobie, że nie jest w stanie mówić. Odkrył niewiarygodnie wrażliwy punkt na jej obojczyku. Jęknęła. Jego dłoń ruszyła dalej. W końcu! Niestety, zatrzymała się na nadgarstku. Nadgarstku! Można zwariować! Jako doświadczony kochanek powinien wiedzieć, gdzie na ciele kobiety są strefy erogenne!

Tam, gdzie jej dotykał, skóra płonęła. On tymczasem, zamiast skorzystać z jej jakże widocznego podniecenia, dalej się bawi! Jak pokonać to wrodzone lenistwo? Jak wskazać mu właściwą drogę? Musi być bardziej bezpośrednia.

Rozdział trzynasty

Kenny... - Rozbudzone zmysły utrudniały Emmie formułowanie słów, ale skupiła się; szczerłość i zrozumienie między partnerami seksualnymi to bardzo ważna sprawa, a Kenny musi zrozumieć, że

ona ma pewne potrzeby!

- Szlafrok... - Przełknęła ślinę. - Zdejmij mi szlafrok. I... Koniuszek jego języka odkrył pulsującą żyłkę na karku. Jęknęła. Minęła długa chwila, zanim znowu zdołała się odezwać.

- Nie tylko... tam... - Dyszała głośno. - Dotknij moich... Rozbierz się i...

Odsunął się. Patrzył na nią spod ściągniętych brwi. Jego usta były równie nabrzmiałe jak jej, oczy zasnuwane namiętnością przywodziły na myśl bratki w cukrze.

- Coś nie tak?

Wzięła jego twarz w dłonie, uśmiechnęła się, żeby wiedział, że go nie krytykuje, tylko wyznacza jakże upragniony kierunek: Czy możemy troszkę przyspieszyć?

- Troszkę... przyspieszyć! - Każde słowo padało jak kula z pistoletu. - Chcesz to troszkę... przyspieszyć?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Spiesz ci się czy co?

- Czy co.

- Nie mów, że i na to masz plan.

- Nie, nie plan. Skądże. Po prostu... ja... cóż, zapewne się ucieszysz, słysząc, że jestem bardzo podniecona i możemy przejść do... do następnego etapu. Fajnego etapu.

Uniósł brew.

- Ten etap nie jest fajny?

Uświadomiła sobie, że go uraziła, i pospieszyła naprawić ten błąd.

- Pewnie, że jest fajny. Doprawdy, Kenny, wspaniale całujesz, ale jesteś troszkę powolny i... - Miał coraz groźniejszą minę. - Doskonale się bawię. Naprawdę. Ale chyba już skończyliśmy ten etap. -

Mówiła coraz ciszej. - Tak?

Przewrócił się na plecy i mruknął:

- Powinienem być się tego spodziewać. Dlaczego w ogóle mnie to dziwi? Ku jej niezadowoleniu wstał z łóżka i znacząco pogroził jej palcem.

- Słuchaj uważnie, Emmo, bo nie będę powtarzał. Od tej pory, dopóki nie powiem, że jest inaczej, ja tu rządzę. Słyszysz?

- Ale...

- A wiesz dlaczego? Bo to ja jestem ekspertem, nie ty!

Obruszyła się.

- Nie twierdzę, że jest inaczej!

- Więc czemu wydajesz polecenia? - Mówił z przesadną cierpliwością.

- Myślałam...

- Nie myśl! - Zacinał zęby, oparł się o słupek przy łóżku. - Zrobimy tak. Zabawimy się w świetną erotyczną grę pod tytułem „dominacja i posłuszeństwo”. Ja dominuję, ty jesteś posłuszna! A to oznacza, na wypadek gdybym wyrażał się niejasno, że nie wolno ci wydać nawet jednego polecenia. Wolno ci jęczeć, proszę bardzo. Wzdychać także. Ale żadnych rozkazów. Możesz się odezwać dopiero kiedy powiem, że skończyliśmy. Wtedy powiesz tylko dwa słowa: „Dziękuję ci”.

Powinna się na niego obrazić, właściwie nawet się obraziła, tyle że zarazem miała ochotę się roześmiać. Kenny jest tak cudownie bezczelny. I ma rację. Czasami rzeczywiście jest zbyt despotyczna.

Nadal patrzył na nią gniewnie.

- Rozumiemy się, czy mam zrobić użytek ze sznura do bielizny, który kupiłeś niedawno?

Z przekory wskazał na szafkę, na której leżały niefortunne zakupy. Zmrużył oczy.

Posłała mu niewinne spojrzenie.

Możemy jakoś wykorzystać moje nabytki, a krem nawilżający na pewno nie będzie mi potrzebny...

Masz rację, nie będzie.

Już-już ogarniała ją satysfakcja z własnej przebiegłości i sprytu wobec jego zachowań a la *macho*, kiedy odkryła przed nim karty. Widząc, że zbliża się do szafki, na której leżała niefortunna torba, podniosła się gwałtownie.

- Kenny! Ja tylko żartowałam z tym sznurem do bielizny.

- Mhm.

Nie zniósłabym chyba bycia... skrępowaną.

Później, kiedy już zdobędziesz trochę doświadczenia.

Wrócił do łóżka i przekonała się, że wyjął z siatki dwie paczki prezerwatyw. Miał wyzwanie wypisane na twarzy. Położył je obok łóżka tak energicznie, że pudełka głucho stuknęły o blat.

Emma przełknęła ślinę.

W jego oku pojawił się groźny błysk.

- Chciałaś coś powiedzieć?

Pokręciła głową. Co prawda w zwykłych okolicznościach jest przeciwna wszelkim formom męskiej dominacji, ale to co innego.

- To dobrze. - Zdjął buty i obrzucił ją namiętym spojrzeniem. - Gdzie to byliśmy? Tak mnie zdenerwowałaś, że nie pamiętam, co robiłem. - Przysiadł na brzegu łóżka i zaczął się bawić skrajem jej szlafroka. Intensywnie nad czymś rozmyślał. Jego palce musnęły jej kostkę, powoli dotknęły kolana.

Wstrzymała oddech. Więc jednak zrozumiał.

Narysował palcem kółko pod jej kolanem, potem ósemkę i przecinek.

O Mój Boże... Rozłączyła kolana, zachęcając go tym samym do dalszych hieroglifów na większej powierzchni.

Nagle cofnął się z głośnym westchnieniem.

- Wcale tu nie byliśmy. Wiem, jak bardzo lubisz porządek, więc chyba zaczniemy od początku.

Jęknęła z rozczarowaniem, nie mogła się powstrzymać. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu zadowolenia.

I rzeczywiście zaczął od początku: głębokie, powolne pocałunki, leniwe ruchy języka, muśnięcia na delikatnych, wrażliwych punktach ciała, o których nie wiedziała, że je posiada. Nie ominął nawet jej okropnego tatuażu.

Wydawało się, że minęły całe dekady, zanim w końcu rozsunął poły jej szlafroka i dotknął piersi koniuszkiem języka. Dyszał ciężko, koszula pod jej rękami była wilgotna od potu, ale ciągle się nie rozbierał. Słyszała jego chrapliwy oddech, wyczuwała, jak trudno mu utrzymać kontrolę, i zastanawiała się, kiedy przestanie z sobą walczyć. Miała nadzieję...

Rzuciła głową na wszystkie strony, wyginała ciało w łuk. Pragnęła go. Nie była w stanie myśleć. Rozkosz pozbawiła ją jasności umysłu.

Objął ustami nabrzmiały koniuszek piersi i zaczął ssać.

Krzyknęła głośno i uległa fali rozkoszy.

Delikatnie ułożył ją na poduszce, odgarnął z twarzy niesforny lok.

- Skończyłaś? - szepnął.

Przełknęła ślinę. Skinęła głową. Miała łzy w oczach.

- Chciałam ci powiedzieć, ale nie zwracałeś uwagi! Zamiast okazać skruchę, uśmiechnął się pełen zadowolenia.

- Kochana lady E., jesteś doprawdy wyjątkowa.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony - mruknęła, już spokojniejsza.

- Jeszcze nie.

Bez ostrzeżenia rozsunął jej szlafrok do reszty i wsunął dłoń między uda. Jęknęła, gdy delikatnie rozdzielił nabrzmiące ciało i ostrożnie wsunął w nią palec.

- Jeszcze nie - powtórzył.

Oddychała coraz szybciej, Nie spuszczać z niej wzroku, delikatnie poruszał palcem. Jak przez mgłę dostrzegła jego rumieniec i nabrzmiące żyły na karku. Poczula pierwszy spazm rozkoszy. Krzyknęła.

I znowu ją przytulił, przyciągnął do siebie, pocałował.

- Jestem najszcześniejszym facetem na świecie.

Wstrzymała oddech, gdy się rozbierał. Jaki jest piękny, j ego ciało to same mięśnie i siła. Opuściła wzrok. Usiadła na piętach, a on podszedł bliżej. Pochyliła się i musnęła językiem jego brzuch. Tym razem to on jęknął. Pocałowała ukośny mięsień przecinający gładki brzuch, jej palce zabłądziły na jego uda. Mogłaby się tak bawić przez cały dzień.

Jego słowa uświadomiły jej, że tak nie będzie.

- Powiedz, że nie muszę cię wiązać.

Wahała się tylko przez moment, po czym posłusznie wyciągnęła się na łóżku i założyła ręce za głowę.

- Nie.

Nie pojmowała, dlaczego do tego stopnia mu ufa i zgadza się na jego dziecinne reguły. Wiedziała tylko, że była bezpieczna i, mimo dwóch orgazmów, niewiarygodnie rozpalona.

Usiadł na łóżku, oparł dłonie na jej kolanach i rozsunął je na boki. Ukłąkł.

- Jesteś piękna - powiedział.

Zachwyciła się widokiem jego ciała. Marmur i stal. Pragnęła go dotknąć.

Wyciągnęła rękę.

Pokręcił głową.

- Nie tym razem, skarbie. Proszę, inaczej się nie opanuję. A dzisiaj wszystko jest dla ciebie. -

Kontynuował obłądnie powolne pieszczoty.

Leniwe muśnięcia. Ospała pieszczota koniuszkiem palca. Delikatne pocałunki. Długi, ospały ruch języka. Tego już za wiele! Uśmiechnął się, gdy krzyknęła po raz trzeci.

- Jestem najszcześniejszym facetem na świecie - powtórzył.

Sięgnął do pudełka przy łóżku. Po chwili pocałował ją w usta i powoli w nią wszedł.

Mimo wszystko nie poszło gładko.

- Powoli, skarbie.

Upojona jego ciężarem, wygięła się w łuk, przywarła do niego całym ciałem. Jęknął.

- Proszę, skarbie, nie próbuj przejąć kontroli...

- Ja...

- Wiem, wiem.

Był w niej tylko częściowo. Pragnęła więcej. - Powoli, powoli...

Nie wiedziała, czy mówi do siebie, czy do niej, i nie obchodziło jej to. Wiedziała tylko, że wzbija

się wyżej i wyżej... Zaszlochala, gdy w nią wszedł. I już był jej, i wszystko nie kończyło się, tylko dopiero zaczynało. Coraz wyżej, coraz wyżej. Spirala. Lata... dekady... eony... Ciepło.

A dużo później... rzeczywistość. Dziękuję ci.

Emma wyszła z łazienki, jeszcze zarumieniona po prysznicu. Skrzywiła się, gdy wykonała zbyt gwałtowny ruch idąc do komódki po bieliznę. Kenny osłonił oczy przed porannym słońcem i uśmiechnął się spomiędzy skotłowanej pościeli.

- Mówiłem, że ten ostatni raz to już przesada, ale czy ty mnie posłuchałaś? Nie, skądże. Zawsze ci się wydaje, że wiesz lepiej.

Usiłowała obliczyć, ile cudownych orgazmów przeżyła tej nocy, ale straciła rachubę.

- Nic na to nie poradzę. Oszalałam. - Tak?

- Ty też, więc nie miej takiej zadowolonej miny.

- Pewnie, że ja też. W końcu udało mi się skierować twoją energię na właściwe tory.

Odrzucił kołdrę i wstał, nie zwracając uwagi na to, że jest nagi. Wyjmując z szuflady koronkową bieliznę obserwowała, jak słońce igra na jego skórze. Ciemne włosy były zmierzwiłone, na plecach miał zadrapanie, na karku - początki siniaka. Podobała jej się myśl, że to ona zrobiła te ślady na tym wspaniałym męskim ciele.

Pozbierał ubrania z podłogi.

- Shelby dzwoniła, kiedy się kąpałaś. Ma jakieś spotkanie, a Louisa idzie do lekarza. Prosiła, żebym na kilka godzin zajął się Peterem. Wiem, że obiecałem ci, że w ciągu dnia będę do twojej dyspozycji, ale czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybyśmy pojechali do Austin dopiero po południu?

- Ani odrobinę.

- Najpierw pojedziemy na trening. Poczytasz sobie, kiedy będę ćwiczył. Będziesz gotowa za pół godziny?

Skinęła głową. Kenny zarzucił sobie ubranie na ramię i, ciągle nagi, wyszedł.

W chwilę potem ciszę przerwał pisk Patricka:

- Uprzedź mnie następnym razem, dobrze, Kenneth? Nie mam przy sobie soli trzeźwiących!

Kenny roześmiał się i zamknął drzwi do swojego pokoju.

Z westchnieniem podeszła do szafy. Szkoda, że jej nie pocałował. Doskonale całował. I był cudownym kochankiem. Troskliwym, podniecającym i tak pięknym, że na samą myśl o tym chciało jej się płakać. Właściwie już ma łzy w oczach. Nie dlatego jednak, że jest taki piękny bez ubrania.

Opadła na wyściełane krzesło i zagryzła dolną wargę. Ma jeszcze niewiele ponad tydzień. Nie wolno jej zapomnieć, że Kenny Traveler to podniecenie, skandale, nawet wspomnienia, ale nie wieczność. Nieważne, co dla niej znaczyła poprzednia noc: dla niego to tylko mały objazd na polu golfowym jego życia. Oddał jej swoje ciało, ale nie siebie. Jeśli w ogóle ją zapamięta, to tylko dlatego, że różniła się od jego dotychczasowych podbojów.

Ale ona nie zapomni. Wspomnienie ostatniej nocy zabierze ze sobą do grobu. I nie orgazmy zapamięta, ale poczucie bliskości. To, że spała w jego ramionach, że słuchała bicia jego serca. Że udawała, choćby przez kilka chwil, że jest z nim związana.

Wyjrzała przez okno. Dziwne, z jaką łatwością inni nawiązują trwałe związki. Tylko nie ona. Jak daleko sięgała pamięcią wstecz, jej życie to ciąg zerwanych znajomości. Pamiętała, jak mając sześć lat machała rodzicom na pożegnanie. Wybierali się do Afryki. Kochali ją, ale pracę kochali bardziej. Przywiązywała się do nauczycieli i opiekunek. Lubili ją, ale mieli własne dzieci, zmieniali pracę, wyprowadzali się. Tylko Święta Gertruda nigdy się nie zmieniała. Solidna, opiekuńcza, trwała.

Staruszka była przy niej, gdy umierali jej rodzice, podczas długich wakacji, gdy była jedynym dzieckiem w szkole, i później, gdy jako nauczycielka otaczała troskliwością dzieci innych. Tylko Święta Gertruda jej nie zawiodła.

Ale nie na długo. Wkrótce będzie musiała opuścić ukochane stare mury. A wtedy nie będzie już żadnego miejsca na ziemi, które mogłaby nazwać domem. Użalanie się nad sobą nic nie da. Nieważne, gdzie ją rzuci los, wszędzie będzie czerpała satysfakcję ze świadomości, że szkoła istnieje nadal, że ciągle jest schronieniem dla samotnych dziewczynek. A teraz będzie myślała tylko o terażniejszości. Przez najbliższe kilka dni będzie się cieszyła fizycznym związkiem z mężczyzną, który jej nie kocha.

Rozdział czternasty

Emma stała przy ogrodzeniu i obserwowała jak Kenny z Peterem na rękach krąży po miniaturowym zoo.

Nie bój się Petie . Stara koza nic Ci nie zrobi.

Petie nie był o tym przekonany. Z całej siły objął Kenny'ego za szyję. Emma uśmiechnęła się. Miniaturowe zoo, gdzie można głaskać zwierzęta domowe, powstało na parkingu przy centrum handlowym, które obchodziło pierwsze urodziny. Z oddali dzieciaki krzyczały na karuzeli, wokoło przechadzali się uśmiechnięci rodzice i oglądali najróżniejsze towary.

- Chyba strasznie głodna ta koza. - Kenny pochylił się, nabrał karmy i wyciągnął w stronę zwierzęcia. Koza zajadała łąpczywie, a Peter wspinał się najwyżej jak mógł na ramiona brata. Kenny się roześmiał. - Chodźmy do królików. Są chyba bardziej w twoim stylu.

Emma nie chciała, by obrazek dwóch braci zbyt głęboko wbił się jej w serce. Jedna noc z mężczyzną nie daje jej prawa do wyobrażania sobie, że to jej dziecko trzyma w ramionach. Głupia, zdesperowana Emma. Tak spragniona miłości, iż wyobraża sobie, że ma dziecko z całkowicie nieodpowiednim facetem. Czyżby już zapomniała, że nigdy nie podobali jej się łajdacy? Sama budziła w sobie niesmak. Cóż, prawdzie nie da się zaprzeczyć: jest zauroczona Kennym Travelerem. Zauroczona, nie zakochana, upomniała się. Mają zbyt mało wspólnego, by się mogła w nim zakochać. Ale, och, jak bardzo jest zauroczona. Ujęło ją jego poczucie humoru, miłość do młodszego brata, błyskotliwa inteligencja. Nie może się jednak oszukiwać; w tym zauroczeniu jest pewien element ryzyka. W oczach reszty świata Kenny Traveler może sobie być przystojnym sportowcem z nadmiarem uroku osobistego, ale ona wiedziała, że dręczą go demony przeszłości.

Peter zmarszczył czoło, słysząc beczenie owiec, i nerwowo podciągnął nóżki, kiedy ciekawe jagnięta obwąchiwały jego stopy. Kenny pocałował go w czoło i wyszedł z zoo do Emmy.

- Chyba nie zrobisz kariery jako farmer, staruszk. Emma połaskotała go w brzusek.

- Jeszcze masz czas, prawda, kochanie? Zdążysz się przyzwyczaić do dzikich zwierząt.

- Taak, daję słowo, teraz sobie przypominam, jedno jagnię miało oczy jak Hannibal Lecter.

- Takiemu dużemu łatwo żartować, co? Peter uśmiechnął się do niej szeroko i wyciągnął w jej stronę ośliniony palec. Zbliżali się do klauna z naręczem balonów, kiedy zagadnęła ich młoda kobieta z kartką papieru. Uśmiechnęła się do Emmy.

- Za chwilę zaczyna się kolejna runda Pieluchowego Derby, gdyby chcieli państwo zgłosić swojego malucha...

Zażenowanie walczyło o lepsze z tęsknotą.

- To nie jest...

- Co to jest Pieluchowe Derby? - zainteresował się Kenny.

- Wyścigi raczkujących dzieci.

- Wyścigi? - Jego twarz rozpromienił uśmiech. - To rozumiem. - Podrzucił Petera, usadził go sobie na ramieniu i ruszył w stronę toru Pieluchowego Derby. - Oto początek kariery nowej generacji Travelerów.

- Kenny, może powinniśmy się nad tym zastanowić. - Niestety, Emma przemawiała do jego pleców.

Wyścig odbywał się za bandą sięgającą do pasa, na czerwonych matach. Sześć wąskich torów, oddzielonych białymi liniami, kończyło się po mniej-więcej dziesięciu metrach. Jedno z rodziców trzymało dziecko na starcie, drugie kucało przy linii mety i zachęcało potomka do zwycięstwa. Wygrać miał ten malec, który jako pierwszy dotrze do mety.

- Zrobimy tak. - Kenny uważnie studiował otoczenie. - Petie będzie się spieszył do mnie, więc ty zostaniesz przy starcie, a ja będę na mecie.

Popatrzyła na gromadkę kibiców.

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Petie denerwował się już w zoo, a tu jest dosyć głośno.

- Petie nie boi się hałasu, prawda, stary?

Chłopczyk zachichotał i uderzył go piąstką w pierś obciążoną koszulką z logo Top Flite. Kenny roześmiał się, podrzucił go i podał Emmie.

Nie bał się jej. Poczula skurcz w sercu, patrząc w znajome fiołkowe oczy ocienione ciemnymi rzęsami. Mimo lat pracy jako nauczycielka, miała słabe pojęcie o tak małych dzieciach. Zaskoczyło ją nagłe pragnienie. Odsunęła od siebie wszelkie uczucia. Patrzyła, jak Kenny idzie na drugi koniec maty. Uświadomiła sobie, że krytycznie lustruje innych zawodników, i ze współczuciem ucisnęła Petera.

- Chyba wpadłeś po uszy, malutki.

Kenny zlekceważył ruchliwą jak żywe srebro dziewczynkę w śpioszkach ozdobionych żółtą koronką. Na chwilę zatrzymał wzrok na dziecku nieokreślonej płci, które kurczowo trzymało matkę za szyję. Bardziej niebezpieczne wydały mu się czekoladowe bliźniaki, jednak były bardziej zajęte sobą niż wyścigiem.

Znieruchomiał. Zmrużył oczy. Emma niemal słyszała temat muzyczny z filmu *Rocky*. Odkrył tego, który dzielił Travelera od chluby zwycięstwa.

Zawodnik miał jeden jedyny kosmyk rudych włosów na łysej głowie. Prężne, zwinne ciało spowijały kraciaste śpiochy i koszulka z tygrysiem. Na malutkich stopkach widniały miniaturowe adidas. Dwanaście i pół kilo żywego dynamitu. Oto godny przeciwnik.

Młoda kobieta jeszcze raz wyjaśniła zasady. Emma przykucnęła za linią startu z Peterem w ramionach. Nie spuszczała Kenny'ego z oka. Chyba podchodzi do tego trochę zbyt poważnie. Jeszcze jedno spojrzenie na rudowłosego przeciwnika na sąsiednim torze i Kenny skupił się na Peterze.

- Musisz się skoncentrować. Pokaż im, Petie. Sto dziesięć procent. Musisz z siebie dać sto dziesięć procent.

Matka dziewczynki w koronkowych śpioszkach spojrzała na Kenny'ego, jakby uciekł z domu wariatów. Emma westchnęła, pogładziła chłopczyka i starała się spojrzeć Kenny'emu w oczy.

Niestety, całą jego uwagę, sto dziesięć procent, pochłaniał wyścig.

- Gotowi... Do biegu... Start! - Usłyszawszy komendę, postawiła Petera na linii startu. Chyba odezwała się w nim krew Travelerów, bo błyskawicznie ruszył ku bratu.

Kenny uderzył w matę.

- Świetnie! Szybciej! Peter zwolnił.

- Dalej, Petie! Tempo!

- Zatrzymał się. Zmarszczył czoło. Klapnął na pulchny tyłeczek. Kenny wyciągał ramiona.

- No chodź, Petie! Nie przerywaj! Objąłeś prowadzenie!

Peter wsunął palec do buzi i zagapił się na kibiców. Kenny przesunął jedno kolano za linią mety.

Dwa tory dalej dziecko w bezpłciowych śpioszkach położyło się na boku i odpoczywało.

- Dalej, Petie! Dalej! - Już oba kolana Kenny'ego znajdowały się na torze. Peter wygiął usta w żalną podkówkę.

Rudy przeciwnik wrzasnął przeraźliwie, zawrócił i pomknął z powrotem na start. Kenny ściągnął brwi.

- Masz szansę, Petie! Facet jest zdyskwalifikowany! Peter miał oczy pełne łez. Nie, nie! Nie rób tego!

Czekoladowe bliźniaki siłowały się na jednym torze.

- Padają jak muchy! Dasz sobie radę, Petie! Jeszcze tylko kawałeczek! Małym ciałkiem wstrząsnął szloch.

- Dalej, Petie! Pokaż im! Chodź do Kenny'ego! - Wpełził jeszcze dalej

na matę. Peter zaniósł się głośnym szlochem. - Nie płacz, stary! Nie pozwól, by widzieli, jak płaczesz! Dalej! Chodź do mnie! Peter siedział na macie i płakał.

Dziewczynka w żółtych śpioszkach dotarła do mety, ale Kenny tego nie zauważył, do tego stopnia pochłonęła go własna wędrówka po macie.

- Nie przerywaj! Nikt nie pamięta przegranych! No, Petie! Nie wolno ci zrezygnować!

Emma nie mogła tego dłużej wytrzymać. Wbiegła na matę i porwała szlochającego chłopczyka na rękę.

- Już dobrze, malutki. Nie pozwolę, żeby ten wariat cię skrzywdził.

Kenny ocknął się z transu. Wyglądał, jakby dopiero teraz do niego dotarło, gdzie się znajduje. Na czworakach. W jednej trzeciej toru. W środku wyścigu niemowlaków.

Wśród publiczności zapadła cisza. Kenny poczerwieniał i zerwał się na równe nogi. Cisza gęstniała z każdą chwilą. Nagle jakiś starszy mężczyzna w czapce baseballowej zasalutował mu z podziwem i stwierdził:

- Tak się wychowuje zwycięzców.

Rozdział piętnasty

Kenny stracił oddech. Dopadły go demony przeszłości. Emma tuliła Petera do piersi. Spojrzała na Kenny'ego z drugiego krańca maty i wydawało mu się, że w jej oczach dojrzał współczucie. Nie mógł tego znieść. Podszedł do niej.

- Daj mi go.

Peter wrzasnął i mocniej objął Emmę za szyję.

- Za chwileczkę - poprosiła.

On jednak nie miał ani chwili czasu. Wyszarpnął portfel z kieszeni, wcisnął jej w rękę i porwał

Petera.

- Kup sobie coś. Niedługo wracam.

Odszedł z płaczącym dzieckiem. Nie mógł pozwolić, by to widziała. Przy akompaniamencie ogłuszających ryków Petera wsiadł do samochodu i wyjechał z parkingu.

- W porządku, stary. W porządku.

W szalonym tempie dotarł na skraj miasta. Mały nie milkł. Po chwili znalazł to, czego szukał, zaciszny kącik w kępie drzew. Zaparkował samochód w tym samym miejscu, gdzie jako dzieciak zostawiał rower. Przyjeżdżał tu, gdy nie radził sobie sam ze sobą.

„Dlaczego mnie pobiłeś, Kenny? Przecież nie zrobiłem ci nic złego!” Wziął rozhisteryzowane dziecko na ręce. Petie wyprężył się, jakby chciał być jak najdalej od niego. Jego wrzaski świdrowały mu uszy, ale najgorszy był wyrzut w oczach.

Przepraszam, stary. Bardzo cię przepraszam. - Przycisnął usta do rozpalonych skroni braciszka i wysiadł z samochodu. Szli na brzeg rzeczki. - Cśśś... nie płacz. Nie płacz, stary. Już po wszystkim. Kołysał go i tulił, aż krzyki ucichły. Spacerował wzdłuż brzegu, szeptał i nucił coś bez sensu; czekał, aż szum wody ukoi małego tak samo, jak uspokajał jego, gdy tu przyjeżdżał nieszczęśliwy po kolejnym świństwie, które zrobił Torie albo dzieciakom ze szkoły. W końcu Petie uciszył się na tyle, że Kenny mógł usiąść w cieniu starego klonu. Oparł się o pień i ułożył sobie dziecko na kolanach.

- Wiem, Petie, wiem...

Chłopczyk odchylił głowę i Kenny dostrzegł cierpienie w jego oczach.

- Nigdy już tego nie zrobię, przysięgam. Stary wystarczająco utrudni ci życie. Nie musisz znosić tego jeszcze ode mnie.

Petie odął wargi. Zdradzono go i nie wybaczy tak łatwo. Kenny wytarł mu buzię skrawkiem niebieskiej koszulki.

- Nie musisz wygrywać wyścigów, żebym cię kochał. Rozumiesz? Mimo tego, co się dzisiaj stało, nie jestem taki jak ojciec. Nieważne, jeśli zawsze będziesz ostatni i stwierdzisz, że nienawidzisz gier zespołowych. Nawet jeśli dojdzie do najgorszego i nie polubisz golfa, nic nie szkodzi. Rozumiesz? Jesteśmy braćmi. - Pocałował wilgotny policzek. - Być może stary każe ci walczyć o swoją miłość. Moją masz bez tego.

Emma stała wśród tłumu i gapiała się na portfel Kenny'ego. Po minionej nocy czuła się, jakby ją spoliczkował.

Rozglądała się w poszukiwaniu odrobiny prywatności, kiedy podszedł do niej Ted Beaudine. Uśmiechnął się nieśmiało.

- Mówiono mi, że cię tu znajdę, lady Emmo. Gdzie Kenny?

- Poszedł gdzieś z Peterem.

- Wydajesz się zdenerwowana. Zbyt wiele widział.

- Troszeczkę. - Otworzyła torebkę, żeby schować portfel, lecz Ted wyjął go z jej dłoni.

- To Kenny'ego?

- Wcisnął mi go, zanim odszedł. - Nie mogła się powstrzymać, by nie dodać: - Kazał mi sobie coś kupić.

- Żartujesz chyba. - Teddy uśmiechnął się szeroko. - To twój szczęśliwy dzień.

Emma zdziwiła się, widząc, jak chowa portfel do kieszeni.

- Ty, o ile wiem, też nie jesteś biedakiem. Oddawaj. Orzechowe oczy rozbłysły uśmiechem.

Daj spokój, lady Emmo. Jestem zubożałym, bezrobotnym absolwentem college'u. A Kenny ma więcej

pieniędzy, niż mu się chce wydawać. Chodź, zabawimy się.

- Ted, naprawdę uważam.

On jednak już szedł. Ciągnął ją za ramię w stronę parkingu, gdzie stał poobijany czerwony dziup.

- Gdybyście zobaczyli Kenny'ego - krzyknął do grupki nastolatków - powiedzcie mu, że lady Emma jest w „Roustabout”.

I tak oto Emma odjechała samochodem, na którego tylnym siedzeniu klekotały kije golfowe, a przy przednim lusterku dyndała maskotka uniwersytecka.

Może jednak powinieneś oddać mi portfel - zasugerowała, gdy dojeżdżali do „Roustabout”.

- Oddam. Później. Kiedy już skorzystamy z jego zawartości.

- Nie będziemy wydawali pieniędzy Kenny'ego, bez względu na to, ile ich ma. To niewłaściwe.

- Kobieta z Teksasu nie patrzyłaby na to w ten sposób. Tutejsze kobiety lubią się mścić. Czy wiesz, że moi rodzice kiedyś pobili się na tym parkingu? Ludzie do dzisiaj to wspominają.

- Cóż, czasami publiczne kłótnie wymykają się spod kontroli...

- Och, oni się nie kłócili, tylko bili. Naprawdę. - Zachichotał. - Oddałbym wiele, żeby móc to zobaczyć.

- Krwiopijca! Nie wierzę w ani jedno słowo. Twój rodzice to bardzo dobrana para.

- Teraz tak, ale trochę trwało, zanim osiągnęli ten etap. Ojciec nie miał pojęcia o moim istnieniu, dopóki nie skończyłem dziewięciu lat. Oboje musieli dorosnąć.

- Gdyby powiedział to jakikolwiek inny dwudziestodwulatek, taki komentarz wywołałby jej śmiech, ale w ustach Teda Beaudine'a zabrzmiał bardzo wiarygodnie.

Wysiedli z samochodu. Nagle coś ją uderzyło.

- Dziwne, że jesteś bezrobotny. Z tego, co mówili Torie i Kenny, wynika, że doskonale sobie radziłeś na studiach.

- Och, miałem mnóstwo propozycji, ale wołałbym zostać w Wynette.

- Dorastałeś tutaj, prawda?

- Dorastałem wszędzie po trochu, ale moja rodzina uważa to miasteczko za nasz dom. Jestem przywiązany do Wynette. - Przytrzymał jej drzwi. - A to zawęży potencjalne miejsca pracy do dwóch firm.

TCS i firma ojca Dextera.

- Obaj stają na głowie, żeby mnie dostać, przez co, niestety, stałem się kartą przetargową w kolejnym etapie ich potyczki. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Na razie czekam z nadzieją, że Torie w końcu zrozumie, jaki z Dexa fantastyczny facet.

- Jeśli dojdzie do fuzji, masz kłopot z głową, tak?

Dokładnie. A tymczasem przymieram głodem. Moi rodzice, którzy sami do wszystkiego doszli, odmawiają pomocy biednemu jedynakowi, dlatego portfel Kenny'ego to dar niebios.

- Nie zdążyła go powstrzymać. Wyjął jedną z kart kredytowych i pomachał nią w stronę farmerów, biznesmenów i gospodyń domowych, którzy wpadli tu na lunch. Prawie nie podnosił głosu, a jednak wszyscy umilkli i słuchali go uważnie.

- Mam wam coś do powiedzenia. Wszystkich was bardzo ucieszy wiadomość, że Kenny stawia lunch. Możecie zamawiać, co wam się żywnie podoba, więc nie sprawcie mu przykrości powściągliwością.

Podał kartę kredytową barmanowi, a jeden z farmerów krzyknął:

- W drugiej sali jest spotkanie Lion's Club!

Kenny zawsze popierał ich całym sercem - stwierdził Ted.

- Nie możesz tego zrobić! - syknęła Emma.

Posłał jej to pochmurne spojrzenie, które mężczyźni z Wynette chyba ćwiczą od kołyski, żeby doprowadzać kobiety do szału.

- Dlaczego nie?

- Bo tak nie można.

- A można zostawiać kobietę samą? - Nie.

- Więc nie ma problemu.

Jak na cichego młodego mężczyznę był zadziwiająco asertywny. Zanim się obejrzała, prowadził ją do stolika. Usiadła na miękkiej ławie i przyznała mu rację. Kiedy zjawiała się kelnerka, zażyczyła sobie dodatkowego sera na kanapce z indykiem.

Dzień wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Miała cichą nadzieję, że ona i Kenny spędzą go trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Co za głupie fantazje. Zapomni o nich przy jedzeniu. Kiedy wahała się między deserem: krem czekoladowy czy ciasto toffi, do restauracji wszedł przysadzisty. Rozejrzał się uważnie i znieruchomiał na jej widok. Kiedy zorientował się, że na niego patrzy, odwrócił wzrok.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Jest szpiclem Beddingtona czy nie? Jeśli tak, dlaczego nie powiedział Hugh, co jeszcze kupiła w drogerii? Zaledwie wczoraj doszła do wniosku, że podejrzewała niewłaściwą osobę, ale teraz już nie była taka pewna. Widać, że przysadzisty przesadnie się nią interesuje.

Ted flirtował z ładniutką rudowłosą dziewczyną, która podeszła do ich stolika, a Emma dalej łamała sobie głowę. Spostrzegła, że przysadzisty obserwuje ją w lustrze nad barem, co utwierdziło ją w podejrzeniach. Więc jednak człowiek Beddingtona. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Wzięła swoją torebkę, otworzyła ją pod stołem i sięgnęła po solniczkę i pieprzniczkę. Błyskawicznym ruchem zgarnęła je do torebki, odwróciła się, żeby sprawdzić, czy na pewno widział jej postępek. Sądząc po jego zbulwersowanej minie, widział. Z trudem stłumiła chęć, by do niego podejść i kazać napisać ze szczegółami, co widział. Niestety, przysadzisty nie był jedynym świadkiem jej czynu.

- Co ty, do cholery, wyczyniasz?

Do tego stopnia pochłonął ją akt kradzieży, że nie zauważyła Kenny'ego. Był sam, więc pewnie odwiózł Petera do domu. Podchodził coraz bliżej, a witała go cała restauracja:

Cześć, Kenny. Dzięki za lunch.

Dziękujemy, Kenny. Polędwica była palce lizać.

Nie mogła w to uwierzyć. Po raz kolejny przyłapał ją na głupocie. A przecież dzisiaj jest jego zły dzień. Zdenerwował małego braciszka i zostawił ją bez słowa wyjaśnienia. On jest winowajcą. Więc dlaczego zawsze ona ląduje na ławie oskarżonych?

Kenny, Lion's Club serdecznie ci dziękuje! - zawołała kelnerka w średnim wieku.

Ja i Deever również - zawołał kandydat do zawodu. - Powinieneś sam spróbować placków z orzechami!

Kenny ściągnął brwi.

- O czym oni mówią?

- Postawiłeś wszystkim lunch - wyjaśnił Ted. - Jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Joe ma twoją kartę kredytową.

Kenny wzruszył ramionami, wśliznął się na siedzenie obok niej i złapał jej torebkę. Na nic zdał się protest.

- Z dnia na dzień zachowujesz się coraz dziwniej - stwierdził.

Ted obserwował ciekawie, jak Kenny wyciąga z jej torebki sporych rozmiarów solniczkę i stawia z powrotem na stole.

Niech zgadnę. Następne przedstawienie dla diuka.

Jego człowiek tu jest - szepnęła i ruchem głowy wskazała przysadzistego. - Musiałam coś zrobić.

Spojrzał we wskazanym kierunku. Uniósł brew. Pokręcił głową i oddał jej torebkę.

- Nie znam żadnej kobiety, która miałaby twój talent do ściągania na siebie wstydu.

Po ostatniej nocy nie mogła znieść jego wywyższania się.

- Wypuść mnie! -Nie!

- Chciałam je zwrócić! - Ugryzła się w język. - Co ja właściwie robię? Dlaczego się tłumaczę? Po tym, co dzisiaj zrobiłeś, nie muszę ci nic mówić.

- Ja przynajmniej nie kradłem solniczek.

Ted bawił się doskonale obserwując ich kłótnię.

- Ten facet powiedział Beddingtonowi, że kupiłam tylko brukowiec!

- Fatalne gazety. Wypisują same kłamstwa. Wiesz, kiedyś wydrukowali coś o mnie. Że niby miałem romans z moją byłą nauczycielką.

- To akurat prawda - zauważył Ted.

Kenny puścił to mimo uszu.

- Nie pojmuję, czemu chciałaś czytać coś takiego.

- Nie o to chodzi! - wrzasnęła. - I doskonale o tym wiesz! Myślisz, że to taki świetny pomysł, udawać idiotę, co?

- Więc postanowiłaś dać mu inne szczegóły do raportu? Najchętniej zdrapałaby mu uśmiech z twarzy. Jak długo jeszcze będzie pozwalała, żeby inni decydowali o jej życiu? Beddington? Kenny? Ten niekompetentny głupiec przy barze? Czas, żeby przejęła kontrolę w swoje ręce.

- Wypuść mnie! Mówię poważnie, Kenny. Załatwię to raz na zawsze.

- Odradzam.

- Wypuść mnie, bo inaczej wyjdę pod stołem.

- Oto dlaczego utraciliście ten kraj.

- Ruszysz się w końcu?

- A niech ci będzie! - Zerwał się z miejsca. Podeszła prosto do przysadzistego.

- Muszę z panem porozmawiać. Zamrugał nerwowo.

- Dobrze.

- Po pierwsze, zatrudniono pana, żeby wykonał pan pewną pracę. Ale nie najlepiej panu idzie, co? Był zmieszany, ale Emma nie może sobie teraz pozwolić na słabość.

- Po pierwsze, przekazuje pan Beddingtonowi tylko część informacji. Nie wymienił pan wszystkiego, co kupiłam dwa dni temu w drogerii, prawda?

Zarumienił się aż po resztki włosów. Splotła ręce na piersi.

A dlaczego, jeśli można wiedzieć? -Cóż...

Widział pan, jak przed chwilą ukradłam solniczkę? Skinął głową.

- Ukradłam, rozumie pan? Jestem złodziejką! Powie mu pan o tym czy nie?

- Ja...

Był tak zmieszany, że jej gniew odrobinę opadł. Zrobiło jej się go szkoda.

- Proszę posłuchać, udzielę panu rady. Beddington to wymagający pracodawca. Kiedy się dowie, że ukrywał pan przed nim informacje, bardzo się zdenerwuje. A wiem z doświadczenia, że wtedy jest okropny.

O ile to możliwe, stał się jeszcze bardziej zagubiony. Zrobiło jej się głupio, złość przeszła.

- Wszyscy popełniamy błędy, liczy się to, jak je naprawiamy, prawda? Proszę mu powiedzieć o drogerii. I o solniczce. Co pan na to?

Przełknął ślinę.

Czekała, dała mu czas, żeby się zastanowił.

- Kto to jest Beddington? - zapytał w końcu.

Wpatrywała się w niego. Był taki zmieszany, taki skonfundowany...

Czuła, jak na kark wpełza jej fala gorąca, a potem wykwita czerwonymi plackami na policzkach.

I nagle nad swoim ramieniem usłyszała znajomy głos z teksańskim akcentem:

- Czy ta wariatka cię napastuje, ojczu Josephie? Ojczu Josephie?

Jęknęła. Kenny złapał ją za ramię, zanim zdążyła uciec.

- Lady Emmo, chyba jeszcze nie miałaś przyjemności poznać ojca Josepha Antellego. Jest proboszczem parafii St. Gabriel od... od ilu lat, ojczu? Dwudziestu? - Dziewiętnastu.

- Prawda. Brykałem jeszcze, kiedy do nas przyjechałeś. Ksiądz skinął głową.

Jęknęła ponownie.

- Ale... pan nie może być księdzem. Pan włóczy się po barach i nosi pomarańczowe koszulki, i...

- Doprawdy, lady Emmo, nie wolno krytykować człowieka bożego za kiepski gust. A tak się składa, że w „Roustabout” serwują najlepsze jedzenie w całym Wynette. O ile się nie mylę, kapłani różnych wyznań spotykają się właśnie tutaj, czy tak, ojczu?

- W pierwszą środę każdego miesiąca.

- Ale... pan mnie śledził.

- Bardzo panią przepraszam. Od dawna jestem wielkim miłośnikiem wszystkiego co angielskie i chciałem z panią porozmawiać o Anglii. Wybieramy się tam jesienią z ojcem Emmettem. Powinienem był się zwyczajnie przedstawić, ale kiedy uświadomiłem sobie, jak skomplikowane jest pani życie osobiste, wolałem nie zakłócać pani prywatności.

- O mój Boże. Mogę wszystko wytłumaczyć. Wszystko, co pan widział... to znaczy, te zakupy i to, że siedziałam na kolanach Kenny'ego, i solniczkę... To...

- Jej przyjaciele zadbali już o to, żeby w najbliższym czasie uzyskała pomoc lekarską - zapewnił Kenny.

Ojciec Joseph patrzył na nią łagodnym wzrokiem.

- Nie trzeba się wstydzić problemów psychicznych. Będę się za panią modlił, lady Emmo.

Kenny już ją odciągał, więc tylko jęknęła.

- Przez ciebie wyszłam na idiotkę!

Kenny ruszył w ślad za nią, gdy biegiem opuszczała restaurację.

- Pozwól zauważyć, że sama wszystko sprowokowałaś.

- Powinieneś był mi powiedzieć, kto to jest.

- Skąd niby miałem wiedzieć, że zaatakujesz go jak Xena wojownicza księżniczka? Zresztą tobie nikt nie może nic powiedzieć. Zawsze wiesz najlepiej.

- Nieprawda! - Uświadomiła sobie, że co bardziej ciekawscy wyszli za nimi, żeby nie tracić

dalszego ciągu kłótni, ale była tak wściekła, że nie zwracała na nic uwagi.

Wyprzedził ją.

- Jesteś despotyczna i uparta. I masz dziwaczne pomysły, jak choćby cały ten twój plan.

- Mam po dziurki w nosie słuchania, jak mnie krytykujesz. Zwłaszcza po tym, co dzisiaj widziałam!

Lepiej zajmij się swoimi dziwactwami, zamiast czepiać się mnie!

Za jej plecami otworzyły się drzwi. Wyszli następni klienci „Roustabout”.

- Moje dziwactwa nie mają nic wspólnego z tobą! - Doprowadził ją do takiej wściekłości, że zapomniała o publiczności.

- Owszem, kiedy mnie porzucasz przy zagrodzie ze zwierzętami!

- Nie porzuciłem cię. - Ha!

Kenny w końcu dostrzegł licznych gapiów. Wskazał palcem samochód.

- Wsiadaj.

Przestań mi rozkazywać! To, że pozwalałam na to w sypialni, nie znaczy, że zgodzę się w biały dzień!

- Dobrze mu powiedziałaś! - zawołała jakaś kobieta z tłumu.

Kenny znieruchomiał, gdy uświadomił sobie, że stanowią nie lada atrakcję.

- Do samochodu! - syknął.

- Idź do diabła! - Wyrwała mu kluczyki i pobiegła do cadillaca. Czekala, że lada moment złapie ją za rękę, zamiast tego jednak jej uszu dobiegło przekleństwo, chrzęst żwiru i tępe stuknięcie. Mężczyźni jęknęli, gdy Kenny wyciągnął się jak długi na ziemi. Skorzystała z chwili jego nieuwagi i wsiadła do samochodu.

Jakimś cudem wsunęła do stacyjki właściwy kluczyk. W lusterku widziała, jak Kenny gramoli się na nogi. Pod wpływem impulsu przekręciła kluczyk i nacisnęła na sprzęgło. Silnik zaryczał, ale wóz nie ruszył z miejsca. Przez chwilę manewrowała przy skrzyni biegów i oto cadillac wyskoczył do przodu. Jej uszu dobiegł gniewny krzyk Kenny'ego:

- Nie umiesz jeździć!

O mały włos uniknęła zderzenia z czarną półciągarówką. Spociła się, zaschło jej w ustach. Co ona robi? Przelotne spojrzenie w lusterko ukazało Teda Beaudine'a w środku tłumu na parking, z szerokim uśmiechem na twarzy. Przypomniała sobie, jak opowiadał, że jego rodzice kłócili się na tym samym parking. A potem zobaczyła Kenny'ego biegnącego, naprawdę biegnącego za nią, i zapomniała o całej reszcie.

Trochę za późno zerknęła na szosę, ale na szczęście było pusto. Jechać po prawej stronie. Po prawej. Po prawej. Gwałtownie wjechała na szosę.

Dłonie, mokre od potu, ślizgały się po kierownicy. Nie przypuszczała, że jest aż tak wybuchowa. I proszę, dokąd jato zaprowadziło: siedzi za kierownicą cadillaca, ona, która nie umie prowadzić, a goni ją wzdłuż autostrady w Teksasie multimilioner, zawodowy gracz w golfa.

Starala się pamiętać, by utrzymać wielkiego cadillaca na właściwym pasie, a jednocześnie co chwila zerkala w lusterko. Kenny ją doganiał. Zagryzła wargi i docisnęła pedał gazu. Szybkościomierz wskazywał dwanaście mil na godzinę. Samochody za nią trąbiły nerwowo. Nienawidzi jeździć! Dlaczego to zrobiła? Drzwi od strony pasażera otworzyły się. Kenny wsadził głowę i krzyknął:

- Zjedź na bok!

Najchętniej docisnęłaby gaz do dechy, ale chociaż miała ochotę Kenny'ego zamordować, nie życzyła mu śmierci. Zawahała się, co okazało się brzemiennym w skutki błędem. Wskoczył do samochodu.

- Zjedź na bok.

Jechała dalej, kurczowo zaciskała dłonie na kierownicy i wpatrywała się w jezdnię przed sobą. Zatrzasnął drzwiczki.

- Albo zjedź na bok, albo, na Boga, dodaj gazu, zanim nam skasują tył!

- Wiem, co robię! Torie nauczyła mnie jeździć!

- Więc jedź!

Zagryzła usta i docisnęła pedał gazu.

- Proszę bardzo! Trzydzieści mil na godzinę! Zadowolony?

- Dopuszczalna prędkość to sześćdziesiąt.

- Myślisz, że pojedę sześćdziesiątką? O, nie! - Umierała ze strachu, ale strzałka dopęzła do czterdziestu pięciu mil. Samochody za nimi ciągle na nią trąbiły.

Z boku dobiegło ją zgrzytanie zębów. Kenny warknął z ledwie skrywaną wściekłością:

- Zjedź na prawo. Włącz kierunkowskaz i skręcaj. Ponieważ miała już tego dosyć, wykonywała jego polecenia.

- Przy tym pochylonym drzewie. Tutaj.

Przy akompaniamencie klaksonów skręciła w prawo. Wzięła zakręt zbyt gwałtownie, tak że samochód zjechał z szosy na miękki piach pobocza.

- Trzeba było najpierw zwolnić! - wrzasnął Kenny.

- Nie mówiłeś. Kazałeś mi jechać szybciej.

- Nie, kiedy skręcasz! - Kolejny głęboki wdech i przeraźliwe zgrzytanie zębów. - Nic się nie przejmuj. Jedź aż do tamtej kępy drzew.

Kiedy w końcu zatrzymała samochód, osłabła z ulgi. Oparła ramiona na kierownicy, pochyliła głowę, zamknęła oczy.

Wyczuła ruch obok siebie. Słyszała, jak Kenny gasi silnik. Skóra zaskrzypiała, gdy opadł na swój fotel. Czas płynął.

Nagle coś ciepłego dotknęło jej karku.

Płaczesz, lady Emmo?

Nie - odparła z całą stanowczością, na jaką ją było stać. - Ale poważnie biorę to pod uwagę.

Chodź tutaj. - Przyciągnął ją do siebie i zanim się spostrzegła, znalazła się w jego ramionach.

Było jej dobrze. Przytulnie. Ładnie pachniał, czystą koszulą i dzieckiem. Nie, nie będzie płakać. Ale tak jej miło tam, gdzie jest. Jego oddech łaskotał ją w ucho.

- Czy uznasz mnie za niewrażliwego prostaka, jeśli wsunę ci ręce pod bluzkę?

Przemyślała to gruntownie i przecząco pokręciła głowę. Łaskotał ją, gdy rozpinał guziki bluzki i szukał zapięcia stanika. Obrysował palcem zarys jej piersi, pocałował i szepnął: Podobała mi się ostatnia noc.

- Mnie też.

Wydajesz w łóżku ładne odgłosy. - Tak?

Mhm. - Musnął koniuszek jej piersi. Mruknęła z rozkoszy.

- Właśnie takie. - Przesunął się, pochylił, dotknął ustami jej piersi. Wygięła się w łuk i poddała cudownym doznaniom. Kiedy nie mogła się już powstrzymać, wyciągnęła mu koszulę zza paska spodni. Chciała dotknąć jego jędrnej, gorącej skóry.

Nie potrzebował innej zachęty. Chwilę później jej bluzka poniewierała się na podłodze, podobnie jak szorty, a majteczki zwisały z jednej łydki. Ona również nie leniuchowała, jego koszula dołączyła do jej bluzki. Rozpięła mu suwak w dżinsach. Miał na sobie jedwabne granatowe bokserki.

- Ja... chcę...

Ułożył ją tak, że opierała się o drzwiczki po stronie kierowcy. Rozsunął jej nogi i pochylił głowę. Gęste, ciemne włosy muskały wewnątrz jej ud, łaskotały delikatną skórę, aż poczuła na sobie jego usta. Jęknęła. Szepnęła jego imię. Straciła oddech. Nie spieszył się, przecież on nigdy się nie spieszył. Zapomniała o niewygodnej pozycji, o tym, że znajdują się w samochodzie, zapomniała o wszystkim poza dotykiem jego palców i języka. Gwałtowny orgazm wstrząsnął całym jej ciałem.

Nie poruszył się. Pieścił ją dalej. Dzięki niemu ponownie wzbila się powietrze. To wspaniałe. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że go dotyka, dopóki nie złapał jej za rękę. Wyczuła jego twardość przez granatowy jedwab i wiedziała, że nie brak pożądania go powstrzymuje. Uniosła głowę i spojrzała pytająco w zamglone hiacyntowe oczy.

Z trudem formułował słowa:

- Muszę odzyskać portfel. Nie mam nic przy sobie. Uśmiechnęła się.

- Biorę pigułki.

- Pigułki? Ale... dlaczego mi wczoraj nie powiedziałaś?

- Zabroniłeś mi się odzywać. - Pocałowała go lekko. - Zresztą i tak nie chciało mi się tłumaczyć.

Biorę pigułki już od jakiegoś czasu, na wszelki wypadek.

- Na wszelki wypadek, czyli...

Nie dokończył, gdy na nim usiadła. Z uśmiechem pocałowała go w ucho.

- Za pozwoleniem... Jęknął i sięgnął do jej pleców.

Tym razem ona chciała przejąć kontrolę, ale nie pozwolił jej na to.

Ostrożnie, skarbie - mruknął. Jęknął przeciągle i powoli w nią wchodził.

- Ja... - szepnęła.

- Zamknął jej usta długim pocałunkiem i wypełnił ją sobą.

Nawet wtedy jednak nie pozwolił jej prowadzić. Narzucił rytm, instynktownie odgadując jej pragnienia; dawał jej wszystko z wyjątkiem władzy. Czubki jej piersi muskały jego klatkę piersiową. Jego dżinsy drażniły wewnętrzną stronę jej ud. Ich pocałunek był inny, kiedy ona znajdowała się na górze, i rozkoszowała się tym nowym doświadczeniem, ale pragnęła, żeby zaufała jej i pozwolił jej prowadzić. Przyciągnął ją do siebie, objął pośladki dłońmi.

- Nie przestawaj, Kenny - wykrztusiła. - Nie przestawaj... Nie zrobił tego. Gorący strumień uniósł ich oboje.

Rozdział szesnasty

Po wszystkim Emma była zadowolona z zamieszania, zbierania ubrań z podłogi i szukania chusteczek higienicznych. Kenny chyba też. Może, jak to on, wyczuwał coś niebezpiecznego w tym, że dwoje dorosłych ludzi, zupełnie do siebie nie pasujących, nie jest w stanie utrzymać rąk z dala od siebie do tego stopnia, że nawet nie czekają, aż dotrą do łóżka. Ciekawe, czy każda kobieta w którymś momencie swego życia przeżywa fascynację nieodpowiednim mężczyzną. Bo ona - tak. Może musi przeczekać Kenny'ego Travelera jak katar, może to przygotowuje ją na prawdziwy, trwały i odpowiedni związek. Może Kenny Traveler jest jej niezbędny jak szczepionka. Jedna dawka stanowi ochronę przed łajdakami do końca życia. Pograżona w rozmyślaniach, machinalnie zapinała bluzkę.

Kenny wysiadł z samochodu. Wpychając koszulę do dżinsów, zauważył, że Emma krzywo zapina guziczki, ale wiedział, że jeśli jej to powie, obruszy się tylko i znowu mu zarzuci, że ją krytykuje.

Podniosła ku niemu głowę. Zobaczył nabrzmiałe usta i niesforne karmelowe loki, które kojarzyły mu się z polewą do lodów, i stało się z nim coś dziwnego. Poprzednia noc była tak wspaniała, że nawet nie chciał o niej myśleć, tylko że praktycznie nie był w stanie myśleć o niczym innym, i prawdopodobnie dlatego podczas wyścigu niemowlaków zachował się tak, a nie inaczej. A dzisiaj... w jednej chwili się klócili, a w następnej pieścili w samochodzie.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio i czy w ogóle robił to w samochodzie. Bogate dzieciaki nie muszą. Bogate dzieciaki mają altanki, a jeśli nie zapewniają one prywatności, bogatego dzieciaka stać na motel w Liano County. Boże, uwielbia się z nią kochać. Cały ten entuzjazm. Niczego nie ukrywa. Wkłada w to sto dziesięć procent, tak jak on lubi. Krzywo zapięta bluzka przylegała do jej piersi. Pamiętał, jak idealnie wypełniały jego dłonie. Kiedy na nią patrzył, ogarnęła go zdradziecka słabość. Zdenerwował się. Jest zbyt władcza, zbyt despotyczna. Zdawał sobie sprawę, jak ważne jest, by jak najszybciej znaleźli się w bezpiecznym towarzystwie innych, dlatego nie wierzył własnym uszom, gdy usłyszał, jak ją pyta:

- Masz ochotę na spacer nad rzeką?

Zamrugła oczami koloru miodu. - Bardzo chętnie.

Jakby proponował jej herbatkę i ciasteczko.

Pomógł Emmie wysiąść i nie puścił jej dłoni. Była mała, ale silna. Poglaskał odcisk na palcu wskazującym. W miarę jak zbliżali się do rzeki, szum wody był coraz głośniejszy. Ciszę zakłócało wołanie drozda, cmokanie wiewiórek, wszystko, tylko nie rozkazy Emmy. Dlaczego ktoś, kto tak lubi paplać, nagle ucichł? Drażniło go jej milczenie i odezwał się bez namysłu:

- Byłem tu wcześniej z Peterem.

Uspokoił się?

- Tak. - Chrząknął. - Musieliśmy pogadać. Obruszyła się.

- Jasne. Możemy się tylko cieszyć, że z tego okropnego zajścia wyniknęło coś pozytywnego. Jestem pewna, że nigdy więcej go tak nie potraktujesz.

Powinien był się zdenerwować słysząc takie słowa, a on jest spokojny, niemal zrelaksowany. Wiedziała, ile chłopczyk dla niego znaczy i jak bardzo Kenny żałuje swojego postępu. Mimo wszystko nie chciał, żeby za bardzo zadzierała nosa.

- Dzieci trzeba hartować od małości, w innym wypadku wyrosną z nich mięczaki.

Parsknęła śmiechem.

- Daj spokój, Kenny. Jeśli chodzi o Petera, jesteś miękki jak wosk.

- Taak, no cóż, on jest wyjątkowy. - Uśmiechnął się i już miał zamiar zmienić temat, ale zdał sobie sprawę, że chce z nią o tym porozmawiać. Nie, nie osobiście, raczej zawodowo. W końcu Emma jest ekspertem w dziedzinie wychowania, prawda?

- Widzisz, chodzi o to... ojciec jest wystarczająco twardy i... martwię się o małego i tyle.

Dziwne, że oczy koloru miodu mogą się zamienić w supernowoczesne lasery.

- Obawiasz się, że twój ojciec będzie wobec niego równie niesprawiedliwy jak wobec ciebie?

Teraz on się obruszył.

- Mój ojciec postępował tak, jak musiał. Wobec tego, jak traktowała mnie matka, nie mógł i on mnie rozpieszczać.

- Nie, ale podejrzewam, że posunął się za daleko w przeciwnym kierunku. Widziałam to wielokrotnie na moich uczennicach. Z tego, co mówisz, wynika, że ojca nie było w pobliżu, kiedy go potrzebowałeś, a jeśli już się pojawiał, podejrzewam, że bardzo cię krytykował.

„Pani Sneed dzwoniła do mnie do pracy. Powiedziała, że oderwałeś głowę lalce Barbie Mary Beth i wrzuciłeś do kanału. Tylko tchórz tak postępuje wobec dziewczynki. Paskudny tchórz”.

- Byłem rozpuszczonym bachorem.

- Cóż, on także ponosi za to odpowiedzialność. Jestem przekonana, że desperacko pragnąłeś zwrócić na siebie jego uwagę, a złe zachowanie było jedynym sposobem, by to osiągnąć. Byłeś normalnym małym chłopcem, tłamszonym przez matkę neurotyczkę, a twój ojciec nie interweniował w odpowiednim momencie. Doprawdy, Kenny, aż dziw, że po takim dzieciństwie nie tniesz zwierzątek nożyczkami. Nic dziwnego, że nadal masz do rodziców żal.

- Nigdy tego nie powiedziałem.

Kiedy raz zaczęła, nic nie mogło powstrzymać lady Emmy; ciągnęła, jakby się nie odezwał: Musisz mu wybaczyć, ze względu na was obu. Wzruszył ramionami, udając, że jest spokojny.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi.

- A do tego ta sprawa z Peterem. Obawiasz się, że ojciec będzie go zaniedbywał, tak samo jak kiedyś zaniedbywał ciebie. Że Peter będzie musiał walczyć o jego miłość tak samo jak ty, zamiast otrzymać ją, można by powiedzieć, razem z wyprawką niemowlęcą.

Zmusił się, by ziewnąć szeroko.

- Boże, masz w sobie tego tyle, że mogłabyś robić za ciągnik z nawozem.

Zamiast się oburzyć, uściśnęła jego dłoń, która, o czym zupełnie zapomniał, kurczowo ścisnęła jej rękę.

- Nie martw się o Petera. Shelby nie jest jak twoja matka, na pewno będzie go broniła. Podejrzewam także, że twój ojciec wyciągnął nauczkię ze starych błędów. Sposób, w jaki na ciebie patrzy, gdy tego nie widzisz, łamie serce. Zresztą, nawet jeśli się mylę, Peter ma coś, czego ty nie miałeś.

Podrapał się w ramię i przybrał możliwie najbardziej znudzoną minę. - Taak? A niby co?

- Ciebie, ma się rozumieć.

Poczuł się, jakby zarobił nieoczekiwany cios w splot słoneczny, przez co nie był w stanie odpowiedzieć tak nonszalancko, jak by chciał.

- Niezbyt to pocieszające.

- Owszem, i to bardzo. Bezwarunkowa miłość jest potężna.

- Pewnie tak.

Mam nadzieję, Kenny, że kiedy wspominasz dzieciństwo, jesteś z siebie dumny, że tak dobrze się z nim uporałeś. Trudno sobie wyobrazić gorszych rodziców niż twoi.

- A Torie?

- Torie miała przynajmniej bezwarunkową miłość jednego z rodziców. Ty nie.

- O czym ty mówisz? Matka czciła ziemię, po której stapałem. Na tym polegał problem.

- To nie była miłość. Jestem przekonana, że jej uczucie do ciebie było obwarowane tysiącem warunków.

Miała rację. Miał troszczyć się i rozczulać nad matką, jakby była jedynym człowiekiem na ziemi. -

„Kenny, kochanie, wcale nie chcesz iść się bawić z tymi chłopcami, to hołota. Zostań ze mną. Kupię ci ten zdalnie sterowany samolocik, który widzieliśmy w telewizji. Wszystkie dzieciaki będą ci go zazdrościły i będziesz najbardziej lubianym uczniem w szkole”.

- Tymczasem był najbardziej znieawidzonym.

Silił się na nonszalanccę.

- No, może masz rację.

- Jestem kimś w rodzaju eksperta w tej dziedzinie. Coś w jej głosie przyciągnęło jego uwagę.

- Nie mówisz tylko na podstawie doświadczenia zawodowego, prawda? Wzruszyła ramionami.

- Niezupełnie. Moi rodzice kochali mnie, tak sądzę, ale pracę kochali bardziej. Byłam bardzo samotna.

Puściła jego rękę, podeszła do brzegu rzeki. Ruszył za nią, zadowolony, że wreszcie zmienili temat. Uśmiechnęła się, gdy do niej dołączył.

- Nie ma nic gorszego niż odnoszący sukcesy dorośli, którzy użalają się nad swoim smutnym dzieciństwem, nie uważasz?

- Masz rację. - Podniósł płaski kamyczek i cisnął na wodę, w stronę skał na drugim brzegu. Czterokrotnie odbił się od powierzchni. - Chyba rozumiem, dlaczego tak emocjonalnie reagujesz w sprawie Świętej Gertrudy. Tak jak ja przy Peterze. - Puścił drugą kaczkę i popatrzył na nią, nie wiadomo dlaczego spięty i zdenerwowany. - Domyślam się, że kiedy powiesz diukowi, do czego między nami doszło, będziesz wolna.

Nie odpowiedziała od razu.

- Sama nie wiem. Wierzy w to, w co zechce. - Zmarszczyła czoło. - Niechcę mu mówić, co między nami zaszło! To nasza sprawa, niech nie wtyka w to swojego głupiego nosa!

- Uśmiechnął się, samolubnie ucieszony jej odpowiedzią.

- Widzę, że podjęłaś decyzję.

- Mruknęła coś niezrozumiale pod nosem, ale wydało mu się, że usłyszał kilka słów wysoce niecenzuralnych.

- Założymy się, że trafię w tamten głaz? - Wskazał na okrągły kamień po drugiej stronie i podniósł płaski kamyczek. Rzucił. Za blisko. - Mam trzy próby. Woda jest tu taka przezroczysta. To cudowne miejsce.

- Zawsze mi się podobało. Przychodziłem tu jako dzieciak, kiedy kogoś pobitem albo tak się wkurzyłem, że zaczynałem płakać. - Wziął zamach.

- Pewnie myślałeś, że kiedy będziesz nieznośny, ktoś się w końcu tobą zajmie.

- Chyba tak. - Znowu spudłował. - Jeszcze raz. - Kamyczek uderzył w głaz z głośnym stuknięciem.

- Brawo. - Uśmiechnęła się. - I to właśnie zrobił Dallis, prawda? Zajął się tobą.

- Kto ci to powiedział?

- Dodałam dwa do dwóch.

- Na dzisiaj mam już dosyć psychoterapii. Zresztą to ty masz nierówno pod sufitem. Nie wierzysz? Zapytaj ojca Josepha.

- Skrzywiła się.

- Dobrze, że niedługo wyjeżdżam. Nie mogłabym spojrzeć mu w oczy. Nie podobała mu się myśl o jej wyjeździe, chociaż pod pewnymi względami nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie.

- Wytlumaczę mu, co się stało. Przynajmniej częściowo. - Pogłaskał ją po karku. - Jeśli chcemy dzisiaj jechać do Austin, musimy się zbierać. Możemy zajrzeć do domu, jeśli chcesz się przebrać.

- Bardzo chętnie.

- Wrócili do domu, ale sypialnia okazała się zbyt kusząca. Nie dotarli do Austin.

Emu Torie mieszkały na skraju posiadłości jej ojca. Dzięki temu przynajmniej ten dowód jej głupoty przebywał z dala od jej wzroku, choć nie mogła przestać o tym myśleć. Przed rozwodem, kiedy jeszcze mieszkała w Dallas, trzymała ptaki na ranczu na południowym skraju miasta, ale gdy to okazało się zbyt kosztowne, namówiła ojca, by je przygarnął. Obecnie była właścicielką osiemnastu

straszydeł o czarnych piórach, pajęczych nogach i długich szyjach. Czasami usiłowała sobie wmówić, że są śliczne, ale zazwyczaj nie zadawała sobie tego trudu. Odwróciła wzrok od gniazda, w którym spoczywały kolejne trzy szmaragdowe jaja.

- To Elmer, tam, przy ogrodzeniu - wyjaśniła. - Mój reproduktor. A jego samica, Polly, jest tu, w samym środku.

- Nadałaś im imiona?

Już żałowała, że pod wpływem impulsu zaprosiła Dextera, żeby obejrzał jej zwierzaki.

- A co w tym złego?

Popatrzył na nią zza drucianych oprawek. Ciekawość w zielonych oczach wydała jej się irytująca.

- Co prawda nie jestem farmerem - zaczął - ale podobno trudniej jest zabijać zwierzęta, które mają imiona.

Wieczorna bryza rozwiała jej włosy.

- Nawet gdyby nie miały imion, nie byłabym w stanie... Och, nieważne. - Zniecierpliwionym gestem założyła włosy za ucho. - Głupio zrobiłam inwestując w emu, ale małżeństwo z Tommym leżało w gruzach i wówczas wydało mi się to dobrym pomysłem.

- Chciałaś zapewnić sobie stały dochód. To rozumiałe.

- To głupie.

Wsunął dłonie w kieszenie kolejnej pary płóciennych spodni. Zastanowiło ją, czy nie nosi nic innego.

- Jesteś ryzykantką. To się zdarza. Przynajmniej nie uchylasz się przed odpowiedzialnością. Domyślam się, że wielu wypuściłoby emu na wolność, żeby nie zawracać sobie głowy karmieniem ich.

- Jestem nieodpowiedzialna, ale nawet ja nie zrobiłabym czegoś takiego.

- Nie uważam, że jesteś nieodpowiedzialna.

Powiedział to tak szczerze, że jej pochlebił. Miło, kiedy ktoś tak rozsądny jak Dexter O'Conner cię chwali. Przyjemność rozwiała się jednak po jego następnym pytaniu.

- Czy zastanawiałaś się, co zrobisz ze swoim życiem, jeśli się pobierzemy?

- Nie pobierzemy się!

- Pewnie nie. Gdybyśmy jednak mieli to zrobić, musisz znaleźć sobie ciekawsze zajęcie niż karmienie emu i zakupy.

- Masz masę pieniędzy. Mogłabym kupować na tony całymi latami i nawet byś tego nie zauważył. - Dopiero kiedy to powiedziała, zdała sobie sprawę, że po raz kolejny dała się wciągnąć w dyskusję o niedopuszczalnym.

- Nie w tym rzecz. Kiedy wieczorem wrócę do domu, zapytasz mnie, jak mi minął dzień i opowiem ci to, co uznam za ciekawe. A potem zapytam o twój dzień i jedyne, co mi będziesz miała do powiedzenia, to informacja, że u Newmana jest wyprzedaż strojów sportowych. To upokarzające.

- Ale z ciebie dziwak.

- Nie mówię o pracy w pełnym wymiarze godzin. Ale najwyższy czas, żebyś zaoferowała światu coś więcej niż śliczną buzię. Nie będziesz szczęśliwa, jeśli jedynym celem twojego życia będą zakupy.

- Nie masz pojęcia, co mnie uszczęśliwia! Zignorował jej wybuch.

- Gdybyś mogła robić, co zechcesz, co byś wybrała? I nie mówię tu o wychowaniu dzieci, znamy nasze zdanie na ten temat, a co z tego wyniknie, czas pokaże.

Czekała na ukłucie bólu, które zawsze towarzyszyło temu tematowi, ale nie, nie nadeszło. Co ten zarozumiały jajogłowy ma w sobie takiego, że ją uspokaja? Przypomniała sobie awanturę, jaką

urządziła ojcu, gdy się dowiedziała, że to on nalega na jej małżeństwo z Dexterem. Nie zaprzeczał, nawet nie przeproszał. Powiedział tylko, że ją kocha i że najwyższy czas powiedzieć „dość”. Poczula się nic niewarta.

- Umiem tylko kłaść, grać w golfa i ładnie wyglądać.

- I? - Czekał cierpliwie. - I nic więcej.

- Być może innym kobietom to wystarcza, ale nie tobie. Jesteś na to zbyt inteligentna.

Miał tak poważną minę, że nie mogła się oprzeć.

- No, dobrze. Może rzeczywiście w głębi ducha marzę o... - Zawahała się, ale pomyślała: dlaczego nie? - O fotografii.

- O fotografii? To ciekawe.

Wydawał się naprawdę zainteresowany i nagle okazało się, że chce mu powiedzieć więcej. Zaczęła powoli, ale szybko zapaliła się do tematu.

- Podczas minionego roku dużo się nauczyłam od Patricka. Pożyczył mi swój aparat, dużo czasu spędzaliśmy w ciemni. Ostatnio pozwala mi nawet wywoływać jego filmy. Mówi, że mam oko. - Zawstydził ją tak jawny entuzjizm. - Pewnie chce być miły.

- Na pewno nie. - Zabrzmiało to tak szczerze, że zapragnęła powiedzieć mu jeszcze więcej.

- Uwielbiam to, Dex. Kiedy zacznę, nie mogę przestać, tracę poczucie czasu. Nawiedzam place zabaw. Daję słowo, lada dzień zaaresztują mnie za podejrzaną zachowanie, ale bardzo lubię fotografować dzieci. Są takie... - Urwała.

- W porządku, Torie. Nie będę się z ciebie nabijał. Usłyszała zrozumienie w jego głosie. Zdenerwowało ją.

- Nie wiem, czemu zawracasz sobie głowę. Mówiłeś, że chcesz mieć dzieci, a wiesz przecież, że jestem bezpłodna. Daj mi po prostu spokój, dobrze?

- Lekarze nie stwierdzili, że jesteś bezpłodna, więc czemu mam w to wierzyć? A nawet jeśli to prawda, możemy adoptować.

Coś ją zabolalo w piersiach, jakby jej serce na chwilę przestało bić. Zrobiłbyś to? Oczywiście, przecież mówiłem ci, że chcę mieć dzieci.

- Tommy nawet nie chciał o tym rozmawiać.

- Wykazałaś więcej rozumu kupując emu niż wychodząc za Tommy'ego. Parsknęła śmiechem.

- Co do tego masz rację. Ale był od nich przystojniejszy.

- Uroda to nie wszystko. - Po raz pierwszy wycofał się na pozycje obronne.

- Nie jesteś brzydki, Dex. Właściwie... tylko niech ci to nie uderzy do głowy... jesteś najprzystojniejszym jajogłowym, jakiego znam. Z wyjątkiem Teda, ale Teda z kolei bije tylko Kenny, więc nie musisz się tym przejmować.

- A ilu jajogłowych znasz?

- Hej, rozmawiasz z księżniczką komputerową! Dorastałam wśród jajogłowych. Kiedy byłam mała, ojciec zabierał mnie ze sobą do pracy.

- I naprawdę uważasz, że jestem najprzystojniejszy? Z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Naprawdę jest słodki na swój sposób.

- Jak najbardziej.

- Normalnie nie przejmowałbym się tak bardzo, ale wiem, jak ważny jest dla ciebie wygląd zewnętrzny.

Coś w jego zachowaniu, napuszczonym, ale zarazem pełnym obaw, ujęło ją za serce. I inne części ciała.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak zmieszana, i знаła tylko jeden sposób, by się z tym uporać.

- No dobra, Dex, podjęłam decyzję. Chcę jazdy próbnej.
- O co ci chodzi?
- Zrobimy to, Dex. Ty, ja i materac. Muszę cię przetestować.

Niepewność zniknęła, jej miejsce zajęło rozbawienie. Kiedy się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiły się małe zmarszczki, a ona stanęła w płomieniach.

- Ach, tak? A co, jeśli powiem, że traktuję siebie jako twój prezent na noc poślubną?
- Zwariowałaś. Nie chcesz iść ze mną do łóżka?
- Nie myślę o niczym innym. Ale, mówiąc brutalnie, dlaczego kupować byka, skoro możesz go mieć za darmo?
- Uważasz się za nagrodę?
- Jak najbardziej. - Rozbłysły mu oczy. - Nie chciałbym okazać się arogancki i nie powiedziałbym ani słowa, gdybyś pierwsza nie poruszyła tego tematu, ale jestem doskonałym kochankiem.
- Boże... - Zabawnie przewróciła oczami.

Roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i pocałował, aż zabrakło jej tchu.

Dexter poświęcał dużo uwagi swoim pocałunkom. Kiedy jego język pieścił jej usta, wmawiała sobie, że to żalosne, zniżać się do całowania z Dexterem O'Connerem, ale jego pocałunek wcale nie był żalosny. Był namiętny, podniecający, sprawił, że pragnęła więcej.

Rozdzielili się. Gdy tylko przestało jej się kręcić w głowie, zorientowała się, że Dexter jest równie poruszony.

- Zgoda - powiedział dysząc ciężko. - Ożenię się z tobą. Przytuliła się do jego szerokiej, twardej piersi i przez chwilę miała ochotę się zgodzić.
- Och, Dex... Pożałujesz tego po miesiącu.
- O, nie. Ty też nie.

Powinna była odejść, ale jakiś chochlik jej na to nie pozwolił.

- Najpierw łóżko. Potem zdecyduję. Nie kupuję kota w worku. Popatrzył na nią z góry. Po jego twarzy błędził niebezpieczny uśmiešek.
- Na razie oboje zostajemy w ubraniach. Gdybym jednak zmienił zdanie, pierwsza się o tym dowiesz.

Rozdział siedemnasty

Emma spacerowała u boku Kenny'ego po mniej tłocznej części nadrzecznej promenady w San Antonio i zastanawiała się, czemu lady Sarah Thornton wróciła do Anglii, skoro tak bardzo kochała Teksas. Ten stan ma w sobie coś wyjątkowego i nie mogła nic poradzić na to, że mu ulegała, dawała się ponieść jego energii, urokowi jego mieszkańców, jego wielkości. Mało brakowało, a bez żadnego powodu zaczerpnęłyby głęboko tchu, jakby i jej płuca zwiększyły objętość. W niewytłumaczalny sposób była tu śmielsza i, w pewnym sensie, mniej ograniczona.

Ostatnie pięć dni były bajeczne. Kenny pokazał jej dwa najpiękniejsze, najbarwniejsze miasta Teksasu: Austin i San Antonio. W Austin opro wadził ją po miasteczku uniwersyteckim i zabawiał anegdotami ze studenckich czasów. Kiedy zakończyła pracę w bibliotece, zobaczyła ratusz i centrum miasta. Wieczorami odwiedzali doskonale restauracje i słuchali muzyki.

San Antonio było jeszcze piękniejsze. Z rana Kenny trenował, a ona sprawdzała ostatnie dane w bibliotece Cór Republiki w Alamo. Popołudnia spędzali razem. Nigdy dotąd się tak dużo nie śmiała i

nie klóciła. Jej ciało było przyjemnie rozgrzane i zmęczone kochaniem się z nim. Nie wyobrażała sobie, jak będzie żyła bez niego.

Ogarnęła ją depresja. Jej czas w Teksasie dobiega końca. Ostatnie kilka dni były cudowne, ale jest piątek, a w sobotę wieczorem leci do domu. Wystawiła twarz na lekki wietrzyk. Nie chciała zatruć ostatnich chwil ponurymi rozmyślaniami. Skupiła się na wycieczce po Alamo, którą odbyli tego popołudnia. Kenny opowiadał o losach najstarszej teksańskiej twierdzy z najdrobniejszymi szczegółami. Domyśliła się, że książki historyczne i geograficzne, które widziała w całym domu, to nie tylko akcenty dekoracyjne ułożone przez Patricka.

Jego ręka, duża i silna, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Przez chwilę podziwiała wiekowy budynek po drugiej stronie rzeki. Uśmiechnęła się.

- Jesteś obkuty z historii, prawda?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Po pierwsze, wiesz więcej o historii Teksasu niż przeciętni ludzie.

- Chciałem, żeby historia była moim przedmiotem wiodącym w college'u, ale w szkole średniej miałem takie kiepskie stopnie, że wychowawca mi to odradził.

- Szkoda.

- Wcale nie. Miał rację. Nawet przy łatwych przedmiotach miałem w college'u same C. A na ostatnim roku rzuciłem naukę i zostałem zawodowcem.

- Cóż, trudno się spodziewać, żeby ktoś, kto rzadko kiedy zagląda na zajęcia, miał oceny inne niż C.

- Łypnął na nią ciekawie.

- Skąd wiesz?

- Wystarczy pięć minut w twoim towarzystwie. Doprawdy, Kenny, nie znam nikogo, kto w równym stopniu obawiałby się stawiać przed sobą wyzwania.

Puścił jej rękę.

- Tak się akurat składa, że rozmawiasz z facetem, który przez ostatnie dwa lata wygrywał większość mistrzostw. Wyzwanie to mój żywioł.

- Tylko że wygrywanie zawodów golfowych to co innego, prawda? - Wzięła go za rękę, dodała uściskiem otuchy. Wiedziała, że ten weekend będzie dla niego wyjątkowo trudny, bo w Augustzie odbędą się mistrzostwa, choć Kenny zachowywał stoickie milczenie. - Pole golfowe to jedyne miejsce na świecie, gdzie pozwalasz ludziom zobaczyć, że ciężko pracujesz.

- Dlatego że jest to jedyne miejsce, gdzie naprawdę ciężko pracuję. Z uśmiechem przywarła policzkiem do jego ramienia.

- Daj spokój, Kenny. Ciężko pracujesz przy masie innych rzeczy. Na przykład twój program ćwiczeń. Wykonujesz je z łatwością i dlatego każdemu się wydaje, że to cię nic nie kosztuje.

- Masz w sobie tyle łajna, że mogłabyś...

- Wiem, wiem, ciągnikiem z nawozem. Chcesz, żeby ludzie uważali cię za lenia. Tak jakbyś sądził, że nie zasługujesz na to, by mieli o tobie lepsze zdanie.

- Bzdura. - Ale w kąciku ust zadrgał mu jakiś nerw i wiedziała, że trafiła w czuły punkt.

Tyle było tematów, których żadne z nich nie chciało poruszać, w tym jego zawieszenie i jej problemy z diukiem Beddington. Przez ostatnie pięć dni żyła w stanie zamroczenia, zachowywała się, jakby przyszłość miała nigdy nie nadejść. Nie widziała żadnych podejrzanych osobników, którzy śledziliby ją z polecenia diuka. Teraz, dwa dni przed wyjazdem, przyznała, że postępowała nierozważnie. Nie kontaktowała się z Hugh, nie zrobiła nic, żeby go wyprowadzić z równowagi. Tak jakby miała

nadzieję, że terażniejszość będzie trwała wiecznie.

Ogarnęła ją panika.

- Kenny, na pewno nie pamiętasz, kto jeszcze był wtedy w drogerii?

- Mówiłem ci już, kiedy ostatnio o to pytałaś, że interesowały mnie sznurowadła, nie ludzie.

- Ale chyba z kimś rozmawiałaś?

- Nie pamiętam.

Popsuł jej humor. Nie posunęła się ani o krok od dnia, gdy wylądowała w Dallas.

- Beddington wiedział, że kupiłam brukowiec, więc jego człowiek na pewno był w drogerii. - Ale

dlaczego nie doniósł o niczym innym?

Zbliżała się do nich ładna, zgrabna biegaczka z kiwającym się blond kucykiem, ale Kenny nie zwracał na nią uwagi. Emmie pochlebiało, że w jej towarzystwie nawet nie patrzył na inne kobiety.

Był wspaniałym mężczyzną, mimo drobnych wad. Inteligentny i zabawny, przejawiał także uroczą, staroświecką kurtuazję. Codziennie zaczepiali go fani. Zawsze odpowiadał uprzejmie, a jednocześnie dawał jasno do zrozumienia, że Emma jest najważniejsza.

Doszli do końca promenady i zawrócili. Panował tu spokój, tylko czasem zabłąkał się turysta albo przemknęła rzeczna taksówka. Nastrój przywodził na myśl Świętą Gertrudę późnym popołudniem.

Nawet na terenie pełnym rozbieganych dzieci można znaleźć zaciszne zakątki.

- Popelniłam błąd zakładając, że jego szpieg jest mężczyzną- rozmyślała na głos. - Równie dobrze mogła to być kobieta.

- Wiesz, teraz sobie przypominam: widziałem starą panią Cooligan przy półce z kosmetykami. Ma co prawda sporo ponad osiemdziesiątkę, ale jest w doskonałej formie.

- Jasne, drwij sobie, drwij. Wiesz, jaka okropna jest świadomość, że ktoś cię śledzi, ale nie masz pojęcia, kto i dlaczego? I czemu nagle przestał?

- Rozumiem, skarbie. I wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do tej kupy kamieni po tamtej stronie sadzawki, więc nie powiem ani słowa więcej.

- Wiem, co sobie myślisz. - Zerknęła na niego spod oka. - Myślisz sobie, że robię się taką roztargnioną uroczą panusią. Że wkrótce zacznę mówić do siebie, hodować gromadę kotów i ubierać się w pogryzione przez mole wełniane garsonki śmierdzące naftaliną.

- Szczerze mówiąc, nic takiego nie przyszło mi do głowy. Skoro jednak widziałem cię w czarnym pasie do pończoch...

- To, że jestem niezamężną Angielką, która szanuje tradycję, nie czyni ze mnie ekscentryczki.

- Mam wrażenie, że twoje myśli obrały nowy kierunek. Co chcesz mi udowodnić tą przemową?

- Och, sama nie wiem. Zapomnij.

- Wiesz, lady E., zamiast zarzucać mi najróżniejsze problemy psychologiczne, radziłbym zajrzeć do własnego zamulonego wnętrza.

- Ja? Jestem czysta jak woda.

- Skoro tak, dlaczego w kółko przedstawiasz się jako zaszuszonej starej panny?

- Wcale nie. Ale nie jestem seksbombą.

- Kłamstwo.

- To nie... - Podniosła na niego wzrok. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że jesteś seksbombą.

- Jesteś miły.

- Jestem mężczyzną. Widzisz, twoje usta...

- A ty znowu swoje! To niesprawiedliwe. Gdybym była mężczyzną, mówiłoby się, że jestem urodzonym dowódcą. Ale jako kobieta jestem despotyczna.

- Nie o tym rozmawiamy, chociaż owszem, jesteś. Rozmawiamy o tym, że masz najbardziej zmysłowe usta, jakie mi się zdarzyło widzieć.

- Moje usta są zmysłowe? - Mhm. Przełknęła ślinę. Spojrzała na niego.

- To już na pewno kłamstwo.

- Kłamię tylko przy rzeczach nieistotnych. Czy mam ci przypomnieć, co robiłaś tymi ustami koło ósmej rano?

- Nie pojmowała, jakim cudem ciągle się rumieni, a jednak.

- No tak. Cóż, dziękuję ci. Roześmiał się i przyciągnął ja do siebie.

- To ja ci dziękuję.

Zamiast skontaktować się z Hugh, Emma spędziła następny ranek w łóżku z Kennym. Kochali się powoli i leniwie. Nie wyobrażała sobie bardziej podniecającego, troskliwego kochanka, ale chciałaby, żeby czasami pozwolił sobie na utratę kontroli. Nie żeby chciała prowadzić cały czas; cudownie było poddać się komuś tak rozkosznie doświadczonemu, ale czasami chciałaby sprawować kontrolę, choćby po to, żeby do woli nacieszyć się jego pięknym ciałem. Był to problem, z którym, była święcie przekonana, uporali się z czasem, ale czasu właśnie nie mieli. Po śniadaniu poszli do stajni i przez następnych kilka godzin jeździli konno, przez las, potem wzdłuż rzeki. Kenny siedział na Shadow, Emma podążała za nim na China.

- Kenny, nie wiem, czy zauważyłeś... To pewnie tylko pobożne życzenia z mojej strony, ale mój tatuaż chyba trochę zbladł?

- Głębiej osiada, i tyle.

- Pewnie masz rację. - Usłyszała szelest gałęzi nieopodal i oto na drogę wyszedł dorodny mrówkojad. Coś takiego, znajduje się tak blisko takiego ciekawego zwierzęcia. W udach czuła przyjemny ból od siedzenia w siodle, a może to efekty ich kochania się?

- Zsunął stetsona na oczy.

- Tak sobie myślałem... Semestr u ciebie zaczyna się dopiero za dziesięć dni, a Antychryst nie ma zamiaru przywrócić mnie do gry, więc nie masz powodu, żeby się spieszyć z powrotem. Czemu nie zostaniesz trochę dłużej?

Wyprostowała się, spojrzała na niego przelotnie.

- Mam bilety, których nie można ani zwrócić, ani...

- Ja się zajmę biletami, nie martw się.

Więc nie zależy mu, żeby się jej pozbyć jak najszybciej. Powinno ją to ucieszyć, a jedynie pogorszyło humor. Gdyby ze sobą nie sypiali, nie chciałby, żeby została.

- Jestem dyrektorką. Zajęcia jeszcze się nie zaczynają, ale moja praca - tak. Nie mogę sobie pozwolić na wakacje dłuższe niż dwa tygodnie.

Nie pojmuję. Mówiłaś przecież, że diuk cię wywali na bruk. Co za różnica, jeśli się nie stawisz?

- Jeszcze mnie nie wywalił i dopóki tego nie zrobi, jestem odpowiedzialna za Świętą Gertrudę. Zagryzła dolną wargę. - Mam jeszcze dwadzieścia cztery godziny czy coś koło tego. Może coś wymyślę.

Skręcili i ich oczom ukazało się ranczo widoczne w oddali. Pokochała ten dom, uświadomiła sobie. Ten dom, ten stan. Była tu inną osobą, nie tak samotną.

Zmarszczył czoło.

- Po prostu wydaje mi się, że nie powinnaś wyjeżdżać teraz, kiedy się tak dobrze bawimy. Rzeczywiście, bawili się doskonale, nigdy dotąd nie było jej tak przyjemnie, i nie udało jej się ukryć nutki żalu w głosie, gdy stwierdziła:

Lepiej zakończyć to pozytywnym akcentem, nie uważasz? Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

- Taak, pewnie masz rację.

- Oczywiście że mam rację - stwierdziła energicznie, starając się ukryć swój ból.

Wszystko, co jeszcze chciała dodać, zostało niewypowiedziane, bowiem ich oczom ukazała się stajnia. Kenny wyprostował się i zaklął szczególnie siarczyście. Posłużył się przy tym tym samym słowem, którego użycie oznaczało w Świętej Gertrudzie wizytę w pokoju pani dyrektor i poważną rozmowę.

Skierowała wzrok w tę samą stronę co on i zobaczyła grupę mężczyzn stojących przy dużym białym wozie. Jeden z nich miał na ramieniu profesjonalną kamerę wideo i filmował, jak się zbliżają. Drugi stał troszkę z boku i co chwila zaglądał do notesu. Był niższy niż pozostali i bardziej elegancko ubrany w brązową marynarkę, o ton jaśniejsze spodnie i zieloną koszulę. Gdy podjechali bliżej, dostrzegła złote sprzączki przy mokasynach.

- Trzymaj buzię na kłódkę - warknął Kenny. - Mówię poważnie.

- Kto to?

- Kłopoty.

W miarę jak się zbliżali, Emma zauważyła, że uwagę Kenny'ego skupiał mężczyzna z notesem. Był średniego wzrostu, miał kwadratową szczękę, mały nos i włosy obcięte najeża. Na muskularnej szyi wisiały na łańcuszku drogie okulary słoneczne.

Kamerzysta podszedł bliżej i skierował obiektyw prosto na Kenny'ego.

- To teren prywatny, Sturgis.

- Nie widziałem jeszcze twojego rancza, Kenny. Słyszałem, że jest ładne. Oprowadzisz mnie? - Miał niski, starannie modulowany głos zawodowego prezentera i szeroki oleisty uśmiech. Emma znieubiła go od pierwszej chwili.

- Nie sądzę. - Kenny zsiadł, rzucił lejce stajennemu i pomógł Emmie.

- Kenny, chciałbym zrobić z tobą wywiad.

- Jesteś ostatnim dziennikarzem, któremu udzielię wywiadu. A przy okazji, jak twoje oko? Kto by pomyślał, że zaraz zalejesz się krwią?

Mężczyzna łypnął na Kenny'ego z nienawiścią i zwrócił się do Emmy.

- Sturgis Randall z „World Sports Today”.

- To jest Emma - Kenny uprzedził jej odpowiedź.

Tylko tyle - ani nazwiska, ani tytułu, i to z ust człowieka, który z rozkoszą informował wszystkich, od kelnerów po boyów hotelowych, że jest arystokratką, choć z błękitną krwią miała niewiele wspólnego.

Sturgis skinął głową i nie zwracał na nią więcej uwagi. O wiele bardziej interesowało go zadanie, z którym tu przybył, niż towarzysząca Kenny'ego.

- Ty tutaj zabawiasz się w kowboja, a Tiger znowu zwycięży w Augustcie. Fakt, że nie ma cię tam, by go pokonać, będzie sensacją, którą nagłośnię.

- No proszę, a ja myślałem, że już dosyć dla mnie zrobiłeś. Sturgis się obruszył.

- Zaatakowałeś mnie na oczach milionów fanów.

- Emma знаła całą historię od Torie i wiedziała, że to Sturgis wymierzył pierwszy cios, ale, jak

zwykle, Kenny się nie bronił.

- Obaj jesteśmy profesjonalistami - ciągnął Sturgis. - Zróbmy to i będzie po wszystkim. Pokaż mi ranczo.

- Innym razem.

- Szefowie Global National uważają, że taki wywiad to doskonały pomysł. A skoro cię sponsorują, mają chyba głos decydujący, co? Chyba że nie przeszkadza ci utrata sponsora?

Takie pogwałcenie cudzej prywatności podziałało na Emmę jak płachta na byka. Nikt nie ma prawa w ten sposób traktować innych ludzi. Twarz Kenny'ego wyglądała jak wyryta w kamieniu.

- Żadnych wywiadów. Mówiłem to już twojemu szefowi.

- I każdemu dziennikarzowi w tym kraju. - Sturgis mówił podejrzanie przyjaznym tonem. - Więc wiesz co, Kenny? Nakręcimy cię, jak uciekasz.

Uśmiechnął się z satysfakcją, a Kenny poczerwieniał ze złości. Dopiero po chwili Emma zrozumiała, że Kenny nie może odmówić nie wychodząc na tchórza i ignoranta lekceważącego miłośników golfa. Przeszył ją dreszcz, gdy sobie uświadomiła, że los podarował jej niepowtarzalną okazję. Dziennikarz! Kamera! Akurat gdy chciała zrezygnować, ma okazję skompromitować się publicznie o wiele bardziej, niż sobie wyobrażała. Wstrzymała oddech. Na coś takiego nawet Beddington nie będzie mógł przymknąć oczu.

Kenny usłyszał, że Emma przestała oddychać, widział skupienie na jej twarzy i jej wzrok błędzący między Sturgisem a kamerzystą, i włosy stanęły mu dęba. Lady E. uświadomiła sobie, że ma za świadków całą Amerykę. Przygotował się wewnątrz. Lady E. jest szybka, lada moment zrobi striptiz, rzuci mu się na szyję, zacznie tańczyć hula albo Bóg jeden wie co jeszcze.

Nie będzie więcej mowy o tym, żeby została dłużej, nie będzie więcej swobody, olśniewających uśmiechów, które sprawiały, że miała wrażenie, jakby tonęła w oceanie światła.

I wtedy przyszła jej do głowy zadziwiająca myśl. Czemu nie? Zawsze brała byka za rogi, a to najlepsze wyjście z sytuacji. Takie wyznanie będzie jak amputacja. Szybko i brutalnie. Jego przerażenie będzie najlepszą reakcją na wszelkie głupie marzenia o dzieciach o hiacyntowych oczach i bajkowych zakończeniach.

Nie zastanawiała się dłużej. Otworzyła usta i usłyszała swój głos.

- Stało się coś najgłupszego na świecie. - Odchrząknęła. - Właśnie zdałam sobie sprawę... To wkurzające, głupie, bezsensowne, ale... - Język odmawiał jej posłuszeństwa. - Będiesz zdumiony. I zły. Rozumiem to.

- Czekał cierpliwie.

- Och, nie przejmuj się. Zapomnij o tym. Ja...

Chciała się wycofać, ale w ostatniej chwili zebrała się na odwagę. Ma wiele wad, ale nie jest tchórzem. A kto twierdzi, że kobieta zachowuje dumę ukrywając uczucia? Ona jest inna. Wypluła to z siebie.

- Widzisz, zakochałam się w tobie.

Patrzył na nią, jakby z jej uszu wypęły węże. Dumnie podniosła głowę.

- Nic nie mów! Jestem na siebie tak wściekła, że chce mi się krzyczeć ze złości. W tobie! Akurat w tobie! - Złapała widelec ze zlewu. - Równie dobrze mogłabym wbić sobie to w serce! Albo zakochać się w... Tomie Cruise? Albo... Danielu Day Lewisie? Albo jakimś gwiazdorze rockowym! Byłoby to równie irracjonalne. - Cisnęła widelec i splotła ramiona na piersi. Energicznie tupiała nogą wybijając rytm zdań: - No cóż, jakoś się z tym uporam. Niektórych rzeczy nie można tolerować. Skończę to zaraz.

- Otworzył usta, zamknął je i otworzył znowu.

- Jak... jak chcesz to zrobić? Zadarła głowę.

- Właśnie to zrobiłam, może nie?

Obawiała się, że zaraz się rozplacze, a tego już by nie zniosła. Zadzwoił telefon, ale zignorowała to.

- Wiem, że to nie twoja wina, ale i tak jestem wściekła na nas oboje, więc proszę, wybaczyć, że cię opuszczę.

Znowu dzwonek telefonu. Odchodząc, wpadła na wysoki stółek barowy i omal go nie przewróciła. Zdenerwowana, podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Tu Torie. Łap Kenny'ego i przyjeżdżajcie do domu!

- Co się stało?

- Zobaczycie na miejscu. Pospieszcie się! - Nie czekała na dalsze pytania, tylko rzuciła słuchawkę.

Emma zrobiła to samo.

- Twoja siostra przechodzi chyba jakieś załamanie.

Co znowu? Chciała jedynie schronić się w zaciszu swojej sypialni, ale nawet to nie będzie jej dane.

- Nie wiem, ale chce, żebyśmy natychmiast przyjechali do domu.

- No to chodźmy. Pewnie zamordowała Dexa i chce, żebyśmy jej pomogli zakopać trupa.

- Jazda do posiadłości Travelerów była okropna. Nie zniósłaby jego współczucia czy litości, więc od razu rozkręciła radio na pełny regulator, żeby nie można było rozmawiać. Nie ściszył, więc pewnie nie chciał jej niczego powiedzieć.

Shelby powitała ich na progu. Jej oczy błyszczały, na policzkach wykwitły rumieńce.

- Och, lady Emmo, mamy nieoczekiwane gościa. Odwiedził nas partner Warrena w interesach, inwestor. Aleja sądzę, że nie przyjechał tu ze względu na Warrena, tylko na ciebie! Poczekajcie tylko, aż całe Wynette dowie się, że goszczę prawdziwego diuka!

Rozdział osiemnasty

Emma zastygła w bezruchu.

- Diuk? - powtórzył Kenny.

- Diuk Beddington! - szczebiotała Shelby. - Siedzi w salonie! Warren mówi do niego Hugh. - Zniżyła głos do scenicznego szeptu. - Podobno pracują razem od lat, diuk po raz pierwszy zainwestował w naszą firmę w latach osiemdziesiątych, ale dzisiaj spotkali się po raz pierwszy. Idź tam i się przedstaw. Zaraz przyniosę nową tacę przystawek. Ma ogromny apetyt.

Emma miała wrażenie, że widzi wszystko do góry nogami. Najpierw uświadomiła sobie, że zakochała się w Kennym, a teraz jeszcze to. Wiedziała, że Hugh zbił fortunę inwestując w firmy komputerowe, ale przecież jest ich tyle. Skąd mogła wiedzieć, że TCS jest jedną z nich? Poza tym,

jutro wraca do domu. Dlaczego fatygował się przez pół świata akurat teraz? Kenny położył jej dłoń na ramieniu.

- Wracaj na ranczo. Nie musisz się z nim spotykać.

Jego opiekuńczość podziałała jak balsam na jej rany. Jakże kusząca wydała się ta propozycja. Niestety, nie może z niej skorzystać. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dziękuję, ale sama się tym zajmę. Zebrała się na odwagę i weszła do salonu.

- Emmo, moja droga. - Skrzypnięcie krzesła zasygnalizowało, że Hugh wstał. Był nienagannie ubrany w szary trzyczęściowy garnitur w prążki, specjalnie uszyty w ten sposób, żeby wyszczuplić pokaźną figurę. Przerzedzone kasztanowe włosy, starannie zaczesane do tyłu, odsłaniały okrągłą twarz o oczach jak guziki pod krzaczastymi brwiami. Roztaczał wokół siebie za pach drogiej wody po goleniu.

Kenny szepnął za jej plecami: - Skurczybyk, skóra zdarta z cholernego Henryka... Szybko podeszła bliżej.

- Jestem zdumiona, wasza miłość. Cóż pana sprowadza do Teksasu? Mięliste palce Hugh zacisnęły się na jej dłoni.

- Chciałem zrobić ci niespodziankę. Interesy zatrzymają mnie w Stanach na najbliższe kilka tygodni, więc nie mógłbym się z tobą zobaczyć po twoim powrocie, a z twoich opisów wylaniał się tak zachwycający obraz Teksasu, że zapragnąłem zobaczyć go na własne oczy.

Co za kłamstwo. Nie знаła drugiego równie obojętnego podróżnika. Przyjechał, żeby się upewnić, że nadal ma ją w garści. Nie pojmowała, dlaczego mu na niej zależy. W Anglii znajdzie tysiące ładniejszych, bardziej mu przyjaznych kobiet. Z takim tytułem i fortuną mógł mieć każdą. Dlaczego uparł się na nią?

Sukinsyn! Kenny widział, jak oczy Hugh Holroyda błędzą po ustach Emmy i zrozumiał aż za dobrze, dlaczego diuk Beddington ma taką obsesję na punkcie dyrektorki Świętej Gertrudy. Napalony drań. Kenny zacisnął pięści. Emma jest naiwna, skoro myśli, że Holroyda interesuje jedynie jej tytuł i nieskazitelna reputacja, ale Kenny gotów założyć się o swoje ranczo, że diuk jest napalony na jej kształtne ciało, a nie wzorową opinię. Hugh zapewne wyobrażał sobie, że małe zmysłowe usteczka lady E. robią jemu dokładnie to, co robiły Kenny'emu.

A do tego nie dojdzie. Kenny jeszcze nie przeszedł do porządku dziennego nad szokującym wyznaniem Emmy w kuchni. Nie zdziwiłby się tak bardzo, gdyby to powiedziała inna kobieta, przywykł do wysłuchiwanie takich wyznań, ale lady E. jest bardzo mądra. Jakim cudem przyszło jej do głowy, że się w nim zakochała?

Uświadomił sobie, że mimo tego, co mówiła, jest w gruncie rzeczy pruderyjna. Może dla własnego spokoju musiała się przekonać, że zaangażowała się w coś poważniejszego niż tylko seks. Musiała uwierzyć, że się zakochała. Ale to nieprawda i on, Kenny, musi jej to wytłumaczyć.

Ta myśl popsowała mu humor, ale nie miał czasu się nad tym zastanawiać, bo jego ojciec odezwał się owym przesadnie jowialnym głosem zarezerwowanym dla najważniejszych inwestorów: - Hugh, przedstawiam ci mojego syna, Kenny'ego. Kenny, Hugh był zapraszany co roku. Cieszę się, że w końcu nas odwiedził.

Ach, tak. - Ręka Hugh przypominała mokry ręcznik. - Miło mi, Ken. Jestem ci bardzo wdzięczny, że zaopiekowałaś się moją Emmą.

Kenny zacisnął zęby.

- Nie ma sprawy.

Torie zrobiła krok do przodu. Opiekuńczo objęła Kenny'ego ramieniem.

Najwyraźniej czytała mu w myślach.

- Cześć, braciszku. Hugh też gra w golfa, wiesz? Właśnie mu opowiadałam, jak dzisiaj o mały włos nie schrzaniłam najprostszej piłki.

Hugh uśmiechnął się z wyższością.

- Powinnaś uważać, czy nie kręcisz głową. Mnie też się zdarzyło nie trafić przez coś takiego. Nieczęsto, rozumiecie oczywiście. Co prawda niemożę się z tobą równać, Ken, ale gram bardzo dobrze.

- Coś takiego.

Shelby wróciła z tacą przekąsek w jednej ręce i Peterem wspartym na biodrze. Mały tarł oczy piąstkami.

- Przepraszam, że to tak długo trwało. Peter właśnie się obudził. Hugh patrzył na malucha, jakby wniesiono do salonu grzechotnika, ale Shelby zdawała się tego nie zauważać.

- Peter ma dziewięć miesięcy i jest oczkiem w głowie swojego taty. Warren się uśmiechnął.

Nie ma to jak druga rodzina, Hugh. Masz szansę naprawić stare błędy. Kenny skrzywił się słysząc nutę żalu w jego głosie.

Daj mi małego, Shelby, a ty poczęstuj Hugh przystawkami. Hugh skrzywił się na taki brak szacunku, ale Kenny udał, że niczego nie widzi.

Shelby podała mu dziecko i podeszła do Beddingtona.

- Musi pan spróbować faszeryowanych pieczarek Louise. Są przepyszne. I proszę skosztować serowych koreczków. Przepis na nie znalazłyśmy w zwykłej gazecie, ale to nic nie szkodzi, prawda?

- Wkrótce Hugh ponownie siedział na fotelu, z serwetką pełną smakołyków na kolanach. Podejrzliwie obserwował Petera, który przytulił się do logo cadillaca na koszulce Kenny'ego.

- Wiecie, co sobie pomyślałam? - Oczy Torie błysnęły łobuzersko. - Powinniśmy pokazać Hugh nocne życie Teksasu. Wieczorem umówiłam się z Dexem w „Roustabout”. Może pójdziemy tam wszyscy i zabierzemy Hugh'a ze sobą? Tańczyłeś kiedyś kowbojskie tańce, Hugh?

Zmarszczył brwi na taką poufałość.

- Emma i ja mamy pewne zaległości do nadrobienia, więc zjemy kolację w hotelu. Emmo, będzie o wiele wygodniej, jeśli przeniesiesz się do hotelu, więc moja sekretarka zarezerwowała dla ciebie pokój. Na innym piętrze niż mój, ma się rozumieć. Kenny już otwierał usta, by poinformować Hugh, co może sobie zrobić z tym pokojem, ale Shelby nie dała mu dojść do słowa.

- Nie ma mowy, wasza miłość. Warren i ja nie pozwolimy, by zamieszkał pan w jakimś starym, odrapanym hotelu. Wasza miłość zasługuje na piękny balkon i czystą łazienkę.

Shelby lubiła udawać słodką idiotkę o ptasim mózdzku, ale w rzeczywistości była bardzo inteligentna. Kenny był ciekaw, o co jej chodzi. Chce mu pomóc, trzymając Hugh z dala od Emmy, czy też po prostu zależy jej, by miała powód do przechwałek, że gościła prawdziwego angielskiego diuka? Ostatnia przystawka zniknęła w ustach Hugh. Wytarł wargi serwetką.

- To bardzo uprzejme z waszej strony, ale nie sądzę...

- Nikt nie chce mówić o tym na głos - stwierdził Warren - ale w hotelu mają ostatnio plagę karaluchów.

Kenny usłyszał o tym po raz pierwszy. Spojrzał na ojca ze wzmożoną uwagą. O co im chodzi? Po chwili już wiedział. Ojciec chce mieć Hugh pod ręką, żeby wydusić z niego więcej forsy i odsunąć fuzję.

- Karaluchy? O mój Boże...

Petie wydał cichy pisk i Kenny przypomniał sobie, że mały dopiero co się obudził po popołudniowej drzemce. Zrobił krok naprzód.

- Chyba jeszcze nie poznałeś lepiej mojego małego braciszka, a sądząc po przykładzie Emmy domyślam się, że wy, Anglicy, przepadacie za dziećmi.

Ostrożnie, ale stanowczo posadził mu Petera na kolanach. Hugh zeszywniał. Peter popatrzył na niego i skrzywił się żałośnie.

Kenny posłał mu znaczące spojrzenie. Do dzieła, braciszku. Maluch uspokoił się, ale nadal nie był zachwycony. Hugh również. - Widzisz...

- Emma mówiła, że masz dzieci - Kenny uśmiechnął się szeroko, nie spuszczać Petera z oczu. Mały poczerwieniał na twarzy. - Dwie dziewczynki, prawda?

- Hmm... tak... są obecnie w szkole. Petie stęknął.

- W szkole? - zainteresował się Kenny. - Więc nie mają ferii, jak Emma?

Petie stękał coraz głośniej, czerwieniał coraz bardziej. Shelby rozmawiała z pokojówką i niczego nie zauważyła, ale Warren widział, co się święci i, ku zdumieniu Kenny'ego, nie powiedział ani słowa.

- Cóż, w rzeczy samej, ale jestem bardzo zajęty i wolałem, żeby zostały w szkole. Doskonalej. Nie takiej, jak Święta Gertruda. Ma się rozumieć, to dobra szkoła. Nie można jej niczego zarzucić, Emma wykonuje wspaniałą pracę, ale niektóre uczennice są... nieodpowiednie. Fundujemy stypendia, jeśli rozumiecie, co mam na myśli.

Och, rozumiał aż za dobrze.

- Stypendystki to nasze najpilniejsze uczennice - wtrąciła się Emma. Pokój wypełnił zapach zużytych pieluch.

Dobra robota, bracie. Kenny uśmiechnął się do Petera z aprobatą. Mały chodzi jak zegarek.

Hugh zmarszczył nos i przesunął bobasa na skraj kolan.

- A ile jest stypendystek? - dopytywał się uprzejmie Kenny.

- Ja... och... - Hugh zepchnął Petera na sam skraj kolan. Chłopczyk zaczynał się wiercić, ale był bardzo z siebie zadowolony.

- Przyjmujemy piętnaście rocznie - odparła Emma.

- No, no, no. Powiedz, Hugh, jak to jest, ponosić odpowiedzialność za tyle zdolnych młodych dam?

Petie wyjątkowo się postarał. Diuk pobladł. Był jednak zbyt zadufany w sobie, by poruszyć temat, jakby nie było, bardzo naturalny.

- To mój obowiązek.

- Pewnie masz rację. - Kenny wygłosił długi monolog o wadze wykształcenia i dobroczynności. Wszystko układało się po jego myśli, aż Shelby odprawiła pokojówkę i pociągnęła nosem.

- Peterze Traveler, coś ty narobił? - Ze śmiechem porwała małego na ręce. - Zaraz wracamy. Kenny, Emma, zostaniecie na kolacji, jedzenia starczy dla wszystkich, a potem wszyscy pójdziemy do „Roustabout” i pokażemy diukowi, jak się bawią prawdziwi Teksaszczyki.

- Sądząc po minie Hugh, wolałby jeść robaki. Torie uśmiechnęła się promiennie.

- Dokonały pomysł. Nie mogę się doczekać. Wiesz, Hugh, pożyczę ci mój kowbojski kapelusz.

- Kenny przysiągł sobie, że kupi siostrze całą ciężarówkę żarcia dla emu, czy tego chce, czy nie.

- Przez całą kolację Kenny czekał, aż Emma zacznie się do niego tulić, i zwracać per „najdroższy”, a tu nic. Traktowała go jak dobrego znajomego, nic więcej. Nie do wiary! Kiedy ze sobą nie sypiali, chciała, żeby wszyscy ich o to podejrzewali, a kiedy poszli razem do łóżka, zamierzała zachować to

w tajemnicy.

Wolałby, żeby to go denerwowało, a tymczasem odczuwał jedynie dziwne ciepło. Przez minione lata wiele kobiet go wykorzystało, ale Emma do nich nie należy.

Przypomniawszy sobie, co powiedziała wtedy nad rzeką: „Nie chcę, żeby się o tym dowiedział. To jest nasze”.

Cóż, skoro jedynym sposobem pozbycia się nadętego bubka jest przekonać go, że ma kochankę, Kenny właściwie nie miał nic przeciwko temu. Na razie jednak dobrze się bawił obserwując, jak dotrzymuje wierności swoim zasadom. Miła jest świadomość, że wydaje jej się, iż go kocha, choć w rzeczywistości jest tylko skonfundowana.

W „Roustabout” był tego wieczoru większy tłok niż normalnie. Gdy weszli do środka, Hugh miał taką minę, jakby wlał w zawartość pieluchy Petera. Shelby bawiła go rozmową, a Torie poprowadziła całą grupę do dużego stołu na tyłach lokalu. Ledwie usiedli, a Emma już pognęła do Teda Beaudine'a, który siedział przy barze, pogrążony w lekturze dzieła bodajże Platona i sęczył coś, co podejrzenie przypominało oranżadę.

Kenny widział, jak tłumaczy mu coś z poważną miną. Ted zaprowadził ją na parkiet i objął mocno. Akurat grano wolną romantyczną balladę. Kenny domyślał się, co będzie dalej, dlatego nie zdziwiło go, gdy dłonie Teda zbliżyły się do jej pośladków.

Ted uśmiechnął się przeproszająco nad głową Emmy: „Co miałem zrobić? Zmusiła mnie”. Kenny gotował się ze złości i obiecał sobie, że na polu golfowym sprawi małemu takie manto, że popamięta go na długo.

Hugh mówił coś do Warrena, więc nie patrzył na parkiet i nie widział tańczących, za to Torie i Shelby - owszem. Wymieniły spojrzenia. Chcąc ratować reputację Emmy, Torie zerwała się na równe nogi i zaproponowała, żeby Hugh zamienił się z nią miejscami i miał lepszy widok na bar, jakby to był nie lada jaki zaszczyt. Usadziła go tyłem do parkietu, tak że nie widział, jak Emma flirtuje z Tedem. Biedna lady E. Kombinuje na wszystkie sposoby i za nic nie może się pozbyć nieskazitelnej opinii.

Od tej pory wydarzenia potoczyły się jak po równi pochyłej. Hugh do tego stopnia pochłonęło okazywanie lekceważenia i wyższości, że nie widział, jak Emma ściska Teda za rękę, gdy go przyprowadziła do ich stolika, nie dostrzegł także nic niestosownego w tym, że zamówiła czystą tequilę. Tylko Kenny zauważył, jak pozieleniała po pierwszych dwóch kieliszkach. Zamówiła trzeci, potem czwarty... nie zdążyła jednak go wypić, bo pobiegła do toalety.

Wróciła po dziesięciu minutach, ciągle blada, ale już nie zielona, więc Kenny domyślił się, gdzie wylądowała tequila. Współczująco uścisnął jej dłoń. Z całego serca chciałby jej pomóc, ale tylko ona mogła zakończyć całą tę sytuację. Nie mógł się zdobyć na spażenie jej reputacji.

Wieczór się dłużył. Po kilku głębszych Hugh wdał się w tak szczegółowy opis swego drzewa genealogicznego, że nawet Shelby ziewała z nudów. I wtedy zjawił się Sturgis ze swoją ekipą. Sturgis wspominał wcześniej, że zostanie w Wynette do jutra, żeby uchwycić lokalny koloryt, a Kenny Traveler balujący w „Roustabout” to właśnie to, na czym mu zależało. Kenny zaciskał zęby ze złości widząc, jak Sturgis kręci się po sali i rozmawia z poszczególnymi gośćmi, starymi kumplami Kenny'ego, którzy nie posiadali się z radości opowiadając o jego dawnych grzechach. Sturgisowi udało się poważnie uszkodzić jego dobre imię wśród kibiców golfa. Starzy przyjaciele je wykończą.

Hugh starał się porozmawiać z Emmą na osobności, ale Torie do tego nie dopuszczała, z czego Kenny wywnioskował, że podobnie jak on nie znosi Anglika. W akcie desperacji Hugh poprosił

Emmę do tańca, na co Torie radośnie złapała go za rękę z okrzykiem, że sama nauczy Hugh wszystkich teksańskich tańców.

Woda mineralna pomogła Emmie dojść do siebie i wkrótce podjęła kolejną próbę zdenerwowania Hugh, tym razem wciągając Shelby i Torie w rozmowę nad zaletami Teda. Opowiadała, jaki to jest przystojny, jak fantastycznie leżą na nim dżinsy i tym podobne bzdury, które Hugh bez mrugnięcia okiem puszczał mimo uszu.

Przyszedł Dexter i Kenny od razu był w pełnej gotowości. Co innego, jeśli Emma sobie flirtuje z Tedem, ale nie będzie siedział bezczynnie i patrzył, jak się przymila do Dextera.

Ku jego zdziwieniu, znowu interweniowała Torie. Emma nie ruszyła się z miejsca, a ona już zaciągnęła Dexa na parkiet. Patrząc, jak się do niego tuli i zachowuje, jakby sprawiało jej przyjemność tańczenie z facetem, którego nienawidzi najbardziej na świecie, uświadomił sobie, jak wielki ma wobec siostry dług wdzięczności. Wrócili do stolika. Torie cały czas bawiła Dextera rozmową i wydawała się do tego stopnia zasłuchana w to, co mówi, że gdyby nie wiedział, że robi to tylko dlatego, żeby utrzymać go z dala od Emmy, uwierzyłby, że lubi jajogłowego. Na wszelki wypadek posłał mu groźne spojrzenie: możliwe, że Warren Traveler jest gotów poświęcić córkę, ale starszy brat nie da jej skrzywdzić.

Lady E. miała tak nieszczęśliwy wyraz twarzy, że nie mógł tego dłużej wytrzymać. Wstał.

- Chodź, kochanie, zatańczymy. - Specjalnie zaakcentował czułe słówko i powiedział to na tyle głośno, że nawet zadufany w sobie bubek nie mógł puścić tego mimo uszu.

Diuk zmarszczył czoło.

Kenny wyczuł opór Emmy, ale mimo to ściągnął ją z krzesła. Nadal trzymała się swoich zasad. To, co zaszło między nimi, będzie ich tajemnicą.

- Nie... to znaczy... - W jej głosie pojawiła się desperacja. - Ted, nie będziesz miał mi za złe, jeśli zatańczę z Kennym?

Kenny łypnął na młodzieńca wzrokiem tak krwiożerczym, że nie musiał nawet mówić, co mu robi, jeśli odważy się pisnąć słówko. Ted zrozumiał i wzruszył ramionami. Kenny pociągnął Emmę na parkiet i, ignorując ekipę, która oczywiście ich sfilmuje, przyciągnął dziewczynę do piersi.

- Obejmij mnie i ani słowa. Załatwimy to raz na zawsze. Odsunęła się od niego jak mogła najdalej i podniosła smutne oczy. Kiedy patrzył, jak jego mała, twarda, uparta pani dyrektor rozpada się na kawałki, myślał, że mu serce pęknie.

Chcę ci pomóc - szepnął.

- Nie mogę, Kenny. Po prostu nie mogę. Zniszczył wszystko inne w moim życiu, nie chcę, żeby skalął i to. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Mam inny plan.

Było jasne jak słońce, że żadnego planu nie ma, tylko liczy, że wymyśli coś w ostatniej chwili. To świnia, skarbie. Powiedz mu to, a da ci spokój. Widzisz, jaki jest zarozumiały. To on musi ze mną zerwać, bo inaczej się na mnie zemści, a oboje wiemy, jak to zrobi. Kenny pomyślał, że jeśli usłyszy jeszcze jedno słowo o tej cholерnej szkole, wybuchnie.

Zagryzła dolną wargę.

- Zanim wyjdziemy, pocałuję Teda. Już się zgodził.

- Wcale mu się nie dziwię.

- A gdy tylko zostaniemy sami, powiem Hugh, że się po uszy zakochałam w Tedzie.

- O, nie.

- Popatrzyła na niego błagalnie.

- Kenny, proszę, nie komplikuj tego. Nie ma innego wyjścia. Jakoś to Tedowi wynagrodzę. Tedowi? Chce to wynagrodzić Tedowi?

Posłała mu mordercze spojrzenie, jedno z tych, których była mistrzynią.

- Nie powiem Hugh o nas. Wiem, początkowo planowałam, że... ale... to, co się stało, jest wyjątkowe. - Spojrzała na niego wyzywająco, jakby mu właśnie oświadczyła, że nie dostanie u niej piątki, chyba że przeczyta tuzin książek do końca tygodnia. - W każdym razie dla mnie.

Coś się w nim zmieniło. Stało się coś szalonego. Chciało mu się śmiać. Ogarnęło go ciepło. Zarazem jednak miał wrażenie, że swędzi go całe ciało i uratuje go tylko kąpiel w lodowatym jeziorze. Odsunęła się od niego z głośnym westchnieniem. Zdawał sobie sprawę, że sprawił jej zawód nie mówiąc, że i dla niego było to coś wyjątkowego. Tak wyjątkowego, że nie chciał o tym mówić. Wrócili do stolika. Był wściekły na siebie i na nią.

Lady E. od razu zorientowała się, że Ted gdzieś zniknął.

- Gdzie... gdzie jest Ted? Warren wskazał tylne drzwi.

- Jim Pearl ma kłopoty z długim uderzeniem, więc Ted udziela mu lekcji na zapleczu. Kazał ci przekazać, że zaraz wraca.

- Hugh wstał.

- Podróż była bardzo męcząca, jestem już znużony.

Ja też. - Shelby poszła w jego ślady. - Zaczynam przeciekać, czas nakarmić Petera.

Hugh pobladł.

Shelby uśmiechnęła się promiennie.

- Poczekaj tylko, wkrótce się przekonasz, jaki wygodny jest materac pokoju gościnnym. Prawda, Warren?

Ojciec uśmiechnął się i odmłodził przy tym o dobre trzydzieści lat.

- Ale ja... muszę... - Emma rozglądała się w panice. Liczyła, że Ted pojawi się w ostatniej chwili, żeby mogła się na niego rzucić. Kenny praktycznie ciągnął ją do drzwi. Im bliżej byli parkingu, tym bardziej się denerwowała. Jako że Kenny był już świadkiem zamieszania, do jakiego może doprowadzić Emma, wiedział, że trzeba ją jak najszybciej stąd zabrać.

- Tam stoi mój wóz - zwrócił się Dex do Torie. - Odwiozę cię. Zamiast wymyślić na poczekaniu jakąś wymówkę, zgodziła się. Shelby pomachała wszystkim.

- Do zobaczenia rano.

- Dobranoc, Emmo. - Hugh skinął lodowato głową, jakby to wszystko było jej winą, i Kenny domyślił się, że skurczybyk już szykuje sobie nudne przemówienie, którym uraczy Emmę przy najbliższej okazji spotkania sam na sam. Ale do tego nie dojdzie. Tylko on ma prawo krytykować lady E.

Hugh ruszył za Shelby i Warrenem. Emma dygotała z napięcia, a Kenny spodziewał się najgorszego.

- Czekaście! - Emma wrzasnęła tak głośno, że słyszeli ją wszyscy na parkingu.

Kenny nie wiedział, co się zaraz wydarzy, ale był pewien, że mu się to nie spodoba. Zawahał się. Emma dramatycznie przycisnęła ręce do piersi.

- Nie mogę dłużej żyć w kłamstwie!

O, cholera.

- Usiłowałam zachować to w tajemnicy, ale to bez sensu! Wiedział już, co czują całkowicie bezradni świadkowie wypadków drogowych.

- Prawda mnie wyzwoli! - Emma głęboko zaczerpnęła tchu. - A prawda jest taka, że... - Jeszcze jeden

haust powietrza. - Zakochałam się w Torie!

- Słucham? - Brwi Torie dotknęły jej włosów. Automatycznie cofnęła się o krok.

Ale lady Emma wczuła się w rolę i nic nie mogło jej powstrzymać. Jednym siostrze Kenny'ego na szyję i namiętnie pocałowała w usta.

Rozdział dziewiętnasty

Emma stała czerwona jak burak, ale dzielnie obejmowała Torie w talii i patrzyła na wszystkich wyzywająco. Jego siostra, w butach na obcasach o dobre sześć cali wyższa od Emmy, wyglądała jak słup soli. Dexter się uśmiechał, Shelby otworzyła buzię ze zdumienia, Warren pobladł. Hugh jęknął przeraźliwie, oczy wyszły mu z orbit, tak że wyglądał jak wielki szczeniak łapczywie chwytający oddech.

- Bałam się powiedzieć - dokończyła Emma nieśmiało. Torie otrząsnęła się ze zdziwienia. Spojrzała na Emmę.

- Nie wiedziałam, że ci na mnie zależy.

Kenny z trudem nad sobą panował. Ta uparta, przemądrzała, zaślepiona idiotka właśnie wyrzuciła za okno karierę nauczycielską.

Emma zagryzła dolną wargę i puściła Torie. Hugh poczerwieniał.

- Degeneratko! - wrzasnął. Wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Hugh podbiegł, zamachnął się i z całej siły uderzył Emmę w twarz. Kamerzysta wyszedł z „Roustabout” zbyt późno, by to sfilmować, za to zdążył uchwycić na taśmie, jak Kenny rzuca się gwałtownie i łapie diuka wpół.

Hugh, choć silniejszy, niż można by sądzić, nie miał z Kennym szans i zatoczył się do tyłu. Zanim odzyskał równowagę, Kenny zdzielił go pięścią w żołądek.

- Kamera pracowała beznamiętnie, utrwalając, jak silny, wysportowany atleta bije niskiego, grubego mężczyznę w średnim wieku.

Hugh zatoczył się, stęknął i usiłował staranować Kenny'ego bykiem. Kenny uniósł kolano i walnął go w podbródek. Hugh chrząknął z bólu i wylądował na asfalcie. Nie stracił przytomności i patrzył na Kenny'ego z przerażeniem. Kenny pochylił się, chcąc dźwignąć go na nogi, ale jego ojciec i Dexter złapali go za ramiona i przytrzymali.

Przez czerwoną mgłę wściekłości widział kamerzystę i domyślił się, że całe zajście zostało sfilmowane. Hugh z trudem stanął na nogach, otarł krew z ust.

Kenny patrzył, jak czerwony ślad na policzku Emmy powiększa się z każdą chwilą i miał w nosie kamerzystę. Zależało mu tylko na jednym - zniszczyć tego, który ją skrzywdził.

- Już w porządku - powiedział do ojca i Dextera. - Puście mnie. Puścili.

Przyłożył Hugh z całej siły. Och, Kenny... - Emma chciała do niego podbiec, ale jego siostra, która wiedziała, jak należy wymierzać sprawiedliwość, nie pozwoliła na to.

- Spokojnie, kwiatuszku. Pocieszę cię. - Założyła Emmie klasycznego nelsona jako parodię miłosego uścisku.

- Robię wszystko, co w mojej mocy - mruknął Dexter obserwując objęte kobiety - żeby się za bardzo nie podniecać.

Kenny dyszał ciężko. Spojrzał na Hugh leżącego na asfalcie. - Kenny! - Posłusznie odwrócił głowę w stronę, z której dobiegał jej władczy głos. Pełne usta zacisnęła w wąską linię. Wyglądała zupełnie

jak nauczycielka ingerująca w bójkę na szkolnym podwórku - nauczycielka z brzydką czerwoną plamą na policzku. - Nie rób tego, proszę. Torie ją puściła. Kenny musnął czerwony ślad. - Wszystko w porządku? Skinęła głową, ale wyczuwał jej zdenerwowanie i choćby dlatego gotów był na nowo sprać Hugh Holroyda.

Kątem oka widział wytrwale pracującą kamerę. Sfilmowali wszystko - z wyjątkiem tego, jak Hugh spoliczkował Emmę. Od razu wiedział, jak to będzie wyglądało na ekranie. Nieznośny Kenny Traveler bije bezbronnego człowieka. Nie przeproszać. Nie tłumaczyć.

Sturgis Randall podbiegł do niego i podsunął mikrofon pod nos.

Opowiedz, co tu się działo. Dlaczego zacząłeś? Wynoś się - warknął.

Nie! - Emma złapała go za ramię. - Powiedz, co się stało. Kenny jednak tego dnia upokorzył się dostatecznie zgadzając się na wywiad. Zresztą to i tak bez sensu. Sturgis ma film, prawda go nie interesuje.

Zrobiło mu się niedobrze. Bez słowa uwolnił się od Emmy i poszedł do samochodu. Randall krzyknął za nim jakieś pytanie, ale puścił je mimo uszu. Właśnie zaprzepaścił karierę i chciał zostać sam.

Gdy Emma odprowadzała go wzrokiem, opuściła ją wszelka odwaga. Co ona najlepszego zrobiła? Cadillac odjechał, a ona uświadomiła sobie, że ciąg wydarzeń, które zapoczątkowała tego wieczora, może zniszczyć resztki kariery Kenny'ego.

Warren wysunął się z cienia. Dotychczas widziała go jako zatroskanego, niepewnego siebie ojca, teraz zobaczyła agresywnego, opanowanego biznesmena.

- Dex, zabierz Hugh do hotelu. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej dochodzę do wniosku, że tam będzie mu najlepiej. Karaluchy powinny trzymać się razem.

Dex złapał Hugh za kołnierz i ciągnął do swojego audi, jednak ten wyrwał się w ostatniej chwili i zwrócił do Emmy:

- Nie łudź się, że pozwolę ci kiedykolwiek zbliżyć się do szkoły! Do jakiegokolwiek szkoły! Trzeba chronić niewinne dzieci przed takimi zwyrodnialcami jak ty!

Emmie wydawało się, że czuje chłodny, wilgotny wiatr, pachnący trawą, kwiatowymi klombami i starymi budynkami, w których mieszkają samotne małe dziewczynki. Jedyne dom, jaki kiedykolwiek miała.

Sturgis podbiegł do Hugh.

- Proszę powiedzieć, co się stało. Dlaczego Kenny Traveler zaatakował pana tak brutalnie?

Dex przekręcił kluczyk w stacyjce i audi odjechało, zanim Hugh zdążył oskarżać Kenny'ego. Wściekły Sturgis zawołał do kamerzysty: Jedziemy z taśmą na lotnisko!

Nie! - Emma wbiegła w pole obiektywu. - Proszę przeprowadzić ze mną wywiad. Powiem wszystko. Hugh Holroyd mnie zaatakował. Kenny działał w mojej obronie.

Straciła resztki nadziei widząc sceptyczną minę Sturgisa.

- Ktoś to widział? - zapytał zebranych.

My wszyscy - zapewnił Warren.

Shelby podbiegła do niego, niepomna, że w świetle reflektorów widać okrągłe mokre plamy na jej swetrze.

- Ten angielski padalec uderzył lady Emmę i Kenny chciał ją obronić. Randall, ciągle nie przekonany, zwrócił się do tłumu:

- Czy to prawda? Widzieliście to?

- Jeśli Shelby tak mówi, to prawda! - krzyknął jeden z mężczyzn.

- Tak jest - włączyła się Torie. - Powinien pan przedstawić całą historię. Randall przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i ponownie zapytał gapiów:

- Czy to zajście widział ktokolwiek spoza rodziny Travelerów? Cisza.

Dexter! - krzyknęła Torie. - Dexter O'Conner. Pojechał z padalcem do hotelu. Proszę z nim porozmawiać.

- O'Conner? Czy nie jest pani z nim zaręczona? To niezbyt obiektywny świadek.

- Kto panu powiedział, że jestem z nim zaręczona?

Sturgis podał mikrofon jednemu z pomocników i zamknął notes z głośnym hukiem.

- Barman i pół tuzina gości.

Wyraz zadowolenia na jego twarzy mówił sam za siebie. Warren pokręcił głową.

- Nie obchodzi pana, co się naprawdę wydarzyło. No, ale nie od dziś ignoruje pan fakty, prawda? To przez pana Kenny'ego zawieszono, a teraz chce pan mu jeszcze bardziej zaszkodzić.

Randall popatrzył na niego z wyższością.

- Ja nie tworzę wiadomości, tylko je przekazuję.

- I wypaczam, co? - zachnęła się Shelby.

Ale Sturgis Randall miał to, o co mu chodziło, i nie chciał niczego więcej.

- Pakujemy się, chłopcy. Nic tu po nas.

Emmie zrobiło się słabo. Bardzo chciała pozbyć się Hugh, ale nie miała zamiaru niszczyć przy okazji Kenny'ego. Czekala na niego do czwartej rano, aż zasnęła na krześle przy oknie. Obudziła się o szóstej. Nadal nie wrócił. Powlokła się do łazienki, przecież cały czas miała na sobie wczorajsze ubranie. W lustrze zobaczyła cienie pod oczami i siniak na policzku, pamiątkę od Hugh. Dotknęła go lekko - bolało, ale ten ból to nic w porównaniu z tym, jak cierpiało jej serce.

Dzisiaj wraca do domu. Przypomniała sobie, jak Kenny rzucił się jej na ratunek; był to akt rycerski i chwalebny, ale zarazem przekreślał jego szanse szybkiego powrotu do gry i zostawiał brzydką skazę na jego reputacji. Dlaczego nie pozwolił jej rozegrać tego na jej sposób? Okazuje się, że rycerskość stanowi równie nieodłączną część jego charakteru jak dziwaczne poczucie humoru. Wiedziała, że ich związek musi się skończyć, ale nie przypuszczała, że przy okazji całkowicie pograży Kenny'ego.

Ktoś musi zawieźć ją do Dallas, żeby zdążyła na samolot. Musi również wziąć prysznic, przebrać się i spakować, ale to wszystko może poczekać. Ma coś ważniejszego do załatwienia. Dziesięć minut później siedziała za kierownicą samochodu Patricka i jechała w ślimaczym tempie przez puste, na szczęście, ulice Wynette. Koncentrowała się na tym, by pamiętać, którą stroną ma jechać, i obiecała sobie, że czas, gdy nie prowadziła samochodu, dobiegł końca. Być może nigdy tego nie polubi, ale nie będzie dłużej ulegała fobii. Zaraz po powrocie zapisze się na kurs prawa jazdy.

Recepcjonistka okazała się ładniutką rudą dziewczyną, z którą Ted flirtował w „Roustabout”. Poznała Emmę i po niedługim czasie podała numer pokoju Hugh. Emma zapukała i odsunęła się, żeby nie dojrzał jej przez wizjer. Całkiem zręcznie naśladowała teksański akcent: Serwis hotelowy. Mijały sekundy. Słyszała kroki, zgrzyt zamków. Drzwi się otworzyły. Niczego nie... - Zamilkł, gdy ją zobaczył. Narzucił jedwabny szlafrok na pulchne ciało, lecz wystawały spod niego nogawki piżamy z purpurowego jedwabiu. Miał brzydkie stopy, pokrzywione i niekształtne. Ucieszyło ją, że jego siniak wygląda dużo gorzej niż jej.

- Wynoś się! - Malutkie oczka badawczo penetrowały korytarz za jej plecami; domyśliła się, że Hugh obawia się, iż Kenny przyszedł z nią. Weszła do pokoju. Jestem sama.

Zatrzasnął za nią drzwi, jakby cały czas się spodziewał, że Kenny nagle wyskoczy zza rogu.

- To wariat! Gdybym wiedział, że jest nienormalny, kiedy z nim po raz pierwszy rozmawiałem, za nic nie zgodziłbym się, żeby... - Urwał, wydał mięsiste wargi. - Czy zdajesz sobie sprawę, na jakie upokorzenie mnie naraziłaś?

Zrobił krok w jej stronę. Instynkt kazał jej uciekać, ale zmusiła się, by nie drgnąć nawet o cal.

- Jeśli mnie dotkniesz, będę wrzeszczała na cały hotel. Czy tego chcesz? Łypnął na nią wrogo, ale nie podszedł bliżej.

- Marnujesz czas. Chyba nie myślisz, że teraz, kiedy wiem o twoim zboczeniu, zechcę się z tobą ożenić?

Wykrzywił usta, jakby pluł jadem. Gdyby naprawdę była lesbijką, uznałaby jego zachowanie za wysoce uwłaczające. Przeczesał ręką tłuste kasztanowe włosy, ale nie przygładził ich, tylko nastroszył, tak że przypominały diabelskie rogi. Nie myśl nawet o powrocie do Świętej Gertrudy. Zwalniam cię. Jeśli pojawisz się na terenie szkoły, każę cię aresztować pod zarzutem wkraczania na teren prywatny. Oczywiście, że się pojawię. Są tam wszystkie moje rzeczy. Zostaną ci przesłane pod wskazany adres.

A więc nawet nie pozwoli jej się pożegnać. Wiedziała jednak, że teraz nie czas na ponure rozmyślenia. Musi myśleć o dziewczynkach, których los jest w jej rękach. Zgoda, Hugh. Jeśli jednak nie chcesz, żeby w Świętej Gertrudzie zapanował chaos, proponuję, żebyś zaproponował moje stanowisko Penelope Briggs. Jest kompetentna i zaangażowana. Też rumianej? Z głośnym śmiechem? Penelope rzeczywiście śmiała się głośno, ale była pogodna i bardzo inteligentna. Emma zjeżyła się słysząc, jak pogardliwie o niej mówi, ale starała się tego nie okazywać.

- Jest także doskonałą organizatorką. Lepszej dyrektorki nie znajdziesz. - Poza mną, miała ochotę dodać. To ja byłam najlepszą dyrektorką w dziejach Świętej Gertrudy.

Wzruszył ramionami.

- Niedługo będzie tam pracować, więc równie dobrze może awansować.

- Co masz na myśli? Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Sprzedam tereny szkoły firmie budowlanej. Wspominałem ci o takiej możliwości, prawda, Emmo?

Z trudem zaczerpnęła tchu. Więc będzie się mścił.

- Ty podła gnido - syknęła.

- Nie uważam, byś miała prawo kogokolwiek obrażać, ty żałosna parodio kobiety. Ostrzegam cię, nie waz się wspominać publicznie o twoim zboczeniu. Nie pozwolę, by nazwę Świętej Gertrudy łączono z lesbijką. Nie zniesie tego dłużej. Utraciła wszystko, na czym jej zależało, ale nie życzy sobie, by brano ją za osobę, którą nie jest.

- Nie jestem lesbijką - powiedziała spokojnie. - Pocałowałam Torie, bo chciałam się ciebie pozbyć. Kłamiesz.

Głęboko zaczerpnęła tchu. Może to pomoże jej się uspokoić.

- Gdybym była lesbijką, nie wstydziłabym się tego, ale nie jestem. Mówiłam ci od początku, że nie chcę za ciebie wyjść. Nie dość, że mnie nie słuchałeś, to jeszcze szantażowałeś. Nie robiłem nic podobnego.

- Nie wiem, jak to inaczej nazwać. Groziłeś, że sprzedasz Świętą Gertrudę, jeśli nie będę ci posłuszna. Kocham tę szkołę. Nie zostawiłeś mi wyboru.

Napuszył się dumnie.

- Masz przywidzenia! Jakbym musiał zmuszać jakąkolwiek kobietę do małżeństwa! Pochodzę z jednej z najstarszych rodzin w Anglii.

Po raz kolejny uświadomił jej, jak bezcelowe są z nim kłótnie. Jeśli chodzi o zadufanie, Hugh Holroyd nie ma sobie równych. Użyła ostatniej broni, świadoma, jaki to nędzny kaliber.

- Ostrzegam cię, jeśli zamkniesz Świętą Gertrudę, zrobię, co w mojej mocy, żeby cię zniszczyć.

Groźba bynajmniej nie powaliła go na kolana. Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- A cóż takiego możesz mi zrobić?

- Powiedzieć prawdę. Wydawał się znudzony.

- Wiesz, wystarczy, żebym to zrobiła. Och, nie mam takich kontaktów w świecie mediów jak ty, ale dobrze znam Colina Gutteridge'a z „Lower Tilbey Standard”, uczyłam córkę Evelyn Lumley. Evelyn ma własną audycję radiową o ogrodnictwie. Jej róże zawsze nad podziw się udają, więc ma liczną grupę wiernych słuchaczy. Przyznaję, to skromne znajomości, ale nawet mały kamyczek może zacząć lawinę, a oboje są moimi dobrymi przyjaciółmi. Z wielką chęcią przedstawię moją wersję.

- Nikt im nie uwierzy - burknął. - Niczego nie udowodnisz.

- Może nie. Ale nawet podejrzenia ci zaszkodzą.

- Naprawdę sądzisz, że twoi przyjaciele mogą zaszkodzić człowiekowi o mojej pozycji?

- Będę walczyła taką bronią, jaką mam - oznajmiła prosto.

- Ku jej zadowoleniu nie był już taki pewny siebie. Może zastanowi się jeszcze raz.

Wskazał drzwi.

- Zejdź mi z oczu. I nie licz, że jakakolwiek porządna szkoła w Anglii cię zatrudni. Zadbam, żeby do tego nie doszło.

Naprawdę jest w stanie to zrobić? Wątpiła w to, ale wiedziała, że może uniemożliwić jej zajmowanie takiego stanowiska, na jakie się najlepiej nadawała.

Poczuła, że drży i uznała, że musi stąd wyjść. Nie zrobi tego jednak, dopóki nie powie mu całej prawdy.

- Jesteś zadufanym, napszonym bufonem, Hugh. Co gorsza, jesteś zły. Święta Gertruda zasługuje na kogoś lepszego.

Francesca wyglądała przez okno na białą plażę Florydy. Pięknie tu, ale tęskniła za Wynette. Ponownie skupiła się na nieprzyjemnej rozmowie telefonicznej, którą prowadziła z mężem.

- Tak, kochanie, słyszałam, co mówili w wiadomościach. Jestem przekonana, że Kenny nam to logicznie wyjaśni.

W głębi duszy wcale pewna nie była i skrzywiła się słysząc, jak zazwyczaj spokojny mąż daje wyraz swojemu niezadowoleniu. W końcu umilkł na tak długo, że mogła się odezwać.

- Przyznaję, nagranie jest obciążające, ale diuk Beddington to taki okropny człowiek. Doprawdy, Dally, gdybyś go znał, nie znosiłbyś go całym sercem. Jestem przekonana, że sobie na to zasłużył.

Odsunęła słuchawkę od ucha, gdy bluznął nowym stekiem przekleństw. Dzwonił z Augusty, gdzie dobiegały końca mistrzostwa. Dziennikarze prześladowali go od rana, a Francescę zżerały wyrzuty sumienia. To ona wysłała Emmę do Kenny'ego. Beddington najwyraźniej przyjechał do Wynette z jej powodu i jak się można domyślać, poszło tragicznie nie tak.

Zaraz po tym, jak zobaczyła feralne nagranie z parkingu przed „Roustabout”, usiłowała się skontaktować z Kennym, ale telefon był ciągle zajęty. Liczyła, że Emma będzie miała na niego dobry wpływ, a tu proszę, wpakowała go w jeszcze gorsze kłopoty. Nic takiego by się nie stało, gdyby Francescę nie zachciało się bawić w swatkę, czego nie omieszkał wypomnieć jej mąż.

Zadzwoił drugi telefon. Dally nadal się pieklił. Wcisnęła przycisk HOLD.

Cześć, mam, to ja.

Teddy, skarbie! Dzięki Bogu, że dzwoniisz. Mam ojca na drugiej linii. Jest nieznośny. Poczekaj. Wróciła do Dalliego. Akurat groził jej dosyć ryzykowną figurą erotyczną, gdyby jeszcze raz chciała bawić się w swatkę.

- Najdroższy, nie chcę ci przerywać, ale Teddy dzwoni.

Dallie umilkł, tak jak przewidywała. Ze wszystkich darów, których los jej nie poskąpił, najcenniejsza była możliwość obserwowania miłości między ojcem a synem.

Wykorzystała jego milczenie, by zakończyć rozmowę. - Szybko wracaj do domu, kochanie. - A potem, żeby go ukarać za zły humor, obniżyła głos do zmysłowego szeptu, który doprowadziła do perfekcji, zanim skończyła szesnaście lat. - Wczoraj kupiłam bardzo ekskluzywny olejek do masażu. Migdałowy z domieszką drzewa sandałowego. Z importu, oczywiście, i nieprzyzwoicie drogi. Upieram się jednak, że należy używać tylko produktów najwyższej jakości... na pewnych częściach twojego ciała. ... które dotkną ... pewnych części mojego ciała.

W słuchawce zapadła długa cisza. Kiedy Dallie się ponownie odezwał, w jego głosie pojawiła się lekka chrypka:

- Wiesz, Francie, chyba zdążę na wcześniejszy samolot. Uśmiechnęła się odkładając słuchawkę. Jakby kiedykolwiek w to wątpiła.

- Zabiję go! - Torie przekrzyzczała głośnik nawołujący pasażerów lotu 2842 do Londynu. - Naprawdę go zabiję, lady E. Gdy tylko się pojawi, rozerwę go na strzępy. Powiedz jej, Dex. Powiedz, że zawsze dotrzymuję słowa.

Zanim odpowiedział, serdecznie uściskał Emmę.

- Kenny na pewno się z tobą skontaktuje, kiedy wszystko przemyśli. Emma pomyślała, że nie będzie to łatwe, skoro leci za ocean. Na dodatek jest bezdomna i bezrobotna.

- Nie szkodzi. Po tym, co zaszło wczoraj wieczorem, nie zdziwię się, jeśli do końca życia nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Naprawdę. – Ale miała nadzieję, że będzie inaczej. Że jej wybaczy.

Nerwowo szukała w torebce karty pokładowej. Dopóki się dało, odwlekała moment, gdy wsiądzie do samolotu, podobnie jak przedtem odwlekała wyjazd z rancza, aż zrozumiała, że Kenny się nie pojawi.

Przynajmniej uwolni się od Torie, która przez cały dzień dokuczała biednemu Dexterowi. Nieważne, co zrobił czy powiedział, Torie znajdowała w tym coś niewłaściwego. Znosił jej fochy z podziwu godnym spokojem, ale Emma musiała się powstrzymać, by nie przywołać jej do porządku. Jakby i bez tego mieli mało kłopotów, opowiedziała im prawdę o Hugh i jego pogroźkach. Po wczorajszym wieczorze powinni znać prawdę. Choć oboje okazali jej współczucie, poczuła się jak urocza panusia, bezradna i zagubiona we współczesnym świecie. Nie powiedziała im tylko, że się zakochała w Kennym, ale podejrzewała, że oboje już się tego domyślili. Zmartwiona mina Torie tylko potęgowała jej przeczucia.

Kenny denerwuje się rzadko, ale kiedy już wpadnie w złość, trochę trwa, zanim ochłonie. A fakt, że Tiger wygrał mistrzostwa kolejny raz, wcale tu nie pomaga.

- Cóż, nie zdążyłam. - Pocałowała Dexa w policzek, serdecznie uściskała Torie. - Byłaś dla mnie bardzo dobra. Będę za tobą tęskniła. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi przykro, że wczoraj postawiłam cię w takiej sytuacji.

- Żartujesz? Cieszę się, że mogłam pomóc. - Zerknęła na Dextera kątem oka. - Zresztą, fajnie jest mieć wśród znajomych kogoś, kto działa pod wpływem impulsu, a nie rozważa najmniejszy krok miliony razy.

Uśmiechnął się pod nosem. Torie odwzajemniła jej uścisk.

- Nie myśl, że się mnie tak łatwo pozbędziesz, lady E. Będziemy w kontakcie.

Mam nadzieję.

- Masz to jak w banku. Nasz romans był co prawda krótki, ale pamiętny. Emma parsknęła śmiechem, ale zaraz poczuła ucisk w gardle. Będzie jej brakowało tych wariatów z Teksasu.

- Bądź dobra dla Dextera, Torie - szepnęła. - To wspaniały facet. Torie spojrzała na nią ze smutkiem. Emma uśmiechnęła się z trudem, podniosła torbę podręczną i ruszyła do bramki. - Emma!

Jej serce zatrzepotało szaleńczo. Odwróciła się na pięcie, by zobaczyć, jak Kenny biegnie ku niej na złamanie karku. Wyglądał okropnie. Miał pogniecione spodnie, był nieogolony i nieuczesany.

- Poczekaj! - Kenny o mały włos nie przewrócił staruszki, która zagradzała mu drogę. Zatrzymał się koło Emmy. Dyszał ciężko.

I co teraz? Widząc jej postać na tle bramki, nie mógł złapać tchu. Biegł całą drogę z parkingu, ale to nie dlatego. Przyczyną było dziwnie ściśnięte serce. Wczoraj wieczorem po wyjściu z „Roustabout” jeździł bez celu przez kilka godzin. Kiedy odkrył, że jest na drodze do Dallas, pojechał na pole golfowe, gdzie zaaplikował sobie morderczy trening. Wybierał się do domu, gdy usłyszał, jak Tiger sobie radzi w Auguście i wrócił na pole na kolejną godzinę. Zmęczony i brudny jechał już do apartamentu, żeby się przespać, kiedy uświadomił sobie, co to za dzień. Zawrócił i pognął na lotnisko.

- Szanowna pani, proszę wejść na pokład - uprzejmie, ale stanowczo poprosiła stewardesa. Emma zmarszczyła czoło i wykrzywiła usta. Uderzyła go torbą, gdy zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Kenny, bardzo mi przykro. Nie chciałam cię w to wciągać. Nie myślałam. Zareagowałam impulsywnie. Nigdy sobie tego nie wybaczę. To się działo tak szybko i...

Zrozumiał, że jeśli jej nie powstrzyma, ostatnie wspólne chwile miną im na przeprosinach, ale kiedy tak na nią patrzył, nic mu nie przychodziło do głowy, zwłaszcza w obecności Torie i Dexa. Wiedział tylko, że nie pozwoli Emmie odejść, dopóki nie powie jej, że schrzaniła całe jego życie. Albo dopóki się z nią nie pożegna.

- Odwrócił się do siostry.

- Pójdiesz sobie wreszcie?

- Kiedy mi się będzie chciało.

- Już ci się chce.

Dex złapał ją za rękę i odciągnął na tyle daleko, że Kenny mógł porozmawiać z Emmą.

- Proszę pani, musimy zamykać drzwi. Zapraszamy na pokład. Łypnął na stewardesę złowrogo.

- Niech jeszcze poczekają!

- Bardzo mi przykro, sir, ale to niemożliwe.

Emma podała jej kartę pokładową i posłała Kenny'emu błagalne spojrzenie.

- Muszę iść. Zazgrzytał zębami.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi nie powiesz, jak masz zamiar naprawić ten bałagan, który zrobiłaś w moim życiu.

Spochmurniała.

- Usiłowałam wytłumaczyć wszystko temu okropnemu dziennikarzowi, wszyscy próbowaliśmy, ale nie chciał nas słuchać. - Szła tyłem w stronę bramki. - Kenny, obiecuję, zadzwonię do Dalliego i wszystko mu wyjaśnię. Nagrałam mu się kilka razy na sekretarkę, ale do tej pory nie oddzwonił. Zadzwonię z samolotu.

- Co zrobiłaś? - Złapał ją za rękę. Stewardesa powoli traciła cierpliwość. - Sir!

- Potrząsnął Emmą lekko, żeby skupiła się na nim.

- Słuchaj, jeśli piśniesz Dalliemu choć słowo, będziesz w nie lada tarapatach.

Stewardesa podeszła bliżej.

- Proszę pani, czy mam wezwać ochronę?

- Nie, nie. - Emma pokręciła głową. - Wszystko w porządku. - Ponownie złapała go za ramię. - Oczywiście, że porozmawiam z Dalliem. To ja jestem za wszystko odpowiedzialna. Muszemu wytłumaczyć, że to moja wina.

- Masz rację, i musisz mi to wynagrodzić. Najlepiej od razu. Nie wsiadasz do samolotu.

- Muszę. Muszę wracać.

- i zostawić mnie w tym bałaganie? O, nie.

- Nie zostawię cię w bałaganie. Powiedziałam, że wytłumaczę Dalliemu...

- A ja powiedziałem, że masz nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. - Ale...

- Proszę pani, wsiada pani do samolotu czy nie? - Tak!

- Nie, nie wsiadasz!

Niespodziewanie oczy Emmy wypełniły się łzami. Dlaczego łamie mu serce płacząc?

- Przestań! - krzyknął. - Nie postawisz na swoim tylko dlatego, że jesteś cholerną beksą!

- Wcale nie chcę postawić na swoim. Chcę tylko naprawić...

- Doskonale! Właśnie to chciałem usłyszeć! Nie leci z wami - rzucił.

- Kenny! Uspokój się! Przeprosiłam cię i powiedziałam, że zadzwonię do Dalliego i wytłumaczę. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. O czym zapomniałam. Powiedz, czego ode mnie chcesz?

Tu go złapała.

- Tak myślałam. - Mina surowej nauczycielki zdradzała, że jest bez szans.

- Do widzenia, Kenny.

Wyrwała mu się i ruszyła do bramki.

- Wracaj tu w tej chwili - krzyknął. - My... - Miał wrażenie, że w środku mózgu zrobiła mu się olbrzymia dziura. - Lecimy prosto do Vegas.

To go zaszokowało. Ją również. Obejrzała się za siebie. Sądząc po wyrazie jej twarzy, nic z tego nie pojmowała.

- Vegas? Jak to?

Dziura w jego mózgu powiększała się w zastraszającym tempie.

Las Vegas, w Newadzie.

Wiem, gdzie to jest. Po co mamy tam jechać?

- Żeby się pobrać. - Wychrypiał, a nie wypowiedział te słowa. - Właśnie tam ludzie uciekają, żeby się pobrać.

- Pobrać? - Szła tyłem, jednak nie z własnej woli, raczej jak zombie. - Masz na myśli: wziąć ślub?

Nie! Nie, wcale nie to ma na myśli! Wcale nie chce brać ślubu, ale teraz nie mógł się już wycofać.

Nie teraz, gdy cholerna stewardesa patrzy na niego jak na wariata, Emma wygląda jak żywy trup, a Tiger nosi zieloną marynarkę czempiona.

Jego podsłuchująca siostra wydała okrzyk radości i podskoczyła beztrudno, jakby znowu była członkinią grupy cheerliderek, co miało miejsce w nie takiej znowu odległej przeszłości.

- Pobieracie się! - krzyknęła. Ken spojrzał ostro na Emmę.

- Może coś ci się nie podoba?

Bursztynowe oczy wyglądały, jakby lada moment miały wypłynąć z jej twarzy. Przełknęła ślinę.

- To... to szaleństwo. Wcale nie chcesz się ze mną ożenić. Nigdy nie była bliżej prawdy, ale teraz nie przyzna jej racji.
- Nie mów mi, co chcę, a czego nie. To, że się pobieramy, wcale nie oznacza, że pozwolę, byś mną komenderowała na prawo i lewo.
- Przykro mi, proszę pani, ale musicie to załatwić między sobą. Lecimy.

Stewardesa zamknęła bramkę, a Kenny'emu kamień spadł z serca. Nie zastanawiał się nad swoją reakcją. Wiedział tylko, że był o włos od straszliwej katastrofy.

Za ich plecami Torie darła się na całe gardło:

- Ślub! Kenny, fantastycznie! Ty i lady E.! Shelby chyba umrze! O Boże! Czy też zyskasz tytuł? Lady E.? Czy on będzie teraz lordem Kenny?

Kenny spojrział na Dexa błagalnie. Jeśli masz w sobie choć odrobinę współczucia, zabierzesz ją stąd. Dex objął Torie ramieniem. Chyba nic tu po nas.

- Muszę zadzwonić do Shelby. I do Teda! Zobaczysz, zaraz o tym powiem Tedowi Beaudine! - Przetrzęsała torebkę w poszukiwaniu telefonu komórkowego i uśmiechnęła się do brata:
- Wiem, dlaczego ci na niej zależy, Kenny. Dobrze całuje.

Wszyscy ludzie w terminalu gapili się na Emmę. Torie popatrzyła na nich z wyższością.

- Naprawdę dobrze całuje.

Rozdział dwudziesty

Wkrótkim czasie Kenny przekonał pracowników lotniska, kim jest, i zaprowadzono ich do poczekalni dla VIP-ów. Ignorując protesty Emmy, zamówił dwa bilety do Las Vegas. Powinna była uprzedzić się i odmówić, a tymczasem biegła u jego boku, ledwie nadążając, i starała się z nim porozmawiać. Nie chciał słuchać, nie chciał czekać na jej bagaż, i zanim się zorientowała, zmierzali do Vegas, żeby się pobrać. Oczywiście do ślubu nie dojdzie. Emma do tego nie dopuści. To bezsensowne. Ale jakże kuszące. I niewłaściwe.

- Kenny, musimy o tym porozmawiać!

- Nie mamy o czym.

Nasunął czapeczkę baseballową głęboko na oczy, ułożył się wygodnie na fotelu lotniczym.

- Zepsułaś moją reputację, to ją teraz napraw.

- Bzdura! W tym celu nie musimy brać ślubu!

- Powiedziałaś, że Hugh wyłał cię z pracy i wyrzucił z domu. Co chcesz zrobić?

- Znajdę inną pracę i mieszkanie. Nie jestem taka beznadziejna, nie musisz mnie ratować!

Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym się zdrzemnąć.

- Mam coś przeciwko temu. I to dużo. Ja... och, czemu się wysilam? I tak tylko strzępię sobie język, dopóki sam nie uznasz, że chcesz rozmawiać.

Odwróciła się do okna i pogrążyła w rozmyślaniach, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie życie wymknęło jej się z rąk. Co za okropny dzień. W nocy prawie nie zmrużyła oka, potem to okropne spotkanie z Hugh...

Coś ją nurtowało, coś, co Hugh powiedział w hotelu, ale nie była w stanie sobie przypomnieć, co to było. Usiłowała przypomnieć sobie całą rozmowę, co tylko pogorszyło jej nastrój.

U jej boku Kenny poruszył się przez sen. Zmusi go, żeby jej wysłuchał, gdy tylko się obudzi.

Obojętne, jak skomplikowane to się okaże, naprawi krzywdę, którą mu wyrządziła. Najpierw jednak musi wybić mu z głowy tę bzdurę, że się pobiorą. Para w rzędzie za nimi kłóciła się od samego startu. Kobieta znowu podniosła głos. Emma pomyślała o Torie. Przez cały dzień była okropna dla Dextera. Dlaczego on to znosi? Owszem, Torie musi się uporać z bolesnymi wspomnieniami, ale czemu wyżywa się na nim? Przecież to niesprawiedliwe. Sprawiedliwe. Jakby w życiu cokolwiek było sprawiedliwe...

Emma dumiała o niesprawiedliwości losu, a Torie zaprowadziła Dextera do mieszkania Kenny'ego w Dallas. Ściągnęła go tu pod pretekstem, że musi coś zabrać. W rzeczywistości miała z nim pewne rachunki do wyrównania, a wolała zrobić to tutaj niż w Wynette. W mieszkaniu było duszno, więc pierwsze kroki skierowała do włącznika klimatyzacji. Potem poszła do kuchni. Może zimny napój poprawi jej humor. Dex zainteresował się wieżą, ale zamiast, jak każdy normalny człowiek, przejrzeć płyty, wyjął z wieży jeden element i oglądał ciekawie. Cholerny typ. Przez cały dzień był sztywny i nadęty. Wobec niej. Dla lady Emmy był przyjazny i dowcipny. Droga z lotniska była okropna. Torie równie dobrze mogła być niewidoczna; nie reagował na żadne jej zaczepki. Krytykowała jego sposób prowadzenia, drwiła z jego słownictwa, oznajmiła, że lepszą fryzurę zapewniłby mu psi fryzjer, a on nic. Cichł tylko, jakby interesowała go coraz mniej.

Porwała puszkę sprite'a z lodówki, cisnęła torebkę na krzesło, zrzuciła z nóg sandały na wysokich obcasach. Włożyła je do długiej sukienki z czarnej dzianiny, bez rękawów, która opinała jej figurę i miała sprawić, że mu oczy wyjdą z orbit, ale chyba nie podziałała. W towarzystwie żadnego innego mężczyzny nie czuła się tak niepewnie jak wobec Dextera.

- Jeśli chcesz coś do picia, to sobie weź - warknęła.

- Nie, dziękuję.

- Jego spokój podziałał na nią jak płachta na byka.

- Wiesz, mógłbyś być trochę bardziej troskliwy. To był dla mnie trudny dzień.

- Dlaczego?

- Czy to takie skomplikowane? Mój jedyny brat się żeni.

- Przecież to cię cieszy - zauważył cierpliwie, aż miała ochotę wrzeszczeć.

- Zapomniałaś już?

- Nie znoszę, kiedy jesteś sarkastyczny.

- Nigdy nie jestem sarkastyczny.

- Och, oczywiście, jesteś idealny. Westchnął.

- Wiesz co? Powiedz prosto z mostu, co cię gryzie.

Wszystko! Jest nią znudzony. Nie powiedział jej ani jednego komplementu, nie pochwalił, że nie pali, nawet się nie bronił przed jej zarzutami. Wiedziała doskonale, co się dzieje. Znudziła go, bo nie jest inteligentna jak Emma, nie jest dobra jak Emma, nie jest równie interesująca jak Emma. Ale i tak nie pozwoli mu odejść. Sama go wykopie!

- Musimy tu przenocować. - Opadła na kanapę, lekceważąc fakt, że jej sukienka podnosi się coraz wyżej. - Jestem za bardzo zmęczona, by teraz wracać do Wynette.

- Odpowiedział niskim, cichym głosem, zupełnie innym niż zwykle:

- Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Domyślam się! Jesteś dupkiem, który nie potrafi się dobrze bawić w żadnych okolicznościach.

- Torie...

Wściekła, zerwała się na równe nogi.

- Nie możesz znieść prawdy? Jesteś nudny, drętwy i...

- Proponuję, żebyś się zamknęła.

- O co ci chodzi? Boisz się, że się na ciebie rzucę i odkryję, że nie masz jaj?

- Tego już za wiele! W następnej chwili zwisała z jego ramienia głową w dół.

- Puść mnie! Co ty, do cholery, robisz? - Uderzyła go w plecy.

- Zabieram cię na górę, a tam ci spuszczę lanie.

- Co? - Była tak zbulwersowana, że przestała go okładać pięściami. Humor poprawił jej się natychmiast. Wreszcie zwrócił na nią uwagę. - Żartujesz.

Złapał ją mocniej za uda okryte czarną dzianiną i wszedł na schody.

- Jakże mógłbym żartować? Nie mam poczucia humoru, nie pamiętasz?

- Ach, tak. - Kręciło jej się w głowie w tej pozycji, ale jednocześnie uznała, że ten dzień wcale nie jest taki zły.

Doszli do szczytu schodów. Po chwili wahania Dex skręcił do pierwszej z brzegu sypialni, Kenny'ego, jak się okazało. Cisnął ją na łóżko.

- Obawiam się, że posunęłaś się za daleko, Victorio.

- W końcu! Wyszczrzyła zęby w, jak miała nadzieję, groźnym grymasie.

- Idź do diabła.

Złapał ją, przełożył sobie przez kolano.

- Wiem, że to będzie bolesne przeżycie - oznajmił sztywniackim tonem, który, jak wiedział, bardzo ją denerwuje - że już nie wspomnę o niewłaściwym wydźwięku ideologicznym, jednak muszę to zrobić.

Prychnęła pogardliwie. Nie odważy się na to nawet za milion lat.

- Mówię poważnie, Victorio. Lepiej się przygotuj. Przechyliła głowę, spojrzała na niego i stwierdziła sucho:

- Może wsadzisz mi drewniany kołek między zęby, żebym nie krzyczała z bólu?

Zachichotał.

Uśmiechnęła się pod nosem.

Wymierzył jej klapsa.

Była tak zaskoczona, że mało brakowało, a zepsułaby wszystko spadając z jego kolan.

- Ojej! To boli!

- Przepraszam. - I klepnął ją jeszcze raz.

Skrzywiła się. Poważnie rozważała, czy go nie ugryźć w łydkę, ale była zbyt ciekawa, co będzie dalej. Poza tym... to nie takie złe. Pomyśleć, że Dexter O'Conner, największy jajogłowy z Wynett w Teksasie, robi coś takiego.

Kolejny klaps.

Nie było to przyjemne, ale nie bolało, i w pewnym sensie cieszyło ją, że zdenerwowała go do tego stopnia.

- Ty brutalu - wystękała.

- Uwierz mi, ja cierpię o wiele bardziej niż ty.

Skrzywiła się w oczekiwaniu na następnego klapsa, a tymczasem jego ręka spoczęła na jej pośladku.

- Co ty tam robisz, Dex?

Podniósł rękę, odchrząknął, ale odezwał się nadal zachrypniętym głosem:

- Zrozumiałaś? - Mhm.

- Tak czy nie?

- Ciekawe, czy Kenny wie, że ma pod łóżkiem koty z kurzu? Wymierzył jeszcze jednego klapsa i westchnął.

- Czy teraz zrozumiałaś?

- Założyłaś brązowe skarpetki do niebieskich spodni? Nie do wiary!

Długa cisza. I w końcu:

- Nic z tego, prawda?

- Może spróbujemy nago. Zobaczmy, czy to coś zmieni. Znieruchomiła. Czekwała, aż się naburmuszy i ją puści. On jednak zaskoczył ją ponownie wzdychając głośno, z rezygnacją.

- Doskonały pomysł.

- Przeszył ją gorący dreszcz, gdy podwijał jej długą sukienkę i zarzucał jej na głowę. Jego dłoń spoczęła na jej nagich pośladkach i zadrżała. Czekwała, ale się nie ruszała.

Torie... twoje majteczki... - Tak?

- Gdzie są?

- Poszukaj wążutkiego paseczka cielistego jedwabiu.

Nie widzę żadnego... A, jest. - Jego głos przeszedł w ochryply szept. - Utkwił między...

- Ktoś bardziej doświadczony znalazłby go od razu.

- Jestem wystarczająco doświadczony, tylko że przywykłem oglądać majteczki do przodu. - Urwał. - Chociaż to też ładny widok.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Dex?

- Tak?

- Krew napływa mi do głowy. Czy nie mógłbyś się trochę pospieszyć? - Poruszyła się w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji i przekonała się, że spoczywa na bardzo wyboistej powierzchni. Jedno wybrzuszenie było wyjątkowo duże.

- Znowu odchrząknął.

- Pospieszyć? Och, oczywiście.

Znowu dał jej klapsa, ale nie starał się tym razem i nawet jej nie zapiekło. A potem ją pogłaskał, tak delikatnie, jakby dotykał jedwabiu. To było bardzo przyjemne, wręcz cudowne, choć niewygodna pozycja nie pozwalała jej upajać się tym doznaniem w odpowiednim stopniu.

- Chyba już zrozumiałam. Mogę wstać?

- Cóż, skoro twierdzisz, że zrozumiałaś, nie widzę powodu, by dalej cię upokarzać... - Przesunął dłonią po jej pośladkach.

Zamknęła oczy. Było jej tak przyjemnie, że z trudem sobie przypominała, że przecież ma pewien plan. Jakoś się zmobilizowała i przetoczyła na łóżko, na plecy. Nie zadała sobie przy tym trudu, by obciągnąć zakazaną sukienkę. Skąpy skrawek cielistego materiału praktycznie się nie liczył, niczego nie zakrywał. Wsunęła pod niego koniuszki palców, podniosła wzrok na Dextera i oblizała usta jak kiepska gwiazdka porno.

Pobladł. Czyżby na jego czole widniała warstewka potu? Biedactwo. Dotknęła się ponownie. Co prawda posługuje się oklepanymi metodami, ale najważniejsze, że skutkują. Mimo wszystko, upomniała się, musi się liczyć z rozczarowaniem. Dex to jajogłowy, nie ogier, i na pewno okaże się kiepski w łóżku. No, ale przecież przyszła tu, by wyrównać z nim rachunki, a nic nie podzielała na nią bardziej efektywnie niż fatalny seks.

Wstał; powoli rozpinał guziki koszuli. Uśmiechnęła się zwycięsko.

On tymczasem wydawał się bardzo niezadowolony.

- Wiesz, że jestem z zasady przeciwny temu, żebyśmy odbyli stosunek przed ślubem?

Nie odrywał wzroku od jej palców igrających ze skrawkiem jedwabiu. Przesunęła kolano, żeby lepiej widział.

- Wyraziłeś się dostatecznie jasno. Rozpinał koszulę.

- Niestety, słabość charakteru zmusza mnie do odstąpienia od tych zasad. Pewnie bardzo cierpisz z tego powodu.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Uśmiechnęła się.

Jego koszula upadła na podłogę. Uniósł brew, rozbawiony.

- Doskonale się bawisz, co?

Nie odpowiedziała, tylko uniosła dłoń i, jak kobieta z męskich marzeń, musnęła swoje piersi.

Uszy mu poczerwieniały. Zaciśnął zęby i splótł ręce na niezbyt szerokiej, ale umięśnionej klatce piersiowej.

- Jeśli odbędziemy stosunek, weźmiemy ślub.

- Przestań nazywać to stosunkiem! To piep...

- Torie... - W niskim głosie usłyszała ostrzegawczą nutę. - Dopóki oboje się nie rozbierzemy, uważaj na to, jak się wyrażasz.

Wypadła z roli gwiazdki porno i podniosła ręce do góry.

- Boże, ale z ciebie dupek!

- Tak jest. Pamiętaj o tym. - Ukląkł na łóżku, oparł dłoń na jej udzie i położył się obok. Po raz pierwszy dostrzegła złote plamki tańczące w zielonych oczach, które zdawały się sugerować, że wie coś, co jej umknęło. Nagle poczuła się nieswojo. Musnął delikatną skórę po wewnętrznej stronie uda opuszkami palców.

- Jeśli, nieważne w którym momencie, moja wielkość cię przestraszy, powiedz od razu.

Błyskawicznie otworzyła oczy. Uśmiechnął się. Przełknęła ślinę.

- Mówiąc wielkość, masz na myśli wzrost, prawda, Dex? W końcu jesteś wysoki i...

- Nie, Victorio, nie wzrost mam na myśli.

- Och. - O, tak, straciła kontrolę nad sytuacją. Zastanawiała się, jak ją odzyskać, ale jego delikatne pieszczoty nie pozwalały się skupić.

- Teraz cię pocałuję. Łypnęła na niego gniewnie.

- Boże, czy będziesz mnie informował o każdym...

- Chcę uniknąć nieporozumień.

Rozważała, czy mu nie przyłożyć, ale wtedy zamknął jej usta swoimi.

Mmmmm... Dex naprawdę dobrze całuje. Rozstanie z nikotyną okazało się niewygórowaną ceną, uznała nawet, że mogłaby się z nim całować godzinami. I nagle zdała sobie sprawę, że właśnie tak będzie. W przeciwieństwie do jej byłych mężów, Dexter doceniał cały proces, nie tylko efekt końcowy, i wcale mu się nie spieszyło do głównej części programu. Pieścił wewnątrz jej ust, powoli, słodko, zmysłowo. Przebiegła dłońmi po jego plecach i biodrach, wdychała jego czysty, świeży zapach. Po raz pierwszy miała wrażenie, że będzie się kochać z mężczyzną, nie z chłopcem. Pod jej powiekami wezbrały łzy.

Wyczuł zmianę jej nastroju i odsunął się troszeczkę. Zamiast jednak, jak się spodziewała, zasypać ją głupimi pytaniami, pocałował wilgotne powieki. Rozplakała się rzewnymi łzami. Znowu się cofnął. Jak przez mgłę widziała jego poważne, zatroskane oczy.

- Potrzebujesz czasu? Pokręciła przecząco głową.

Wziął ją za słowo. Jeszcze raz musnął ustami powieki i wrócił do ust. Otoczyła go ramionami i przeszła jej wszelka ochota do płaczu. To zbyt piękne, by psuć to szlochaniem.

I znowu wyczuł zmianę w jej nastroju, odsunął się i szepnął:

- Dotknę cię. Przez majteczki. Skinęła głową.

Odnalazł wążutki paseczek jedwabiu między jej udami. Musnął, przesunął palcem. W górę i w dół. Pieścił ją, aż myślała, że dłużej tego nie wytrzyma. Połaskotał ją w ucho oddechem.

- Rozbiorę cię. Chce cię widzieć.
- A ona chciała, żeby zobaczył. O, tak...
- Ściągnął jej sukienkę z nietypową dla niego niezdarnością, odnalazł zapięcie stanika.
- Zdejmę to i pocałuję twoje piersi. Czy będzie zapowiadał każdy ruch?
- Nie musisz prosić o pozwolenie.
- Och, wcale nie proszę. - Zdjął z niej stanik. - Daję ci okazję się przygotować.

Potem zachowywał się tak, jakby jej piersi były jedynymi i najcenniejszymi przedmiotami na całym świecie, oglądał je, całował, dotykał, znowu oglądał.

- Uważam - stwierdził - że najwyższy czas, bym ci zdjął majteczki.
- Uważam - przedrzeźniała go - że czas, bym ja zdjęła twoje. Popatrzył na nią.
- Dobrze.

Błyskawicznie zerwała się na kolana, palce pomknęły do jego rozporka. Zanim jednak go rozpięła, nakrył jej dłoń swoją.

- Pamiętaj, co powiedziałem. Pobieramy się.
- Dobrze, dobrze. - Szarpnęła za suwak. W chwilę później zaniemówiła.

Nie martw się - poprosił. - Zrobimy to powoli. Zaschło jej w gardle, gdy na niego patrzyła.

- Nie jestem zmartwiona, raczej wstrząśnięta.
- Zachichotał i rozebrał się szybko. Torie rzuciła na podłogę sukienkę i stanik, aż jedynym, co ich dzieliło, był pasek cielistego jedwabiu. Wsunął pod niego palec i pociągnął.
- Nie ruszaj się, kochanie. Chcę cię kochać.

Wyrwało się jej ciche westchnienie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak bezpieczna. W miarę upływu czasu dowiadywała się o Dexterze coraz więcej. Lubił wszystko dokładnie zbadać. Ocenic, zmierzyć, pieścić. A jego ciekawość wydawała się wręcz nienasycona. Przekonała się także, że koncentruje się bez reszty na tym, co robi, jest sumienny, ani odrobinę nudny, i nieprędko sam się nudzi. Do mniej przyjemnych odkryć należało stwierdzenie, że lubi, jak kobieta go błaga.

- Proszę, Dex... już nie... Och, błagam.
- Niedługo, kochanie. Już niedługo.

Kiedy w końcu w nią wszedł, anonsując przy tym swoje zamiary podniecająco obrazowym językiem, przekonała się, że doskonale do siebie pasują. A jego ostatnie słowa wprawiły ją w ekstazę.

- Skończę w tobie. .

Wkrótce przekonała się, że Dexter dotrzymuje danego słowa.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kenny nie mógł uwierzyć, że zasnął, ale w jednej chwili. Emma piała mu coś nad uchem, a w następnej koła samolotu dotykały pasa startowego na lotnisku w Las Vegas. To wszystko dlate go, że poprzedniej nocy nie zmrużył oka. I nagle sobie przypomniał. Przyleciał tu, żeby wziąć ślub z najbardziej despotyczną kobietą, jaką zdarzyło mu się znać. Jąknął. Zmarszczyła czoło, spojrzała na niego i otworzyła usta.

- Ani słowa. - Zamknął oczy. Mruknęła coś, ale zamilkła.

Wysiedli z samolotu. Pociągnął ją za ramię do stanowiska firmy wynajmującej samochody. W

pośpiechu mijali automaty do gry. Choć był środek nocy, po niedługim czasie siedzieli w wynajętym samochodzie i jechali do miasta.

Wtedy znowu zaczęła gadać i żadna siła nie była w stanie jej powstrzymać.

- ... możemy to jakoś załatwić... kiedy Dallie dowie się, jak było naprawdę. ... Poranny samolot do Londynu... nie musimy wcale brać ślubu... - gadała i gadała, a gdy tak gadała, podmuchy wiatru i powietrza z klimatyzatora rozwiewały karmelowe loki. Jeden opadł na mały nosek. Niecierpliwie założyła go za ucho, nie przestając mówić: - ...to absurd... nie mogę pojąć... a pomyśl, że musisz mi pomóc...

Zmierzał do hotelu przy Stripie, głównej ulicy Las Vegas, ale zamiast tego skręcił pod najbliższą różowo-białą kaplicę ślubów, z czerwonym neonem w oknie. Wjechał na mały parking, zgasił silnik. Przy chodniku rozciągał się nieduży ogródek, którego strzegł gipsowy elf.

- Kenny!

Uznał, że nie wytrzyma dłużej jej paplaniny i pytań, na które nie zna odpowiedzi, więc przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. W miarę jak oboje się rozpalali, przyszło mu do głowy, że wszystko ułożyłoby się doskonale, gdyby w przyszłości cały czas spędzali w ten sposób.

Przy drzwiach powitała ich koścista blondynka w średnim wieku, w okularach w czerwonych oprawkach. Wkrótce znaleźli się w pomieszczeniu ozdobionym koronkami i zakurzonymi plastikowymi różami. Nie pomyślał o obrączce dla niej, ale, jako że była to kaplica oferująca pełną obsługę, za niewielką opłatą nabył stosowny pierścionek.

Emma miała taką minę, jakby znowu chciała się rozplakać.

- Kenny, nie uważam, by...

Scałował końcówkę zdania z jej ust i ceremonia się rozpoczęła. Kobieta w okularach czytała tekst przysięgi, a on z przerażeniem głowił się, co tu właściwie robi, jednocześnie zaś nie był w stanie zatrzymać biegu wydarzeń. Emma odpowiadała cieniutkim głosikiem, zupełnie do niej niepodobnym. Ścisnął ją za rękę, żeby dodać jej otuchy, a może by jej troszkę zdobyć dla siebie. Co on, do cholery, robi?

Kiedy wrócili do samochodu, oboje się trzęśli.

- To było okropne. - Emma się wzdrygnęła.

- Już po wszystkim. Nie musimy więcej o tym myśleć.

- Możemy się rozwieść. Skoro tak łatwo można wziąć ślub, rozwód chyba też jest nietrudny?

- Musielibyśmy polecieć do Meksyku, a jestem na to zbyt zmęczony. - Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- To nie może być legalne.

- Stan Newada nie dba o dobry smak. A tak z ciekawości... pamiętasz, co mówiła Torie? Czy teraz jestem lordem Kenny?

- Nie! Co za bzdura! To już szczyt... - Urwała, gdy do niej dotarło, że się z nią drażni.

Kontynuował wiedząc, że jeśli przestanie, Emma zacznie swoje:

- Moim zdaniem mamy dwa wyjścia. Możesz zostać przy swoim nazwisku albo używać mojego, ale nie obu. Nikt nie będzie traktował poważnie osoby o nazwisku lady Emma Wells-Finch Traveler. W każdym razie nie w Teksasie. Jasne? - Spojrzał na nią i zobaczył, że uważnie przygląda się nowej obrączce ślubnej.

Jak słońce. - Ciekawe, czy rano będzie miała zielony palec. Zerknęła na dłoń Kenny'ego. Szkoda, że nie pomyślała o obrączce dla niego.

Wypowiedziała słowa przysięgi z własnej woli, nie zmusił jej do tego, ale dlaczego to zrobiła? Była

jego dłużniczką, a pomoc w odzyskaniu reputacji to minimum tego, co może zrobić. Ale jakim cudem ma w tym pomóc zawarcie ślubu? O wiele łatwiej i skuteczniej byłoby zadzwonić do Dalliego i wszystko wytłumaczyć, tylko że ilekroć sugerowała takie rozwiązanie, Kenny wpadał w szal.

Oklamywała się. Prawda jest taka, że nie chciała powiedzieć „nie”, choć wiedziała, że popełnia błąd. Tandetne światła Stripu zalewały samochód barwnym potokiem. Zawstydziła się własnej słabości. Usiłowała skupić się na innych rzeczach: wyobrażała sobie, jak ktoś obcy będzie pakował jej rzeczy w Świętej Gertrudzie, jak Penelope zareaguje na wiadomość, że została dyrektorką, jak mściwy jest Hugh.

Na myśl o Hugh znowu wydało jej się, że coś ważnego umknęło jej podczas ich rozmowy w hotelu. Co on takiego powiedział? Wtedy nie zwróciła na to uwagi, ale...

Zbyła to wzruszeniem ramion. Ma dosyć prawdziwych zmartwień, nie musi sobie jeszcze wymyślać dodatkowych. Na przykład, co z jej bagażem?

- Nie mam żadnych ubrań.

- Z mojego punktu widzenia to żaden problem.

- Ty też nie.

- Dlatego dobry Bóg dał nam karty kredytowe.

- Nie tknę twoich pieniędzy.

- Naszych pieniędzy. Teraz wszystko jest wspólne, więc przygotuj się, że opróżnię twoje konto z ukrytych funtów.

- Nie ma ich tak wiele - mruknęła ponuro. Uśmiechnął się.

- Jakoś temu zaradzimy.

Pół godziny później stała pod prysznicem, w marmurowej łazience ich apartamentu hotelowego.

Drzwi otworzyły się i oplotła ją para opalonych ramion. Przytuliła się do niego.

- Och, Kenny, głupio postąpiliśmy.

- Nie wiem, czemu robisz z tego taką aferę, przecież mi powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Małżeństwo to jest afery, do cholery!

- Nie przeklinaj. Wulgaryzmy i brytyjski akcent do siebie nie pasują. Nawet gdybyś kiedyś sięgnęła po najgrubszy kaliber, i tak będziesz brzmiała jak belferka z katedry.

Westchnęła. - I co ma z nim zrobić?

- Umyj mi plecy, dobrze?

Namydliła gąbkę, stanęła za nim, dotknęła jego pleców, przesunęła dłoń na biodra, pośladki, uda.

- Masz być mi wierny - powiedziała. - Tak długo, jak jesteśmy małżeństwem, masz być mi wierny.

Wyjął jej gąbkę z dłoni i stwierdził cicho: - To nie ja chciałem zatrudnić żigolaka.

- Mimo wszystko...

- Odchylił jej głowę do tyłu i pocałował. Odwzajemniła pieszczotę. Uwielbiała dotyk jego języka, szorstkość policzków, a jednak jej pocałunek przeszedł w ziewnięcie.

Wycofał się.

- Może lepiej poczekajmy, aż się porządnie wyśpisz.

- Bzdura. - Widziała, ile go kosztuje wstrzeźliwość, i wzięła się w garść. - Ziewnęłam, bo ostatniej nocy prawie nie spałam i jest późno, i... Nie przejmuj się, naprawdę.

Uniósł brew, odwrócił ją i namydlił, spokojnie, jakby się starał nie rozbudzić ani siebie, ani jej. Nie pomogło to jemu, a i ona, gdy niechcący dotknął jej piersi, stwierdziła, że jej też nie. Przywarła do niego namydlonymi plecami.

- Emmo... - W ochryplym głosie kryło się ostrzeżenie. Objęła go za szyję i pocałowała.

Wziął ją od razu tam, pod prysznicem, opartą o ścianę, aż oplotła jego biodra nogami. Później, gdy leżeli w łóżku, ich ciała tak się splątały, że trudno było powiedzieć, gdzie kończy się on, a zaczyna ona. Jednak, mimo zmęczenia, nie zasnęła od razu.

Wysłuchana w jego spokojny oddech, usiłowała przyjąć do wiadomości fakt, że ten mężczyzna jest jej mężem. Kochała go i pragnęła, ale parodia ceremonii ślubnej nie dała jej poczucia, że do siebie należą. Gdzie więc, której szukała całe życie? Mimo namiętności i sympatii, Kenny jej nie kochał, a wmawianie sobie czegoś innego jest zbyt żalną wymówką. Ich związek jest równie przejściowy jak jej przyjaźnie z nauczycielami, tak kruchy jak jej życie z rodzicami, którzy najchętniej zapomnieliby, że mają córkę.

Gdyby chociaż miała pojęcie, co do niej czuje, może byłoby łatwiej, lecz był niedostępny jak drzwi zamknięte na klucz.

Następnego ranka obudził ją jego głos. Rozmawiał przez telefon w salonie sąsiadującym z sypialnią.

- Nie chcę o tym mówić, Shelby. I nie powiem ci, gdzie się zatrzymaliśmy. No, proszę, daj mi go.

Długa chwila ciszy i Kenny odezwał się ponownie. Mówił teraz głośniej:

- Cześć, Petie. To ja, Kenny. Słuchaj, stary, nie chciałem tak wyjechać bez zapowiedzi. Niedługo wrócę i pójdziemy razem popływać, dobrze? Ty i ja. Popływać.

Emma uśmiechnęła się lekko. Takiego Kenny'ego kochała najbardziej. Kolejna przerwa i już normalny głos, czyli Shelby ponownie wzięła słuchawkę.

- Jeśli ci powiem, w którym hotelu jesteśmy, nie utrzymasz języka za zębami i zaraz zwali się tu prasa. - Chwila ciszy i z dużą dozą sarkazmu: - Taak, bardzo romantyczna ceremonia. Mhm. Dobrze, przekażę jej.

Staął w drzwiach. Miał potargane włosy i trzydniowy zarost, który upodabniał go do pirata.

- Shelby cię pozdrawia.

Znając Shelby Emma domyślała się, że ta nie ograniczyła się do pozdrowień. Ale nie wypytywała go. Następną kilka godzin spędzili w łóżku. Kenny jak zwykle zachował kontrolę, ale był przy tym tak troskliwy i namiętny, że nie miała powodów do narzekań. Zamówili śniadanie do pokoju i zjedli opatuleni puszystymi szlafrokami kąpielowymi. Kilkakrotnie usiłowała uświadomić mu wagę tego, co zrobili, ale za każdym razem lekceważył temat, jakby robiła wielką aferę z sobotniej randki. Wydawało się, że łóżko to jedyne miejsce, gdzie się rozumieją. Zrobiło jej się zimno na tę myśl.

Po śniadaniu udali się na zakupy. Kenny ukrywał się za okularami słonecznymi, ale i tak w sklepie otoczyła go grupka ciekawskich. Pytali, co naprawdę zaszło. Zignorował ich, udawał, że nie wie, o co chodzi. W końcu ukryli się w tłumie turystów na Stripie. Emma знаła Las Vegas z fotografii, ale w rzeczywistości miasto wybudowane w sercu pustyni było inne. Uważała je za fascynujące z socjologicznego punktu widzenia, ale nie w jej stylu. Kenny zdawał się czytać w jej myślach.

- Chodź, pokażę ci coś, co ci się spodoba.

- Co?

- Zobaczysz.

Niecałą godzinę później patrzyli na Tamę Hoovera. Potężna budowla zapierała dech w piersiach.

- Wiem, że tam u was w Anglii macie niesamowite zamki i zabójcze katedry i tym podobne bajery - zaczął. - Że już nie wspomnę o doskonałych polach golfowych. Ale musisz przyznać, że to jest bomba.

Rozbawił ją jego chłopięcy entuzjizm.

- Masz rację, to jest bomba.

Uściskał ją, delikatnie odsunął kosmyk z czoła. Ciekawe, czy czułość na jego twarzy to tylko gra światła?

- Skarbie, wiem, że aż się palisz, by usiąść i rozmyślać nad tym, aż ci głowa pęknie. Najchętniej sporządziłabyś długą listę, zrobiła wszelkie możliwe testy na to, czy jesteśmy kompatybilni, ustaliła cele krótkoterminowe i na daleką przyszłość i Bóg jeden wie co jeszcze. Ale czy nie możesz sobie odpuścić? Dajmy sobie spokój. Bawmy się dobrze i zobaczymy, jak się sprawy ułożą.

Spojrzała w fiołkowe oczy ocienione ciemnymi rzęsami. Lenistwo to cel jego życia, nie wolno jej o tym zapomnieć. Czy raczej - uchodzenie za lenia. Kenny nie chciał, by ktokolwiek wiedział, że on się do czegoś przykłada. A może nie? Cały czas stanowi dla niej tajemnicę. Nie zgadzała się z twierdzeniem, że można ot, tak, zignorować ważne problemy, ale wiedziała, że go nie przekona. To, o co prosi, jest niewłaściwe, ale być może tylko w ten sposób może się uporać z tym, co się stało.

A może ona też nie chce o tym rozmawiać? Ta myśl ją bardzo zaskoczyła. Nigdy nie obawiała się konfrontacji, ale czy naprawdę chce usłyszeć, jak wyraźnie mówi, że ją lubi, ale nie kocha? Czy naprawdę chce usłyszeć, że Kenny nie traktuje ich małżeństwa poważnie, że żałuje tego, co zrobił?

Zawstydzona swoim tchórzostwem, utkwiała wzrok w żaglówkach na jeziorze Mead.

- No dobrze, Kenny. Ale tylko na razie. Uśmiechnął się.

- Czy już ci mówiłem, że wspaniała z ciebie lady?

- Nie. Tylko że jestem despotyczna.

- Jedno nie wyklucza drugiego.

- Wariat z ciebie, wiesz? Kompletny wariat. - Uśmiechnęła się do niego. Jednocześnie jej słowa przywołały z pamięci inną rozmowę, z poprzedniego ranka. Głos Hugh rozbrzmiał w jej głowie tak samo, jak wtedy w hotelu.

To wariat. „Gdybym o tym wiedział podczas pierwszej rozmowy, za żadne skarby świata nie zgodziłbym się, żeby”...

Przeszył ją dreszcz. Więc to ją wczoraj dręczyło. Co Hugh miał na myśli? Pierwszy raz sugerował, że były inne rozmowy. Ale przecież, o ile wie, spotkali się tylko raz, w salonie Warrena i Shelby? Skoro tak, dlaczego Hugh powiedziałby coś takiego? Dlaczego... Jęknęła głośno. Zrozumiała.

- Ty draniu! - O...

Zdzielila go torebką w udo. Gniew dodał jej skrzydeł i nagle zorientowała się, że biegnie. Nie miała jednak dokąd uciekać, a samochód nie wchodził w rachubę, bo kluczyki tkwiły w kieszeni Kenny'ego. Na oślep pobiegła do autobusu turystycznego. Załomotała pięściami w drzwi, żeby obudzić drzemiącego kierowcę.

- Proszę mnie wpuścić!

Kierowca otworzył drzwi. Wbiegła do środka.

- Proszę zamknąć drzwi, i, na Boga, nie wpuszczać... Kenny wskoczył tuż za nią do autokaru.

- Odkąd moja żona miała przeszczep mózgu, nie chce zażywać lekarstw. Zaraz się nią zajmę.

- Nie zbliżaj się do mnie! - Kochanie... Odwróciła się na pięcie.

- Kłamca!

- Słuchaj, Emmo... - Drań!

- Nie jestem...

- Glista! Zamrugaj.

Tego jeszcze nie było.

- Nie wysilaj się! Panie kierowco, proszę wyrzucić tego człowieka z wozu!

Kierowca, siwy, okrągły, niski sześćdziesięciolatek, pobił gwałtownie. Emma panowała nad sobą z najwyższym trudem. Dlaczego nie jest potężnym, muskularnym facetem?

- Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać? - Zbliżył się do niej powoli. - Cokolwiek to jest?

- Ach, więc teraz chcesz rozmawiać. - Nagle ugięły się pod nią kolana. Opadła na wyściełany fotel. - Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś mnie tak zdradzić?

Spochnurniał.

- Nie zdradzam przyjaciół.

Nie dość że to kłamstwo, na dodatek sprawiało jej ból. Czy tak ją postrzegał? Jako jedną z wielu przyjaciółek?

- A właśnie że tak. Powinnam była domyślić się, gdy tylko Hugh to powiedział, ale za bardzo byłam przejęta, by zauważyć. - Podniosła na niego wzrok pełen wściekłości. - To ty byłeś szpiclem Hugh.

Głęboko zaczerpnął tchu i usiadł po drugiej stronie wąskiego przejścia. Czekala, aż zaprzeczy, liczyła na to. Milczał. W końcu powiedział:

- Ktoś musiał o ciebie zadbać. Poczula się, jakby dźgnął ją nożem.

- Sama o siebie dbam!

- Kłamstwo! - Zerwał się na równe nogi. - Pewnie, przekazywałem mu informacje. Nie chciałem, żeby się dowiedział, że kupujesz szampon na wszy i całujesz się z szoferem na środku miasta, że już nie wspomnę o tatuażu.

- Chciałam, żeby się dowiedział. - Ona również wstała.

- To tylko potwierdza to, co powiedziałem. Zaintrygowało ją co innego.

- Tatuaz! Oczywiście, blednie. Nie jest prawdziwy, tak? - Zadarła rękaw koszulki i popatrzyła uważnie na kolorową gwiazdę. Jasne, blednie. - Ty... Boże drogi! - Opuściła rękaw. - Wsypałeś coś do mojej margarity! Nie upiłam się! Podales mi narkotyki! A tatuaz jest namalowany, tak?

Oparł dłoń na siedzeniu za nią, pochylił się.

- Nie powiesz mi chyba, że żałujesz, że do końca życia nie będziesz mieć mojego imienia na ramieniu! Jeśli w ciągu pół minuty nie usłyszę „dziękuję”, pokłócimy się!

- Paliły ją policzki.

- Podales mi narkotyki!

- Zwykle proszki nasenne, dostałem je od naszych znajomych medyków. A żona starego kumpla zajęła się stroną artystyczną. Na co dzień projektuje materiały. - Zachowywał się tak, jakby te szczegóły zmniejszały jego winę.

- Co jeszcze zrobiłeś za moimi plecami?

- Za mało, to oczywiste, w innym wypadku nie musielibyśmy brać ślubu!

Znieruchomiała.

Kontynuował łagodniejszym głosem.

- Wiesz sama, że twój plan był szalony od samego początku. A skoro miałem się tobą opiekować, czułem się odpowiedzialny. Chciałem tylko dopilnować, żebyś po powrocie do domu nie była bezrobotna.

- Cóż, nic z tego nie wyszło, prawda? - wykrztusiła z trudem.

- Do cholery, nie ja wsadziłem Torie język w usta na tym piekielnym parkingu!

- Nie wsadziłam jej języka w usta!

- Niewiele brakowało. - Głęboko zaczerpnął tchu. - Czy choć przez chwilę dopuścisz do głosu rozum, nie emocje? - Pchnął ją na fotel i sam usiadł, tak że jego długie nogi blokowały jej drogę ucieczki. Hiacyntowe oczy patrzyły na nią intensywnie. - Od samego początku usiłowałem ci to wyperswadować, ale nie chciałaś mnie słuchać. Nie mogłem po prostu stać z założonymi rękami i patrzeć, jak rujnujesz sobie karierę przez idiotę, który nie rozumie słowa „nie”.

- To nie była twoja decyzja. Puścił jej uwagę mimo uszu.

- Kiedy mi powiedziałaś o Hugh, zaskoczyłem, przypomniałem sobie, jak ojciec mówi Shelby, że to poważny inwestor w TCS. Nietrudno było zdobyć jego numer telefonu. Zadzwoiłem, powiedziałem, że ktoś powinien cię pilnować. Mruczał i fukał, po czym wykrztusił, że już wynajął detektywa. Powiedziałem, że detektyw to za mało i zaoferowałem się, że ja się tym zajmę, ze względu na jego związki z TCS. Zgodził się od razu. I to wszystko.

Patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

Hugh udawał, że cię nie zna.

- Jest arogancki, ale nie głupi. Na pewno się domyślał, że nie będziesz zachwycona wiedząc, że nasłał na ciebie szpiega. Zresztą, nie jesteśmy kumplami ze szkoły.

- Rozmawialiśmy tylko raz. Potem przekazywałem raporty jego człowiekowi.

- Teraz już rozumiem, czemu chciałaś się ze mną ożenić - stwierdziła posepnie. - Gryzą cię wyrzuty sumienia.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Niby dlaczego miałbym mieć cholerne wyrzuty?

- Znowu zerwała się na równe nogi.

- Okłamałaś mnie! On też wstał.

- Nie. Nie powiedziałem ci całej prawdy, a to nie to samo.

- Hej, wy tam, skończyliście? - zawołał kierowca. - Moi turyści wracają.

- Skończyliśmy - oznajmiła stanowczo. Popatrzyła Kenny'emu prosto w oczy, żeby nie było co do tego żadnych wątpliwości. - Całkowicie.

- Nie mów tak! - Ku jej zdumieniu złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Nie uwierzę, że tak łatwo się poddajesz. Gdzie brytyjska duma? Pierwsze lepsze kłopoty i już się poddajesz!

- To coś więcej niż pierwsze lepsze kłopoty. Wcale cię nie znam.

- Poddasz się, co? Wyjedziesz?

- Muszę to przemyśleć.

- Fatalna prognoza na przyszłość.

- Nie waz się ze mnie drwić. Nie umiem grać wedle twoich reguł, Kenny. Nie jestem taka. Nie umiem przyjmować tego, co przyniesie los i czekać na dalszy bieg wydarzeń. Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć i żeby się przygotować.

Do hotelu wracali w milczeniu.

Rozdział dwudziesty drugi

W samolocie Kenny wsadził nos w książkę, którą kupił na lotnisku, a Emma udawała, że czyta gazetę. Praktycznie ze sobą nie rozmawiali, tym razem jednak nie próbowała przełamać jego milczenia, bo też sama nie miała mu nic do powiedzenia. Było jej wstyd. Jak mogła się zgodzić na tę parodię małżeństwa wiedząc, że łączy ich jedynie seks? Nie było między nimi zrozumienia, oddania, prawdziwej więzi. A jednak za niego wyszła, jak roztargniona, urocza paniusia, która desperacko

łapie pierwszą lepszą okazję, by ktoś jej wsunął na palec mosiężną obrączkę.

Gdy w Dallas wysiedli z samolotu, Kenny szedł jeszcze wolniej i miał jeszcze bardziej nieprzeniknioną minę. Nawet fani, którzy go rozpoznali, obawiali się zbliżyć. Spojrzał jej prosto w oczy dopiero kiedy odebrali bagaże.

- Więc jak? - zapytał lodowato. - Wracasz do Anglii jak wystraszony królik czy zostajesz i walczysz? Nie myślała o niczym innym, odkąd odjechali z Tamy Hoovera, i już podjęła decyzję.

- To nie jest wojna.

Jego oczy były lodowate jak zamrożone ametysty.

- Więc powiedzmy, że to mały test charakteru. Kto go ma, a kto nie.

- Sugerujesz, że nie mam charakteru?

- Jeszcze nie wiem. Zostajesz czy uciekasz? Zdenerwowało ją takie stawianie sprawy.

- Och, owszem, wracam, ale do Wynette. Podjęłam decyzję. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Wreszcie gadasz sensownie.

- W przeciwieństwie do ciebie zdaję sobie sprawę, że to nie gra i wracam, żebyśmy to jakoś załatwili. Ale nie zamieszkam na ranczu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że nie uciekam, ale i nie wprowadzę się ponownie do ciebie.

- To głupota! Mieszkałaś tam, zanim wzięliśmy ślub, więc dlaczego chcesz się teraz wyprowadzić?

- Nie miej takiej oburzonej miny. To nie jest prawdziwe małżeństwo i wiesz o tym doskonale.

- Najprawdziwsze na świecie, a jak mi nie wierzysz, to ci mogę pokazać akt ślubu.

- Daj spokój, Kenny, dobrze? Wiesz doskonale, o co mi chodzi, więc się nie wygłupiaj.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. - Dźwignął jej walizki i ruszył w kierunku podziemnego parkingu.

Nawet nie próbowała dotrzymać mu kroku. Musi wypełnić obowiązek, taka już jest, ale nie ma mowy, żeby za nim biegła.

Doszła do samochodu. Radio darło się całą mocą. Łypnął na nią gniewnie i wyjechał z parkingu. Zapinała właśnie pas bezpieczeństwa, gdy podawano serwis sportowy.

- Prezes PGA, Dallas Beaudine, jeszcze nie skomentował ostatniego wyczynu golfisty Kenny'ego Travelera. Przypominamy, że Kenny...

Zmienił stację. Nie musiał sobie zawracać głowy, Emma i tak nie zechce teraz rozmawiać o ich małżeństwie. Kolej na jego ruch.

Jazda do Wynette dłużyła się niemiłosiernie. Choć oboje wzgardzili jedzeniem w samolocie, nie byli głodni. Zanim zapadł mrok, zadzwoniła Torie z pytaniem, kiedy dokładnie wrócą. Poinformowała także Kenny'ego, że nocowała w jego apartamencie. Emmę zaciekawiło, czy Deuter z nią był. Lecz Kenny'emu ta możliwość nie przyszła do głowy.

Kilometry ciągnęły się jak guma do żucia, ale w końcu wjechali do Wynette o północy.

Czy mógłbyś podrzucić mnie do hotelu? - Nawet gdy to mówiła, zastanawiała się, czemu w ogóle zadaje sobie trud; i tak wiedziała, co usłyszy w odpowiedzi.

- Jeśli tak bardzo chcesz uciekać, musisz zrobić to sama, ja nie przyłożę do tego ręki.

Była zbyt zmęczona, by się kłócić. Zdaży jutro. Oparła głowę o siedzenie, zamknęła oczy i czekała, aż dojadą na ranczo.

Weszli do domu od strony garażu. Kenny szedł przodem z jej walizkami, postawił je przy drzwiach, przekreślił klucz w zamku. Przytrzymał jej drzwi i weszli do środka.

Światła zapaliły się momentalnie.

- Niespodzianka!

- Niespodzianka!

- Witamy parę młodą!

Emma popatrzyła na radośnie uśmiechnięte twarze i zrozumiała, że to jeszcze nie koniec tego okropnego dnia.

- Czas pokroić tort! - oznajmił Patrick, gdy już wzniesiono toasty i przedstawiono młodą parę gościom.

Kenny i Emma podeszli z dwóch przeciwnych krańców pokoju do waniliowego arcydzieła, udekorowanego dwiema laleczkami i flagami narodowymi pana i panny młodej, które wyczarował Patrick. Ciekawe, pomyślała Emma, czy ktokolwiek zauważył, że państwo młodzi rozmawiają ze wszystkimi, tylko nie ze sobą.

Bolała ją głowa, myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej pójść spać. Zazdrośnie zerknęła na Petera; mały zasnął na ramieniu Kenny'ego.

Oprócz Travelerów i Dextera zjawili się Ted Beaudine, ojciec Joseph, kilku dyrektorów z TCS i grupa starych przyjaciół Kenny'ego z „Roustabout”, którzy nawet teraz zabawiali się historyjkami o jego dziecięcych psotach; jak to ukradł komuś projekt przyniesiony do szkoły, cisnął czyjeś ulubione adidasy na linię wysokiego napięcia, zgubił w tłumie czyjegoś braciszka.

Zdławiła w sobie odruch, by go chronić. Kenny jest dorosły, jeśli nie chce się bronić i dąży ku samozagładzie, to nie jej sprawa.

Podeszła do ciasta z jednej strony, Kenny zbliżył się z przeciwka. Warren zabrał od niego Petera i ciepło uśmiechnął się do Emmy.

- Na wypadek, gdybym wcześniej tego nie powiedział: witamy w rodzinie, lady Emmo. Lepszej żony dla Kenny'ego nie znalazłbym ze świecą. - Popatrzył na syna z tą niepewną miną, która łamała jej serce. - Moje gratulacje, synu. Jestem z Ciebie dumny.

Kenny ledwie zauważalnie skinął mu głową. Emma żałowała obu: ojca, który chciałby naprawić grzechy przeszłości, i syna, który nie potrafi zapomnieć.

Patrick podał jej nóż do ciasta, ozdobiony białymi, niebieskimi i czerwonymi wstążkami.

- Bardziej to patriotyczne niż weselne - prychnął. - Ale miałem mało czasu. Uśmiechnęła się do niego i spojrzała na rękę Kenny'ego, na szeroką, opaloną dłoń nakrywającą jej drobną i bladą, na silne palce splecione z jej palcami. Na ten widok poczuła łzy pod powiekami. Dlaczego ich serca nie są równie silnie splecione?

Kenny napił się wina i wyszedł na werandę, żeby zgasić światło, które ktoś zostawił zapalone. Lady E. uciekła na górę, ledwie wyszli ostatni goście, lecz nie dlatego, że tak jej się spieszy do jego łóżka. Nie, lady E. śpi dzisiaj sama. Był ciekaw, czy posunie się do tego, by zamknąć drzwi na klucz, i jednocześnie wiedział, że tego nie zrobi. Wierzy, że honor nie pozwoli mu się do niej zbliżyć.

Honor. W opinii większości był już bardzo zszargany, ale i tak nie żałował tego, jak potraktował Hugh Holroyda. Wyszedł na werandę i zbyt późno przekonał się, że nie jest sam. Jego ojciec siedział na kanapie, Petie spał na jego kolanach. Kenny zeszywniał na jego widok. Myślałem, że już poszedłeś.

- Wysłałem Torie i Shelby. Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

Warren był ostatnią osobą, z którą Kenny miałby ochotę rozmawiać, dziś czy kiedy indziej.

- Na wypadek gdyby to umknęło twojej uwagi, to mój miesiąc miodowy.

- To, co dzisiaj widziałem, wcale nie wygląda na miesiąc miodowy. Lady Emma praktycznie się do ciebie nie odzywa. - Petie zapłakał przez sen i Warren przytulił go mocniej.

Czy ojciec kiedykolwiek jego tak trzymał w ramionach? Zaskoczyło go ukłucie zazdrości. Zawstydził się, ale zarazem odprężył. Emma miała rację. Warren wyciągnął odpowiednie wnioski z przeszłości i Kenny niepotrzebnie martwił się o małego braciszka. Petie nie będzie musiał walczyć o miłość ojca.

- Petie powinien już spać - zauważył szorstko.

- Zaraz go położę. - Warren pocałował dziecko w główkę. - Dobrze mu tu. Nie chcę go budzić.

I znowu dziwne, bolesne ukłucie. Petie otrzymał ojcowską miłość od razu, od urodzenia, tak jak Torie. Tylko Kenny musiał na nią zapracować - turniej po turnieju.

A teraz ojciec chce udawać, że między nimi wszystko jest w porządku. Tylko że tak nie jest. Kenny potrzebował ojca, gdy był dzieckiem, nie teraz.

- Martwię się o ciebie i lady Emmę.

- Ma na imię Emma. Nie używa tytułu. I nie masz się czym martwić. Warren głaskał Petera i patrzył w dal, na horyzont.

- Nie modłę się często. Nie umiem tego... w moich ustach modlitwa nie brzmi naturalnie... więc zostawiam to innym. Na przykład Shelby. Jest w tym naprawdę dobra. Powiedziała, że Emma to odpowiedź na jej modlitwy za ciebie.

Nie prosiłem Shelby, żeby się za mnie modliła.

- Ty - nie. Ja tak.

- Skoro jest taka w tym dobra, niech mi załatwi powrót do gry. - Kenny dopił resztkę wina i zawrócił do kuchni, ale głos ojca powstrzymał go na miejscu.

- Chodź tu i usiądź.

- Późno już. Jestem zmęczony.

- Powiedziałem: usiądź.

To głos z koszmarów jego dzieciństwa. „Posadź tyłek na tym krześle. Przynosisz wstyd całej rodzinie! Wiesz o tym, prawda? Rozpuszczony bachor”...

Ale Kenny nie jest już dzieckiem, a jeśli Warren chce konfrontacji - proszę bardzo. Odstawił szklanekę na stół, oparł się o framugę, spojrzał ojcu w oczy.

- Chcesz mi coś powiedzieć? Czeka.

- Dobrze. - Chcąc go widzieć, musiał zadrzeć głowę, ale to nie drażniło Warrena, a tego właśnie spodziewał się Kenny. - Wiem, że masz o mnie nie najlepsze zdanie i wiem dobrze, dlaczego tak jest. Nie mogłeś na mnie liczyć, gdy byłem ci najbardziej potrzebny, i nigdy mi tego nie wybacysz. Ale i tak jesteś moim synem i nie mogę stać z założonymi rękami i patrzeć beczynnym, jak psujesz to, co w życiu najważniejsze, walcząc z tym, co cię spotkało w przeszłości, gdy byłeś zbyt młody, by się bronić.

Kenny z trudem otworzył usta.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Mówię o tym, jak twoja przeszłość wpływa na przyszłość. Lubię lady Emmę, wszyscy ją lubimy. A kiedy jesteście w jednym pokoju, nie możecie oderwać od siebie oczu. Nigdy się tak nie zachowywałeś w stosunku do innych kobiet.

Nie miał zamiaru tłumaczyć, że ślub z Emmą to przypadek, a nie związek na całe życie, tylko popatrzył na ojca zaczepnie:

- Ożeniłem się z nią, może nie?

- Taak, ożeniłeś się z nią. Ale gołym okiem widać, że macie masę problemów do pokonania.

- Nawet jeśli, to nie twój zakichany interes.

- Posłuchaj mnie, Kenny. Jeden jedyny raz w życiu po prostu posłuchaj. Bardziej niż cokolwiek innego cieszy mnie, że coś osiągnąłeś, choć wiem, że przyczynił się do tego Dallie Beaudine, nie ja. Wiem lepiej niż ktokolwiek, twojej siostry nie wyłączając, ile musiałaś wycierpieć, by dojść tam, gdzie teraz jesteś. I powiem ci jedno: niewielu byłoby w stanie tego dokonać.

- Poczul wdzięczność, ale uznanie przyszło za późno.

- Przejdź do *rzeczy* - warknął.

- Chciałem powiedzieć, że... W miarę jak się starzeję, pieniądze wydają się coraz mniej ważne. Jestem dumny z firmy, zbudowałem ją z niczego, i nie pozwolę, by upadła. Ale kiedy siedzę na werandzie w niedzielne popołudnie i myślę, ile dobrego zesłał mi los, mam na myśli ludzi, nie firmę.

- Boże, gadasz jak kaznodzieja. - Kenny nie chciał tego słuchać. Ale Warren nie dał się zniechęcić.

- Musisz dać sobie szansę na normalne życie, które nie zaczyna się i kończy na polu golfowym. Musisz dać sobie szansę na związek z kobietą, dzieci, na to, żebyś miał czas jeździć konno, cieszyć się ranczem. Nie schrzań tego.

Rozwścieczyła go hipokryzja Warrena.

- Wiesz co, lepiej zastanów się nad radami, których tak pochopnie udzielasz. Jeśli zacznę podziwiać zachody słońca, nie wygram tyłu zawodów i nie będziesz mógł się mną chwalić na twoich przyjęciach.

Warren nie przejął się tym atakiem, przez co Kenny poczul się mały i podły. Jego ojciec przytrzymał główkę Petera i wstał.

- W porządku, synu. Rozumiem. Przywykłem już, że przy tobie zawsze ogarnia mnie poczucie winy. Nie musisz mi wybacząć.

Peter poruszył się, na chwilę otworzył oczy, ale zaraz zamknął je z powrotem. Warren przytulił go do siebie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Kenny, i to zasługa Dalliego, nie moja. Jesteś troskliwy i inteligentny, martwisz się o innych. Chcę powiedzieć, że najwyższy czas, żebyś zrozumiał to, co już pojęła reszta świata: jesteś kimś więcej niż rozpuszczonym bogatym dzieciakiem, który umie tylko grać w golfa. Podszedł do drzwi, ale Kenny nie mógł pozwolić, żeby ot, tak sobie wyszedł. Wyglądałoby wówczas, że ojciec miał ostatnie słowo.

- Lepiej nie rób żadnych numerów z Peterem - warknął. - Bo inaczej będziesz miał ze mną do czynienia.

Ojciec miał tak smutną minę, że nie mógł na to patrzeć.

- Wierzę, że uczę się na błędach i zrobię co w mojej mocy, by go nie skrzywdzić. Ale i tak nie jestem doskonały. O tym chyba wiesz najlepiej.

Poprawił dziecko na rękę i odszedł, a Kenny został z poczuciem, że nie dokończył czegoś ważnego.

Emma spędziła długą, smutną noc w pokoju gościnnym. Brakowało jej bliskości silnego ciała Kenny'ego, tego, jak ścigał z niej kołdrę przez sen, jak ją do siebie przytulał. Rano, idąc do łazienki, wyjrzała przez okno: jak zwykle pływał, ale tym razem prul wodę z wściekłością, zamiast powoli, od niechcenia.

Oparła policzek o szybę i patrzyła, jak dopływa do brzegu, zawraca i płynie w drugą stronę. Wyobraziła sobie komentarze, gdy okaże się, że ich małżeństwo się rozpadło. Kenny znowu schrzańił sprawę. Od początku było wiadomo, że to się nie uda. Kenny umie tylko grać w golfa i nic poza tym.

Mit Kenny'ego Travelera, zepsutego lenia i lekkoducha, tylko się umocni.

Wmawiała sobie, że to nie jej problem, ale było jej smutno. Wzięła prysznic, ubrała się, zeszła do kuchni, gdzie czekała karteczka od Patricka. „Owoce są w lodówce” - napisał, i radził, żeby nie odbierała telefonu. Otworzyła lodówkę i usłyszała nadchodzącą Torie i cichy głos Dextera. Torie wkroczyła pierwsza. Jak zwykle, wyglądała olśniewająco w fioletowej koszulce, szortach i skórzanych sandałkach na wysokim obcasie.

- Właściwie powinnam była zadzwonić, przecież nie mieszka tu już kawaler. Przepraszam, lady E.

- Nie szkodzi. - Emma uśmiechnęła się do Dextera. - Może kawy?

- Chętnie. - Podeszedł do ekspresu. Nagle podniósł głowę, bo do kuchni wszedł Kenny. Był bosy, mokre stopy zostawiały wilgotne ślady na podłodze, szara koszulka przylegała do piersi, krople wody kapąły z ciemnych włosów.

- Cześć, braciszku.

Uśmiechnął się do niej z trudem, dostrzegł Dexa, spochmurniał.

- A co on tu robi?

- Zaprosiłam go.

Kenny łypnął na nią podejrzliwie.

- Niby dlaczego? Myślałem, że chcesz się go pozbyć.

- Cóż, to nie takie proste, jak mi się wydawało.

Zmarszczył brwi i przyjrzał się jej uważnie. Trzema długimi krokami pokonał kuchnię, uniósł jej twarz do światła.

- On ci to zrobił? Tę malinkę?

- Chyba tak. - Odsunęła się. - Wiesz, na sekretarce automatycznej w apartamencie czeka na ciebie ze sto wiadomości. Cały świat chce się z tobą skontaktować. Dzięki bójce z Hugh znowu trafiłeś na pierwsze strony gazet.

Kenny ściągnął ręcznik z szyi i zaatakował Dexa:

- Upiłeś ją, tak? Wczoraj wieczorem. Nie udało ci się jej uwieść na trzeźwo, więc ją upiłeś.

Torie wspięła się na wysoki stółek i uśmiechnęła szeroko.

- Zrobił coś jeszcze gorszego. Dużo gorszego, prawda, Dex? Emma obserwowała z niepokojem, jak Kenny zastyga w bezruchu. Upuścił ręcznik. Mięśnie pod szarym trykotem napięły się niebezpiecznie.

- O czym ty mówisz? Co ci zrobił?

Jej oczy rozblęły.

- Spuścił mi lanie. - Co?

Emma błyskawicznie stanęła między dwoma mężczyznami, oparła dłoń na piersi Kenny'ego.

- Siostra cię prowokuje. - Torie, przestań w tej chwili.

Torie usiłowała przybrać skruszoną minę.

- Dobrze, psze pani. Kenny zwrócił się do Dexa:

- Co jej zrobiłeś?

Dexter nalał kawy do kubka, który podała mu Emma.

- Torie stanowi o wiele większe niebezpieczeństwo dla siebie samej niż ja. Ale Torie nie miała jeszcze dosyć. Założyła nogę na nogę i poskarżyła się:

- Złoił mi skórę, Kenny. Przełożył mnie przez kolano i spuścił lanie. Na goły tyłek. No, prawie goły.

Kenny się nie ruszał. Gapił się na Dextera:

- Naprawdę?

Dexter wsypał łyżeczkę cukru do herbaty, zamieszał i od niechcienia skinął głową.

Ku zdumieniu Emmy napięcie Kenny'ego rozwiało się bez śladu i po raz pierwszy popatrzył na Dextera z ciekawością, a nie podejrzliwie.

- Coś takiego. Nawet ja bym się na to nie odważył. Jego reakcja zdenerwowała Torie.

- Powinieneś go sprać, Kenny! Ale ostrzegam, jest silniejszy, niż na to wygląda. Mimo wszystko, daleko mu do Herkulesa i rozłożysz go w mgnieniu oka.

Dexter upił łyk kawy i uśmiechnął się do Emmy.

- Pyszna kawa.

- Przekażę Patrickowi.

Kenny wodził wzrokiem od Dextera do siostry. Powoli nalał sobie kawy, oparł się o blat i zatrzymał spojrzenie na Dexterze.

- Jak to się stało, że jeszcze żyjesz?

Dex wytarł krople kawy ze stołu i usiadł koło Torie.

- Mogę tylko powiedzieć, że spałem z twoją siostrą, i, ponieważ zgodziłem się na kompromis, zamierzam ją poślubić.

Torie uderzyła czołem w blat w udawanej rozpacz.

- Jezu, ale z ciebie dupek.

- Chyba nie jest tym uszczęśliwiona - zauważył Kenny.

- Owszem, jest. - Dexter pogłaskał ją po plecach. - Jest też dumna. Poza tym trochę się boi, co doskonale rozumiem, a co nie zmienia sytuacji. Zawarliśmy umowę i bierzemy ślub.

- Co za umowę?

- To nasza prywatna sprawa - rzucił szybko widząc, że Torie już otwiera usta. - Victorio, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że nie musisz spowiadać się każdemu z najdrobniejszych szczegółów twojego życia?

- Kenny to nie każdy.

Dexter uniósł brew i musnął kącik jej ust palcem.

- No, dobrze - burknęła, i zaraz, by odzyskać utraconą przewagę, zmieniła temat: - Wczoraj wieczorem zauważyłam, że nie zachowywaliście się bynajmniej jak zakochane gołąbeczki. Co się stało, lady E.? Czy Kenny też cię bije?

Emma z zapalem ścierała krople kawy z blatu.

- To skomplikowane.

- Nie tak bardzo - wtrącił się Kenny. - Niektórzy to komplikują. Torie patrzyła to na jedno, to na drugie.

- Sama nie wiem dlaczego, ale skłaniam się ku racjom lady E.

Kenny walnął kubkiem o stół.

- Przecież nawet nie wiesz, o co chodzi.

- Wiem, że Emma jest zrównoważona, a ty zawsze wszystko pieprzysz.

- Zrównoważona? Pozwoliła, żeby cały świat myślał, że jesteś jej kochanką!

Torie uśmiechnęła się szeroko.

- To było super.

Kenny porwał kubek i ruszył do drzwi.

- Idę wziąć prysznic. - Zatrzymał się i posłał Emmie lodowate spojrzenie. - Może lepiej będzie, aż poczekam, jak złożysz to wiekopomne oświadczenie. Nie chcę pozbawiać Torie zabawy, niech i o to

ma do mnie pretensje.

- Przygotował Emmie grunt. Może teraz powiedzieć, że przenosi się do hotelu.

Kenny znowu schrzanił sprawę. Od początku było wiadomo, że to się nie uda. Kenny umie tylko grać w golfa i nic poza tym. I nagle uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić. Pomysł, by się przenieść do hotelu, wydawał się sensowny wczoraj, w samolocie, ale teraz jest w Wynette, gdzie wieści rozchodzą się błyskawicznie. Nie pozwoli, by Kenny po raz kolejny stał się obiektem drwin, zwłaszcza że jak zwykle nie będzie się bronił.

- Cóż, postanowiłam na poważnie nauczyć się jeździć - zwróciła się do Torie. - A ponieważ Kenny krzyczał na mnie ten jedyny raz, gdy siedziałam za kierownicą jego samochodu, miałam nadzieję, że ty będziesz mnie uczyć.

Oparł się o framugę drzwi i obserwował ją. Sądząc po jego minie, oczekiwał, że zaraz wyskoczy z ważniejszą nowiną.

- Wiesz, Kenny, nie rozumiem, czemu miałabym cię obwiniać o to, że lady E. chce się nauczyć jeździć. Czasami mi się wydaje, że cierpisz na manię prześladowczą. - Torie uśmiechnęła się do Emmy. - Co powiesz na lekcję dzisiaj po południu? Zawieziesz mnie do ojca Josepha.

Kenny zainteresował się.

- Dlaczego chcesz się widzieć z ojcem Josephem? Torie była wyraźnie zirytowana.

- Nie chcę, tylko muszę. Nie słyszysz, co się do ciebie mówi?

- Chyba nie.

- Wiesz, ta sprawa z Dexem - kręciła.

- Lanie?

- Nie, nie to! W ogóle go nie słuchałeś czy co? - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Sukinsyn zmusza mnie, żebym za niego wyszła.

Dex popatrzył na Kenny'ego spokojnie.

- Chyba o tym wspominałem?

Torie spojrzała na brata z takim błaganiem w oczach, że Emma miała ochotę ją uściskać. Była zbyt dumna, by wyznać, że pomyliła się co do Dextera, liczyła tylko, że Kenny zrozumie. Mijały długie sekundy. Torie wyciągnęła rękę do Dexa. Uścisnął ją z otuchą.

Kenny w końcu przerwał ciszę.

- Cóż, jakoś będziesz musiała się z tym pogodzić.

Emma uśmiechnęła się pod nosem. Szkoda, że Kenny nie przejawiał równej przenikliwości w rozumieniu własnych uczuć i zahamowań.

Torie przysunęła się do Dextera, w którego oczach malowało się rozmarzenie i błogość, i westchnęła żałośnie.

- Nie wiem, czemu się we mnie zakochał. I nie wiem, jak mi się uda pokazać w tym mieście z podniesioną głową. Przecież on nie ma pojęcia o golfie.

- Już cię za to przeprosiłem, Victorio. Jeśli udzielisz mi kilku lekcji, postaram się nauczyć.

- Pewnie tak, ale nigdy nie będziesz dobrym graczem.

- Masz rację. - Uśmiechnął się. - I pewnie do końca życia będę słuchał twoich narzekań, jak to się poświęciłaś, wychodząc za mnie.

- A żebyś wiedział. - Posłała mu słodki uśmiech, zupełnie nie w jej stylu. Zaraz jednak przypomniała sobie o obecności brata i poczerwieniała ze wstydu.

Kenny za bardzo przywykł do roli starszego brata, by mogło jej to ujść płazem.

- Więc co cię skłoniło do zmiany zdania? Oprócz lania.
- Nic. Nic, naprawdę. Po prostu... Och, nieważne.
- Równie dobrze możesz mi powiedzieć od razu. Wiesz, że wyciągnę to z ciebie prędzej czy później.
- No, dobrze. Dex jest... no wiesz, chce mieć własne dzieci i w ogóle, ale... ale jest gotów zaryzykować ze mną. - Mówiła innym, łagodniejszym głosem. - A jeśli to się nie uda... ostrzegłam go, że to bardzo możliwe... wiedział, że wtedy zaadoptujemy...
- Rozumiem. - Kenny jeszcze nie zamierzał dać jej spokoju. - Więc dlatego za niego wychodzisz? Żeby mieć dziecko?

Emma obserwowała, jak w Torie duma walczy o lepsze z prawdą.

- Dziwisz mi się? Wiesz, jak bardzo chcę mieć dziecko. Poza tym... mimo jego wad, widać od razu, że będzie dobrym ojcem. Może z wyjątkiem sportu, ale to już załatwimy we dwoje. I... ma w sobie coś takiego... - Wzruszyła ramionami. Było oczywiste, że chce jak najszybciej skończyć tę rozmowę.
- Jest słodki i... Och, sama nie wiem...
- Twoja siostra się we mnie zakochała - poinformował Dexter na wypadek, gdyby do Kenny'ego to jeszcze nie dotarło.

Torie spojrzała na niego czerwona jak burak ze wstydu.

- Jest taki dobry. I wyrozumiały. I zabawny. Nie tak jak ty czy ja, jest zabawny na swój sposób. I lubi moje emu. Nie wiem sama, jak to się stało, naprawdę mi wstyd z tego powodu, ale serce nie sługa, nie?

Kenny zamyślił się głęboko.

- Wiesz co, Dex? We dwóch popracujemy nad twoją grą. Torie jest kiepską nauczycielką. Za dużo klnie.

Widać, że Dexter walczyłby z Kennym do upadłego, ale bardzo go ucieszył taki rozwój wydarzeń. Uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo chętnie.

Gdy za zakochanymi zamknęły się drzwi, Emma podeszła do Kenny'ego. Był nieogolony i potargany, a mimo był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Z trudem opanowała przyływ słabości.

- To było bardzo ładne z twojej strony - oznajmiła energicznie. - Gdybyś chciał, mógłbyś to bardzo Torie utrudnić.

- Co twoim zdaniem miałem zrobić? Zamknąć ją na strychu? - Przyglądał się jej badawczo. - Zmieniłaś zdanie co do hotelu, prawda?

- Postanowiłam, że załatwimy to między nami.

- Dobrze. Pomogę ci przenieść walizki do mojej sypialni. - Już wchodził na górę.

- Nie. - Zatrzymał się na drugim stopniu. - Dopóki wszystkiego nie ustalimy, zostanę tam, gdzie jestem.

Odwrócił się i posłał jej uśmiech rozpuszczonego dzieciaka.

- Jak cholera.

Nie zdziwiło jej, że tak się zachowuje.

- Tak będzie najlepiej. Nie łudź się, że zrozumiesz, ale doszłam do wniosku, że nie odpowiada mi seks bez zobowiązań.

- Jesteśmy małżeństwem. Machinalnie dotknęła obrączki.

- Tylko na papierze. Nie jesteśmy małżeństwem w głębi serca, prawda? Zszedł o stopień niżej.

- Rozumiem już, do czego dążysz. Chciałabyś mnie związać, zamienić w mały żalosny pakunek, który

wyciągasz do zabawy, ilekroć masz na to ochotę, a potem wypychasz na dno szafy.

Patrząc w zimne, twarde rysy nie mogła uwierzyć, że to ten sam leniwy, czarujący głupek, którego poznała zaledwie dwa tygodnie wcześniej. Odezwała się spokojnie:

- Opisałeś motywy, które kierują tobą, nie mną.

- Tak, jasne - prychnął.

- Och, Kenny... - westchnęła, podniosła rękę i opuściła ją bezradnie. - Nie dam rady sama. Musisz mi pomóc.

- To nie ja zamykam się w sypialni.

- Ale seks to jedyne, czego ode mnie chcesz. Nie rozumiesz, że to boli?

- Nawet gdyby to była prawda, a nie jest, co w tym złego? Nie doszliśmy do decyzji o małżeństwie w tradycyjny sposób, więc musimy budować na takich fundamentach, jakie mamy.

- Takie argumenty może przemawiały do twoich byłych dziewczyn, ale nie do mnie. W łóżku udajemy, że wszystko jest w porządku, a to nie prawda.

- I tu się mylisz. Wszystko jest w porządku, jeśli tego chcesz. Tyle czasu poświęcasz na analizowanie tego, co jest nie tak, że umykają ci te dobre strony.

- Seks. Czy tylko o tym myślisz? A co powiesz na fakt, że dobrze się bawimy w swoim towarzystwie, oboje lubimy historię, Teksas i jazdę konną? Oboje lubimy dobre wino, oboje czytamy w Torie jak w otwartej książce, Petie cię lubi, ty tolerujesz mojego ojca i Shelby. Żadne z nas nie jest snobem, oboje nie znosimy hipokryzji. Moim zdaniem łączy nas bardzo wiele.

Do tego stopnia koncentrowała się na różnicach, nie podobieństwach, że otworzyła usta ze zdumienia, słuchając jego wywodu. Nie zauważyła, że podszedł bliżej, dopóki nie dotknął jej łokcia opuszkami palców. Od razu ugięły się pod nią kolana. Jego palce błądziły po jej ramieniu, odnalazły pierś. Przeszył ją dreszcz, poczuła przyjemną ocieężałość, zapragnęła mu się oddać. Czy to tak źle? Czy popełni błąd dążąc do trwałego związku, chociaż nie łączy ich wzajemne uczucie? Co to za różnica? Przecież przywykła do emocjonalnych okrucichów, jednak nie chciała doświadczać tego od Kenny'ego. Nie chciała i co więcej, nie zasługiwała na to. Cofnęła się.

Opuścił rękę. Jego oczy pociemniały. Zacisnął usta w wąską kreskę. Wiedziała, że jest wściekły, i wiedziała, że odejdzie bez słowa.

Trochę później pojechał na trening, a ona poszła popracować na komputerze do jego gabinetu, z którego, o ile się zorientowała, korzystał jedynie Patrick. Przez resztę ranka i wczesne popołudnie pracowała na zmianę nad artykułem o lady Sarah Thornton i szczegółowymi notatkami dla Penelope Briggs, dzięki którym semestr wiosenny rozpocznie się gładko i bez zgrzytów. Przerwała jej dopiero Torie, która przyjechała, by zabrać ją na lekcję jazdy.

Emma dotarła do miasta i z powrotem nie wywołując przy tym żadnej kraksy. Usadowiła się na werandzie z laptopem, zamierzając kontynuować pracę, lecz Patrick dołączył do niej z dwoma szklankami mrożonej herbaty.

- Już wiedzą. W kanale sportowym właśnie ogłosili, że wzięliście ślub.

Widać było, że się martwi.

Co w tym złego?

Pewnie nic, pewnie widzę upiory w biały dzień. - Upił łyk herbaty, poprawił lampkę na stoliku. - Informacja była krótka i zwięzła, ani słowa o bójce przed „Roustabout”, tylko tyle, że Kenneth ożenił się z angielską arystokratką, córką piątego hrabiego Woodbourne, Emmą Wells-Finch.

- Prasa dowiedziałyby się prędzej czy później.

- Nie prasą się martwię. - Patrick w zadumie obrysował krawędź szklanki. - Nie wspomnieli ani słowa o tym, kim jesteś, co robisz. Zabrzmiało, jakby Kenneth ożenił się z głupiutką panienką z Europy.

Emma w końcu zrozumiała, czemu się denerwuje.

- I tym sposobem rośnie legenda rozpieszczonego, zepsutego playboya.

- No właśnie. - Mrożona herbata wylała się na stół, tak energicznie odstawił szklankę. - Jego wizerunek i tak już ucierpiał, a teraz jeszcze to. Nie przygotował oświadczenia o swoim ślubie, a to prawie tak, jakby sam sobie strzelał w nogę. Wyobrażam sobie, co wredny Sturgis Randall będzie opowiadał w swoim programie dzisiaj wieczorem. Nawet nie chcę tego oglądać.

Jednak ani on, ani Emma nie oparli się pokusie i wieczorem, po kolacji, na którą Kenny nie raczył przyjść, Emma zaniósła kubki z kawą do salonu, a Patrick włączył telewizor. Sturgis Randall czekał do końca swego programu.

- Fakt, że jego kariera toczy się po równi pochyłej, nie spędza chyba snu z powiek Kenny'emu Travelerowi. Wręcz przeciwnie, czempion wstąpił w związek małżeński. Lecz nie pojął za żonę zwykłej amerykańskiej dziewczyny, o nie, nasz Kenny, milioner z Teksasu, a zarazem dziedzic Traveler Computer Systems...

- Nieprawda! - krzyknął Patrick. - Zmusił Warrena, by go wydziedzi czył, już kilka lat temu. ... wybrał Angielkę o błękitnej krwi, lady Emmę Wells-Finch. Tak jest, Wells-Finch, z myślnikiem pośrodku. Piękna arystokratka jest córką piątego hrabiego Woodbourne.

- Piękna! - oburzyła się Emma. - Nie jestem piękna!

Tymczasem kłopoty Kenny'ego z PGA nie maleją, zwłaszcza teraz, gdy wdał się w barową bójkę z szanowanym biznesmenem w starszym wieku... Emma zerwała się na równe nogi.

- Nie jest w starszym wieku! I to nie była barowa bójka!

Prezes PGA, Dallas Beaudine, nie wydał jeszcze oficjalnego komunikatu. - Sturgis uśmiechnął się fałszywie. - Nasza rada, Kenny... Skoro kariera sportowa się kończy, może ty i szlachetnie urodzona małżonka zajmiecie się polowaniem na lisy?

Emma nie mogła tego wytrzymać.

- Jak mu to ujdzie na sucho?

- Ma wysoką oglądalność. W Ameryce to jest najważniejsze. - Patrick sięgnął po pilota. - Chodźmy do kina, odmiana dobrze nam zrobi.

Było po jedenastej, gdy Kenny wrócił na ranczo. Ćwiczył przez cały dzień, wpadł do ojca, pobawił się z Peterem. Potem pojechał nad rzekę, żeby utwierdzić się w różnych zarzutach wobec Emmy, ale rzeka nie była mu przyjazna. Nie mógł zapomnieć, że się tu kochali. Wszedł do kuchni i nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia, że zostawił ją samą na cały dzień. Zaraz jednak upomniał się, że to nie on wprowadza zamęt do ich małżeństwa.

Ruszył do lodówki, żeby sprawdzić, czy Patrick zostawił mu coś na kolację. Wyjmując półmisek z kurczakiem na zimno, usłyszał szczęknięcie drzwi na werandę. Podniósł głowę. Coś ścisnęło go za gardło, gdy zobaczył Emmę. Była zarumieniona, wieczorny wiatr potargał jej włosy. Wyglądała tak ładnie, tak bardzo jej pragnął. Nie podobało mu się to. Nie chciał pragnąć niczego, czego nie można zdobyć dobrym zamachem, koncentracją i silnymi nerwami.

Zatrzymała się na jego widok.

- Nie wiedziałam, że już wróciłeś.

Znowu poczuł wyrzuty sumienia, ale nie zamierzał się poddać.

- Mieszkam tu, gdybyś o tym zapomniała.

- Wiem o tym.

Jej spokojna odpowiedź sprawiła, że poczuł się jak idiota.

- Chcesz kurczaka?

- Dziękuję, już jadłam.

- Więc może wino? Weźmiemy butelkę na górę.

- Nie, dziękuję.

Podszedł do niej. Grał w golfa, aż rozboleły go wszystkie mięśnie, a i tak nie mógł o niej zapomnieć. Nie utrzyma dłużej rąk przy sobie. Musi jakoś wybić jej z głowy ten upór. Albo ją uwieść, żeby zapomniała. Nie wiadomo, czy za sprawą jej spojrzenia, czy godności, którą w sobie miała bez względu na okoliczności, nawet gdy kradła solniczki i kupowała szampon na wszy, nie był już taki pewien, czy mu ulegnie.

Patrick wszedł do kuchni.

- Proszę, proszę, kto nas odwiedził. - Pomachał kartką papieru. - Niedawno przyszedł faks. Wygląda na to, że dojdzie do pojedynku.

- O czym ty mówisz?

- Niejaki Dallas Fremont Beaudine życzy sobie spotkać się z tobą jutro rano, o siódmej, na polu golfowym Windmill Creek Country Club.

- Bomba - mruknął Kenny z niesmakiem. - Po prostu bomba. Patrick zwrócił się do Emmy.

- Francesca dopisała notatkę na dole. Prosi, żebyś do niej zadzwoniła z samego rana, jak tylko wstaniesz.

Kenny cisnął udko, które dopiero co wybrał.

- A więc wrócił. Tego tylko brakowało. Patrick starannie złożył faks na pół.

- Na twoim miejscu, Kenneth, byłbym bardzo miły dla lady Emmy. Bóg jeden wie, co powie Francesce.

Kiedy jednak Kenny spojrział w smutne oczy Emmy, wiedział, że nie powie na niego złego słowa. I to, nie wiadomo dlaczego, martwiło go bardziej niż cokolwiek innego.

Rozdział dwudziesty trzeci

Poranne słońce otaczało go złotą aureolą, jego, człowieka, którego legenda była równie bezkresna jak niebo nad Teksasem. Upływający czas przyprószył jasne włosy siwizną i pogłębił bruzdy wokół ust, ale nie pozbawił go siły, nie przytłumił blasku błękitnych oczu.

Dekadę wcześniej ten człowiek i wielki Jack Nicklaus zmierzyli się na polu golfowym zwanym Starym Testamentem i rozegrali jeden z najwspanialszych meczów golfowych w historii. Tamtego dnia Jack Nicklaus grał o sławę sportowca, a Dallas Beaudine o serce ukochanej kobiety... i wygrał. Uraz barku zmusił go do chwilowego wycofania się z czynnej gry. Przyjął stanowisko prezesa i czekał, aż będzie mógł wrócić na pole. Teraz z barkiem było już prawie wszystko w porządku, kadencja prezesa dobiegała końca, a zawody seniorów kusily szansami licznymi zwycięstwami. Najpierw jednak musi dokończyć niezłatwione sprawy. Zwłaszcza jedną, szczególną sprawę.

Na butach Kenny'ego lśniła poranna rosa, gdy zszedł ze ścieżki na polu golfowym w Windmill Creek. Żołądek ścisnął mu się nieprzyjemnie, ledwie zobaczył Dalliego, choć nie wiedział, czemu się denerwuje. Rozegrali setki meczów przez minione lata, poczynając od czasów, gdy Kenny był

rozpuszczonym nastolatkiem z najdroższym sprzętem, jaki można sobie wymarzyć, i zerowym pojęciem, jak go używać. Dallye nauczył go wszystkiego. Nie, Kenny nie ma powodu, żeby się denerwować, ale i tak poczuł na piersi wilgotny strumyczek.

Nie widzieli się od tamtego pamiętnego dnia, gdy Dallye go zawiesił, i Kenny musiał ukryć nagle poczucie żalu.

- Witaj, Dallye.

- Kenny.

Kenny skinął głową w stronę ławki, na której rozpierał się wiekowy osobnik z czerwoną bandaną na głowie. Spod chusteczki wyglądał cienki siwy kucyk. Był to Skeet Cooper, najbardziej znany *caddy*, czyli pomocnik gracza, w całym świecie golfowym. Skeet i Dallye poznali się wiele lat temu, po bójce na stacji benzynowej pod Caddo, w Teksasie, gdy Dallye był piętnastoletnim uciekinierem z domu, a Skeet byłym więźniem bez przyszłości. Od tego czasu byli nierozłączni.

- Gdzie twój *caddy*? - zapytał Dallye.

- Już idzie. - Loomis Crebbs, z którym zazwyczaj pracował, nosił obecnie kije za Markiem Calcavecchia, oczywiście tylko dopóki Kenny nie wróci do gry. Nigdy mu tak go nie brakowało jak w tej chwili. Na szczęście znalazł godnego zastępcę.

Za ich plecami zagrzecotały kije. Skeet Cooper podrapał się w głowę i wstał.

- Chyba jest *caddy* Kenny'ego.

Dallye uniósł brew, gdy zobaczył syna z torbą Kenny'ego. Ted się uśmiechnął.

- Przepraszam za spóźnienie. Mama kazała mi zjeść śniadanie, a potem czepiała się mojej fryzury, nie pytajcie, dlaczego.

Dallye wziął kij z rąk Skeeta.

- Nie wspomniałeś, że będziesz *caddym* Kenny'ego.

- Zapomniałem. - Ted uśmiechnął się jeszcze szerzej i poprawił torbę na ramieniu. - Powiedziałem Skeetowi.

Dallye łypnął na Skeeta ze złością, co chyba nie wywarło na tamtym pożądanego wrażenia. Kenny wskazał pole.

- Proszę bardzo. Uważam, że starzy i chorzy zasługują na szacunek. Dallye uśmiechnął się, podszedł do piłeczki, zamachnął się kilka razy, żeby rozluźnić mięśnie, i uderzył; wysłał piękną, długą piłkę. Na takich rozgrywkach zjadł zęby.

Kenny robił, co w jego mocy, by uspokoić rozdygotane nerwy, ale na niewiele się to zdało. Był mokry od potu. Powtarzał sobie, że nie ma powodu, by się tak przejmować dzisiejszą rozgrywką. Po pierwsze, zna wszystkie niuanse stylu Dallyego, po drugie, skutki uboczne urazu barku dadzą mu przewagę nad starszym przeciwnikiem. Mimo to jednak nie mógł się uspokoić. Dzisiaj grali o coś więcej niż satysfakcję i obaj zdawali sobie z tego sprawę.

Kenny podszedł do piłeczki, wziął zamach i wysłał ją w krzaki.

Dallye pokręcił głową z dezaprobatą.

- Myślałem, że cię oduczylem takich zagrywek, kiedy miałaś osiemnaście lat.

Kenny nie przypominał sobie, kiedy ostatnio tak schrzanił piłkę. Pech. To tylko pech, powtarzał sobie, gdy szli.

- Słyszałem od Francie, że się ożeniłeś - zagaił Dallye. Kenny skinął głową.

- Najprostsze wyjście w twojej sytuacji. - Dallye przeżuwał słowa, jakby się ich brzydził. - Dziennikarze nie będą się zbytnio oburzać na faceta, który chroni cześć żony. Najprostsze

rozwiązanie.

Kenny z trudem zachował spokój.

- Tylko ktoś, kto nie zna Emmy, może twierdzić coś takiego. Ted zajrzał mu przez ramię.

Usiłowałem mu to wytłumaczyć, ale mnie nie słuchał. - Wszedł między nich. - Widzisz, tato, lady Emma jest bardzo podobna do mamy, kiedy już sobie coś wbije do głowy.

Wątpię. Twoja matka nie zgodziła się za mnie wyjść, dopóki nie doprowadzę mojego życia do porządku. Wygląda na to, że lady Emma nie jest tak wybredna.

Kenny'emu nie przypadł do gustu zawołany krytycyzm wobec Emmy i miał powiedzieć coś głośno na ten temat, ale akurat w tym momencie Ted się potknął i rąbnął go kijem w plecy.

- Przepraszam. Hej, tato, jak twój bark?

- W porządku, czego się nie da powiedzieć o mojej grze.

Nie było aż tak źle. Kenny starał się nie patrzeć na piłeczkę Dalliego, leżącą idealnie pośrodku trawnika, i skupił się na Emmie.

- Może powinienem dać ci przewagę - zastanawiał się na głos. - To nie fair wykorzystywać zły stan zdrowia seniora.

Dallie spojrzał na kępę krzaków, gdzie skryła się piłeczka Kenny'ego.

- Chyba twój zły stan dorównuje mojemu.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że masz pełne majtki ze strachu.

Kenny'emu zrobiło się zimno. Powinien był wiedzieć, że z Dalliem nie wygra. Nie zamierzał jednak dać się zastraszyć i miał już odpowiedź na końcu języka, gdy Ted znowu rąbnął go w plecy.

- Uważaj, jak chodzisz!

- Przykro mi.

Przykro było też patrzeć na to, jak Kenny rozgrywał kolejne dziewięć piłek. Nie trafiał, strzelał w krzaki, uderzał za mocno lub za słabo. Na szczęście długie piłki Dalliego nie były tak trafne jak dawniej i po dziewięciu piłkach Kenny przegrywał tylko dwoma punktami. Kiedy szykowali się do rozegrania kolejnej, usłyszeli klekot samochodzika golfowego.

- Kenny, mój drogi!

Brytyjski akcent nie był tak wyraźny jak w głosie, do którego ostatnio przywykł, ale równie znajomy. Odwrócił się z uśmiechem na ustach. Zaraz jednak spowaźniał, widząc, że Francesca Serritella Day Beaudine nie jest sama.

Nie, obok gwiazdy telewizyjnej siedziała jego własna żona. Miała na głowie jego ulubiony słomkowy kapelusz, ten z wisienkami. Podskakiwały wraz z samochodzikiem na każdym wyboju. Obie panie nosiły okulary słoneczne; Emmy były poważne i praktyczne, w szylkretowej oprawie, Franceski - modne, owalne, w drucianej oprawce.

Pomachała jedną ręką, druga zaciskała na kierownicy. Niewiele osób darzył równie silną sympatią jak Francescę - była nie tylko piękna, ale także inteligentna, dowcipna i dobra, na swój dziwaczny sposób. Jednak wolałby, żeby była gdziekolwiek, byle nie tu.

- Emma i ja postanowiłyśmy się przejechać i udzielić wam moralnego wsparcia.

Samochodzik podjechał bliżej. Francesca była ubrana w modną i drogą kreację od znanego projektanta, ale on widział tylko kwiecistą koszulkę Emmy. Patrząc na jej piersi falujące pod żółtą bawełną, przypominał sobie, że ostatniej nocy nie mógł ich dotknąć, bo uparła się, że będzie spała w oddzielnej sypialni.

Zmarszczył brwi. Akurat tego mu trzeba: rozgrywa jedną z trudniejszych partii golfa w swojej karierze i pozwala, by rozpraszały go piersi Emmy. Nie da Dalliemu dalszej psychologicznej przewagi okazując, że przybycie kobiet wytrąciło go z równowagi. Uśmiechnął się z wysiłkiem, gdy podjechały bliżej.

Cześć, Francie!

- Mój drogi Kenny! - Otoczyła go chmura kasztanowych loków i drogich perfum. - Ożeniłeś się w tajemnicy, niedobry chłopcze. Nigdy ci tego nie wybaczę. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem i zajęła się synem. - Teddy, nie masz daszka słonecznego. Posmarowałeś się kremem z filtrem?

Kenny w duchu pogratulował Tedowi zimnej krwi, gdy ten tylko raz przewrócił oczami.

- Tak, mam.

Teraz skupiła się na mężu.

- Dallie, jak twój bark? Nie przemęczasz się, prawda?

Mój bark jest w porządku. Prowadzę dwoma piłkami z twoim drogim Kennym.

Och, jej. Pewnie obaj bardzo się tym przejmujecie. Mam rację, Teddy?

- Nie, mamusi. Obaj zachowują się, jak na dżentelmenów przystało. Golf to taka gra.

Dallie uśmiechnął się do syna słysząc te słowa, nawet Kenny'ego rozbawiła ta uwaga.

Francesca przedstawiła Dalliemu Emmę, która zdawała się w ogóle nie zauważać Kenny'ego. Ten zamienił z nią kilka zdań i ponownie skupił się na grze.

- Drogie panie, czeka was dzisiaj nie lada przeżycie. Będziecie świadkami triumfu wieku i

doświadczenia nad młodością i lenistwem. Moja kolej, prawda?

Gdy Dallie podchodził do piłeczki, Kenny najchętniej przyłożyłby mu kijem po głowie. Inni mogą sobie z niego kpić na oczach Emmy, ale nie Dallie.

Kenny rozgrywał następne siedem piłek zawzięcie jak nigdy, ale długie piłki mu nie wychodziły, rozrzucił je tylko po całym polu. Na szczęście nie zawiodło go krótkie uderzenie i przy siedemnastej piłce osiągnęli remis. Niestety, jego nerwy były w równie fatalnym stanie jak jego długie piłki. A kobiety niczego nie ułatwiały.

Nawet dwanaście lat małżeństwa nie nauczyło Franceski podstawowych zasad golfowej etykiety. Kenny'emu nie przeszkadzała jej paplanina, choć utrudniała koncentrację. Najgorsze, że Francesca zawsze uruchamiała swój cholerny pojazd, gdy Kenny się szykował do uderzenia. Gwoli sprawiedliwości musiał przyznać, że uruchomiła go również i wtedy, gdy rozgrywał Dallie, jemu jednak zdawało się to nie przeszkadzać. Za to bardzo przeszkadzało Kenny'emu. A kiedy jeden jedyny raz zapytał grzecznie, czy już zaparkowała, bo chce uderzyć, posłała mu spojrzenie pełne urażonej niewinności, Emma łypnęła wzrokiem zdolnym zamrozić wrzątek, a Dallie warknęła:

- Niczego się nie nauczyłeś przez ostatni miesiąc, co?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Zaczynam w to wierzyć. - Zaczekał na Skeeta, a do Kenny'ego dołączył Ted.

O co mu chodzi, do cholery?

Ted spojrzał na niego ze współczuciem, jakby to on miał trzydzieści trzy lata, a Kenny dwadzieścia dwa.

- O to samo, co od lat. Są rzeczy ważniejsze od golfa.

- A cóż to za odpowiedź? Kenny'emu chciało się wrzeszczeć ze złości, ale tylko zacisnął zęby, złapał kij i energicznie walnął w piłkę.

Emma ignorowała go wytrwale. Uśmiechała się do Teda, chichotała z żartów Dalliego, łypała podejrzliwie na Skeeta, plotkowała z Francescą. Ilekroć Kenny napotkał jej wzrok, miała ponury, niedostępny wyraz twarzy. Kenny od razu czuł się winny, a to denerwowało go jeszcze bardziej.

Pocił się tak bardzo, że po raz drugi zmienił rękawiczki, a koszula przylgnęła mu do pleców. Drugie podejście do osiemnastej piłki. Nie może pozwolić, by Dallie go pokonał. Jeśli przegra, będzie to znaczyło, że Dallie ma rację i że zawieszenie było słuszne. W całym swoim życiu Kenny robił dobrze tylko jedno, i teraz nawet to go zawiodło.

Dallie wycelował i uderzył. Była to piękna piłka, na środek pola. Kenny otarł pot z czoła rękawem koszuli i starał się nie zwracać uwagi na dzikie harce żołądka. Musi teraz strzelić czysto, żeby potem mieć łatwą końcówkę. Jeden ładny strzał. Tylko tyle potrzebuje, żeby zetrzeć z twarzy Dalliego ten zadowolony uśmiezek. Jeden piękny strzał.

Ted podał mu kij. Kenny przybrał pozycję, wziął zamach i już miał uderzyć, gdy Emma kichnęła. To go rozproszyło na tyle, że uderzył niecelnie. Piłka zatrzymała się o trzydzieści stóp od dołka.

Cisnął kij na ziemię; nie pozwolił sobie na taki wybuch na polu golfowym od siedemnastego roku życia. Wtedy Dallie podniósł złamany kij i wcisnął go do torby Kenny'ego: „Chyba ci już nie będzie potrzebny”.

- Trochę skopałeś - zauważył niepotrzebnie Ted. Dallie milczał.

Francesca namawiała Emmę, żeby ta wykradła Patrickowi przepis na ciasto cytrynowe. Boże, niech sobie stąd pójdą! Niech ktoś stąd zabierze kobiety, cholerny głośny samochódzik i przede wszystkim głupi słomkowy kapelusz z dyndającymi wisienkami!

Kenny energicznie ruszył naprzód. To wina Emmy! Gdyby tu nie przyszła, wzięłby się w garść. Ale nie, musi mu wszystko zabrać, jak jego matka.

I nagle wydarzył się cud. Dallye uderzył idealnie, ale nagły podmuch wiatru skrzywił tor i jego piłka wylądowała niemal tak daleko, jak Kenny'ego.

- A niech mnie, to ci dopiero dwa żalosne popisy! - zawołał Dallye, jakby to nie miało znaczenia.

Dla Kenny'ego miało. Mocną stroną obu były dalekie piłki, ale przy bliskich Kenny miał przewagę. Po raz pierwszy od początku meczu nabrał odrobinę pewności siebie. Uda mu się. Dallye wskazał mały drewniany mostek i przypomniał Francesce, że nie dojedzie tam samochodem.

- Nic nie szkodzi - odparła. - Emma i ja i tak musimy rozprostować nogi, prawda?

Emma nie odpowiedziała. Zastanowiło go, czy w ogóle ma pojęcie, co jest stawką w tej grze. Gdy zeskakiwała z samochodu, obrączka, którą wsunął jej na palec, zaślniła w słońcu. We wspomnieniach zobaczył jej twarz, gdy wypowiadała słowa przysięgi, rozczulające połączenie szczerości i lęku. Zaprażył wówczas porwać ją w ramiona i zapewnić, że nie pozwoli, by ją kiedykolwiek skrzywdzono.

Za jego plecami kobiece pantofle zastukały na drewnianym mostku. Słyszał, jak Francesca tłumaczy, że to już ostatni dołek, że na razie jest remis i wszystko się nie sprowadza do krótkich piłek. No czy golf nie jest strasznie głupią grą?

Nie mógł nie przyznać jej racji w tym ostatnim. Ściągnął przepoconą rękawiczkę i wcisnął do kieszeni. Koszula lepiła mu się nieprzyjemnie do pleców, lecz powróciła stara pewność siebie. W ciągu minionych lat grał w wielu wyniszczających nerwy turniejach. Dallye nie wykończy go psychicznie.

Zerknął na Emmę. Widząc, jakim wzrokiem na niego patrzy, poczuł przyływ adrenaliny. Po raz pierwszy widzi go w akcji i, do licha, nie da się pokonać facetowi niemal o dwadzieścia lat starszemu.

W końcu wydawało się, że odzyskał panowanie nad sobą. Jego żołądek przestał szaleć, umysł uspokoił się, i nagle poczuł, że wszystko będzie dobrze. Uda mu się. Udowodni Dallyemu Beaudine, że zawieszenie Kenny'ego Travelera było największym błędem jego życia.

Uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na Dallyego, który z uwagą studiował położenie obu piłek, jednej u stóp, drugiej u szczytu pagórka.

Nagle Dallye się uśmiechnął.

- Wiesz co, Kenny? Mam pomysł. Oddajmy ten mecz paniom.

Kenny gapił się nieprzytomnie. - Co?

- Nasze żony! Niech nasze żony za nas dokończą.

Kenny zrozumiałby go prędzej, gdyby mówił po chińsku.

- Nasze żony?

- Tak. - Dallye pomachał kobietom, stojącym pod drzewem. - Francie! Lady Emmo! Kenny i ja mamy remis. Żeby urozmaicić grę, wymyśliliśmy, że za nas dokończycie. Nikogo tu nie ma prócz nas, więc macie tyle czasu, ile chcecie.

Emma otworzyła szeroko oczy, a Kenny wybuchnął:

- Bzdura! Nie zrobimy tego! Dallye oznajmił półgłosem:

- Owszem, bo ja tak zdecydowałem. - Oczy, błękitne jak spojrzenie Paula Newmana, patrzyły lodowato.

Kenny poczuł nieprzyjemne łaskotanie w kręgosłupie, a jego żołądek, jeszcze przed chwilą spokojny,

ścisnął się w węzeł.

- Ty sukinsynu! - syknął.

Dallie uśmiechnął się miło i powiedział tak cicho, że słyszał go jedynie Kenny:

- Może lepiej, żeby twoja żona nie widziała, jak bardzo się denerwujesz. To może na nią źle wpłynąć, a wiesz, że kobieta radzi sobie z krótką piłką tylko jeśli jest odprężona. Mówię ci o tym, bo postanowiłem, że one zakończą tę sprawę między nami.

Zrobiło mu się słabo.

- Nie mówisz poważnie.

- Och, jak najbardziej. - Ciche słowa Dalliego były jak śmiertelna trucizna. - Jeśli Emma wygra, wracasz do gry. A jeśli Francie - cóż, czekają cię jeszcze dłuższe wakacje.

- Nie możesz tego zrobić!

- Jestem prezesem PGA. Mogę robić, co mi się żywnie podoba. A ty lepiej nie podnoś głosu, bo jeśli lady Emma dowie się, o co tu naprawdę chodzi, na pewno nie skończysz tego sezonu na polu golfowym.

Przez jego mózg przejechał upiorny pociąg. Jak z oddali słyszał, że Francesca papie coś o nowym szamponie, a Emma o odżywcze do włosów.

- Oszalałeś! To niezgodne z prawem, nie wspominając o etyce. Moi prawnicy...

- Proszę bardzo, twoi prawnicy wygrają proces, znając tempo pracy naszych sądów, za jakieś pięć lat. - Dallie pomachał do kobiet i znowu zwrócił się do Kenny'ego: - To ty zrobiłeś z towarzyskiej gry pojedynki na śmierć i życie. Czy nie dlatego przepociłeś swoją śliczną koszulkę, jeszcze zanim skończyliśmy drugą piłkę? Kenny, dostosowuję się do ciebie, z tą tylko różnicą, że urozmaicam sobie ten mecz, żeby się nie zanudzić na śmierć.

Dallie odwrócił się do niego plecami i podszedł do Emmy, roztaczając swój urok na każdym kroku.

- Lady Emmo, nie wiem, ile wiesz o golfie, ale teraz musisz wbić piłeczkę Kenny'ego do dołka, uderzając ją mniej razy niż Francesca moją. Jestem przekonany, że jeśli się postarasz, Kenny będzie zachwycony.

Kenny zbliżył się do niego i, stojąc tyłem do Emmy, szepnął mu na ucho:

- To nie fair. Emma w życiu nie miała kija golfowego w ręce. Francesco ma z tym do czynienia od lat.

Dallie uniósł brew.

- Widziałeś, jak Francie gra. Cały Teksas wie, że nie ma gorszego gracza od niej. Wydaje mi się, że to ja jestem w gorszej sytuacji.

Kenny zacisnął pięści.

- Jesteś szalony, wiesz? Najbardziej szalony sukinsyn, jakiego znam.

- Właśnie tym sposobem większość ludzi urozmaica sobie życie, chłopcze. Odrobina szaleństwa. Nie mogę się doczekać, kiedy i ty tego spróbujesz.

I znowu to samo! Insynuacja, że umyka mu coś ważnego, o czym wiedzą wszyscy inni.

Dallie podszedł do Franceski, pocałował ją w czubek nosa i podał kij.

- Kochanie, wiem, że krótkie piłki to nie twoja specjalność, podobnie zresztą jak długie czy jakiegokolwiek inne, ale jeśli się skupisz, na pewno ci się uda.

Kenny odwrócił się w stronę Emmy. Ted podał jej jego kij - ten sam, którym wygrał zeszłoroczne mistrzostwa. Biorąc go, zagryzała dolną wargę z tym wyrazem zagubienia, który zawsze go rozczulał. Teraz jednak tylko wzbudził w nim agresję. Zmusił się, by do niej podejść.

- Odpuść się, dobrze? - Nie zabrzmiało to jak łagodna sugestia, choć tak planował, tylko jak rozkaz sierżanta do rekrutów.

Wbiła zęby w dolną wargę.

- Kenny, co tu się dzieje?

Szybko się orientowała, zarówno teraz, jak i wcześniej, gdy wyczuła, że ma kłopoty. Z trudem zdobył się na wzruszenie ramionami:

- Sukinsyn mnie wykończył, gdy podjął decyzję o zawieszeniu. Teraz tylko obgryza kości.

- Nie chcesz, żebym grała, prawda?

- Nie mam wyboru.

- Pamiętaj, co ci mówiłem o kobiecej psychice i golfie - krzyknął Dally z drugiego końca pola.

Kenny chciał głęboko zaczerpnąć tchu, ale powietrze nie docierało do płuc.

Rozgrywałaś kiedyś krótkie piłki? - zapytał tak spokojnie, jak tylko było to możliwe.

- Oczywiście.

Kamień spadł mu z serca.

- Naprawdę?

- Jako nastolatka kilka razy grałam w minigolfa. Skrzywił się. Kilka razy jako nastolatka... to na nic.

- Świetnie - wykrztusił. - Wiesz, co masz robić. Z drugiej strony pola Dally pouczał Francescę:

- Wiem, kochanie, że się wydaje daleko, ale masz z górki, więc jeśli uderzysz za mocno, przeleci.

- Wiem - prychnęła. - To podstawowe prawo fizyki.

Francesca ustawiła się i Kenny z ulgą zobaczył, że stoi tak krzywo, iż piłka wylądowała co najmniej dwa metry od dołka.

Niestety, Skeet Cooper musiał otworzyć swój wielki dziób.

- Bardziej na lewo, Francie, inaczej piłka doleci aż do Tulsy. Francesca posłała mu swój tysiącwatowy uśmiech gwiazdy telewizyjnej, zamachnęła się i uderzyła tak mocno, że piłka przeleciała na drugą stronę, prawie obok piłki Kenny'ego.

Ted jęknął:

- Mamooo...

Paskudna gra. Dally uniósł brew.

- Jak to było? Podstawowe prawo fizyki? Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

- Nigdy nie byłam dobra z przedmiotów ścisłych.

Szaleńcze uderzenie Franceski dało Kenny'emu szansę, ale gdy patrzył na Emmę, wiedział, że do zwycięstwa jeszcze daleka droga. Tak mocno ścisnęła kij, że jej pobieleły kłykcie. Musiał ją jakoś rozluźnić, ale sam był tak spięty, że nie mógł wykrztusić słowa.

Ted podszedł do niej.

- Pokażę, jak trzymać kij, lady Emmo. - Wyjął kij z jej zaciśniętych palców, ułożył w dłoni. - Musisz trzymać mocno, ale nie za bardzo. Najważniejsze to stać nieruchomo. Dlatego mamie nigdy się nie udaje trafić - wiecznie się kręci. I gada. - Cofnął się.

Emmie nie wystarczą takie instrukcje! Kenny dopadł jej jednym sussem.

- Francesca spudłowała, więc nie musisz trafić za pierwszym razem, ale musisz umieścić piłkę jak najbliżej dołka. Celuj do dołka. Niżej kij. I rób tak, jak Ted ci mówił.

Chciał ją uspokoić, a tymczasem jej dłonie znowu pobieleły, tak mocno zacisnęła je na kiju.

Ted posłał mu spojrzenie pełne irytacji, ale dla Kenny'ego stawka w tej grze była zbyt wysoka, by stał z założonymi rękami i spokojnie patrzył, jak Emma psuje jego mecz.

- Poruszaj ramionami, ale nie resztą ciała. Ruchma płynąć z barków, rozumiesz? Weź zamach i uderz, jakbyś nie zauważała piłki, chciała podnieść kij, jasne?

Zamiast go słuchać, tylko mocniej zacisnęła dłonie. Nagle zrozumiał; jego najgorszy koszmar ma miejsce w rzeczywistości. Ktoś inny ma w swoich rękach jego los. I to nie byle kto, tylko despotyczna kobieta, która twierdzi, że go kocha. Jak w dzieciństwie.

Wzięła zamach i uderzyła. Piłeczka potoczyła się nieco ponad metr i zastygła nieruchomo.

- Dołek jest tam! - krzyknął. - Nawet się nie zbliżyłaś.

- Nie chciałam uderzyć za mocno, jak Francesca. Zazgrzytał zębami.

- Ona uderzała z górki, a ty pod górkę. Musisz uderzać mocniej.

- Trzeba było powiedzieć mi to na początku, a nie zalewać mnie stekiem bzdur!

- Stekiem bzdur!

Uświadomił sobie, że Dallie go obserwuje, i to jeszcze surowszym wzrokiem niż poprzednio.

- Francie, teraz masz pod górkę. Postaraj się przybliżyć do dołka, dobrze?

- Oczywiście, skarbie.

Znowu ustawiła się tak krzywo, jak to tylko możliwe, i Kenny posłał Skeetowi mordercze spojrzenie, na wypadek gdyby zechciał znowu się wtrącić. Niestety, wybrał zupełnie niewłaściwą osobę, bo zdradził go jego *caddy*.

- Prawa stopa do tyłu, mamó, w innym wypadku polecisz za daleko na lewo.

Francie zrobiła, jak radził, wyprostowała się, odsunęła włosy z czoła.

- Gdybym wiedziała, że będę grała, wzięłabym spinki. Emmo, nie masz przypadkiem spinki do włosów?

- Nie sądzę, ale zaraz zobaczę. Zwariuje przez te kobiety!

- Emma nie ma spinki! - Złapał ją za ramię, widząc, że zmierza do samochodziku. - Zabrałem jej ostatnią dzisiaj rano.

Francesca spojrzała na niego wyniośle, przytrzymała włosy jedną ręką, zamachnęła się i uderzyła.

Kenny wstrzymał oddech. Walnęła zdecydowanie za mocno, ale jakimś cudem prosto. Jeśli piłka zahaczy o brzeg dołka...

Zahaczyła, zatańczyła na krawędzi... Kenny'emu serce stanęło w piersi. ... i potoczyła się dalej.

Francesca wydała okrzyk radości.

- Prawie mi się udało! Widziałeś? Widziałeś, Dallie?

- Pewnie! - Uśmiechnął się promiennie. - Co ty na to, Kenny? Najlepszy strzał, odkąd znam tę kobietę! Trochę za mocny, ale wyczuła, o co chodzi.

Kenny'emu zbierało się na mdłości. Piłka Franceski zatrzymała się niecałe ćwierć metra od dołka. Nawet ona trafi następnym razem. Jeśli Emma nie przybliży swojej piłeczki do dołka, nie ma szans na remis. A teraz już nie liczył, że jej się uda. Była zbyt zdenerwowana, zbyt roztrzęsiona. Musi coś zrobić.

Serce waliło mu jak oszalałe. Podszedł do Dalliego.

- Mam pomysł, Dallie. Francesca i ja. Dwa uderzenia dla niej, jedno dla mnie. Co ty na to, Francie? Ciebie dzieli niecałe trzydzieści centymetrów, a mnie osiem metrów. Jeśli nie trafię za pierwszym razem, wygrałaś.

Francesca nadąsała się jak mała dziewczynka.

- O, nie! Emma i ja bawimy się świetnie, prawda, Emmo?

Emma pozieleniała pod okularami słonecznymi i Kenny wiedział, że domyśla się, że stawka jest o

wiele większa niż partia golfa.

- Właściwie to niezły pomysł, żeby Kenny...

- O, nie! - Francesca podparła się pod boki. - Kenny jest mistrzem krótkich piłek. Nawet z tej odległości trafi, a wówczas przegram. Z tobą przynajmniej mam szansę. - Wskazała jego piłeczkę wymanikiowanym palcem. - Uderz, Emmo.

Kenny zacisnął powieki. Francesca trafi. A czy Emmie uda się w dwóch ruchach? Nie, jeśli nie będzie blisko.

- Delikatnie. - Miał boleśnie ściśnięte szczęki. - Wystarczy, żebyś przybliżyła piłkę do dołka.

Ustawiła się prawidłowo, wzięła zamach, ale kij zadrżał. Zamknął oczy... usłyszał jęk Teda... uniósł powieki...

Jego piłkę dzieli od dołka niecały metr, piłkę Dalliego - zaledwie trzydzieści centymetrów. Jeśli obie kobiety trafią, będzie remis. Ale Emma ma dalej.

- Moja kolej - zawołała Francesca.

Jego piłka była dalej, jej kolej. Czekał, aż ktoś ją poprawi, ale milczeli. W ostatniej chwili ugryzł się w język. Jeśli teraz coś powie, popatrzą na niego, jakby urwał głowę kociakowi. Krew się w nim gotowała, ale nie chciał stracić resztek panowania nad sobą.

Francesca szykowała się do uderzenia.

- Mam grać w okularach słonecznych czy bez? - zapytała męża.

Co za idiotyczne pytanie! Stawką w tej grze jest cała przyszłość, a Francesca zawraca im głowę okularami!

Dallie tymczasem zachowywał się, jakby jej pytanie było jak najbardziej na miejscu.

- To zależy od ciebie. Jak ci wygodniej.

- Grasz w okularach czy nie? - zawołała Francesca do Emmy. Emma zwróciła się do niego i Kenny poczuł, że traci panowanie nad sobą.

- Nie wiem - stwierdziła. - Co mam robić, Kenny?

- Nie zwracaj uwagi na pieprzone okulary! Francesca skrzywiła się z niesmakiem.

- Dzieciaki - mruknęła i spojrzała znacząco na Teda. Ted westchnął.

Dallie się uśmiechnął. Francesca przyjęła pozycję.

- To takie podniecające. Jeszcze nigdy nie wygrałam, a teraz chyba nawet mnie się uda. Nie będziesz na mnie zła, jeśli wygram, prawda, Emmo? Nie jestem wcale dobra, ale... Ojej!

Tak! Kenny z trudem powstrzymał okrzyk radości, gdy piłka Franceski minęła dołek o piętnaście centymetrów.

- Głupia gra!

Tak, tak, tak! Teraz, kiedy opadło napięcie, nawet Emmie się uda. Ma dwie szanse i tylko trzy czwarte metra do pokonania. Jego zmysłowa, zdecydowana Emma!

Podszedł do niej i stanął tyłem do pozostałych, tak że tylko ona słyszała jego słowa. Z całego serca pragnął, by się skoncentrowała.

- Posłuchaj mnie, skarbie, posłuchaj każdego słowa. Masz dwie szanse, by wbić piłeczkę z tej odległości. Uda ci się. Ustaw się prosto i weź energiczny zamach, nie wahaj się, jak poprzednio. I nie ruszaj się. Ruszają się tylko ramiona, rozumiesz? Zamach i uderzenie. Czy masz jakieś pytania? Jakiegolwiek?

Zagryzła dolną wargę i spojrzała na niego spod runda kapelusza.

- Czy ty mnie kochasz, Kenny? Chociaż odrobinę?

O Boże... Nie to! Nie teraz! Ależ to kobiece zagranie! Stłumił chęć, by bluznąć potokiem przekleństw, i starał się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

- Porozmawiamy o tym po grze, dobrze? Pokręciła przecząco głową. Wisienki podskoczyły.

- Muszę wiedzieć teraz.

- Nie, Emmo. Nie teraz. - Z ciemnych szkieł jej okularów patrzyło na niego własne odbicie. Miał szaleństwo w oczach.

- Podniosła brodę.

- A właśnie że tak. Zrobiło mu się gorąco.

- Nie rób mi tego. Dlaczego? Dlaczego teraz?

- Nie wiem, wiem tylko, że muszę wiedzieć natychmiast. - Jej podbródek zadrżał, zdjęła okulary i zobaczył, że oczy ma pociemniałe z bólu. Żołądek fiknął mu salto, gdy patrzył, jak próbuje wziąć się

w garść. - Nie przejmuj się, gadam bzdury. Zresztą i tak znam odpowiedź. - Wsunęła okulary do kieszeni. - Ależ ze mnie idiotka. Zakochałam się w tobie po uszy. Oczywiście wiedziałeś o tym od

początku. Cóż, trzeba to skończyć. - Uśmiechnęła się z trudem. - Zrobię, co w mojej mocy, by trafić, Kenny. A potem zniknę z twojego życia.

- Jego żołądek... już nigdy nic nie będzie takie samo.

- Głupstwa pleciesz. Nie chcę tego słuchać.

- A jednak muszę to powiedzieć. Akurat ty powinieneś to zrozumieć. Nie pamiętasz, Kenny?

- I znowu ten żaloszny grymas udający uśmiech, najsmutniejsza rzecz, jaką w życiu widział. - Miłość, którą wygrywa się w golfa czy wywalcza gdziekolwiek indziej, nie jest nic warta. Miłość to

bezinteresowny dar, inaczej jest bez wartości.

Tak po prostu wyrwała mu ziemię spod nóg.

Ominęła go, ustawiła się, wzięła zamach, a on nagle przypomniał sobie ojca, Petera, Pieluchowe Derby, wzrok Emmy, gdy wsiadła do autokaru turystycznego. Zadrżał. Od rana się pocił, a teraz

dygoce z zimna. I wiedział, nie wiadomo skąd, że jeśli Emma trafi, straci ją na zawsze.

Świadomość nadeszła gdzieś z wnętrza, z malutkiej cząstki jego jaźni, którą zawsze spychał na dno świadomości, tam, gdzie ukrywał uczucia. Teraz zrozumiał, że kocha ją całym sercem.

Wzięła zamach, stała w idealnie prostej linii. Serce stanęło mu w gardle.

- Emma!

Kij zadrżał. Odwróciła się.

Uśmiechnął się do niej, a przynajmniej próbował. Widział wszystko jak przez mgłę, ale czuł, że jego życie wraca na miejsce.

Gra skończona, skarbie - wychrypiał. - Idziemy do domu.

- Co? - Dallie zerwał się na równe nogi. Oczy mu błyszczały. - Nie możesz tego zrobić. Pamiętaj, co ci powiedziałem. Jeśli teraz pójdziesz, wiesz, co tracisz.

Kenny skinął głową.

- Wiem, ale Emma się denerwuje, a ja na to nie pozwolę. - Wyrwał jej kij z dłoni i podał Dalliemu. - Oddaję mecz. Wygrałeś i rób z tym, co chcesz.

Otoczył Emmę ramieniem i sprowadził z pola.

- Ale twoja piłka... - odezwała się. - Powiedziałam ci, że postaram się...

- Ciii... już dobrze. Nie musisz wygrywać mojej miłości, lady E. I tak ją masz.

Zatrzymała się w pół kroku i podniosła na niego wzrok.

Właśnie wyrzucił karierę do śmieci, ale gdy patrzył w jej oczy, wiedział, że ta kobieta jest warta

tysiąca karier. A wiedząco, pojął, co mu umykało przez tyle czasu. Zrozumiał, że w każdym meczu starał się usprawiedliwić swoje dotychczasowe życie. Więcej już nie musi tego robić. Zrozumiał, że jest kimś więcej niż zręcznym sportowcem, że ma głowę na karku, ambicję i marzenia, których istnienia dotychczas nie podejrzewał. Kiedy stała tam, przy osiemnastym dołku, pojął najistotniejsze - że w życiu są rzeczy dużo ważniejsze niż golf, a ta kobieta jest na czele tej listy.

Pochylił się, zajrzał pod rondo słomkowego kapelusza i pocałował ją. Z oddali doszedł go chichot Dalliego.

- Gratuluję, chłopcze. Wiedziałem, że zrozumiesz, prędzej czy później. I witaj z powrotem w rozgrywkach profesjonalistów.

Kenny prawie go nie słuchał. Za bardzo martwiło go, że lady Emma nie odwzajemnia pocałunku.

Rozdział dwudziesty czwarty

Widząc jej minę zorientował się, że czeka go dużo tłumaczenia i przekonywania, ale nie tu, na oczach całej rodziny Beaudine. Są nieobliczalni, wiadomo, kogo poprą. Zresztą rozpraszała go zadowolona mina Franceski. Przez głowę przemknęło mu pytanie, czy naprawdę tak fatalnie strzela krótkie piłki, jak na to wyglądało.

- Idziemy stąd. - Pociągnął Emmę w kierunku budynku, kierowany niepojętym dla niego pośpiechem. Normalnie wziąłby prysznic i przebrałby się, ale nie dzisiaj. Dzisiaj Emma przyjmie go takiego, jaki jest, spoconego i zmęczonego, bo nie spuści jej z oka ani na chwilę, dopóki nie przekona jej, że ją kocha, że są małżeństwem teraz i na zawsze. Dopóki ona nie zrozumie, że czeka ich wspólne życie na ranczu, z masą dzieciaków.

Wizja Emmy noszącej jego dziecko była tak kusząca, że poczuł łzy pod powiekami. Musi stąd uciec, zanim skompromituje się publicznie. Tylko że... kluczyki do samochodu zostawił w szafce.

- Posłuchaj, Emmo. Poczekaj tutaj... tutaj, przy wózkach golfowych, a ja polecę po kluczyki do samochodu. Nie ruszaj się ani na krok, rozumiałaś?

Popatrzyła na niego lodowato.

- Nie rozumiałam cię, odkąd spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Nie była to zbyt zachęcająca odpowiedź, ale na razie musi mu to wystarczyć. Zaryzykował jeszcze jeden pocałunek w zaciśnięte usta.

- A właśnie że tak, kochanie. Rozumiesz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. - Tyłem szedł do drzwi. - Błagam, poczekaj tutaj.

Odwrócił się na pięcie i wbiegł do budynku, prosto do zamykanych szafek, ruszając się przy tym szybciej niż ktokolwiek w Windmill Creek, ba, ktokolwiek w całym Wynette.

Drżącymi rękami otworzył zamek, znalazł kluczyki i wrócił do niej po niecałych dwóch minutach. Ale Emma zniknęła.

Jest tylko jedno wytłumaczenie. Mają ją Beaudine'owie. Cholerni, zepsuci Beaudine'owie! Akurat schodzili z pola golfowego. Ted prowadził samochodziak, Francesca i Dallie szli za nim, trzymając się za ręce.

- Coście z nią zrobili? - wrzasnął, choć jednocześnie dotarło do niego, że skoro jej z nimi nie ma, nie mogli jej niczego zrobić.

Dallie był rozbawiony, Francesca zdenerwowana.

- Och, Kenny, już ją zgubiłeś?

Odwrócił się na pięcie i pognął na parking. Emma nie ma samochodu, a że jest wściekła, postanowiła iść na piechotę, ot co. Zaraz ją zobaczy, jak maszeruje po autostradzie żwawo jak sierżant, zbiera śmieci i niech Bóg ma w opiece nieszczęśnika, który odważy się splunąć przez okienko swego pikapa!

Pobiegł do bramy, coraz bardziej zmartwiony. Emma jest na niego tak wściekła, że pewnie nawet nie zwraca uwagi, dokąd idzie. Nie wiedział nawet, dlaczego jest zła. Chociaż nie, to akurat rozumiał. Odkąd się poznali, był wobec niej niesprawiedliwy i niedobry i teraz nie wierzy w szczerą jego uczuć.

Zatrzymał się, gdy dobiegł do szosy i nie zobaczył nikogo, poza dwoma samochodami zmierzającymi w przeciwnych kierunkach. Może się pomylił, może wcale nie poszła na piechotę. Może weszła do klubu i wstąpiła do baru napić się czegoś zimnego.

Odwrócił się i znowu puścił się biegiem. Ale nie było jej w barze. Nie było jej nigdzie.

Emma oparła się o ogrodzenie i obserwowała emu Torie. Nie była już zła, tylko otępiąła. Kenny znowu wykorzystał jej uczucia przeciwko niej. Ale to ostatni raz.

Nie wiedziała, co spowodowało jego wyznanie przed osiemnastą piłką; wiedziała tylko, że znowu ją wykorzystał. Nie wiadomo, dlaczego posłużył się nią jako pionkiem w rozgrywce z Dalliem Beaudine'em. Cóż, ma już dosyć. Nie wytrzyma tego dłużej.

Ależ z niej idiotka! Jak każda kobieta zakochana w niewłaściwym mężczyźnie miała nadzieję, że go zmieni. Nic z tego. Dzisiaj fałszywym wyznaniem miłosnym całkowicie złamał jej serce.

Wielki struś przyjrzał się jej ciekawie. Żaden widok nie ucieszył jej bardziej niż bmw Torie przed klubem. Shelby i Torie wystarczyło jedno spojrzenie, by otworzyły drzwiczki i zabrały ją stamtąd.

Podczas jazdy wypytywały, wścibskie jak to Amerykanki. Unikała odpowiedzi, ale ledwie dotarli do domu Travelerów, przesłuchanie zaczęło się od nowa.

Wiedziała, że mają dobre chęci. Wydawało im się, że jeśli nie wiedzą, co się stało, nie będą w stanie jej pomóc, ale nie mogła im powiedzieć. Prawda jest taka upokarzająca - okazała się uroczą paniusią, która jak idiotka zakochała się w zabójczo przystojnym lekkoduchu o hiacyntowych oczach, który nie życzył sobie trwałego związku.

Zresztą widziała w Travelerach coś, czego Kenny chyba nie dostrzegał. Mimo zapewnień, że się do niego nie odezwą, jeśli sprawi jej przykrość, był jednym z nich i zrobią dla niego, co w ich mocy.

W końcu Torie zorientowała się, że Emma chciałaby być sama i zaproponowała, żeby obejrzała jej „potworki”. Emma ukryła twarz w dłoniach. Czas zrobić to, co powinna była zrobić w niedzielę - wracać do domu.

Kenny wpadł do domu i niemal przewrócił ojca. -Gdzie ona jest?

- Kto?

- Nie próbuj jej przede mną ukrywać! Torie dzwoniła i powiedziała, że tu jest.

- Właśnie wróciłem do domu - wyjaśnił Warren. - Nie wiem, co tu się dzieje.

- Ale ja wiem. - Shelby wyjrzała z sąsiedniego pokoju. Na widok Warrena uśmiechnęła się jak nastolatka do gwiazdora szkolnej drużyny futbolowej. - Nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

- Nawet w obecnym stanie Kenny zauważył, jak rozblęśły oczy jego ojca, gdy całował Shelby w policzek.

- Miałem iść cię poszukać. Gdzie Petie?

- Na werandzie.

Kenny przerwał gruchanie zakochanych.

- Lepiej powiedzcie, gdzie jest Emma.
- Porozmawiamy o tym na werandzie - zaproponowała Shelby.
- Nie chcę iść na werandę. Chcę wiedzieć gdzie...
- Jesteśmy twoją rodziną, Kenny, jedyną, jaką masz.

Spokój w jej głosie kazał mu się zatrzymać w pół kroku. Patrzył na zmianę to na nią, to na ojca, i denerwował się coraz bardziej. Już wcześniej widywał na ich twarzach zmartwienie, ale nie zauważał tego, nie tak jak teraz. Widział troskę i uczucie... nawet w oczach Shelby, zbyt młodej żony jego ojca, która, wbrew wszystkiemu, stawała mu się bliska jak druga siostra. A druga siostra to chyba nie jest zła rzecz? Kochał Torie i na swój sposób zaczynał kochać Shelby. Jest dobrą matką. I uszczęśliwiła jego ojca.

Ojciec otoczył ją ramieniem i Kenny'emu wydało się, że patrzy w lustro. Przez całe życie słyszał, że wygląda jak skóra zdarta z ojca, ale dopiero teraz to zobaczył. I kiedy patrzył w starszą, ale przecież znajomą twarz, zrozumiał w końcu, jak mężczyzna może spieprzyć współżycie z najbliższymi, nie celowo, tylko z głupoty.

Głęboko zaczerpnął tchu. Nie może tego teraz wytłumaczyć, choć później tego nie uniknie. Skinął tylko głową i wyszedł na werandę. A tam przekonał się, że pula niespodzianek na ten dzień jeszcze się nie wyczerpała.

Na środku werandy tańczyła Torie z Peterem w ramionach i śpiewała na całe gardło. Mały śmiał się radośnie. Dex siedział na kanapie z piwem w ręku i wyrazem szczęścia na twarzy. Widząc, jak jego siostra, ta sama siostra, która praktycznie nie zbliżała się do Petera od jego narodzin, szaleje z maluchem na ręku, Kenny zapragnął pocałować i uściskać Dexa, jak Emma zrobiła to z Torie.

Siostra zobaczyła go i zatrzymała się w pół kroku. Petie zamachał rączkami i zachichotał. Warren i Shelby wyszli na werandę. Ojciec podszedł do barku, Shelby opadła na sofę, podciągnęła kolana i obserwowała Kenny'ego z niepokojem. Wszyscy chcą mu pomóc dojść do ładu ze swoim życiem. Jeszcze wczoraj dostałby szału na tę myśl, teraz czerpał z niej otuchę.

Petie pomachał mu tłustą łapką. Torie zbliżyła się. Była równie niespokojna jak Shelby. Kenny wziął małego, ale nie odrywał wzroku od siostry.

- Gdzie ona jest?
- Tym razem strasznie pograłeś. Wyjeżdża. - Nie.
- Zarezerwowała już miejsce w samolocie. Shelby i ja próbowałyśmy wybić jej to z głowy, ale wiesz, jak jest. Dlaczego tak długo tu jechałeś?
- Szukałem jej wszędzie i dopiero kilka minut temu dostałem twoją wiadomość. Powiedz wreszcie, gdzie jest.
- W domu, dzwoni do Patricka, żeby spakował jej rzeczy - odezwała się Shelby. - Prosiliśmy, żeby poczekała i najpierw z tobą porozmawiała, ale powiedziała, że to i tak bez sensu, bo nawet gdyby próbowała, nie chciałbyś nic powiedzieć.

To zabolalo; wiedział doskonale, co Emma miała na myśli. Odwrócił się na pięcie i już miał iść do domu jej szukać, ale zastygł nieruchomo, bo Emma była tuż za nim.

Gapił się na nią bez słowa. Lodowaty chłód w jej oczach zdawał się mrozić mu krew w żyłach. Patrzyła na niego chłodnym wzrokiem pani dyrektor, wzrokiem, który mówił, że co prawda nie jest już zawieszony w golfie, ale za to zawieszono go w jej życiu.

Poczuł, że znowu się poci. Ależ z niej twarda sztuka. Kobieta, którą mężczyzna skrzywdził o jeden raz za wiele. A wszystko dlatego, że tak długo nie zdawał sobie sprawy z własnych uczuć.

- Kochanie? - Wahanie w głosie robiło z niego mięczaka, ale wiedział, że musi traktować ją ostrożnie.

Zatrzepotała rzesami, ściągnęła łopatki, podniosła brodę.

- Kenny. - Ruszyła, i choć nie miała parasolki, poczuł ostry czubek na brzuchu. - Cieszę się, że tu jesteś. Dzięki temu nie muszę pisać kartki.

Kartki? Chciała mu zostawić kartkę? Znowu wpadł w złość.

- Patrick przywiezie moje rzeczy. Rozmawiałam z Tedem. Zawiezie mnie do San Antonio.

Mały sukinsyn.

- Z San Antonio polecę do Dallas, a stamtąd mam samolot do Londynu i zniknę z twojego życia. I tyle. Przykro mi, że się nam nie udało. Gdy tylko znajdę pracę i mieszkanie, prześlę ci mój adres, żebyśmy mogli dopełnić wszelkich formalności.

Wyciągnęła rękę, naprawdę wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Ojej.

Emma usłyszała ostrzegawcze mruknięcie Torie, zobaczyła fajerwerki w oczach Kenny'ego i zrozumiała, że posunęła się za daleko podając mu rękę, ale chciała zakończyć to z dumą powiewającą jak flaga na najwyższym maszcie.

Podał Petera Torie i złapał ją za nadgarstek.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z żoną na osobności.

Mówił rozwlekłe, cedził groźnie słowa, ze szczególnym naciskiem na słowo „żona”. Zaparła się, ale już ją ciągnął w stronę niedużej furtki w murze. Jej przyjaciel do niedawna, zdrajca Dexter O'Conner, usłużnie przytrzymał mu drzwi.

Kenny zaciągnął ją do małego ogródka, w którym z jednej strony królował trawnik, z drugiej - basen. Stanęli tak, że opierała się plecami o drzewo.

- Nie zrobisz tego, Emmo. Na Boga, nie pozwolę, byś rozwalila dobre, solidne małżeństwo tylko dlatego, że spieprzyłem masę rzeczy.

Dobre, solidne małżeństwo? Jego bezczelność nie ma granic!

- Znasz mnie na tyle, że wiesz, że zawsze coś schrzanię, jeśli chodzi o ciebie. A cóż to będzie za małżeństwo, jeśli chcesz uciekać do Anglii za każdym razem? Nie byłoby cię przez większość czasu. Tornado imieniem Kenny Traveler chciało ją wciągnąć w swój wir. Tym razem jednak się nie podda. Zamiast się z nim kłócić, popatrzyła zimno.

- Koniec dyskusji. Nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

- Zdaję sobie sprawę, że wybrałem nie najlepszy moment, żeby ci wyznać miłość - ciągnął, jakby nie słyszał jej słów. - Ale zdałem sobie z tego sprawę dopiero dzisiaj.

To było zbyt bolesne, by mogła puścić mimo uszu.

- Cholernie wygodnie, co? Zwłaszcza że dzięki nagłemu objawieniu wróciłeś do gry!

Zmrużył oczy, jakby to jego oszukiwano.

- Więc o to ci chodzi? Myślisz, że jakimś cudem wykombinowałem, że jeśli na oczach Dalliego wyznam ci miłość, pozwoli mi wrócić?

Odwzajemniła jego spojrzenie.

- Tak było, może nie?

Przez chwilę milczał, by zaraz wybuchnąć:

- Wcale tak nie było! Nie umiem czytać w jego myślach! Nie wiedziałem, że tylko tyle chce ode mnie usłyszeć.

- Tylko!

- Nie o to mi chodzi! Ja...

- Odepchnęła go gwałtownie i szła, nie patrząc dokąd, byle jak najdalej od niego. Pozbawił ją godności, którą tak bardzo chciała zachować, i nienawidziła go za to.

- Emmo!

Nic nie widziała przez łzy, łzy, które chciała przed nim ukryć. Odkąd taka z niej beksa? Ta słabość rozzłościła ją, zwłaszcza że usłyszała go tuż za sobą.

- Nie waż się mnie dotknąć! Nigdy więcej. Złapał ją za ramię, przyciągnął do siebie.

- Posłuchaj, Emmo! Kocham cię! Nie wiem, jak mam cię o tym przekonać!

Coś w jego twarzy sprawiło, że ogarnął ją wstyd. Ale wina nie leży po jej stronie. Gniew i instynkt samozachowawczy dodały jej sił. Wyrwała mu się.

Szła w stronę domu, do furtki, przy której zebrali się wszyscy, sami hałaśliwi, wścibscy Teksańczycy. I nie tylko rodzina Kenny'ego, Beaudine'owie także. I wszyscy...

Nagle znalazła się w powietrzu. Kenny dźwignął ją jednym ruchem i pobiegł. Biegł z dorosłą, ubraną kobietą na rękach! Podeszwy jego butów zastukały na betonie. Poczwała, jak Kenny napręża mięśnie, i po chwili... pofrunęła. Przecinała powietrze, zanim całkowicie ubrana nie wylądowała w basenie Travelerów. Woda zamknęła się nad nią. Wypłynęła na powierzchnię... zakrztusiła się... zamrugła, aż wreszcie zaczęła coś widzieć poprzez mokre kosmyki oblepiające twarz.

Kenny patrzył na nią z brzegu z najsmutniejszą miną, jaką kiedykolwiek widziała. Zanim zdążyła to wszystko przemyśleć, odbił się i skoczył, w ubraniu i w butach. Sandały zsunęły się jej z nóg, gdy przebierała nogami w wodzie czekając, aż się wynurzy.

Wypłynął.

- Kocham cię! - krzyknął desperacko. - To nie ma nic wspólnego z golfem, zawodami, z niczym, poza moimi uczuciami! Ty też mnie kochasz! To nie tylko seks!

Gapiała się na ciemne włosy przylegające do czaszki, na mokre rzęsy, na piękną opaloną twarz, na oczy płonące uczuciem.

- Przykro mi, że zdałem sobie z tego sprawę w niewłaściwym momencie, ale czy ja kiedykolwiek zrobiłem coś właściwie? A teraz to zrozumiałem. To i dużo innych rzeczy. - Patrzył na nią błagalnie.

- Wiem, że proszę o wiele. Perspektywa życia u boku kogoś tak nierównego jak ja jest przerażająca, ale ty się nie boisz wyzwania. - Urwał. - Prawda?

Nie była w stanie wykrztusić słowa.

Mimo braku reakcji z jej strony, ciągnął dalej:

- Wiem, że być może nigdy nie będę dla ciebie równie ważny jak ta szkoła, ale szkoła nie da ci tego, co ja. Szkoła nie da ci dzieci, nie pójdzie z tobą na wieczorny spacer brzegiem Pedernales, nie rozśmieszy cię do łez. - Jego głos przeszedł w ochryply szept. - A ja to potrafię, Emmo, to i dużo więcej. Daj mi szansę.

Choć znajdowała się w zimnej wodzie, ogarnęło ją przyjemne ciepło. Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że Kenny robi wszystko inaczej niż zwykli ludzie? Dzięki temu był taki irytujący, ale i cudowny.

Ciężkie od wody buty ciągnęły go na dno, ale mówił dalej nagłym tonem:

- Jesteśmy małżeństwem, skarbie. Co prawda wzięliśmy ślub w kaplicy w Las Vegas, ale nie traktowałem słów przysięgi lekko, gdy je wypowiadałem. Jeśli chcesz, pobierzemy się jeszcze raz, tu, w Wynette, albo w Anglii, jeśli wolisz, gdziekolwiek, bylebyś uznała, że to prawda. Że jesteśmy

związani.

Związani. Jest z nią związany.

- Wiem, ile dla ciebie znaczy ta szkoła. Może mógłbym... no, nie wiem... kupić ją czy co. Wziąłbym pożyczkę, więcej reklam... sprzedamy ranczo...

Zaparło jej dech w piersiach. Był gotów sprzedać ranczo, żeby jej kupić Świętą Gertrudę? Nie wyobrażała sobie tego, nie była w stanie myśleć, ale nagle ogarnęła ją euforia. Nie zniesie dłużej rozpacz w jego oczach. Odezwała się po raz pierwszy:

- Już drugi raz wrzuciłeś mnie do basenu.

Był zrozpaczony.

- Chciałaś odejść na dobre i tylko to przychodziło mi do głowy, żeby cię zatrzymać.

- Wrzucić mnie do wody?

Skinął głową. Na jego twarzy upór i niepokój mieszały się w rozczulający wyraz.

- Musiałem.

- Tylko Kenny Traveler, postrach Wynette w Teksasie, mógł wpaść na taki pomysł.

- Cóż, zniszczyłeś moje ulubione sandały. Milczał. Potem szepnął:

- Kupię ci tysiąc par.

O, nie, nie wywinie się tak łatwo! Nie po tym, co przez niego przeszła.

- Nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że to były moje ulubione sandały, włoskie. A ty toniesz.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

- Owszem, ale wołałabym to zrobić na suchym lądzie. Rozważał to przez chwilę i pokręcił przecząco głową.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale nie wyjdiesz z wody, dopóki nie ustalimy najważniejszych rzeczy. Ciągle jesteś na mnie wściekła i mogłabyś uciec.

Ogarniało ją zmęczenie, ale nadal młóciła wodę nogami.

- No dobrze. Po pierwsze, nie sprzedasz rancza. Co to w ogóle za pomysł! A po drugie...

- A co ze Świętą Gertrudą?

Mimo powagi wydało jej się, że w jego wzroku dostrzegła iskierkę nadziei.

Święta Gertruda to już przeszłość.

- Kochasz tę szkołę, skarbie. Może wymyślę jakiś inny sposób zdobycia pieniędzy. Sezon dopiero się zaczyna, a wygrane w niektórych turniejach są naprawdę wysokie.

Czuła, że mu ulega, ale jeszcze za wcześnie, najpierw musi wywalczyć pewne zasady.

- Nie zgodzę się, żebyś mi kupił Świętą Gertrudę, choć doceniam dobre chęci. Jeśli się postaram, wymyślę coś.

Od razu nabrał czujności.

- Zrozumiałam, że nie mogę poświęcić całego życia jednej instytucji, chociaż nadal myślę o dziewczynkach. - Odsunęła mokre włosy z czoła. - Po drugie... jeśli masz jakieś zastrzeżenia co do pracującej żony, musisz się ze mną rozstać, bo uwielbiam uczyć i nie zrezygnuję z tego za żadne skarby.

Przyglądał się jej uważnie.

- Czy zrezygnujesz na tyle, żeby urodzić mi dzieci?

Z trudem się powstrzymała, by nie rzucić mu się na szyję.

- Oczywiście.

- Więc nie ma sprawy.

Wiedziała, że za bardzo mu to ułatwia, ale wizja maluchów o hiacyntowych oczach tak ją wzruszyła, że z trudem wzięła się w garść.

- Po trzecie... - Odchrząknęła. - To ważne, więc słuchaj uważnie. Jeśli kiedykolwiek... kiedykolwiek! zapragnę bronić cię publicznie, zrobię to.

Zamrugnął szybko.

- Tylko nikogo nie zabij.

Potrzebuje czegoś trudnego, czegoś, na co z trudem mu przyjdzie się zgodzić. Malutka zemsta, zemsta za wszystko, przez co musiała przejść jako jego żona.

I nagle wiedziała, co to będzie.

Chodź, Kenny. Musimy coś załatwić. - Zmierzając do drabinki była dumna ze swego surowego tonu, ale gdy się odwróciła, czekał ją zawód - zamiast zgrzytać zębami, Kenny uśmiechał się od ucha do ucha.

- Chcesz się zemścić, co?

- Nie mogła dłużej powstrzymać uśmiechu.

- To były moje ulubione sandały.

W jego oczach było tyle miłości, że zdawała się unosić wszędzie w powietrzu. Nagle Kenny wrócił na ziemię.

- Kocham cię, lady E. Wiesz o tym, prawda? Proszę, powiedz, że o tym wiesz. - Usłyszała niepokój w jego głosie i skinęła głową. - I powiedz, że nadal mnie kochasz.

Znowu skinęła głową i przytuliła się do niego. Uniósł jej twarz do góry.

- Byłem cholernym głupcem! - Wodził kciukiem po jej policzku, jakby uczył się go na pamięć, a wreszcie zamknął jej usta pocałunkiem.

Jego pocałunek zawierał obietnicę mężczyzny, który nieczęsto cokolwiek obiecuje. Był paktem, który ich łączył. Kenny oddawał się jej w każdy znany mu sposób. W tym pocałunku czuła smak wszystkich przyszłych pieszczot, widziała ich dzieci, doświadczała namiętności i czułości. Dawał jej wszystko, o czym marzyła i na co straciła nadzieję.

Oderwali się od siebie, by zaczerpnąć tchu.

- Najpierw ją topi - Shelby przesadnie rozciągała sylaby - a potem całuje. Nie ma co, Kenny, dziwnie się obchodzisz z kobietami.

Podnieśli głowy. Na brzegu basenu stali wszyscy Travelerowie i trójka Beaudine'ów.

- Przynajmniej jej nie zbił - zauważyła Torie. Dexter objął ją ramieniem i uśmiechnął się.

Kenny patrzył na nich z mieszaniną sympatii i irytacji, a i Emma złapała się na tych samych uczuciach. Są tacy wścibscy i tacy kochani. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę i chyba to życzenie się spełniło.

- Czy odrobina prywatności to za wiele? - warknął Kenny.

- Owszem - stwierdziła Torie. - Jeśli cię z nią zostawimy, znowu wszystko spieprzysz.

Emma uznała, że to doskonała okazja.

- Dostyc tego, Torie. - Niechętnie wyplątała się z ramion męża i podeszła do drabinki.

- Chcę ci pomóc, lady E.! - wyjaśniła Torie.

- Nieprawda. Chcesz zdenerwować brata.

Kenny wdrapał się na drabinkę tuż za nią. Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Czy pamięta o ich umowie? A potem zwróciła się do jego rodziny.

- Posłuchajcie mnie uważnie, bo nie będę powtarzać. Kenny to bardzo inteligentny, zdolny mężczyzna. Wbrew powszechnemu mniemaniu, nie jest ani zepsuty, ani leniwy, ani niekompetentny. Czy to jasne?

Gapili się na nią. Tylko Dallie Beaudine wepchnął ręce do kieszeni i się uśmiechnął.

- Powiem wyraźniej - ciągnęła Emma. - Kenny i ja chcemy mieć dzieci. Nie życzę sobie, by dorastały słuchając opowieści o dziecinnych wybrykach ojca. Liczę, że wytłumaczycie to wszystkim obywatelom Wynette. Mówiąc krótko, jeśli jeszcze kiedykolwiek usłyszę opowieść o ciasteczkach w kształcie myszki Minnie... zabranych pieniądzech na lunch, zawieszeniu w prawach ucznia, wybitych szybach czy innych psotach, o których jeszcze nie wiem, zadbam, by do kasy miejskiej nie trafił ani jeden dolar Kenny'ego... - Pstryknęła palcami. - O, tak. - Spojrzała na męża z nadzieją, że rozumie, że co za dużo, to niezdrowo i musiała to zrobić. - Nie radzę mnie prowokować w tej kwestii. Mam duży wpływ na męża. Czy nie tak, Kenny? Posłucha mnie.

Czy tylko ona dostrzegła uśmiech w jego oczach, zanim wzruszył ramionami?

- Przykro mi. Zmusiła mnie, bym jej obiecał, że pozwolę, by mnie broniła, kiedy tylko zechce. Skąd mogłem wiedzieć, że posunie się aż tak daleko?

Torie pogardliwie wydeła usta.

- Jak mogłeś się zgodzić na coś tak głupiego? Emma spojrzała na nią ostrzegawczo.

- Miała wszystkie asy w ręku - wyjaśnił Kenny. Torie westchnęła.

- Przykro mi, lady E., ale to nam popsuje fajną zabawę.

- Wielka szkoda - zachnęła się Emma. - Musicie znaleźć inną ofiarę, bo od dziś Kenny'ego Travelera macie traktować z szacunkiem, rodzina i obcy. Jasne?

- Tak, szanowna pani.

- Tak, szanowna pani.

- Tak, szanowna pani.

Gdy chórek ucichł, łaskawie skinęła im głową.

- To dobrze.

Shelby pochyliła się do Torie i odezwała się scenicznym szeptem: - Tylko nie mów, że każesz nam zwracać się do niego per lord Kenny.

- Nie - odparła Emma - chyba że mnie zdenerwujecie.

Patrzyli na nią uważnie. Podeszła do Dalliego.

- Dziękuję, że się nim opiekowałeś. Oboje jesteśmy twoimi dłużnikami.

Za jej plecami Kenny zaniósł się kaszlem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiech Dalliego był ciepły jak teksańskie słońce.

- Walnęła Kenny'ego w plecy nie przerywając przemowy:

- Domyślam się, że wydasz oświadczenie prasowe, że Kenny wraca do gry z samego rana. Czy prosiłabym o zbyt wiele, gdybym chciała przedtem je zobaczyć?

Dallie spojrzał na Kenny'ego, który w końcu odzyskał oddech.

Twoja żona chce ci pisać oświadczenia prasowe. Kenny wydawał się odrobinę zawstydzony, ale nie bardzo.

Porozmawiam z nią.

Na chwilę przytuliła się do jego mokrej koszuli.

- Nic ci z tego nie przyjdzie. Jesteś gotów bronić wszystkich, tylko nie siebie. - Zwróciła się do

pozostałych: - Na wypadek, gdyby to jeszcze do was nie dotarło: Kenny'emu wydaje się, że nie zasługuje, by go bronić. Ciągłe pokutuje za grzechy młodości. - Podniosła na niego wzrok. - Ale z tym koniec. Obiecuj mi.

- Po czwarte? - domyślił się. Skinęła głową. Uśmiechnął się.

- Sam to postanowiłem.

W oczach Dalliego, utkwionych w Emmie, widniał szacunek.

Nasz człowiek od *public relations* jutro się z tobą skontaktuje. We dwójkę coś wymyślicie. We trójkę - poprawił Kenny. - Muszę myśleć o przyszłości moich dzieci.

Emma posłała mężowi zalotny uśmiech.

- Czas na punkt numer pięć - oznajmiła miękko.

- Przez ciebie się denerwuję.

- Coś takiego. - Zamknęła drzwi. - Gdzie ten sznur do bielizny, który kupiłam w drogerii?

- Sznur do bielizny? - zachrypiał.

- Cóż, może nie będę zmuszona go użyć, jeśli będziesz mi posłuszny.

Patrzył na nią podejrzliwie. Ledwie wrócili na ranczo, wysłała go pod prysznic - samego! I oznajmiła, że się spotkają, kiedy będzie gotów. I oto na niego czeka, w białym koronkowym czymś.

Założył dżinsy, ale w przyptywie optymizmu nic więcej.

Uśmiechnęła się promiennie, szczęśliwa jak nigdy. Znał to uczucie. Ta kobieta jest miłością jego życia, nigdy nie pozwoli jej odejść. To jednak nie oznacza, że pozwoli, by się nudziła.

- Może zechcesz mi łaskawie wytłumaczyć, na czym polega punkt piąty.

- Czekaj, niech się zastanowię... jak to wytłumaczyć, żebyś na pewno zrozumiał... - Obgryzała paznokcie, myśląc intensywnie, po czym rozpromieniła się. - Ja dominuję, ty się podporządkujesz.

- Żartujesz.

- Skądże. - Podeszła do nocnego stolika, wzięła jego portfel, wyjęła trzydzieści dolarów i pomachała mu przed nosem. - To wynagrodzenie za twoje usługi za całą noc. - Starannie, powoli wepchnęła banknoty do przednich kieszeni jego dżinsów. Do licha, małżeństwo z tą kobietą to fantastyczna sprawa.

- Moje wynagrodzenie?

- Za wykonywanie moich rozkazów. Pieniądze dla żigolaka. - Przyglądała mu się z uwagą, przez co miał wrażenie, że urocza wilczyca rozważa, czy go schrupać, czy nie. Było to bardzo przyjemne uczucie, ale nie chciał psuć Emmie zabawy, dlatego zapytał z udawanym gniewem: Czy ty w ogóle wiesz, co robisz?

- Mhm. - Oblizwała usta. - Zastanawiam się, od której części zacząć. Nagle znowu się spocił. Uklęka na łóżku, wsunęła palec w szlufki boleśnie ciasnych dżinsów, pociągnęła.

- Może... tutaj... - Oparła mu dłonie na biodrach i musnęła językiem skórę tuż nad suwakiem dżinsów. Ledwie się zorientował, leżał na plecach, a Emma poddawała go najbardziej rozkosznym torturom, jakie sobie można wyobrazić.

Zanim całkowicie zatracił się w rozkoszy, usiłował sobie przypomnieć, czemu tak bardzo mu zależało, żeby zachować kontrolę w łóżku. Cóż, kolejny dowód na to, jak przeszłość komplikowała mu życie. Ale już dość.

- Chyba... - wykrztusił - coś pominęłaś.

- I to całkiem sporo - odparła rezolutnie. - Ale chcę, żebyś mnie błagał.

Jak się okazało, błagań w ich sypialni było sporo tej nocy, i to nie tylko jego, choć głównie, a była to

najpiękniejsza noc jego życia. Punkt numer pięć, doszedł do wniosku, to świetny pomysł.

- O świcie obudzili się oboje.

- Czy myślałeś kiedykolwiek, że może tak być? - zapytała wtulona w jego ramię.

Nie. - Zwijał na palcu karmelowy lok. - Kocham cię, skarbie. Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

- Och, wyobrażam sobie - odparła. - Bo wiem, jak ja cię kocham.

Epilog

Emma rozpięła guzik jasnoniebieskiej koszuli, którą Kenny ledwo skończył zapinać.

- Mam ochotę na punkt numer sześć. Objął ją ciepłymi ramionami.

- O, nie. Nie ma mowy. Ostatnio nadwerżyłem sobie ścięgno przy punkcie numer sześć.

- Nie przesadzaj, niczego sobie nie nadwerżyłeś.

- No, prawie. - Obdarzył ją specjalnym uśmiechem, zarezerwowanym tylko dla niej.

- Zresztą kobiety ciężarne nie powinny się zabawiać w numer sześć.

Jedną z dobrych stron częstych spotkań z Francescą była bez wątpienia możliwość pobierania nauk u mistrzyni i Emma nadała się całkiem ładnie.

- Ale ja mam ochotę. Pocałował ją w usta.

- Na pewno? - Mhm...

- No, dobrze. Do tego czasu Patrick zajmie się naszymi gośćmi.

- Boże! Goście! Zapomniałam! - Zerwała się na równe nogi i podeszła do szafy, skąd porwała luźną kreację koloru czekolady. - Boże, Kenny, oni tu będą lada chwila! To wszystko przez ciebie! Gdybyś nie zaczął mnie całować...

- Nic nie mogłem na to poradzić. Ty i twój wielki brzuch to najcudowniejsze, co w życiu widziałem.

- Uśmiechnęła się. Była dopiero w trzecim miesiącu, wcale nie miała wielkiego brzucha. Nikomu jeszcze nawet nie powiedzieli, choć zamierzali to zrobić właśnie tego wieczoru, z okazji Święta Dziękczynienia.

Najchętniej zatrzymaliby ten sekret dla siebie, by jak najdłużej szeptać przed zaśnięciem, wymyślać imiona, wymieniać uśmiechy. Kto by pomyślał, że taki kobieciarz jak Kenny Traveler tak bardzo będzie się cieszył na dziecko?

Ostatnio Emma była bardzo uczuciowa i już miała wilgotne oczy. Kochała go tak bardzo, że sam jego widok sprawiał jej przyjemność. Udowodnił, że jest doskonałym mężem: namiętnym, kochającym i wiernym.

Dumają napawała świadomość, że jest idealną żoną, w każdym razie dla niego. Wiedziała, że częściowo dzięki niej Kenny nie pozwala, by przeszłość dłużej kształtowała jego życie. Choć w gronie rodziny i przyjaciół nadal udawał leniwego głupka, nikt nie dawał się na to nabrać. Odkąd się pobrali, jego popularność wzrosła, głównie dzięki Francesce, która na prośbę Emmy złamała starą zasadę niezapraszania golfistów do programu, „bo z nich straszni nudziarze”.

Wywiad miał miejsce na ranczu, na zalanej słońcem werandzie. Emma i Kenny siedzieli na kanapie, a Francesca elegancko przycupnęła na krzeselku. Emma rozerwała Sturgisa Randalla na strzępy i broniła męża z energią i humorem, który zjednał jej serca widzów i przekonał ich, że Kenny Traveler nie może być tak rozpieszczony, jak myślą, bo nigdy nie ożeniłby się z taką kobietą.

- Najbardziej żenujący wywiad w mojej karierze - poskarżył się Kenny Warrenowi i Dalliemu. - Przy tych babach ledwie mi się udało wtrącić dwa słowa. Obiecujcie mi coś, i to natychmiast. Jeśli

Emma zechce jeszcze raz wystąpić ze mną przed kamerą, zastrzelcie mnie na miejscu.
Dallie się roześmiał, a Warren udawał współczucie, choć Emma wiedziała, że w głębi duszy cieszy się, iż syn odzyskał dobre imię.
W przeciwieństwie do Sturgisa Randalla, Hugh Holroyd jej umknął, ale tylko dlatego, że obawiała się, iż w akcie zemsty zamknie Świętą Gertrudę. Kiedy Kenny udzielał pamiętnego wywiadu, tylko myśl o szkole stanowiła poważne zmartwienie. Nie na długo jednak: wkrótce ukuła nowy plan. Wystarczył tuzin rozmów telefonicznych, a ona i Penelope Briggs stworzyły konsorcjum rodziców, absolwentek, lokalnych sław i biznesmenów i licznych Travelerów, gotowych kupić Świętą Gertrudę. Niestety, Hugh dowiedział się, że za konsorcjum stoi Emma i odmówił.
Dopóki Kenny nie interweniował.
Emma zapięła na szyi ostatni prezent od męża, śliczny łańcuszek w kształcie winorośli, i uśmiechnęła się na wspomnienie tego, co się działo trzy miesiące wcześniej, podczas golfowych mistrzostw Wielkiej Brytanii. Jako doskonały gracz, do tego mąż angielskiej arystokratki, Kenny był chyba najpopularniejszym amerykańskim golfistą na Wyspach. Przed wyjazdem poprosił Warrena, by ten zadzwonił do Hugh z informacją, że jeśli diuk nie zgodzi się sprzedać Świętej Gertrudy, Kenny opowie na konferencji prasowej, jak Hugh traktował jego żonę.
Groźby Emmy, że opowie wszystko lokalnej autorce rubryki ogrodniczej, to jedno, perspektywa CNN to co innego. Hugh zgodził się sprzedać.
Teraz, oprócz Emmy i Kenny'ego, udziałowcem w szkole była także Shelby; był to specjalny prezent urodzinowy od Warrena. Broniła Świętej Gertrudy z wielkim zapałem i godnie reprezentowała konsorcjum na wszelkich uroczystościach. Ostatnimi czasy Emma bardzo polubiła i Shelby, i Warrena. Ojciec i syn wreszcie zapomnieli o dawnych urazach. Jak to mężczyźni, nie rozmawiali o tym, ale spędzali razem dużo czasu: grali w golfa, jeździli konno, bawili się z Peterem, cieszyli ze zwycięstw Kenny'ego, choć tych nie było tyle co dawniej, bo, mimo doskonałej formy, był bardzo wybredny w wyborze turniejów, żeby jak najwięcej czasu spędzać z żoną.
Emma pracowała na zastępstwie jako nauczycielka. Było to idealne rozwiązanie - mogła znowu pracować z dziećmi i zarazem jeździć z Kennym na turnieje. Kiedy zostanie w domu z dzieckiem, będzie więcej pisała; planowała także serię szkoleń dla nauczycieli. Pierwsze, które zorganizowała w zeszłym tygodniu, spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem nauczycieli w Wynette.
- Chodź, kochanie. - Musnął czubek jej nosa. - Czas jeść.
Godzinę później osiem osób zasiadło do stołu w jadalni. Mieli uczcić pierwsze Święto Dziękczynienia Emmy. Peter siedział w wysokim foteliku między Warrenem i Shelby, Torie podsuwała Dexterowi co dorodniejsze kawałki indyka ze swojego talerza. Patrick serwował dokładki i zamartwiał się, że placek z dynią przypiekł się za mocno z jednej strony, a przecież na deser przyjdzie rodzina Beaudine'ów i Skeet Cooper!
- Kopnęła mnie! - wrzasnęła nagle Torie. - Zobacz, Dex!
Dexter posłusznie położył dłoń na siedmiomiesięcznym brzuchu Torie, a Shelby komicznie przewróciła oczami.
- Dobra, Torie, można by pomyśleć, że jesteś pierwszą ciężarną na świecie. Już po raz czwarty każesz Dexowi obmacywać swój brzuch, odkąd Patrick podał indyka.
- To mi nie przeszkadza. - Dexter cmoknął ją w policzek. Torie odwzajemniła pieszczotę i zagroziła Shelby:
- Lepiej nie narzekaj. Jeszcze wam nie mówiłam, jak się szykuję do karmienia piersią.

Jąknęli wszyscy z wyjątkiem Dextera, który miał bardzo zadowoloną minę. Kenny uśmiechnął się na wspomnienie toastu, jaki jego siostra wygłosiła do nowo poślubionego męża:

- A to za ciebie, Dex, mój trzeci i ostatni małżonku, jedyna miłości mojego życia. Mówiłam ci, że mam dla ciebie niespodziankę. Wiesz co, mój ty jajogłowy? Zrobiłeś mi dziecko!

Od tego czasu była nie do wytrzymania. Nie chodziła, tylko stąpała, demonstrowała wszem i wobec rosnący brzuch i zmuszała każdego, nie, wyłączając barmana z „Roustabout” i Raymonda, nowego przyjaciela Patricka, by go macali. Jej ulubionym tematem podczas posiłków było funkcjonowanie układu trawienno-wydalniczego, aż wszyscy, łącznie z Emmą, błagali Dexa, by ją znowu sprął.

Kenny popatrzył na żonę. Jego własna ciężarna żona. Dzięki jej miłości stał się lepszym człowiekiem, niż to kiedykolwiek uważał za możliwe.

Wymienili dyskretne uśmiechy. Dzisiaj mieli powiedzieć rodzinie o dziecku, ale Torie tak świetnie się bawiła, że Emma zdecydowała zostawić ją w centrum uwagi jeszcze przez tydzień. Uniósł brew w odpowiedzi.

- Torie nie wie nawet, jaka z niej szczęściara, że ma taką bratową. Zmarszczyła czoło. Będziesz bardzo zły, jeśli poczekamy jeszcze kilka dni? Uśmiechnął się pod nosem.

- Zobaczymy. A numer sześć? Parsknęła śmiechem.

- Znowu to robią - burknęła Shelby. - Porozumiewają się bez słów.

- Nie wiem, czemu marudzisz - stwierdziła Torie. - Ty i tata też to robicie. Shelby odstawiła kieliszek.

- A ty i Dex? Dlaczego wy nie? Przecież się kochacie.

- Próbowałam. Ale Dex jest zbyt dosłowny, nie wyłapuje wszystkich niuansów.

Dex nie przejął się krytyką.

- Wyłapuję wszelkie niuanse, ale wolę bezpośrednią komunikację. Torie poklepała brzuch z uśmiechem kota, który połknął kanarka.

- Cóż, twojej bezpośredniej komunikacji niczego zarzucić nie można. Parsknęli śmiechem i Kenny po raz kolejny pomyślał, jaki z niego szczęściarz.

Kiedy przyszli Beaudine'owie, w tym Ted ze swoją dziewczyną, starszą od niego o pięć lat, co nikogo nie dziwiło, zabrali się do pałaszowania cukierniczych kreacji Patricka. Torie wyjęła z torby najnowszy aparat fotograficzny i wypstrykała całą rolkę na Petera. Potem usadowili się na podłodze przy kominku, zbyt najedzeni, by cokolwiek robić.

- Wiecie, jakie ostatnio chodzą plotki po mieście? - zaczął Patrick. Popatrzyli na niego wyczekująco.

- Cóż... - Potęgował napięcie. - Z tego, co mówi Paulette Cot, która jakoby była sekretarką w Wynette High School od lat...

- Od początku lat sześćdziesiątych - uściślił Dallye.

- W każdym razie - Patrick poprawił poduszkę na kanapie - pani Cot twierdzi, że w niewytłumaczalny sposób zniknęły akta niejakiego Kennetha Travelera.

- Poważnie?

- Jakim cudem?

- To pewne?

- To dziwne.

A potem długa cisza. I oczy wszystkich skierowane na Emmę.

Kenny z trudem powstrzymał śmiech, gdy patrzył, jak starannie poprawia sobie naszyjnik. Jego obrońca publiczny. To troszkę żenujące, ale jakże urocze.

- Nie wiem, czemu wszyscy patrzycie na mnie - wykrztusiła w końcu z miną obrażonej niewinności. - Myślicie, że mogłabym zrobić coś takiego?

- No pewnie! - Torie zachichotała. - Stawiam dwadzieścia dolców, że za rok wyciągnie też jego akta z college'u.

Nikt nie chciał ryzykować podejmując ten zakład.

Dużo później, gdy goście już poszli i dom znowu należał tylko do nich, poszli do sypialni, ramię przy ramieniu. Nagle jednak Kenny zatrzymał się i popatrzył żonie w oczy.

- Chcę cię o coś prosić, lady E. Żadnych pytań, żadnych kłótni.

- Ojej... brzmi niebezpiecznie.

- I to bardzo, ale zgodzisz się i tak. Patrzyła na niego czujnie. Uśmiechnął się.

- Chcę, żebyś mnie kochała. Tak jak teraz, do końca życia.

Jej oczy rozbliły się. I już wiedział, że jego despotyczna żonka spełni to polecenie co do joty.

Podziękowania

My, autorki romansów i prozy kobiecej, stanowimy małą, zżytą społeczność. Wspieramy siebie nawzajem i nasz rozwijający się przemysł. Na dowód tego wymienię wyjątkowe pisarki, które pomogły mi przy tej powieści i którym tak wiele zawdzięczam.

Jill Barnett, na której zawsze mogę polegać. Stella Cameron, źródło wszelkiej mojej wiedzy o angielszczyźnie brytyjskiej. Kristin Hannah, która wymyśla najlepsze tytuły. Jayne Ann Krentz, mówiąc krótko - bogini. Jill Marie Landis, która wraz ze mną oglądała pewien bardzo dziwny wyścig i powiedziała: „Musisz o tym napisać”. Cathie Linz i Lindsay Longford, moje uroczę towarzyszeki podczas jakże częstych wieczornych wyjść. Elizabeth Lowell, która jest, przysięgam, chodzącą encyklopedią. Meryl Sawyer, zawsze pomocna mnie i nam wszystkim. Dziękuję!

Jak zawsze jestem dumna, że moje książki kontynuują tradycję romansów. Specjalne podziękowania dla Carrie Feron i innych pracowników tego wspaniałego wydawnictwa.

Jeszcze raz dziękuję mojemu mężowi, Billowi, który był moim konsultantem i nauczycielem gry w golfa, i w jednej z tych ról spisał się znakomicie.

Dziękuję Steve'owi Axelrodowi i czytelnikom, od których dostaję cudowne listy. Specjalne podziękowania dla księgarzy, którzy polecają moje książki swoim klientom. Całym sercem doceniam wasze osobiste zaangażowanie.

Susan Elizabeth Philips